PIĘKNY

CHRISTINA LAUREN

CHRISTINA
LAUREN

PIĘKNY

Przełożyła
Katarzyna Krawczyk

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Christina Lauren
Piękny

Tytuł oryginału
Beautiful

ISBN 978-83-8116-047-6

Copyright © 2016 by Christina Hobbs and Lauren Billings
All rights reserved
Published by arrangement with Gallery Books, a division of Simon & Schuster, Inc., New York

Copyright © for the Polish translation by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., Poznań 2017

Zdjęcie na okładce
Volodymyr Leshchenko/Shutterstock

Redaktor
Robert Cichowlas

Skład, łamanie
Witold Kowalczyk

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67
faks 61 852 63 26
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Dedykacja
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Piękny Epilog
Epilog Gracza
Epilog Nieznajomego
I wreszcie Epilog
Epilog Suki
Epilog Drania
Podziękowania

Dla A.K.W.,
za każdy cierpliwy uśmiech i każdą stoczoną bitwę.

Rozdział pierwszy

Pippa

Starałam się nie zatruć goryczą bliskiej przyjaźni panującej między jasnością spojrzenia a mądrością płynącą z perspektywy czasu.

Jak wtedy, kiedy dopiero siadając do egzaminów końcowych, człowiek zdaje sobie sprawę, że może powinien był się bardziej przyłożyć do nauki.

Albo kiedy wpatrując się w wylot lufy wycelowanej w twarz, myśli się: „Do licha, naprawdę spaprałam sprawę".

Albo może właśnie się trafiło na biały, podskakujący tyłek swojego chłopaka, kretyna, akurat jak posuwa inną kobietę w waszym łóżku, a ty się zastanawiasz z odrobiną sarkazmu: „Aha, to dlatego nigdy nie naprawił skrzypiących schodów. To był alarm na Pippę".

Rzuciłam w niego torebką, trafiając prosto w plecy. Rozległ się dźwięk przypominający uderzenie setki szminek w ścianę.

Jak na oszukańczego, kłamliwego, popieprzonego czterdziestolatka Mark miał naprawdę niezłą kondycję.

— Ty dupku — syknęłam, kiedy raczej niezgrabnie próbował z niej zejść. Pościel była zdjęta z łóżka. Do listy cech Marka można dodać lenistwo, gdyż najwyraźniej przed moim powrotem nie chciało mu się zanieść pościeli do pralni na rogu. Fiut obijał mu się o brzuch.

Mark zakrył go dłonią.

— Pippa!

Kobiecie trzeba było oddać przynajmniej to, że w tym upokorzeniu ukryła twarz w dłoniach.

— Mark — zachłysnęła się. — Nie wspominałeś, że masz dziewczynę.

— Zabawne — odpowiedziałam za niego. — Nie powiedział mi, że ma dwie dziewczyny.

Mark wydał z siebie kilka krótkich dźwięków przerażenia.

— No to idź — powiedziałam mu, unosząc podbródek. — Idź po swoje rzeczy. Wynoś się.

— Pippa — wykrztusił. — Nie wiedziałem…

— Że wrócę przed obiadem? — zapytałam. — Tak, tak właśnie przypuszczam, kochanie.

Kobieta wstała i ukradkiem zaczęła zbierać ubranie. Zapewne przyzwoicie z mojej strony byłoby się odwrócić i pozwolić im ubrać się w zawstydzonym milczeniu. Jednak w rzeczy samej, jeśli mam być uczciwa, przyzwoite z mojej strony było to, że nie wytknęłam jej oczywistości: trudno było zasłaniać się niewiedzą o tym, że Mark ma dziewczynę, kiedy całe wyposażenie cholernej sypialni miało odcień delikatnego turkusu, a lampy nocne miały abażury pokryte koronką.

Czy myślała, że przyprowadził ją do swojej mamusi?

Mark włożył spodnie i podszedł do mnie z wyciągniętymi obronnie dłońmi, jakby zbliżał się do lwa.

Roześmiałam się. W tej chwili byłam groźniejsza od lwa.

— Pippa, kochana, tak mi przykro. — Słowa zawisły w ciszy między nami, jakby faktycznie mogły rozproszyć mój gniew.

W mojej głowie pojawiła się gotowa przemowa, już sformułowana. O tym, jak to pracowałam po piętnaście godzin, żeby wesprzeć jego raczkujący biznes, jak to Mark mieszkał i pracował w moim mieszkaniu, ale od czterech miesięcy nie umył nawet talerza, jak to znacznie więcej wysiłku włożył w dostarczenie tej kobiecie odrobiny radości niż w uszczęśliwienie mnie w ciągu ostatniego półrocza. Pomyślałam jednak, że nie zasłużył na aż taki wydatek energetyczny z mojej strony, chociaż przemówienie byłoby wspaniałe.

Poza tym jego zakłopotanie — rosnące z każdą sekundą mojego milczenia — było doskonałe. Patrzenie na niego bynajmniej mnie nie raniło. Można by pomyśleć, że w tej sytuacji będzie mi z tym źle, a tymczasem coś we mnie zapłonęło. Zapewne była to moja miłość do niego, do której przytknięto zapałkę jak do gazety.

Zbliżył się do mnie o krok.

— Nawet sobie nie wyobrażam, jak się w tej chwili czujesz, ale…

Przekrzywiając głowę i czując narastający gniew, wpadłam mu w słowo:

— Czyżby? Shannon rzuciła cię dla innego mężczyzny. Właśnie chyba ty dokładnie potrafisz sobie wyobrazić, jak się czuję.

Kiedy tylko wypowiedziałam te słowa, napłynęły wspomnienia tamtych wczesnych dni, kiedy spotykaliśmy się w pubie, kiedy byliśmy tylko przyjaciółmi, prowadziliśmy długie rozmowy o moich randkowych przygodach

i jego nieudanych związkach. Przypomniałam sobie, że jego miłość do żony mogłam naprawdę ocenić po tym, jak cierpiał, kiedy go rzuciła. Starałam się powstrzymać przed zakochaniem w nim — w jego sarkastycznym poczuciu humoru, kręconych ciemnych włosach i błyszczących brązowych oczach — i nie udało mi się. A potem, ku mojej niewysłowionej radości, jedna noc zamieniła się w kolejne.

Wprowadził się po trzech miesiącach.

Po pół roku poprosiłam go, żeby naprawił trzeszczącą deskę na schodach.

Dwa miesiące później poddałam się i sama ją naprawiłam.

To było wczoraj.

— Zabieraj rzeczy i wynoś się stąd.

Kobieta przemknęła obok, nie patrząc na nas. Czy w ogóle zapamiętam jej twarz? Czy na zawsze zapamiętam tylko plecy Marka falujące nad nią i jego szaleńczo miotającego się kutasa, kiedy zeskoczył z niej w panice?

Kilka sekund później usłyszałam trzaśnięcie drzwiami, ale Mark się nie poruszył.

— Pippa, to tylko koleżanka. Siostra Arnolda z piłki, ma na imię…

— Nie mów mi, do cholery, jak ma na imię — przerwałam mu z pełnym niedowierzania śmiechem. — Guzik mnie obchodzi, jak ma na imię!

— A jeśli…

— A jeśli to piękne imię? — wcięłam się. — A jeśli kiedyś w przyszłości wyjdę za mąż za kogoś naprawdę miłego, będziemy mieli dziecko, mój mąż wymyśli imię, a ja powiem: „O, naprawdę piękne. Niestety, Mark przeleciał w moim łóżku dziewczynę o tym imieniu, zdjąwszy pościel, bo to śmierdzący leń, zatem nie, nie damy naszej córce tak na imię”. — Rzuciłam mu wściekłe spojrzenie. — Już mi zepsułeś dzień, a może i tydzień. — Przechyliłam głowę, zastanawiając się. — Na pewno nie cały miesiąc, bo tydzień temu kupiłam supertorebkę od Prady, a tego nie zepsujesz mi nawet ty ani twój blady niewierny tyłek.

Uśmiechnął się, starając się nie śmiać.

— Nawet w takiej chwili — powiedział cicho, z podziwem — nawet po mojej zdradzie ty wciąż masz poczucie humoru, Pippa.

Zacisnęłam zęby.

— Mark. Wynoś się z mojego mieszkania.

Skrzywił się przepraszająco.

— Tylko o czwartej mam telekonferencję z Włochami, wiesz, i miałem nadzieję, że uda mi się to…

Tym razem uciszyła go moja dłoń na jego policzku.

* * *

Coco postawiła przede mną kubek herbaty i uspokajająco pogłaskała mnie po głowie.

— Pieprzyć go. — Te słowa wyszeptała ze względu na Lele.

Lele uwielbiała motocykle, kobiety, rugby i Martina Scorsese. Jak się jednak nauczyłyśmy, nie lubiła, kiedy jej żona klęła w domu.

Schowałam twarz w ramionach.

— Dlaczego faceci to takie świnie, mamo?

„Mama" dotyczyło ich obu, gdyż obie reagowały tylko na to słowo. W pierwszej chwili wprowadzało to zamieszanie — wołało się jedną z nich, a odwracały się obie — i dlatego, kiedy tylko nauczyłam się mówić, Colleen i Leslie pozwoliły mi mówić do siebie „Coco" i „Lele" zamiast „mama".

— To świnie, ponieważ… — zaczęła Coco i zamilkła zmieszana. — No ale chyba nie wszyscy są tacy?

Zapewne spojrzała na Lele, szukając wsparcia, gdyż po chwili odezwała się znów, silniejszym głosem:

— Kobiety też potrafią zachować się jak świnie.

Lele pospieszyła jej z pomocą.

— Na pewno możemy ci powiedzieć, że Mark to palant i wszystkie nas trochę to ogłuszyło, prawda?

Było mi przykro także ze względu na mamy. Lubiły Marka. Ceniły fakt, że wiekiem znajduje się między mną a nimi. Lubiły go za wyrafinowaną znajomość win oraz sympatię dla Boba Dylana i Sama Cooka. Przy mnie lubił udawać dwudziestoparolatka, a przy nich z łatwością przekształcał się w przyjaciela pięćdziesięciokilkuletnich lesbijek. Zastanawiałam się, którą wersję siebie przybierał przy pozbawionym twarzy włóczędze.

— I tak, i nie — przyznałam, podnosząc się i wycierając twarz. — Patrząc z perspektywy czasu, zastanawiam się, czy Mark nie był tak wkurzony na Shannon, bo jemu zdrada nigdy nie przyszła do głowy.

Uniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie szeroko otwartych, zmartwionych oczu.

— Chodzi mi o to, że dopóki ona go nie zdradziła, nawet nie wiedział, że istnieje taka opcja. Może to okropna opcja, jeśli się jest nieszczęśliwym, ale zawsze jakaś jest. — Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. — Może to był najszybszy sposób, żeby ze mną zerwać?

Obie popatrzyły na mnie, jakby na widok mojego przerażenia odjęło im mowę.

— Czy o to chodzi? — zapytałam, przenosząc wzrok z jednej na drugą. — Czy próbował ze mną skończyć, a ja byłam zbyt głupia, żeby to dostrzec? Czy spał z inną kobietą w moim łóżku, żeby mnie odepchnąć? — Przesunęłam dłonią po ustach. — Czy Mark to po prostu tchórz z wielką pałą?

Coco zasłoniła usta, żeby powstrzymać śmiech. Lele chyba uczciwie zastanawiała się nad moim pytaniem.

— Nie mogę rozmawiać z pałą, kochanie, ale bez wątpienia facet jest tchórzem.

Lele ujęła mnie za łokieć i w silnym uścisku poprowadziła do zagraconej sofy. Już po chwili siedziałem obok tej wysokiej, żylastej kobiety, a po sekundzie po mojej drugiej stronie spoczęła Coco, przyciskając do mnie swoje miękkie, ciepłe krągłości.

Ile razy tak siadałyśmy? Ile razy właśnie tak siadałyśmy przytulone na kanapie, szczegółowo roztrząsając tajemnicę zachowania mojego faceta? Razem zawsze jakoś przez to przechodziłyśmy. Nie za każdym razem udawało nam się znaleźć odpowiedzi, lecz po takiej sesji przytulania na kanapie czułyśmy się lepiej.

Tym razem wyciągnięcie wniosków nie wymagało wielkiego wysiłku. Kiedy dwudziestosześcioletnia córka mająca kłopoty sercowe przychodzi do domu pary lesbijek będących razem od trzydziestu lat i od tylu lat zakochanych, niewiele można powiedzieć oprócz „pieprzyć go”.

— Za dużo pracujesz — mruknęła Lele, całując mnie we włosy.

— Nie znosisz swojej pracy. — Coco masowała mi palce, przytakując cichym mruczeniem.

— Wiecie, po co w ogóle wróciłam do domu na obiad? Bo miałam ochotę podrzeć te wszystkie arkusze i wylać Tony’emu kawę na głowę i chciałam się uspokoić u siebie, przy kawie i ciastkach. Ironia losu.

— Może byś się zwolniła i wróciła do domu? — podsunęła Coco.

— Ech, mamo, właśnie tego nie chcę — odparłam cicho, nie zwracając uwagi na lekki dreszcz, jaki wywołała we mnie ta sugestia. — Nie mogłabym.

Zapatrzyłam się na schludny salon, w którym siedziałyśmy: mały telewizor,

służący raczej jako półeczka na bukiety Coco niż do oglądania telewizji; niebieski dywanik z supełków, kiedyś pułapka pełna ukrytych butów lalek Barbie, a pod nim zabejcowany parkiet.

Naprawdę nie znosiłam mojej pracy. Nie znosiłam mojego szefa Tony'ego. Nie znosiłam żmudnego, niekończącego się obrabiania liczb. Nie znosiłam dojazdów, braku przyjaciół w biurze, odkąd Ruby wyjechała niemal półtora roku temu.

Nie znosiłam monotonii następujących po sobie dni.

„Ale może mam szczęście" — pomyślałam. „Przynajmniej mam pracę, prawda? I przyjaciół, nawet jeśli większość z nich spędza czas przede wszystkim na plotkowaniu w pubie. Mam dwie mamy, które kochają mnie bezgranicznie, i garderobę, na widok której większość kobiet zzieleniałaby z zazdrości. Szczerze mówiąc, Mark bywał słodki, ale chwilami dość niechlujny. Wielki fiut, niezbyt giętki język. W sumie gość wysportowany, ale nudny. Kto potrzebuje faceta? Nie ja".

Miałam wszystko — naprawdę dobre życie. Zatem dlaczego czułam się jak ścierka?

— Potrzebujesz wolnego — westchnęła Lele.

Odniosłam wrażenie, jakby coś we mnie wybuchło: drobna eksplozja poczucia ulgi.

Tak! Wolne!

* * *

W piątek rano na Heathrow panowało szaleństwo.

— Leć w piątek — podsunęła Coco. — Będzie spokojnie — dodała.

Najwyraźniej nie powinnam była słuchać rad kobiety, która od czterech lat nie leciała samolotem. Chociaż ona i tak wydawała się znacznie bardziej doświadczona ode mnie, bo ja od sześciu lat nie byłam na lotnisku; firma nigdy nie wysłała mnie na delegację. Do Oxfordu do Ruby jeździłam pociągiem, tak samo jak kiedyś do Paryża z Markiem, kiedy mieliśmy ochotę na krótki wypad z doskonałym jedzeniem, winem i dzikim seksem z wieżą Eiffla w tle.

Seks. Cholera, będzie mi tego brakowało.

Teraz jednak miałam pilniejsze sprawy na głowie — mianowicie zastanowić się, czy w tej chwili, czyli o dziewiątej rano w piątek, na Heathrow znalazło się więcej ludzi niż w całym Londynie.

„To nikt już nie pracuje?" — pomyślałam. „Najwidoczniej nie jestem jedyna,

która wylatuje przed końcem tygodnia na krótki październikowy wypad, uciekając od rutyny pracy i zdrady, rzucając…”

— Może się pani ruszy — warknęła kobieta za moimi plecami w kolejce do kontroli bezpieczeństwa.

Podskoczyłam, wyrwana z zamyślenia.

Zrobiłam trzy kroki do przodu i spojrzałam na nią przez ramię.

— Lepiej? — zapytałam obcesowo, zwłaszcza że stałyśmy dokładnie w tej samej kolejce, zaledwie odrobinę bliżej strażnika sprawdzającego paszporty.

Po półgodzinie znalazłam się przed wejściem do samolotu. Potrzeba mi było… działania. Nerwy mnie zjadały — nie wiedziałam, czy powinnam podsycać niepokój, czy go zagłuszać. To nie tak, że dotąd nie latałam. Po prostu nie latałam zbyt często. Dla jasności: w życiu codziennym czułam się całkiem światowa. Miałam ulubiony sklep na Majorce, w którym zaopatrywałam się w nowe spódniczki. Miałam listę kafejek w Rzymie, które mogłabym polecić każdemu, kto przyjechał tam po raz pierwszy. Jednak akurat na Heathrow czułam się jak ryba bez wody. Tutaj było poważnie, żadnego maruderstwa, blokowania peronu czy wejścia do metra, żadnego wchodzenia na schody ruchome po niewłaściwej stronie, a ja mimo wszystko jakoś spodziewałam się, że lotnisko okaże się bardziej przyjazne, że będzie bramą do przygody.

Najwyraźniej nie. Wydawało się olbrzymie, a mimo to tłumy były zaskakująco gęste. Nasza stewardesa podawała informacje, podczas gdy inna po drugiej stronie korytarza mówiła podobne rzeczy. Pasażerowie wsiadali do samolotu, panował chaos, ale kiedy się rozejrzałam, nikomu to jakoś nie przeszkadzało. Spojrzałam na bilet, który ściskałam w garści. Mamy kupiły mi bilet pierwszej klasy — jak powiedziały, w prezencie — a przecież wiedziałam, ile je to kosztowało. Chyba samolot beze mnie nie odleci?

Obok mnie stanął mężczyzna w eleganckim granatowym garniturze i lśniących butach. Wydawał się znacznie bardziej pewny siebie niż ja.

„Trzymaj się go” — pomyślałam. „Jeśli on jeszcze nie idzie do samolotu, to ja też nie muszę się spieszyć”.

Moje spojrzenie powędrowało wzdłuż gładkiej szyi do twarzy i poczułam lekki zawrót głowy. Zapewne patrzę na świat przez różowe okulary, ale ten facet był fantastyczny. Gęste, rozjaśnione słońcem włosy; głęboko osadzone zielone oczy, teraz wpatrzone w bilet w dłoni; doskonała linia szczęki nadająca się akurat do całowania.

— Przepraszam — zagadnęłam, kładąc mu rękę na rękawie. — Czy mógłby mi pan pomóc?

Zerknął na moją dłoń, a potem powoli przeniósł spojrzenie na mnie i uśmiechnął się.

W kącikach oczu pojawiły mu się zmarszczki, a w lewym policzku pojedynczy dołek. Miał idealne amerykańskie zęby. A ja byłam spocona i zdyszana.

— Mógłby mi pan wyjaśnić, jak to działa? — zapytałam. — Od wielu lat nie leciałam samolotem. Czy teraz mam wsiadać?

Podążył za moim spojrzeniem w stronę biletu w moich palcach i przechylił go lekko, żeby przeczytać.

Czyste krótkie paznokcie. Długie palce.

— Och — powiedział z lekkim uśmiechem. — Siedzi pani obok mnie. — I zerknąwszy na tablicę, dodał: — Zaczęli już wpuszczać pasażerów z małymi dziećmi i tych, którzy potrzebują więcej czasu. Zaraz będzie pierwsza klasa. Chce pani iść ze mną?

„Za panem poszłabym do piekła, proszę pana”.

— Byłoby wspaniale — odparłam. — Dziękuję.

Kiwnął głową i odwrócił się do stewardesy przy wejściu.

— Ostatnio leciałam do Indii sześć lat temu — powiedziałam, a on znów zerknął na mnie. — Miałam dwadzieścia lat, leciałam do Bangaluru z moją przyjaciółką, Molly. Jej kuzynka pracuje tam w szpitalu. Molly jest super, ale jeśli chodzi o podróże, to obie jesteśmy dość kiepskie i w końcu przez pomyłkę o mało nie wylądowałyśmy w Hongkongu.

Roześmiał się. Wiedziałam, że paplam z nerwów, a on tylko okazuje mi uprzejmość, lecz nie mogłam się powstrzymać, by nie dokończyć tej bezsensownej historyjki.

— Pewna miła pani skierowała nas do właściwego wejścia, pobiegłyśmy do drugiego terminalu, bo tam przeniesiono nasz samolot, a my siedziałyśmy w barze i nie słyszałyśmy ogłoszenia, no więc wpadłyśmy do samolotu już prawie w chwili, kiedy ruszał na pas startowy.

— Miały panie szczęście — wymamrotał. W tej chwili stewardesa oznajmiła, że pasażerowie pierwszej klasy mogą wsiadać do samolotu, więc wskazując brodą rękaw, mężczyzna dodał: — To dla nas. Chodźmy.

Był wysoki, a widok jego tyłka, kiedy szedł, przywołał nostalgiczne wspomnienia Patricka Swayze z *Wirującego seksu*. Mierząc go wzrokiem,

zastanawiałam się, ile czasu zajmuje wyczyszczenie butów do takiego połysku. Gdybym spróbowała poszukać najmniejszego kłaczka na jego garniturze, na pewno by mi się nie udało. Facet był nieskazitelny, a jednak nie sztywny.

„Ciekawe, co robi”— zastanawiałam się, kiedy wreszcie wsiadaliśmy do samolotu. „Biznesmen. Zapewne w delegacji, ma kochankę w jakimś ekskluzywnym apartamencie w Chelsea. Wyszedł rano, ona została w łóżku w bieliźnie, którą kupił jej wczoraj w ramach przeprosin za późny powrót ze spotkania. Karmiła go w satynowej pościeli, a potem kochali się przez całą noc, aż w końcu o czwartej nad ranem wstał, żeby wyczyścić sobie buty…”

— Proszę pani? — zapytał tonem, jakby powtarzał to po raz kolejny.

Podskoczyłam i uśmiechnęłam się przepraszająco.

— Przepraszam, byłam…

Gestem zaprosił mnie na siedzenie pod oknem. Włożyłam torebkę do schowka w fotelu przed sobą.

— Przepraszam — powtórzyłam. — Zapomniałam, że wsiadanie do samolotu jest tak bardzo zorganizowane.

Lekko machając ręką, odparł:

— Po prostu dużo latam. Można powiedzieć, że chodzę na autopilocie.

Przyglądałam się, jak starannie rozpakowuje iPada, izolujące od hałasu słuchawki i paczkę mokrych chusteczek odkażających. Jedną z nich wytarł podłokietnik, stolik oraz tył fotela przed sobą, po czym wyjął kolejną i wytarł dłonie.

— Jest pan dobrze przygotowany — wymruczałam z uśmiechem.

Roześmiał się swobodnie.

— Już mówiłem…

— Dużo pan lata — skończyłam za niego, śmiejąc się już na głos. — Zawsze jest pan taki… czujny?

Zerknął na mnie z rozbawieniem.

— Jednym słowem: tak.

— Śmieją się z pana?

Jego uśmiech łączył rezerwę i łobuzerstwo; poczułam w piersi pełne emocji piknięcie.

— Tak.

— I dobrze. To naprawdę godne podziwu, ale też zasługuje na odpowiednią porcję kpin.

Znowu się roześmiał, po czym wrócił do wkładania chusteczek do małej torebki na śmieci.

— Zanotowałem.

Podeszła do nas stewardesa i podała nam serwetki.

— Jestem Amelia i dzisiaj będę się państwem zajmować. Czy przed odlotem podać państwu coś do picia?

— Tonik z limonką — powiedział cicho mój współpasażer.

Amelia przeniosła spojrzenie na mnie.

— E… — zaczęłam, krzywiąc się lekko. — Co mam do wyboru?

Uśmiechnęła się życzliwie.

— Cokolwiek pani zechce. Kawa, herbata, sok, napoje chłodzące, koktajle, piwo, wino, szampan…

— O, szampan! — powiedziałam, klaskając w ręce. — To chyba najlepszy początek wakacji!

Pochyliłam się do torebki.

— Ile to kosztuje?

Mężczyzna zatrzymał mnie, z rozbawionym uśmiechem kładąc mi dłoń na ramieniu.

— Nic.

Obejrzałam się. Amelia już poszła po nasze drinki.

— Nic nie kosztuje? — powtórzyłam niezbyt mądrze.

Kiwnął głową.

— W lotach międzynarodowych alkohol jest za darmo. A w pierwszej klasie… jest zawsze za darmo.

— Cholera — wyrzuciłam z siebie, prostując się. — Ależ ze mnie idiotka. — Stopą wsunęłam torebkę pod siedzenie. — To mój pierwszy lot w klasie biznes.

Pochylił się nieco i wyszeptał:

— Nikomu nie powiem.

Nie potrafiłam odczytać jego tonu. Spojrzałam na niego. Mrugnął do mnie łobuzersko.

— Ale zwróci mi pan uwagę, jeśli wszystko pomylę? — zapytałam z szerokim uśmiechem. Jego bliskość, kiedy pochylił się nade mną, ten zapach mężczyzny, czystego ubrania i pasty do butów, wszystko to sprawiło, że serce podskoczyło mi do gardła.

— Nie da się wszystkiego pomylić.

„Co on właśnie powiedział?”

Uśmiechnęłam się do niego jeszcze szerzej.

— Nie dopuści pan, żebym przypadkowo zostawiała wszędzie buteleczki po darmowym alkoholu? — wyszeptałam.

Uniósł palce.

— Słowo harcerza.

Wyprostował się, włożył do teczki małą foliówkę na śmieci i wsunął teczkę pod fotel.

— Leci pan do domu czy na urlop? — zapytałam.

— Do domu — odpowiedział. — Pochodzę z Bostonu. Wracam z tygodniowej delegacji do Londynu. Wspomniała pani o urlopie, zatem zakładam, że zaczyna pani wakacje?

— Owszem. — Uniosłam ramiona w nagłym przypływie emocji i odetchnęłam głęboko. — Lecę na urlop. Potrzebuję wyrwać się z domu.

— Mała zmiana zawsze dobrze robi — wymruczał, spoglądając prosto na mnie.

Szczerze mówiąc, jego spokój trochę wyprowadzał mnie z równowagi. To był zdecydowanie skandynawski typ urody o intensywnie zielonych oczach i rzeźbionych rysach. Kiedy skupiał na mnie uwagę, czułam się tak, jakby ktoś rzucił na mnie snop światła. Przyprawiło mnie to o zawrót głowy i wprawiło w lekkie zakłopotanie.

— A dlaczego leci pani akurat do Bostonu?

— Przede wszystkim mam tam dziadka — odparłam. — I chyba całą gromadę przyjaciół — roześmiałam się. — Razem jedziemy na objazd winnic na wybrzeżu. Właściwie to dopiero ich poznam, ale przez ostatnie dwa lata przyjaciółka tyle mi o nich opowiadała, że czuję się tak, jakbym już ich znała.

— Może być ciekawe. — Na ułamek sekundy przeniósł wzrok na moje usta, po czym znów spojrzał mi w oczy. — Jensen — przedstawił się.

Wyciągnęłam rękę, czując dreszcz od chłodnego dotyku bransoletek. Uścisnęłam jego dłoń.

— Pippa.

Amelia wróciła z naszymi drinkami. Podziękowaliśmy jej, po czym unieśliśmy kieliszki w toaście.

— Za powrót do domu i wyjazd na wakacje — odezwał się Jensen z lekkim uśmiechem.

Stuknęliśmy się szklankami.

— Od jakiego imienia pochodzi Pippa? — mówił dalej. — Czy to może przezwisko?

— Może być — odparłam. — Tak się często skraca Phillipę, ale ja akurat nazywam się po prostu Pippa, Pippa Bay Cox. Moja mama Coco jest Amerykanką, nazywa się Colleen Bay, po niej mam drugie imię. I zawsze uwielbiała imię Pippa. Kiedy moja mama Lele zaszła w ciążę z bratem Coco, ta kazała jej obiecać, że jeśli to będzie dziewczynka, dadzą jej na imię Pippa.

Jensen roześmiał się.

— Przepraszam. Twoją matkę zapłodnił brat twojej drugiej matki?

„O rany. Nigdy nie wiem, jak to powiedzieć delikatnie…”

— No, nie bezpośrednio. Skorzystali z pipety — wyjaśniłam, również się śmiejąc. Rysowałam dość ciekawy obraz. — Ludzie nie zawsze byli tak otwarci na dwie kobiety, które razem mają dziecko, jak to jest teraz.

— Racja — przytaknął. — Pewnie nie. Jesteś ich jedynym dzieckiem?

„I właśnie tutaj opowieść zwykle zakręca”.

— Tak — pokiwałam głową. — A ty masz rodzeństwo?

Jensen uśmiechnął się.

— Mam czwórkę rodzeństwa.

— Lele z pewnością chciałaby więcej dzieci — odparłam, kręcąc głową. — Ale kiedy mama jeszcze chodziła ze mną w ciąży, wujek Robert poznał ciocię Natashę, znalazł sobie bardzo surowego Boga i uznał, że popełnił grzech. Jestem dla niego czymś nieco obrzydliwym. — Dla równowagi dodałam: — Miejmy nadzieję, że nigdy nie będę potrzebować przeszczepu szpiku ani nerki.

Jensen wydawał się lekko przerażony.

— Racja.

Z lekkim poczuciem winy uświadomiłam sobie, że nie minęło pięć minut, odkąd usiadłam w fotelu, a ja już opowiadałam mu o swoim życiu.

— W każdym razie — ciągnęłam — musiały się pocieszyć mną. Dobrze, że miały ze mną sporo pracy.

Jego twarz złagodniała.

— Na pewno.

Uniosłam mojego szampana, pociągnęłam długi łyk, krzywiąc się, gdyż połaskotały mnie bąbelki.

— Teraz marzą o wnukach, ale dzięki temu złamasowi będą musiały poczekać.

— Jednym potężnym haustem skończyłam szampana.

Przechwyciłam spojrzenie Amelii i uniosłam kieliszek.

— Czy przed odlotem mamy czas na jeszcze jednego?

Z uśmiechem wzięła ode mnie kieliszek i go napełniła.

* * *

— Jaki ten Londyn wielki — wymruczałam, patrząc przez okno na miasto powoli znikające pod chmurami. — Piękne.

Spojrzałam na Jensena, który szybko wyciągnął słuchawkę z ucha i delikatnie trzymał ją w dłoni.

— Słucham?

— Nie, nic. — Poczułam ciepło na policzkach; nie wiedziałam, czy to z zakłopotania z powodu mego rozgadania i zbytniej wylewności, czy po szampanie. — Nie zdawałam sobie sprawy, że je włożyłeś. Mówiłam tylko, że Londyn wydaje się taki ogromny.

— Bo jest ogromny — powiedział, przechylając się trochę, żeby widzieć lepiej. — Zawsze tu mieszkałaś?

— Studiowałam w Bristolu — odparłam. — A potem sprowadziłam się z powrotem, kiedy dostałam pracę w firmie.

— W firmie? — zapytał, wyjmując drugą zatyczkę.

— Przepraszam, tak. Inżynieryjnej.

Uniósł brwi, widocznie pod wrażeniem, więc szybko się odezwałam, żeby nie dopuścić, aby zaczął przeceniać moje znaczenie.

— Nie jestem nikim ważnym — zapewniłam go. — Studiowałam matematykę, więc obrabiam liczby i sprawdzam, czy gdzieś nie polejemy za dużo albo za mało betonu.

— Moja siostra jest inżynierem biomedycyny — stwierdził Jensen z dumą.

— To zupełnie coś innego — odparłam z uśmiechem. — Ona tworzy rzeczy maleńkie, a my ogromne.

— Mimo wszystko to, co robisz, jest imponujące.

Uśmiechnęłam się.

— A ty co robisz?

Z rozmysłem zaczerpnął głęboko powietrza; jak podejrzewałam, o pracy jakoś nie miał ochoty rozmawiać.

— Jestem prawnikiem. Zajmuję się prawem gospodarczym i przede wszystkim

działaniami, jakie trzeba podejmować przy fuzjach spółek.

— Wydaje się skomplikowane.

— Dobrze sobie radzę ze szczegółami — wzruszył ramionami. — A moja praca na tym właśnie polega.

Znów zmierzyłam go wzrokiem: kanty biegnące równo wzdłuż każdej nogi, te lśniące brązowe buty, przyczesane włosy — ani jeden nie śmiał odstawać. Skórę miał zadbaną, paznokcie przycięte. Tak, widziałam, że to człowiek z zasadami.

Spojrzałam na moje własne ubranie: luźna czarna sukienka, pończochy w fioletowo-czarne paski, porysowane kozaki do kolan, przedramię pełne bransoletek. Włosy spięte w niedbały kok. Nie zadałam sobie trudu, żeby się pomalować przed wskoczeniem do metra.

Niezła z nas para.

— Czasami żałuję, że nie ma u nas nieco więcej klasy — powiedział, podążając wzrokiem za moim spojrzeniem. Na moment zamilkł, po czym dodał: — Jaka szkoda, że nie potrzebujemy matematyka.

Przez moment napawałam się tym komplementem, podczas gdy on szybko, niemal niezgrabnie, wrócił do muzyki i książki. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że tak naprawdę zaczęłam się czuć raczej beznadziejnie. Nie potrafiłam utrzymać przy sobie faceta. Nie umiałam zebrać energii, żeby zająć się karierą. Od wielu miesięcy nie byłam na urlopie, nie pamiętam, kiedy ostatnio poszłam się upić z koleżankami. Nawet nie pofatygowałam się, żeby zmienić kolor moich rudawoblond włosów na ciekawszy. Chyba się zaniedbałam.

Ale to minęło.

Nigdy więcej.

Amelia pochyliła się nad nami z uśmiechem.

— Jeszcze jednego?

Uniosłam w jej kierunku kieliszek, czując oszałamiające tempo przemian w moim życiu — urlop, przygoda, ucieczka — przyprawiające o szybsze krążenie krwi w żyłach.

— Tak, poproszę.

* * *

Szampan spłynął ostrą, bąbelkową ścieżką przez przełyk i popłynął do nóg i rąk. Czułam, jak drobnymi kroczkami moje ciało się odpręża, od palców przez ramię do barku; wbiłam wzrok w moje dłonie — cholera, lakier się łuszczy — podczas

gdy fala ciepła podpływała pod ptaka wytatuowanego na moim barku.

Odchyliłam głowę na oparcie i westchnęłam z zadowoleniem.

— Tak jest znacznie lepiej niż sprawdzać w mieszkaniu, czego jeszcze ten palant zapomniał przy wyprowadzce.

Jensen drgnął.

— Słucham? — zapytał, wyciągając słuchawkę z ucha.

— Mark — wyjaśniłam. — Taki tam palant. Nie mówiłam ci?

Z rozbawioną miną przyjrzał się mojej twarzy. Uznał, że z pewnością się wstawiłam, po czym powiedział łagodnie:

— A nie, nie wspominałaś.

— W zeszłym tygodniu — poinformowałam go — po powrocie do domu zastałam mojego faceta w łóżku z jakąś bezimienną zdzirą.

Czknęłam.

Jensen zagryzł wargi, powstrzymując śmiech.

Czy naprawdę już się tak strąbiłam? Wypiłam przecież tylko… policzyłam na palcach. O cholera! Wypiłam cztery kieliszki szampana na całkowicie pusty żołądek.

— No to go wykopałam — dokończyłam, prostując się i starając mówić wyraźniej jak osoba trzeźwa. — Ale jak się okazuje, to nie takie proste. Według niego nie można spakować się w jeden dzień, skoro mieszkało się razem przez prawie osiem miesięcy. Kazałam mu spróbować i zagroziłam, że spalę wszystko, co zostawi.

— Na pewno byłaś wściekła — powiedział cicho Jensen, wyjmując drugą słuchawkę z ucha.

— Byłam wściekła, potem rozżalona. Do jasnej cholery, mam dwadzieścia sześć lat, a on ponad czterdzieści. Chyba nie musi sobie szukać odmiany w łóżku? Nie mam racji? Na pewno twoja londyńska kochanka w superbieliźnie i pizzą w łóżku jest młodsza, wysportowana i w ogóle idealna, prawda?

Uśmiechnął się szeroko.

— Moja londyńska kochanka?

— Nie twierdzę, że jestem idealna. Oczywiście nie jadam pizzy w łóżku, ale gdyby on chciał, to czemu nie, mogłabym nawet spędzić z nim w łóżku cały dzień. Ale on przerwę obiadową poświęca na to, żeby przelecieć koleżankę, no to po co miałby się zainteresować mną? Dlatego znów się wkurzyłam. — Przesunęłam ręką po twarzy. Nie rozumiałam, co się stało.

Jensen milczał, lecz kiedy uniosłam wzrok, zobaczyłam, że słucha uważnie.

Czułam się jak wtedy, kiedy siedziałam z mamami na kanapie, tyle że tutaj, przy obcej osobie, nie musiałam się martwić, że za bardzo się mną przejmie. Mogłam udawać, że moja nudna praca i popaprany eks należą do przeszłości.

Odwróciłam się do Jensena i wyrzuciłam z siebie wszystko.

— Pewnie, zanim go poznałam, też nie byłam święta — powiedziałam, automatycznie kiwając głową na pytanie Amelii, czy chciałabym kolejnego szampana. — Ale kiedy poznałam Marka, uznałam, że to właśnie on. Wiesz, jak to zwykle bywa na początku.

Jensen pokiwał lekko głową.

— Seks w każdym możliwym miejscu, rozumiesz? — uściśliłam. — Wracałam z pracy, czując się jak dzieciak, który biegnie po prezent w świąteczny poranek.

Jensen roześmiał się.

— Porównanie seksu do dzieciństwa… Moment, muszę się z tym oswoić.

— Ale to było codziennie, nie raz w roku jak święta — mamrotałam. — Wcześniej żona zdradziła go i rzuciła. Byłam przy nim, jak przez to wszystko przechodził i… przez długi czas miałam nadzieję, że wróci do życia. No i wrócił, i to ze mną. Byliśmy razem tak długo… Jakieś jedenaście miesięcy. Dla mnie to wieczność. Początkowo było tak pięknie. I nagle przestało. Facet nie sprzątał, nie naprawiał niczego, chociaż go prosiłam. Zakupy, restauracje i rachunki zawsze szły z mojego konta, a zanim się zorientowałam, zaczęłam finansować jego nowy biznes. — Spojrzałam na Jensena; jego twarz rozmywała mi się lekko przed oczami. — Nie przeszkadzało mi to. Naprawdę! Kochałam go, więc chciałam mu dać wszystko, czego zapragnie. Jednak kochanka w moim łóżku, przy zdjętej pościeli, żeby nie musiał jej prać przed moim powrotem… to już chyba było nieco za dużo.

Jensen położył dłoń na mojej ręce.

— Jak się czujesz?

— Mam ochotę wbić mu obcas w tyłek, ale poza tym…

— Czasami — powiedział, delikatnie wpadając mi w słowo — piję w samolocie drinka, może dwa, ale zapominam, jak się będę czuł po wylądowaniu. Wysokość pogarsza skutki. — Pochylił się lekko do mnie, chyba po to, żebym mogła skupić wzrok na jego twarzy. — Nie chcę cię potępiać za chęć na szampana, gdyż ten Mark faktycznie wydaje się niezłym palantem, ale chcę cię ostrzec, że picie w czasie lotu może wyglądać nieco inaczej…

— Powinnam poprosić o wodę? — czknęłam, po czym, ku mojemu przerażeniu, beknęłam.

O Boże!

O cholera!

— Kurrrwa — wydusiłam, z klaśnięciem zasłaniając dłonią usta.

Taki facet jak Jensen na pewno przy ludziach nie beka jak totalny burak.

Ani nie spotyka się z dziewczynami, które to robią.

Ani nie klnie.

Ani nie puszcza gazów.

Nawet nie ma kłaczków na garniturze.

Mamrocząc przeprosiny, przecisnęłam się obok niego i poszłam do toalety, gdzie opryskałam twarz wodą, odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić, i wygłosiłam do swojego odbicia w lustrze małą pogadankę.

Kiedy wróciłam po kilku minutach, Jensen spał.

* * *

Przy lądowaniu mocno nas wytrzęsło, a wyrwany ze snu Jensen obok mnie usiadł wyprostowany. Przespał niemal cztery godziny, lecz ja nie zmrużyłam oka. Moi przyjaciele po alkoholu zasypiają, ja się budzę. Trochę to niefortunne, zwłaszcza w tym przypadku, bo wolałabym się przespać, niż katalogować w myślach wszystkie powody, dla których nie zauważyłam niewierności Marka, a potem zrobiłam z siebie kompletną idiotkę przed obcym mężczyzną.

* * *

Przed nami rozciągało się lotnisko Logan International, szare i nudne. Amelia wygłosiła zapewne standardowe komunikaty, prosząc o pozostanie na miejscu i uważne zdejmowanie bagażu, i o ponowne skorzystanie z ich linii.

Ostrożnie rzuciłam szybkie spojrzenie na Jensena, a ruch gałek ocznych odbił się metalicznym gongiem w czaszce.

— Och — jęknęłam, przykładając dłoń do czoła. — Cholera, nienawidzę szampana.

Uśmiechnął się do mnie uprzejmie.

Naprawdę był ładny. Miałam nadzieję, że miał do kogo wracać i komu opowiedzieć o szalonej, rozczochranej Brytyjce, z którą spędził lot.

Jednak kiedy pozwolono nam wstać, Jensen wyjął telefon z teczki i ze zmarszczonym czołem wpatrzył się w długą listę powiadomień.

— Witamy w domu? — zapytałam z uśmiechem.

Nie spojrzał na mnie.

— Dobrej drogi.

— Dziękuję. — Dosłownie zagryzłam wargi, żeby powstrzymać się od dodania nieskładnego wyjaśnienia mojej gadatliwości, mojego bekania przy nim… ale zamiast tego wstałam i poszłam za jego idealnym tyłkiem do terminalu, dziesięć kroków z tyłu.

Przechodząc przez terminal w kierunku taśmociągu bagażowego, dojrzałam dziadka czekającego na mnie u stóp schodów ruchomych. Miał na sobie koszulkę Red Sox, sprane spodenki khaki i szelki.

Uścisnął mnie tak, jak robiła to Coco: mocno, ciepło i miękko, bez zbędnych słów.

— Jak minął lot? — zapytał, prowadząc mnie i obejmując ramieniem.

Nogi się pode mną uginały. Oddałabym wszystko za gorący prysznic.

— Wypiłam za dużo szampana i zagadałam na śmierć biednego faceta. — Brodą wskazałam wysokiego biznesmena idącego kilka kroków przed nami, już urywanymi zdaniami rozmawiającego przez komórkę.

— Ano bywa — odparł dziadek.

Zerknęłam na niego, znów się dziwiąc, że pochodzę z takiej łagodnej rodziny o delikatnym sposobie mówienia. Dziadek był w Londynie dwa lata temu, a przedtem widywaliśmy się przy okazji wszystkich ważniejszych świąt. Dziadek nigdy nie wybuchał gniewem, zawsze z cichą determinacją wspierał Lele i Coco.

— Miło cię widzieć — powiedziałam. — Stęskniłam się za widokiem twojej twarzy i szelek.

— Kiedy ruszasz w drogę? — zapytał dziadek.

— Jutro impreza, a w niedzielę rano wyruszamy na objazd winnic. Ale przed wylotem wpadnę jeszcze, żeby pobyć w domu.

— Jesteś głodna?

— Umieram z głodu — odrzekłam. — Ale żadnego alkoholu. — Szybko na nowo upięłam rozwichrzone włosy i przeciągnęłam dłońmi po twarzy. — Rany, jestem zupełnie wczorajsza.

Dziadek zmierzył mnie wzrokiem, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, wiedziałam, że on widzi we mnie tylko najlepsze.

— Wyglądasz pięknie, mała Pippo.

Rozdział drugi

Jensen

Pamiętałem dokładnie tylko jeden lot bardziej kłopotliwy niż ten ostatni.

To było w czerwcu po pierwszym roku studiów, jakieś dziesięć miesięcy po tym, jak poznałem Willa Sumnera. Wpadł do Baltimore — uśmiechnięty, pewny siebie chłopak. Od razu wiedzieliśmy, że zostaniemy wspólnikami w występku. Dla kogoś takiego jak ja, dotąd żyjącego spokojnie i pod kloszem, Will Sumner był prawdziwą kulą armatnią.

Tamtego lata z jego dalszą rodziną pojechaliśmy nad wodospad Niagara i… powiedzmy, że przypadkowo trafiliśmy na kasetę wideo z kiepsko nagranym filmem pornograficznym. Był pozbawiony muzyki, bez twarzy aktorów, kręcony kamerą na statywie — mimo wszystko obejrzeliśmy go tyle razy, że zakręciło nam się w głowie i kompletnie się znieczuliliśmy, przerzucając się sprośnymi tekstami z filmu i garściami wpychając do ust chipsy.

Wtedy po raz pierwszy widziałem ludzi uprawiających seks naprawdę i wydało mi się to kompletnie odlotowe… dopóki ładna ciocia Willa o imieniu Jessica nie wpadła w panikę, gdyż nie mogła znaleźć w torbie swojego „filmu domowego”.

Przez cały lot siedziałem obok cioci Jessiki i można śmiało stwierdzić, że nie wykazałem się odpowiednio zimną krwią. W ogóle. Dłonie mi się pociły, odpowiadałem monosylabami, wciąż ze świadomością, że wiem, jak ciocia wygląda nago. Wiem, jak wygląda, uprawiając seks. Mój chroniony dotąd umysł ledwie sobie radził z tą świadomością.

Will wykazał się mniej więcej takim współczuciem, jak oczekiwałem, z drugiej strony przejścia bombardując mnie kulkami ze zwiniętych serwetek i orzeszkami.

— Co ty taki spięty, Jens?! — wołał. — Wyglądasz tak, jakbyś zobaczył kogoś nago.

Pippa z kolei wywoływała całkowicie inne zakłopotanie. Było to zakłopotanie, które odczuwa się przy atrakcyjnej dziewczynie z rozmazanym makijażem, zbyt rozmownej pod cudownym wpływem alkoholu. Wtedy, kiedy przez ponad trzy godziny udaje się sen, w myślach gorączkowo przeglądając listę czynności, którymi można byłoby się zająć na pokładzie ze znacznie większym pożytkiem.

Idąc po bagaż, poddałem się niskiemu szumowi lotniska, niemal tak znajomemu jak dźwięk domowego grzejnika, włączającego się na noc, lub własnego oddechu. Czułem za sobą Pippę rozmawiającą swobodnie z dziadkiem. Głos miała przyjemny, z mocnym akcentem bristolskich ulic i naleciałościami światowego Londynu. Twarz miała ładną, błyszczące, psotne oczy — to one właśnie przyciągnęły mnie od samego początku swoim kolorem i wyrazem. Jednak bałem się spojrzeć na nią i zacząć rozmowę od początku. Czułem, jak dziewczyna zbiera się do przeprosin, kiedy niemal uciekłem biegiem z samolotu, bojąc się, że przy mojej najsłabszej zachęcie ona od razu znów zacznie gadać.

Przetarłem oczy i zauważyłem swoją walizkę zsuwającą się na taśmę. W tym, co się zdarzyło, odczytywałem niemal komiczny przekaz. Właśnie wtedy, kiedy zacząłem uważać, że szukam kobiet w niewłaściwych miejscach lub może źle określiłem swój typ, lub też powinienem okazać więcej odwagi i pomysłowości, los zetknął mnie w samolocie z fantastyczną, ekscentryczną i absolutnie zwariowaną gadułą.

Zatem nie wyskakuj przed szereg, Jens. Trzymaj się tego, co znasz.

Może Emily od softballu jednak nie jest taka zła.

Kobieta, która przyjechała po mnie, stała z moim imieniem wypisanym na kartce. Kiwnąłem głową i bez słowa poszedłem za przewodniczką na ulicę. Wnętrze samochodu było ciemne i chłodne. Natychmiast wyjąłem telefon i wróciłem myślami do znanego świata wypełnionego pracą.

W poniedziałek zadzwonię do Jacoba, żeby ustalić termin przeglądu akt spółki Petersen Pharma.

Muszę napisać do Eleanor z działu kadr, żeby znalazła kogoś na miejsce Melissy z oddziału w San Francisco.

W przyszłym tygodniu będę musiał przyjść do pracy wcześniej, żeby zająć się zaległą pocztą.

Samochód zatrzymał się przy krawężniku przed moim domem z brązowego kamienia; poczułem jakby lekkie szarpnięcie, które pomogło mi się rozluźnić.

Wokół panowała jesień, przemieniając drzewa tworzące baldachim nad ulicą, malując wszystko jaśniej niż przedtem, zanim znów szarość zapanuje na niekończące się zimowe miesiące. Po pobycie w ciepłym samochodzie twarz szczypała od chłodu na dworze; podszedłem do bagażnika i wręczyłem taksówkarce suty napiwek, gdyż w godzinach szczytu w Bostonie dowiozła mnie na miejsce naprawdę sprawnie.

Wyjazd do Londynu trwał zaledwie tydzień, ale czułem się tak, jakby minęła wieczność. Fuzje to jedna sprawa, ale fuzje międzynarodowe to coś innego. A fuzje międzynarodowe z kłopotami? Wojna. Niekończąca się papierologia. Niekończące się oświadczenia. Niekończące się szczegóły do wyłowienia i zapisania. Niekończące się podróże.

Wpatrując się w mój dom — prosty, piętrowy, z dwoma światłami w oknie w wykuszu, drzwiami wejściowymi obwieszonymi doniczkami — odprężałem się stopniowo. Pomimo licznych podróży w głębi duszy pozostałem domatorem i naprawdę cieszyła mnie perspektywa spędzenia nocy we własnym łóżku. Nie wstydziłem się nawet przed samym sobą, że myśl o zamówieniu jedzenia do domu i obejrzeniu czegoś z wypożyczalni Netflix odrobinę mnie upoiła.

Dom rozświetlił się po pstryknięciu w jeden włącznik, a ja zaczęłam od rozpakowywania — chociażby po to, żeby ukryć dowód mojej ostatniej podróży i oszukiwać samego siebie, że nieprędko znów wyruszę. Moja kochanka ma na imię wyparcie.

Rozpakowałem walizkę, zamówiłem jedzenie, Netflix czekał w gotowości — i wtedy, jak na wezwanie, moja najmłodsza siostra, Ziggy — dla ludzi z zewnątrz Hanna — otworzyła drzwi swoimi kluczami.

— Cześć! — zawołała.

Jakby nie powinna najpierw zapukać.

Jakby wiedziała, że będę tu siedział w dresie i kapciach.

Sam.

— Cześć — powiedziałem, patrząc, jak rzuca klucze do miski na stole przy drzwiach, a one lądują co najmniej dwie stopy dalej. — Niezły strzał, łamago.

Przechodząc koło mnie, trzepnęła mnie w głowę.

— Właśnie wróciłeś?

— Tak, przepraszam, miałem do ciebie zadzwonić, jak zjem.

Zatrzymała się i spojrzała na mnie z ciekawością.

— Dlaczego? Jestem pierwszą osobą, do której dzwonisz po wylądowaniu?

Odwróciła się, a ja przyglądałem się jej plecom, kiedy wyjmowała piwo dla mnie i nalewała sobie szklankę wody.

Kiedy wróciła, wymamrotałem:

— Okropne jest to, co powiedziałaś.

— Ale prawdziwe? — Opadła na kanapę obok mnie.

— Dlaczego przyszłaś?

Ziggy była żoną mojego najlepszego przyjaciela od piętnastu lat, Willa — tego od sławnej cioci Jessiki — i mieszkała z nim przy tej samej ulicy, niespełna pięć minut dalej, w domu znacznie większym i bardziej hałaśliwym niż ten.

Przerzuciła włosy przez ramię i szeroko się do mnie uśmiechnęła.

— Otrzymałam wyraźny sygnał, że zbyt mocno tupię, chodząc po domu, podobno utrudniając nocne telekonferencje. — Ziggy wzruszyła ramionami i upiła łyk wody. — Will ma jakąś ważną rozmowę z kimś w Australii, więc przyszłam przeczekać tutaj, aż pozwoli mi wrócić.

— Głodna? Zamówiłem coś tajskiego.

Pokiwała głową.

— Na pewno jesteś zmęczony.

Wzruszyłem ramionami.

— Trochę mi się zegarek rozregulował.

— Na pewno przyda ci się spokojna noc. I na pewno nie zależy ci na tym, żeby się z kimkolwiek spotkać po powrocie.

Zamarłem z piwem uniesionym do ust. Spojrzałem na siostrę.

— Daj spokój.

Szczerze mówiąc, wszyscy w rodzinie lubiliśmy przesadnie interesować się życiem najbliższych. Przyznaję, że sam kilka razy odegrałem rolę namolnego starszego brata. Jednak nie podobało mi się to, że najmłodsza siostra przejmuje moją rolę.

— Co u Emily? — zapytała, udając ziewnięcie.

— Ziggy…

Z całą świadomością tego, jaką jest zołzą, obróciła się i spojrzała na mnie.

— Ona się bawi scrapbookingiem, Jensen. I zaoferowała, że pomoże mi uporządkować garaż.

— Bardzo miło z jej strony — odparłem, skacząc po kanałach.

— Ale ona jest jeszcze wolna, Jens. Powinna zaszaleć.

Zignorowałem te słowa, starając się powstrzymać śmiech, żeby jej nie zachęcać.

— Między nami tak naprawdę nic nie ma.

Na szczęście nie ciągnęła tego wątku ani nie wyskakiwała z żadnym dowcipem na temat seksu.

— Będziesz jutro?

— A co jest jutro?

Ziggy rzuciła mi oburzone spojrzenie.

— Mówisz poważnie? Ile razy ci mówiłam?

Jęknąłem, po czym wstałem, próbując znaleźć powód, żeby wyjść z pokoju.

— Dlaczego mi to robisz? Dopiero wróciłem!

— Jens, jutro urządzamy trzecie urodziny Annabel! Sara już pęka od siedemdziesiątego dziecka, więc nie mogą z Maxem zorganizować ich u siebie. Przyjeżdżają wszyscy z Nowego Jorku. Wiedziałeś o tym! Obiecałeś, że wrócisz na czas.

— Dobrze, dobrze. No tak, chyba też wpadnę.

Ziggy wbiła we mnie wzrok.

— Nie ma żadnego wpadania. Masz przyjść posiedzieć, Jensen. Cudowna ironia, że to ja ci mówię coś takiego. Kiedy ostatnio wyszedłeś z kumplami? Kiedy spotkałeś się z ludźmi lub poszedłeś na randkę z kimś innym niż Emily?

Nie odpowiedziałem. Randkowałem więcej, niż moja siostra wiedziała, jednak miała słuszność, że nie wkładałem w to serca. Kiedyś byłem żonaty — ze słodką, uroczą Becky Henley. Poznaliśmy się na drugim roku college'u, spotykaliśmy się przez dziewięć lat, a po czterech miesiącach małżeństwa, wróciwszy do domu, zastałem ją we łzach, pakującą rzeczy.

„To nie tak powinno być" — powiedziała wtedy. „Nigdy nie czułam się z tym dobrze".

Nie otrzymałem już innego wyjaśnienia.

Zatem w wieku dwudziestu ośmiu lat zostałem absolwentem prawa i świeżym rozwodnikiem — co, jak się okazuje, niezbyt często się zdarza — więc w rezultacie skupiłem się na karierze. Poszedłem na całość. Przez sześć lat byłem miły dla starszych kolegów, wspinałem się po szczeblach hierarchii, tworzyłem swój zespół i stawałem się niezbędny dla firmy.

I doszło do tego, że piątkowe wieczory spędzałem z młodszą siostrą, wysłuchując jej wykładów na temat wyjścia do ludzi.

Ziggy miała rację — ironia polegała na tym, że to ona poruszyła ze mną ten temat. Trzy lata wcześniej to ja powiedziałem jej dokładnie to samo.

Westchnąłem.

— Jensen — odezwała się, pociągając mnie na kanapę. — Jesteś trudniejszym przypadkiem.

Owszem. Byłem absolutnie beznadziejny w przyjmowaniu dobrych rad. Wiedziałem, że muszę zerwać z rutyną. Wiedziałem, że muszę się nieco

rozerwać. I chociaż wolałbym nie rozmawiać na ten temat z siostrą, zdawałem sobie sprawę, że tak naprawdę chciałbym znaleźć sobie kogoś na stałe. Problem polegał na tym, że właściwie nie wiedziałem, od czego zacząć. Cała sprawa wydawała się przytłaczająca. Im dłużej byłem sam, tym cięższe wydawały się kompromisy, których wymaga związek.

— W Londynie wcale nie wychodziłeś, prawda? — zapytała Ziggy, odwracając się do mnie. — Ani razu?

Wspomniałem główną prawniczkę naszej londyńskiej ekipy, Verę Eatherton. Podeszła do mnie, kiedy się szykowałem do wyjścia z biura. Kilka minut rozmawialiśmy, a potem po nagłej zmianie wyrazu jej twarzy i nieśmiałym spuszczeniu głowy — czego jeszcze u niej nie widziałem — poznałem, że chce się ze mną umówić.

— Masz ochotę coś zjeść? — zapytała.

Uśmiechnąłem się do niej. Była bardzo ładna. Kilka lat starsza ode mnie, ze świetną figurą, wysoka, szczupła, ze wspaniałymi krągłościami. Powinienem rzucić się na tę okazję i mieć ochotę na coś więcej niż tylko wspólny posiłek.

Jednakże, nawet pomijając komplikacje wynikające ze wspólnego miejsca pracy, sam pomysł pójścia na randkę, chociażby dla jednonocnej przygody, wydawał się wyczerpujący.

— Nie — odparłem na pytanie Ziggy. — Nie wychodziłem, przynajmniej nie w takim sensie, o jaki ci chodzi.

— I gdzie się podział mój rozrywkowy braciszek! — zawołała, rzucając mi błazeński uśmieszek.

— Chyba mylisz mnie ze swoim mężem — odpaliłem.

Nie zwróciła na to uwagi.

— Przez tydzień pobytu w Londynie cały wolny czas spędziłeś w hotelu. Sam.

— To nie całkiem tak. — Właściwie nie siedziałem w hotelu. Poznawałem miasto, zwiedzałem zabytki i napawałem się atmosferą, jednak co do jednego siostra miała rację: robiłem to wszystko sam.

Ziggy uniosła brwi, rzucając mi wyzwanie.

— Wczoraj wieczorem Will stwierdził, że musisz odkopać chociaż trochę tego Jensena z czasu studiów.

Spiorunowałem ją wzrokiem.

— Nie rozmawiaj z Willem o czasach naszych studiów. Był kretynem.

— Obaj byliście kretynami.

— Oddaję mu pierwszeństwo — odparłem. — Ja tylko szedłem za jego przykładem.

— On twierdzi inaczej — powiedziała z szelmowskim uśmieszkiem.

— Dziwaczka — stwierdziłem.

— Kto, ja? Masz światła na czas, samojezdny odkurzacz, który ci sprząta, nawet jak cię nie ma, w parę minut po powrocie do domu jesteś już rozpakowany. I to ja jestem dziwaczką?

Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, po czym je zamknąłem i uniesionym palcem zapobiegłem kolejnej tyradzie.

— Nie znoszę cię — odezwałem się w końcu, na co siostra odpowiedziała chichotem.

Ktoś zadzwonił do drzwi, poszedłem otworzyć. Odebrałem jedzenie, a potem zaniosłem je do kuchni. Kochałem Ziggy. Odkąd przeniosła się z powrotem do Bostonu, spotykaliśmy się po kilka razy w tygodniu i obojgu nam dobrze to robiło. Mimo to bardzo mi się nie podobało, że się o mnie martwi.

I nie tylko Ziggy.

Cała moja rodzina nie domyślała się, że wiem o kupowanych dla mnie przez nich dodatkowych świątecznych prezentach, gdyż nie mam dziewczyny, która położy coś dla mnie pod choinką. Przy zaproszeniach na kolację zawsze w powietrzu zawisało pytanie o osobę towarzyszącą. Gdybym na niedzielny obiad przyprowadził do rodziców pierwszą lepszą obcą dziewczynę i oznajmił, że się żenię, cała rodzina oszalałaby z radości.

Nie ma nic gorszego dla najstarszego z piątki rodzeństwa niż fakt, że rodzina się o niego martwi. Utrzymywanie ich w przekonaniu, że u mnie wszystko w całkowitym porządku, było bardzo wyczerpujące.

Mimo wszystko próbowałem. Zwłaszcza po tym, jak popchnąłem Ziggy w życie towarzyskie, a tam, o dziwo, poznała Willa — i ich historia miała tak szczęśliwe zakończenie, że niemal im zazdrościłem.

— No dobrze — powiedziałem, przynosząc jej talerz i siadając na kanapie obok niej. — Przypomnij mi o imprezie. O której?

— O jedenastej — odparła. — Wpisałam do twojego kalendarza na lodówce. Czy ty w ogóle na niego spojrzałeś, czy od razu wyrzuciłeś kartkę, gdyż zaburzała nieskazitelną powierzchnię twojej samotnej lodówki?

Szybko przełknąłem łyk piwa.

— Możesz wcisnąć pauzę w kazaniu? Daj mi spokój, kochana, jestem

zmęczony. Nie mam dzisiaj ochoty tego przerabiać. Powiedz mi tylko, co mam przynieść.

Rzuciła mi przepraszający uśmiech, po czym wsunęła do ust widelec pełen ryżu i zielonego curry. Przełykając, mówiła dalej.

— Nic. Po prostu przyjdź. Mam piniatę i inne gadżety dla dziewczynek, jak diademy i… te całe pony.

— Całe pony?

Wzruszyła ramionami i roześmiała się.

— No, dla dzieciaków! Nie znam się na tym, nawet nie wiem, jak się nazywają.

— Akcesoria na przyjęcie? — podpowiedziałem, wymownie pokazując w powietrzu znak cudzysłowu.

Siostra trzepnęła mnie w ramię.

— Nieważne. Właśnie. Och! I Will gotuje.

— Taak! — Uderzyłem pięścią powietrze. Mój przyjaciel ostatnio odkrył w sobie zamiłowanie do wszystkiego, co związane z kuchnią, a stwierdzenie, że wszyscy z tego korzystaliśmy, byłoby ogromnym niedopowiedzeniem, zważywszy, że co wieczór musiałem spędzać na siłowni dodatkową godzinę, żeby to spalić.

— Jak się miewa nasz kucharz doskonały? Ogląda zaległe odcinki *Bosonogiej contessy*? Całkiem ładnie mu w fartuszku, muszę przyznać.

Siostra spojrzała na mnie kątem oka.

— Ty się lepiej módl, żebym nie powtórzyła mu tego, co właśnie powiedziałeś, bo skreśli cię z listy gości na kolację. Przysięgam, że odkąd zafiksował się na tarty, przybyło mi kilka kilogramów. Ale oczywiście nie narzekam.

— Tarty? Myślałem, że przerabiał kuchnię śródziemnomorską.

Zbyła mnie machnięciem ręki.

— To było w zeszłym tygodniu. W tym doskonali sztukę robienia deserów dla Annabel.

Zmarszczyłem brwi.

— A co, mała tak grymasi przy jedzeniu?

— Nie, po prostu mój mąż szaleje za chrześniaczką. — Ziggy wsunęła do ust kolejną porcję.

— Więc jeśli wszyscy przyjadą, to jutro wieczorem będziecie mieli pełną chatę — powiedziałem. Nasza siostra Liv miała dwójkę, nasi przyjaciele, Max i Sara,

z Nowego Jorku oczekiwali czwartego, więc zapowiadało się, że drużyna dorosłych zostanie pokonana liczbowo przez gromadę narybku. Ziggy uwielbiała wizyty dzieci, a ja byłem gotów się założyć, że większą część weekendu Will spędzi przynajmniej z jednym z nich przylepionym do nogi.

— Akurat nie — odparła ze śmiechem. — Max z rodziną będzie w hotelu, a u nas śpią Bennett i Chloe.

— Bennett i Chloe? — odparłem, szczerząc zęby. — Nie boisz się?

— Nie, to właśnie najlepsze. — Siostra pochyliła się do mnie i szerzej otworzyła oczy. — Chloe i Sara w czasie ciąży zamieniły się charakterami. Naprawdę, trzeba to zobaczyć, żeby uwierzyć.

* * *

Jak oczekiwałem, kiedy w sobotę rano Ziggy otworzyła mi drzwi, za jej plecami dojrzałem tylko kolorowe smugi, powiewający jedwab i małe postacie w ruchu. Do jej nóg podbiegł jeden z maluchów, przywarł do nich gwałtownie i popchnął na mnie.

— Hej — odparła, witając mnie szerokim uśmiechem. — Na pewno już się cieszysz, że przyszedłeś.

Nad jej ramieniem zapuściłem żurawia do korytarza. Zauważyłem leżące bezładnie niezliczone dziecięce buciki, a przez szerokie drewniane drzwi górę prezentów piętrzącą się na stole.

— Zawsze chętnie się pojawię tam, gdzie Will gotuje — powiedziałem, stawiając ją na nogi. Minąwszy ją, wszedłem w chaos. Z dalekiej kuchni dochodził głęboki śmiech Willa na tle chóru pisków i krzyków. Wydawało mi się, że rozróżniam słowa Annabel krzyczącej wyraźnie:

— To moje urodziny! Ja muszę być Spidermanem!

Potrzebowałem kolejnej kawy.

Nie sypiam zbyt twardo, a poprzednią noc w większości spędziłem bezsennie, siedząc w salonie i próbując sobie przypomnieć wszystkie spotkania, w których uczestniczyłem tylko dla towarzystwa w ciągu ostatnich pięciu lat.

Problem w tym, że oprócz siłowni, softballa w czwartki i drinka lub kawy z którymś ze znajomych po meczu chyba niewiele więcej działo się w moim życiu. Kalendarz miałem pełen imprez, jasne, ale niemal zawsze była to służbowa kolacja, spotkanie z klientem, który akurat przyjechał, czy jakaś specjalna okazja, którą kontrahenci postanowili uczcić wystawnym posiłkiem. Dwa lata temu

doszedłem do przygnębiającego wniosku, że spędzając zbyt wiele czasu w podróży i na kanapie, straciłem kondycję. Wróciłem do biegania i podnoszenia ciężarów, zrzuciłem piętnaście kilogramów i wyrobiłem sobie mięśnie. Na nowo odkryłem miłość do sportu i uświadomiłem sobie, że nie robię tego po to, żeby poprawić wygląd czy komuś się spodobać — lecz po to, by lepiej się poczuć. Poza tym od tamtego czasu w moim życiu nie zaszło nic znaczącego.

O moim nieudanym małżeństwie wolałem nie myśleć, lecz w środku poprzedniej nocy zdałem sobie sprawę, że porzucenie mnie przez Becky uwolniło reakcję łańcuchową: złamane serce sprawiło, że rzuciłem się w wir pracy, która przyniosła mi jakieś sukcesy, a one z kolei stały się samonapędzającą się obsesyjnie nagrodą. W pewnym punkcie wiedziałem jeszcze, że albo poświęcę się pracy, albo życiu poza nią. Sześć lat temu, przepełniony goryczą zatruwającą wyobrażenia o związkach, bez trudu dokonałem wyboru.

No ale przecież jestem szczęśliwy, prawda? Może nie czuję się spełniony, ale przynajmniej zadowolony. Jednak łagodne docinki siostry z poprzedniego wieczora sprawiły, że wpadłem w panikę. Czy umrę jako samotny stary dziwak w schludnej, niezbyt uczęszczanej garsonierze, układając swetry według koloru? Czy może od razu lepiej się poddać i przerzucić na ogrodnictwo?

Przez korytarz wyszedłem do ogródka. Do ogrodzenia i drzew przywiązano setki baloników. Unosiły się na wstążkach nawet nad białymi składanymi krzesłami, ustawionymi wokół małych okrągłych stolików. Na środku największego stołu niedaleko tarasu stał tort z nierówną warstwą kremu, ozdobiony plastikowymi figurkami żyrafy, słonia i zebry.

Przez trawnik przegalopowała grupka dzieci w swetrach i szalikach. Ostrożnie zszedłem im z drogi i skierowałem się do dorosłych skupionych wokół grilla.

— Jens! — usłyszałem znajomy głos. To wołał Will, więc podszedłem do niego, manewrując między ludźmi.

Z obrośniętej winoroślą altany unosiły się kolejne balony, a na przodzie wisiał baner urodzinowy z motywami safari.

— Mnie nikt nigdy nie urządził takich superurodzin — odezwałem się, oglądając się za siebie na orgię kolorów na podwórku. — Annabel nawet tu nie mieszka. Co to za dzieci?

— Gdzieś tu się kręcą dzieci Liv — odparł Will, rozglądając się. — Reszta to młode Maxa i Sary lub ludzi z pracy Hanny. Jakoś się wszyscy mocno zaprzyjaźnili.

Spojrzałem na niego, a potem znów za siebie na podwórko.

— Tak wygląda twoja przyszłość.

Powiedziałem to z udawaną posępnością, jednak Will rozpromienił się.

— Owszem.

— No dobrze, dobrze. Chyba już się nie załapię na kawę. Gdzie piwo?

Wskazał na lodówkę pod dużym dębem.

— Ale w domu jest jeszcze szkocka, która może ci się spodobać.

Odwróciłem się akurat w chwili, kiedy na podwórko wyszedł Max Stella, uśmiechając się do gromadki dzieci dokazujących na trawie. Lata temu Max i Will założyli w Nowym Jorku firmę inwestycyjną. Stanowili dość dziwaczną parę łączącą zamiłowanie do sztuki i nauk ścisłych, a ich fachowość i doskonałe wyczucie w dziedzinach, którymi się zajmowali, pomogło im zbić poważne majątki. Chociaż przyznaję, że ze wzrostem metr osiemdziesiąt i prawdziwą ścianą mięśni Max bardziej wyglądał na nieokrzesanego rugbistę niż miłośnika sztuki.

— Gdybyśmy my potrafili tak łatwo zawierać przyjaźnie — zauważył Max, przyglądając się szalejącym dzieciom.

Jego żona Sara wyszła za nim na dwór, trzymając się za wydatny brzuch. Usiadła na krześle, które przytrzymał jej Max.

Podałem mu rękę, a potem odwróciłem się do Sary.

— Nie wstawaj — powiedziałem i pochyliwszy się, cmoknąłem ją w policzek.

— Próbuję wpadać w nastroje godne kobiety w ciąży — odparła, a jej usta drgnęły w uśmiechu. — A ty swoją rycerskością obracasz w niwecz całe moje starania.

— Postaram się popracować nad zamianą w palanta — obiecałem solennie. — Chociaż najpierw muszę wam pogratulować. Chyba się nie widzieliśmy, odkąd pojawiło się to małe. Które to już? Numer cztery?

— Czworo w ciągu… ile to będzie, Max? Czterech lat? — podpowiedział Will, rzucając nam uśmiech znad piwa. — Może jednak powinieneś się przespać? Albo znaleźć sobie hobby.

Drzwi otworzyły się po raz kolejny i wyszli z nich Bennett i Ryan, za nimi zaś Ziggy i Chloe w mocno zaawansowanej ciąży.

— Jak się zdaje, on już znalazł sobie hobby — odezwał się Bennett.

Bennett przyjaźnił się z Maxem od czasów, kiedy obaj chodzili do szkoły w Europie. Max był uśmiechnięty, przyjacielski i uroczy, z kolei Bennett miał

twarz pokerzysty. Z tego co widziałem, rzadko żartował i równie rzadko się uśmiechał, a kiedy już to zrobił, zwracało się na to uwagę. Wtedy usta mu się nieco wykrzywiały, a ramiona rozluźniały. Tak wyglądał, kiedy spoglądał na swoją żonę.

W tej chwili niemal promieniał.

To było… dziwne.

— Jensen! — Na dźwięk mojego imienia znów odwróciłem się gwałtownie. Chloe przeszła przez podwórko i objęła mnie ramionami.

Przez chwilę mrugałem zdziwiony, następnie przeniosłem spojrzenie na Willa, wreszcie odpowiedziałem jej uściskiem. Na pewno nigdy wcześniej nie obejmowałem Chloe.

— Ehm, cześć, co u ciebie? — odparłem, odsuwając się, żeby na nią spojrzeć. Obie ciężarne kobiety były drobnej budowy, lecz podczas gdy Sara urzekała delikatnością i giętkością, Chloe miała w sobie gwałtowność, której nie dało się nie zauważyć. Ta Chloe, którą znałem, nie była sentymentalna i skłonna do przytulania, więc na chwilę zabrakło mi języka w gębie.

— Wyglądasz…

— Na szczęśliwą! — dokończyła za mnie i położyła dłoń na zaokrąglonym brzuchu. — Jestem w ekstazie i…. to jakaś pierdolona błogość!

Roześmiałem się.

— Mówisz?

Skrzywiła się i spojrzała na dzieci wokół.

— Cholera, muszę mniej przeklinać. — Uświadomiwszy sobie, co właśnie powiedziała, jęknęła i roześmiała się. — Jestem beznadziejna!

Bennett łagodnie otoczył ją ramieniem, a ona oparła się o niego i zachichotała.

Wszyscy spojrzeli na nich w pełnym zdziwienia milczeniu.

Wreszcie odezwał się Max:

— Od przynajmniej czterech miesięcy nie skaczą sobie do gardeł. Nikt nie wie, co się dzieje.

— Zgadza się. — Chloe pokiwała głową. — Wszyscy się o mnie martwią, bo zrobiłam się taka milutka, podczas gdy słodka Sara, kiedy w zeszłym tygodniu nie mogła otworzyć słoika z masłem orzechowym, wpadła w szał i cisnęła nim za okno, prosto na chodnik Madison Avenue.

Sara roześmiała się.

— Nikt nie ucierpiał. Jedynie moja duma, no i zrujnowałam sobie reputację

nienagannie wychowanej.

— George zagroził, że zostawi Sarę i przejdzie do Chloe — dodał Bennett, odnosząc się do asystenta Sary, który słynął ze swoich utarczek słownych z Chloe. — Nadciąga armagedon.

— No dobrze, dobrze, zejdźcie z mojego brata. — Ziggy wyszła zza pleców Chloe i objęła mnie za szyję. — Jeszcze tu jesteś!

Zdezorientowany spojrzałem na Willa.

— No pewnie, że jestem. Nie dostałem jeszcze tortu.

Jakby na zawołanie nagle pojawiły się wokół dzieci, podskakujące niecierpliwie, dopytując, czy już można zdmuchnąć świeczki. Ziggy przeprosiła nas i poprowadziła je do drugiej grupy, grającej w red rover.

— Kiedy macie termin? — zapytałem.

— Sara na koniec grudnia — odparła Chloe — a ja na pierwszego grudnia.

Przy tych słowach wszyscy nagle zaczęli się rozglądać. Był łagodny październikowy dzień, z drzew z rzadka spadały liście.

— Nie martwcie się, u mnie wszystko w porządku — powiedziała, zauważając zatroskane miny obecnych. — To moja ostatnia podróż, a potem zostanę w Nowym Jorku, dopóki nie zjawi się nowy przybysz.

— Wiecie już, czy to będzie chłopiec czy dziewczynka? — zapytałem.

Bennett pokręcił głową.

— Z pewnością Chloe przekazała mu swoje DNA, gdyż małe uparcie nie chciało niczego pokazać przy USG.

Max prychnął i zerknął na Chloe w oczekiwaniu ciętej riposty, lecz Chloe tylko wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

— Absolutna prawda! — zaśpiewała, wspinając się na palce i całując Bennetta w policzek.

Biorąc pod uwagę, że ta para zwykle mocno sobie docinała, i widząc, jak teraz Chloe zbywa próbę Bennetta wyprowadzenia jej z równowagi, poczułem się zbity z tropu. Niby normalne, ale w tym wypadku miałem wrażenie, że oglądam zupełnie innych ludzi.

Ziggy wróciła z podwórka, prowadząc solenizantkę.

— Dzieciaki zaczynają szaleć — powiedziała, co każdy wziął za znak, że czas zaczynać imprezę.

Porozmawiałem trochę z Sarą, Willem, Bennettem i Chloe, podczas gdy Max, moja siostra i kilkoro rodziców rozdawało dzieciom składniki do zrobienia

deserów — pokruszone ciastka oreo, budyń i żelki w kształcie robaków.

Brat Maxa, Niall, z żoną Ruby pojawili się na końcu, lecz nie zauważyłem ich w chaosie wznieconym przez przedszkolaków szalejących wśród łakoci o wysokiej zawartości cukru.

Pierwsze spotkanie z Niallem Stellą było odrobinę zaskakujące. Przyzwyczaiłem się do towarzystwa Maxa, o którego wzroście łatwo się zapominało, gdyż dosłownie i w przenośni potrafił bardzo skrócić dystans. Niall trzymał się prosto jak struna, niemal sztywno, a chociaż sam liczę metr osiemdziesiąt pięć, Niall jednak nade mną górował. Wstałem, żeby ich przywitać.

— Jensen — odezwał się. — Nareszcie się spotykamy.

Nawet mówili z innym akcentem. Pamiętałem, jak Max opowiadał mi o swoich czasach w Leeds, które ukształtowały jego wymowę — wolniejszą i bardziej codzienną. W przeciwieństwie do niego Niall, we wszystkim tak idealny, że również mówił poprawnie.

— Jaka szkoda, że nie mogliśmy się spotkać w Londynie.

— Następnym razem — odparłem, machając ręką. — Tym razem nie byłem w stanie, kiepskie byłoby ze mnie towarzystwo. Ale naprawdę się cieszę, że mogę was oboje poznać.

Ruby przesunęła się obok niego, podeszła do mnie i uściskała. Miałem wrażenie, że obejmuję drobnego szczeniaczka, lekko drżącego, podskakującego przymilnie.

— Mam wrażenie, jakbyśmy się już znali — powiedziała, odsuwając się i uśmiechając szeroko. — W zeszłym roku na naszym weselu w Londynie wszyscy opowiadali niestworzone historie o nieuchwytnym Jensenie. Wreszcie się spotkaliśmy!

Historie? Nieuchwytny?

Zastanawiałem się nad tym, kiedy wszyscy zajmowaliśmy miejsca. Ostatnio nie uważałem się za osobę interesującą. Uczynny — owszem. Pomysłowy — z pewnością. Lecz określenie „nieuchwytny” przywodziło na myśl tajemniczość, o którą w ogóle siebie nie posądzałem. Dziwnie jest w wieku trzydziestu czterech lat czuć, że życie zwalnia, a najlepsze lata już minęły, zwłaszcza że chyba tylko ja się tak czułem.

— Ziggy opowiadała o tobie jeszcze miesiąc po weselu — powiedziałem do Ruby. — Impreza musiała zrobić na niej duże wrażenie.

Niall uśmiechnął się do niej.

— Nie dziwię się.

— Co was sprowadza do Stanów? — zapytałem. Wiedziałem, że Ruby przeprowadziła się do Londynu na staż, który skończył się studiami magisterskimi, a teraz oboje się tam zadomowili.

— Jedziemy na wycieczkę z okazji pierwszej rocznicy, tylko nieco później, niż planowaliśmy — wyjaśnił. — Zaczęliśmy tutaj, zabieramy Willa i Hannę.

Ruby podskoczyła.

— Robimy objazd browarów i winnic na wybrzeżu!

Jej entuzjazm był zaraźliwy.

— I jakie miejsca odwiedzicie? — zapytałem.

— Hanna wynajęła busik — powiedział Niall. — Zaczynamy na Long Island, potem przez dwa tygodnie będziemy się przebijać w kierunku Connecticut, a potem do Vermontu. Twoja siostra to wszystko zorganizowała.

— Pracowałem w winnicy na North Fork — oznajmiłem. — Na studiach co lato dorabiałem sobie w Laurel Lake.

Ruby żartobliwie pacnęła mnie po ramieniu.

— Przymknij się! Ty to jesteś specjalista od tego wszystkiego!

— Nie mogę się przymknąć — odparłem, uśmiechając się do niej szeroko — bo to prawda.

— Powinieneś jechać z nami — odparła, kiwając głową, jakby to było już postanowione. Rzuciła Niallowi szybkie spojrzenie i czarujący uśmiech, a on roześmiał się cicho. Odwróciła się do Bennetta, Chloe i Willa.

— Powiedzcie mu, żeby z nami pojechał.

— Ja tu tylko sprzątam! — powiedział obronnie Will, unosząc dłonie. — Nie mieszajcie mnie do tego — przerwał i pociągnął z butelki. — Chociaż przyznaję, to naprawdę dobry pomysł…

Zagapiłem się na niego tępo.

— Zastanów się nad tym, Jensen — ciągnęła Ruby. — Jadą z nami Will, Hanna i jeszcze jedna koleżanka. Dzięki Bogu Hanna nie pije zbyt dużo, więc przynajmniej jedno z nas będzie w stanie prowadzić. Zbiera się fantastyczna ekipa.

Musiałem przyznać, że taka wycieczka to doskonały pomysł. Chociaż miałem do wykorzystania chyba miliony kilometrów lotniczych, pomysł podróży samolotem na urlop odrzucał mnie. Jednak samochód…. Może to jest myśl?

Ale nie mogłem sobie na to pozwolić. Już od ponad tygodnia nie było mnie

w biurze i nie wyobrażałem sobie, jak poradzę sobie z zaległą pracą.

— Zastanowię się — odparłem.

— Zastanowisz? — powtórzyła Ziggy, znów się do nas przyłączając.

— Próbują przekonać twojego brata, żeby pojechał z wami na wycieczkę — poinformował ją Bennett.

Ziggy pokiwała powoli głową w kierunku Ruby, jakby przetrawiając to, co usłyszała.

— Aha. Jensen, pomożesz mi przygotować wszystko do podania tortu?

— Pewnie.

Poszedłem za siostrą do kuchni i skierowałem się do szafki po stos talerzyków.

— Pamiętasz, co mi powiedziałeś na tamtej imprezie tyle lat temu? — zapytała.

Zastanawiałem się, czy udawanie głupiego w czymś mi pomoże.

— Mgliście — skłamałem.

— No to ci przypomnę. — Otworzyła pudełko i wyjęła garść plastikowych widelców. — Oglądaliśmy jakieś paskudne obrazy, kiedy zacząłeś robić mi wykład na temat zachowania równowagi w życiu.

— To nie był wykład — odparłem z westchnieniem. Jedyną jej odpowiedzią był ostry śmiech. — Naprawdę. Chciałem tylko, żebyś wyszła do ludzi i zaczęła żyć. Miałaś dwadzieścia cztery lata i niemal nie widziałaś świata poza laboratorium.

— Ty za to masz trzydzieści cztery lata i niemal nie widzisz świata poza biurem i domem.

— To coś zupełnie innego, Ziggy. Ty dopiero wchodziłaś w życie. Nie chciałem, żeby cię ono ominęło, podczas gdy ty siedzisz z nosem w probówce.

— Okej, przede wszystkim do probówki nie wkłada się nosa…

— Daj spokój.

— Po drugie — ciągnęła, uciszając mnie spojrzeniem — może dopiero wchodziłam w życie, ale ciebie omija wszystko. Jens, masz trzydzieści cztery lata, a nie osiemdziesiąt. Kiedy idę do ciebie do domu, tylko czekam, gdy znajdę na stole legitymację związku emerytów albo podwiązki do skarpetek w pralce.

Zamrugałem.

— Bądź poważna.

— Jestem poważna. Nigdy nigdzie nie wychodzisz…

— Wychodzę co tydzień.

— Z kim? Z klientami czy przyjaciółką od softballu?

— Ziggy — upomniałem ją. — Ona ma na imię Emily, wiesz o tym.

— Emily się nie liczy — odparła moja siostra.

— Co wy, do cholery, macie do Emily? — zapytałem rozzłoszczony. Z Emily łączyła mnie przyjaźń… z dodatkowymi korzyściami. W łóżku nam się układało — nawet bardzo — ale żadne z nas nie chciało niczego więcej. Po trzech latach nie pociągnęliśmy tego dalej.

— Bo przy niej nie idziesz naprzód. To krok w bok. A może nawet w tył, bo dopóki masz seks na wyciągnięcie ręki, dopóty nie będzie ci się chciało poszukać czegoś dającego większe spełnienie.

— Według ciebie jestem aż taki głęboki?

Nie zwracając uwagi na moje słowa, mówiła dalej:

— Spędziłeś tydzień w Londynie i nie zająłeś się niczym oprócz pracy. Poprzednim razem pojechałeś na weekend do Vegas i nawet nie przeszedłeś się po Strip. Jensen, nosisz kaszmirowy sweter, a powinieneś ubierać się w obcisłe T-shirty i pokazywać kaloryfer.

Gapiłem się na nią bezmyślnie. Nie wiedziałem, co jest gorsze: to, że słyszę takie słowa od mojej siostry, czy to, że wygłasza mi kazanie na przyjęciu urodzinowym trzylatki.

— No dobrze, masz rację. — Wstrząsnęła się dramatycznie. — Zapomnijmy o tym, co właśnie powiedziałam.

— Powiedz, do czego zmierzasz, Ziggy. To się robi nudne.

Westchnęła.

— Nie jesteś staruszkiem, więc dlaczego tak się zachowujesz?

— Ja… — przerwałem, nie wiedząc, co powiedzieć.

— Zabaw się z nami. Wyluzuj, upij się, może znajdź jakąś miłą dziewczynę i wyżyj…

— Wielki Boże.

— No dobrze, zapomnijmy o tym ostatnim — powiedziała. — Znów.

— Nie mam zamiaru wpychać się im w wycieczkę rocznicową i być trzecim… — policzyłem szybko. — Piątym kołem u wozu. To na pewno nie pomoże mi się wyluzować i wyjść do ludzi.

— Nie będziesz żadnym kołem. Słyszałeś, jedzie jeszcze jakaś koleżanka — nalegała siostra. — No już, Jens. To dobrzy ludzie. Naprawdę będzie świetna zabawa.

Roześmiałem się. Zabawa! Przyznawałem to z wielką niechęcią, ale Ziggy miała rację. Wróciłem do domu po zapracowanym tygodniu w Londynie — i wielu, bardzo wielu zapracowanych tygodniach przedtem — z zamiarem powrotu do pracy w poniedziałek. Nie planowałem przerwy.

A z drugiej strony dwa tygodnie przecież nie zrobią różnicy, prawda? Zostawiłem biuro londyńskie dobrze przygotowane do nadchodzącej rozprawy, moja współpracownica, Natalie, przez jakiś czas poradzi sobie ze wszystkim. Zgromadziłem już ponad sześć tygodni urlopu — tylko tyle, bo cztery miesiące temu wybrałem ekwiwalent pieniężny za kolejne dziesięć tygodni, wiedząc, że nigdy ich nie wykorzystam.

Próbowałem sobie wyobrazić dwa tygodnie z Willem i Ziggy — dwa tygodnie winnic, browarów, długiego spania. Z wrażenia omal się nie rozpłakałem.

— No dobrze — odezwałem się z nadzieją, że nie będę tego żałował.

Ziggy otworzyła szeroko oczy.

— Dobrze… co?

— Pojadę.

Aż się zachłysnęła, autentycznie zaskoczona, po czym zarzuciła mi ramiona na szyję.

— Poważnie?! — wrzasnęła, na co odsunąłem się i zakryłem ręką ucho. — Przepraszam! — wrzasnęła znów, niewiele dalej od mojego ucha. — Tak się cieszę!

W piersi znów poczułem ukłucie niepokoju.

— Powiedz jeszcze raz, dokąd jedziemy — poprosiłem.

Ożywiła się jeszcze bardziej.

— Zrobiłam fantastyczny plan. Zwiedzimy browary, winnice i kilka superkurortów, a na ostatni tydzień zarezerwowałam bajeczną chatkę w Vermoncie.

Wypuściłem powietrze i pokiwałem głową.

— Dobrze, dobrze.

Jednak Ziggy nie umknęło moje wahanie.

— Chyba nie chcesz się wycofać, co? Jensen, przysięgam…

— Nie — przerwałem jej ze śmiechem. — Po prostu wczoraj w samolocie usiadła obok mnie prawdziwa wariatka, wspominała o wycieczce po winnicach. Przez chwilę spanikowałem, bo zacząłem się bać, że przez jakiś szalony żart losu to ona pojedzie z nami jako ta wasza koleżanka. Mówiąc szczerze, prędzej

przytrzasnąłbym sobie drzwiami rękę lub zjadł cegłę.

Ziggy roześmiała się.

— Leciała z tobą z Londynu?

— W pierwszej chwili wydawała się w porządku, ale potem ubzdryngoliła się i wpadła w słowotok — odparłem. — Nawet gdyby wcisnęli mnie w środkowy rząd, lot byłby przyjemniejszy. Boże, wyobraź sobie tydzień z taką kobietą.

Siostra zrobiła współczującą minę.

— Przez cztery godziny udawałem, że śpię — wyznałem. — Masz pojęcie, jakie to ciężkie?

— Przepraszam, że przeszkadzam — rozległ się za mną cichy głos. — Ale, Hanno, patrz, przyszła moja Pippa!

Obróciłem się i zamarłem.

Spojrzałem prosto w wesołe niebieskie oczy, zauważając czarujący uśmiech… tym razem trzeźwy.

Chwila.

Od jak dawna tu stoją?

No nie.

Cholera.

Rozdział trzeci

Pippa

„Boże, wyobraź sobie tydzień z taką kobietą” — powiedział.

Blondynka zrobiła współczującą minę.

„Przez cztery godziny udawałem, że śpię” — po tych słowach wzdrygnął się. Naprawdę aż się wzdrygnął!

Oczywiście, od razu go poznałam. Nawet od tyłu, po tych idealnie ułożonych włosach, nieskazitelnym kaszmirowym swetrze i spodniach — wyprasował je na dziecięce urodziny! — rozpoznałam go w chwili, kiedy weszłam do kuchni. Potem oczywiście pomógł mi jego głos, gładki, niski, nigdy nie za głośny ani spięty — kiedy stałyśmy za nim, czekając na chwilę, kiedy będziemy się mogły wtrącić do rozmowy. Z jednej strony chciałam, żeby mówił tak bez końca. Przypominało to drapanie swędzącego miejsca w mózgu, gdyż przypominało mi, że naprawdę byłam dokładnie tak uciążliwa, jak opowiadał. Poza tym trochę mnie bawiła jego umiejętność narzekania na mnie w sposób idealnie łączący nienaganną wymowę i irytację.

Tego bym się nie spodziewała. Wydawał się tak zrównoważony.

Ale on nie miał pojęcia, że stoję tuż za nim — i po chwili zobaczyłam, jak blednie i ze świstem wciąga powietrze.

Jego przerażone milczenie przerwał mój śmiech. Kiedy zaś powiedziałam cicho „Cześć, Jensen” — oświeciło także Hannę, a potem Ruby i wreszcie Nialla, który wymruczał:

— Dobry Boże. On mówił o Pippie, pra…? — Ale Ruby uciszyła go klepnięciem po ramieniu.

Jensen pokiwał głową.

— Pippa — wydusił z siebie z trudem.

Gdyby wczoraj ktoś zapytał, jak Jensen zachowa się po wylądowaniu, odparłabym: albo (a) szybko o mnie zapomni, albo (b) powie komuś o moim koszmarnym zachowaniu, a potem szybko o mnie zapomni.

Fakt, że wszyscy tak się przerazili z mojego powodu — wędrowałam spojrzeniem między otwartymi ustami Hanny a pobladłą twarzą Jensena

— przypomniał mi, że nie mają pojęcia, ile racji miał Jensen, opowiadając o tym, co zaszło.

No i jeszcze była Ruby i Niall. Ruby zasłoniła dłonią usta, żeby powstrzymać śmiech. Niall uśmiechał się do mnie szeroko. Żadne z nich nie wydawało się ani odrobinę zaskoczone opowieścią Jensena o tym, jak się zachowałam.

Uśmiechając się promiennie, powiodłam po nich spojrzeniem.

— Mój Boże, ludzie, to prawda.

Jensen postąpił niepewnie krok naprzód. Przemówiłam bardziej do niego niż do reszty:

— Zachowałam się jak… — szukałam słowa. — Jak absolutna wariatka. On ma rację. Bardzo przepraszam!

— Nie jak absolutna wariatka — odparł, rozluźniając się lekko. Podszedł bliżej i ściszył głos: — Pippa, to ja zachowałem się okropnie…

— Tylko dlatego, że tu jestem — odparłam, a kiedy z zakłopotania otworzył szerzej oczy, dodałam szybko: — A skąd miałeś wiedzieć, że trafię na tę imprezę? To naprawdę niesamowity zbieg okoliczności!

Pokręcił głową, lecz spojrzał mi w oczy.

— Chyba tak.

— Gdybym nie przyszła, a ty byś opowiedział siostrze o tym okropnym locie, byłaby to tylko zabawna historyjka. Zabawna i całkowicie prawdziwa.

Uśmiechnął się z wdzięcznością i — chyba odruchowo — zerknął na kieliszek wina, który trzymałam w ręce.

— To dopiero pierwszy — uspokoiłam go i dodałam: — Ale dzisiaj na pewno nie będzie ostatni. Tyle nowych twarzy… muszę dodać sobie odwagi. A w ogóle — wzruszyłam ramionami, czując lekki zawrót głowy na jego widok — tym razem masz możliwość ucieczki.

Pokiwał głową, wreszcie oderwał wzrok od mojej twarzy i rozejrzał się. Wskazując niezgrabnie ręką powiedział:

— W takim razie to moja siostra Hanna.

Inżynier biomedyczny; wspomniał o niej w samolocie. On prawnik, ona inżynier? Niezła rodzina. Uśmiechnęłam się.

— Wiele o tobie słyszałam od Ruby.

— Chyba nie wspomniała, jak bardzo lubię oglądać, kiedy mój brat robi z siebie błazna. — Podeszła i objęła mnie.

— Dzięki, Ziggy — wymamrotał Jensen kwaśno.

Jak i brat, Hanna miała blond włosy i była dość wysoka. Oboje wyglądali na świetnie wysportowanych. Los pobłogosławił mnie szczupłą sylwetką, ale zerwałabym się do biegu tylko wtedy, gdyby coś mnie pogoniło, a nawet w takiej sytuacji wiele zależałoby od tego, co mnie ściga. Realistycznie rzecz biorąc, przeciwko wampirom nie miałam szans.

— Czy trafiłam na fanatyków fitnessu? — zapytałam. — Dzięki Bogu Ruby nie ćwiczy regularnie…

Niall z zaciekawieniem uniósł brwi.

— Czyżby?

— Cholera — zorientowałam się. — Na razie przerwała.

Do kuchni zajrzał atrakcyjny ciemnowłosy mężczyzna i zwrócił się do Hanny:

— Kwiatuszku, możesz przynieść drugą tacę krakersów? Te dzieciaki to worki bez dna… — Na mój widok przerwał i uśmiechnął się. — Hej! Jesteś na pewno tą przyjaciółką Ruby, która jedzie z nami na wycieczkę.

Jensen znów zszarzał na twarzy, jakby dopiero teraz to sobie uświadomił.

— Pippa, to mój mąż, Will — powiedziała Hanna z uśmiechem.

Podałam mu rękę.

— Miło mi cię poznać.

— Chodźcie do ogrodu — zaproponował Will. — Niech Pippa zapozna się ze wszystkimi.

Chyba zadowolony z możliwości zmiany miejsca, Jensen postawił kieliszek na blacie i gestem zaprosił mnie z Hanną na zewnątrz.

Hanna wyprowadziła nas na szeroki taras, na którym stało pięć osób trzymających w dłoniach napoje i obserwujących stadko małych dzieci szalejących na trawniku.

— Nie uwierzycie, co wam powiem… — zaczęła Hanna, ale Jensen wpadł jej w słowo.

— Nie, Ziggy — powiedział ostrzegawczo. — Daj spokój. Naprawdę.

Chyba w jego wzroku zobaczyła to samo co ja, czyli ogromne upokorzenie, gdyż uśmiechnęła się i poprzestała na przedstawieniu mnie.

— To jest Pippa. Wczoraj siedziała w samolocie obok Jensena. Niesamowite, prawda?

— Absolutnie niesamowite — powiedziałam z uśmiechem. — Podobnie jak odegranie roli pijanej wariatki — dodałam, uśmiechając się do Jensena. Biedak wyglądał, jakby miał ochotę zapaść się pod ziemię i nie wrócić.

— No to już ją kocham — odezwała się ładna brunetka w zaawansowanej ciąży na prawo ode mnie.

Inna kobieta, również w zaawansowanej ciąży — pomyślałam, że coś tu wyraźnie lata w powietrzu — podeszła bliżej, zostawiając swojego towarzysza, wysokiego mężczyznę, nieco tylko niższego niż Niall.

Gdybym miała zgadywać, to mężczyzną był Max, a kobietą Sara, szwagierka Ruby.

— Jestem Sara — potwierdziła moje domysły. — Mama kilkorga z tych dzieci na trawniku… — Usiłowała odszukać je wzrokiem, ale chyba jej się to nie udało, więc odwróciła się do mnie z cierpkim, zmęczonym uśmiechem na twarzy. — Tak się cieszę, że wreszcie możemy się poznać. Ruby dużo o tobie opowiadała.

— Już się boję — roześmiałam się.

— Nie martw się, same dobre rzeczy. — Ciemnowłosa kobieta, która pierwsza się do mnie odezwała, podeszła z wyciągniętą ręką. Przez moment wydawało się, jakby miała mnie pokroić na plasterki i podać jako Pippa sushi, ale wtedy uśmiechnęła się i cała jej twarz nabrała ciepłego wyrazu.

— Jestem Chloe. To mój mąż, Bennett. — Wskazała głową na faceta obok, wysokiego i onieśmielająco atrakcyjnego, szczerze mówiąc, bardzo męskiego. Chloe położyła dłoń na brzuchu.

— Przyszli rodzice tej… tajemniczej osóbki.

Podałam rękę Bennettowi i o mało nie padłam na ziemię, gdy usłyszałam od niego:

— Zrobiłabyś nam wszystkim przysługę, gdybyś zaprosiła Jensena do klubu miłości na wysokości.

Sara się zachłysnęła, Hanna trzepnęła Bennetta w ramię, lecz ja zakrztusiłam się ze śmiechu. Spojrzałam na Jensena.

— Naprawdę? Poszedłbyś za mną do łazienki?

Roześmiał się i pokręcił głową.

— Rzadko uprawiam seks z kobietami, które później mnie nie pamiętają.

Jego lekko kokieteryjny ton przyprawił mnie o lekki zawrót głowy.

— Wymęczyła cię kochanka z londyńskiej garsoniery?

— Niestety, to tylko wytwór twojej wyobraźni.

— A żona superlaska w domu z kamienia parę ulic dalej?

— Znów — powiedział, tłumiąc uśmiech — wyobraźnia cię mocno poniosła.

— Proszę, proszę. — Klasnęłam w dłonie. — Czyli możesz wyrywać laski na prawo i lewo, a my będziemy się upijać w każdej winnicy na Wschodnim Wybrzeżu!

Jensen zapłonął ognistą czerwienią. Kilka osób — Chloe, Sara i Niall — wybuchnęło zaskoczonym i zachwyconym rechotem.

— O mój Boże — powiedziała Sara, kładąc delikatną dłoń na szyi. — Jensen, wyglądasz tak, jakbyś właśnie połknął talerz. Szkoda, że mnie tam nie będzie.

Miała rację. Jensen naprawdę wyglądał, jakby połknął talerz.

— Nie mogę się doczekać! — powiedział niepewnie.

Mój zrównoważony towarzysz podróży chyba nie przywykł do znajdowania się w centrum uwagi.

Zapowiadała się bardzo interesująca wycieczka.

— Pippa jest dokładnie taka, jak ją opisałam, prawda? — rzuciła Ruby, uśmiechając się do mnie z sympatią.

Wzięłam ją pod rękę i odpowiedziałam szerokim uśmiechem.

— A teraz przedstaw mnie dzieciom. Twoi znajomi nie marnowali czasu.

* * *

— Powinnaś pracować w przedszkolu — powiedziała Ruby. — Tak świetnie sobie radzisz z dziećmi.

Połaskotałam małą Annabel w brzuch i wydałam z siebie udawany wrzask zaskoczenia, kiedy jej młodsza siostra, Iris, wyskoczyła z okrzykiem:

— Buu!

— Ponieważ — odparłam stłumionym głosem spod dwóch dziewczynek obejmujących mnie za twarz — codziennie i co wieczór chodziłabym nabzdryngolona.

Ruby się roześmiała.

Delikatnie oderwałam dzieci od siebie i dałam im zadanie:

— Sprawdźcie, czy znajdziecie marchewki dla cioci Pippy! — Kiedy dziewczynki skoczyły w kierunku zastawionego stołu, odwróciłam się znów do Ruby. — Poza tym w R-C zarabiam więcej. Ciężko stamtąd odejść.

Ruby pociągnęła za źdźbło trawy.

— Nie aż tak.

— Dla ciebie nie, zwłaszcza kiedy masz w łóżku Nialla Stellę, a w perspektywie miejsce w Oxfordzie. — Klepnęłam ją w ramię, kiedy na mnie

spojrzała.

Roześmiała się niechętnie.

— Boże, to było szaleństwo. Minęły dwa lata, uwierzysz? A wydaje się, jakby to było wczoraj.

Nie dało się zapomnieć ciężkich przejść Ruby pod koniec jej stażu w firmie budowlanej, w której się poznałyśmy — Richardson-Corbett, gdzie Ruby zakochała się w Niallu, Niall w końcu ją zauważył i sam też się w niej szybko zakochał, a potem wszystko zepsuł, okazując się tchórzem, kiedy szef kazał jej wybierać między posadą a związkiem.

Wybaczyłam mu wkrótce po tym, jak Ruby to zrobiła, ale od czasu do czasu nazywam go palantem.

Niall przyjmuje to pogodnie, zresztą nie chcę go obrażać.

Chyba.

O wilku mowa, bo właśnie w tej chwili podszedł do nas Niall. Znalazł miejsce na trawie między nami i podał Ruby kieliszek wina. Z szerokim uśmiechem przyglądałam się, jak pochylał się nad nią i ją pocałował.

— To się nigdy nie znudzi — wymamrotałam.

— Co? — zapytał, odsuwając się od niej i odwracając do mnie.

— Przyglądanie się waszym czułościom w miejscach publicznych. Kiedyś zamykałeś drzwi gabinetu, kiedy musiałeś zawiązać sobie buty, żeby nikt cię przy tym nie widział.

Ruby zaśmiała się.

— Trochę potrwało, zanim się przyuczył.

Wzruszył ramionami, bez słowa popijając piwo. Odkąd poznał Ruby, Niall Stella zmienił się w sposób fascynujący. Przedtem zawsze był pewny siebie, ale roztaczał wokół siebie aurę formalności. Teraz był po prostu… spokojny — po prostu szczęśliwy. Na ten widok coś we mnie rosło, a w gardle ściskało.

Z daleka przyglądałam się, jak Sara trzyma swojego rocznego synka, Ezrę, w pozycji jak samolot w poprzek wydatnego brzuszka ciążowego.

— Twój brat ma już prawie czworo dzieci. A wy kiedy zaczniecie się starać?

Odwróciłam się akurat w chwili, kiedy Niall zatkał sobie pięścią usta, zaniósł się kaszlem i próbował nie wypluć dopiero co przełkniętego piwa.

Siedząca po drugiej stronie jego długiego torsu Ruby jęknęła.

— Pippa…

— Oj, daj spokój. — Szturchnęłam Nialla w żebra. — Jako przyjaciółka twojej

żony muszę zadawać te wszystkie niewygodne pytania. Na przykład: skąd masz tę bliznę na twarzy? Jak wam było niezręcznie po pierwszej nocy? Czy wkrótce zaczniecie starania o dziecko?

Niall skwitował to wybuchem śmiechu, otoczył mnie ramieniem i przyciągnąwszy do siebie, cmoknął w czubek głowy.

— Nie zmieniaj się, Pip. Dzięki tobie nie jest nudno.

— A przy okazji — powiedziałam, prostując się — jak wygląda plan wycieczki? W końcu chyba rano ruszamy? Kiedy molestowałam Jensena, uświadomiłam sobie, że chociaż wprosiłam się wam na urlop, to właściwie nie wiem nawet, dokąd jedziemy.

Ruby machnęła ręką, wskazując kogoś po przeciwnej stronie ogrodu. Odwróciłam się i zobaczyłam, że przywołuje Hannę.

— Zapytamy mózg całej operacji. Ja nie zrobiłam nic, dosłownie. Wypisaliśmy czeki i przyjechaliśmy. Hanna z Willem zajęli się całą organizacją.

Po mojej lewej stronie wylądowała długonoga blondynka — Hanna — którą szybko napadły dwie piszczące i rozchichotane dziewczynki.

— Zostałam porzucona — zauważyłam z udawanym fochem.

— To ich ulubiona ciocia Stylówa.

Odwróciłam się na dźwięk głębokiego głosu.

Obok żony usiadł Will — wysoki, ciemny, o urodzie zapierającej dech w piersiach, a sądząc po błysku w oku — na pewno łobuz z dużym doświadczeniem.

Obserwowałam jego twarz, kiedy spoglądał na Hannę, Annabel i Iris.

— Hanna? — upewniłam się.

Pokiwał głową, sięgnął po Iris i posadził ją sobie na kolanach.

— Kiedy Hanna była moją narzeczoną, Annabel nie potrafiła wypowiedzieć tego słowa. Nazywała ją Stylówą. No i teraz — ciągnął, gładząc młodszą siostrę Annabel po słodkim, pulchnym policzku — na zawsze już zostanie ciocią Stylówą.

— Na pewno — odparła Hanna, ze śmiechem wskazując swoje jeansy i bluzę z logo Harvardu.

Właściwie od samego początku polubiłam ją właśnie za ten swobodny sposób bycia i niewymuszoną ignorancję w sprawach ubrań, której nigdy nie potrafiłam osiągnąć.

— No jasne — dodał kolejny męski głos za naszymi plecami. Jensen ominął

małą grupkę ciał rozłożonych na trawniku i usiadł na wprost mnie.

— Przepraszam — uśmiechnął się. — O czym rozmawialiśmy?

— O stylówie Hanny — odparłam. — Chociaż tobie nikt nie dorówna. — Gestem wskazałam jego nieskazitelną sylwetkę.

— Też jesteś niezła — odpowiedział, spoglądając wymownie na moją sukienkę.

Pokręciłam głową, zbywając komplement.

— Zawsze mam wrażenie, że odstaję od grupy. Ludzie są albo swobodni, albo, jak ty, nieskazitelni. A ja jestem tym odmieńcem w świecących pończochach w eleganckiej restauracji. Ktoś musi pomóc mi to wszystko poukładać.

— Ja przy tobie zawsze się czuję jak przygasła żarówka — pocieszyła mnie Ruby.

Skrzywiłam się, bo to nie miało tak zabrzmieć. Ruby była olśniewająca: giętka, wytworna, z uśmiechem, który mógłby oświetlić cały budynek.

— Właśnie doszłam do wniosku, że kompletnie nie umiem sobie dobrać ciuchów — dodała Hanna, wzruszając ramionami.

Ruby pisnęła.

— A ja nigdy nie umiem sobie dobrać fryzury!

Przechyliły się nad Niallem i mną i przybiły piątkę. Niall i ja wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenia. Ta dwójka pasowała do siebie.

Hanna pochyliła się i rozłożyła papierową mapę, na której wskazała zakreśloną trasę od winnic na Long Island na północ przez Connecticut do Vermontu, gdzie mieliśmy spędzić razem drugi tydzień wyjazdu w sporym domku — przynajmniej tak to wyglądało na zdjęciach na telefonie Willa — w stylu rustykalnym i luksusowym jednocześnie, tak jak to się zdarza tylko w naprawdę ekskluzywnych domach.

Ruby była wniebowzięta. Oparła się o Nialla i uściskała go. Will z uwielbieniem wpatrywał się w Hannę. Zerknęłam na Jensena z nagłą ulgą, że on też jedzie z nami. On zaś uważnie oglądał mapę i omawiał z Hanną najlepszą trasę.

Włosy spadły mu na gładkie, pięknie sklepione czoło, zasłaniając przed moim wzrokiem błyszczące oczy. Przez moment wpatrywałam się w niego, zapamiętując rysy: prosty nos, stały lekki rumieniec na policzkach, pełne usta, które znałam już uniesione w szerokim, swobodnym uśmiechu, broda, którą chętnie ujęłabym w dłonie.

Po kilku minutach Jensen przechwycił mój wzrok — dopiero za drugim razem, kiedy spojrzał na mnie uważniej.

Miałam ochotę odwrócić spojrzenie, ale to by był manewr zbyt oczywisty i dlatego niezręczny. Przecież było jasne, że się na niego gapię.

Nie wiem, co się działo z moim ciałem. Czułam ciepło, podniecenie, ciekawość — nagle uświadomiłam sobie, że specjalnie tak nas dobrano w pary.

Will i Hanna.

Niall i Ruby.

Jensen i ja.

Czy chcę w to zagrać?

Może.

Jak widać, już się nim zainteresowałam. Natychmiast, na ślepo, najprawdopodobniej bezsensownie. Nasze początki nie były łatwe.

Ciepło, które poczułam, zamieniło się w nerwowy skurcz na wspomnienie mojego ostatniego spotkania z Markiem przed tygodniem. Wyraz jego twarzy, kiedy błagał, żebym z nim nie kończyła, zapewniał, że nie chce się rozstawać. A w gruncie rzeczy po prostu nie miał ochoty się wyprowadzać, tracić szybkiego Internetu, rezygnować z pokoi, które wykorzystywał jako biuro w ciągu dnia, kiedy byłam w pracy. Na jego nieszczęście ja chciałabym być ceniona za coś więcej.

Ale czy chciałabym zostać uznana za dobrą zabawkę na tydzień?

Znów zerknęłam na Jensena.

Tak, mogłabym spróbować.

Niestety, Jensen sprawiał wrażenie osoby, która dobrze się czuje w swoim ciele, ale nie jest zbyt wylewna.

Kiedy Hanna i Will przeprosili nas i poszli przywitać nowych gości, Jensen spojrzał na mnie z uśmiechem. Lekko przechylając głowę, poklepał trawę obok siebie, bezgłośnie zapraszając mnie do zajęcia miejsca przy nim.

Niezdolna oprzeć się tak miłemu zaproszeniu, wstałam, otrzepałam spódniczkę i podeszłam dwa kroki, po czym opadłam na trawę obok.

— Cześć — odezwałam się, trącając go ramieniem.

— Hej.

— Mam wrażenie, jakbyśmy już byli starymi znajomymi — rzuciłam, po czym wskazałam głową stół ze słodyczami: — Udało ci się upolować babeczkę z ciasteczkowym potworem? Za chwilę znikną.

Jensen roześmiał się.

— Jeszcze nie.

— Mogłam się domyślić — odparłam, odpowiadając uśmiechem. — Twoje usta jeszcze nie przybrały tego trwałego niebieskiego zabarwie…

— Pippa — przerwał, patrząc mi w oczy. — Naprawdę cię przepraszam. To nie było miłe z mojej strony.

Zbyłam go machnięciem ręki. Wiedziałam, że do tego wróci, bo szybko go rozszyfrowałam — od razu rzucało się w oczy jego dobre serce i odpowiedzialność.

— Wierz mi — odparłam — bardzo się wstydzę mojego zachowania.

Zaczął kręcić głową, ale uniosłam dłoń, by nie dopuścić go do głosu.

— Naprawdę. Nigdy dotąd nie opowiadałam obcemu o moim życiu. Chyba uznałam, że skoro nigdy więcej się nie zobaczymy, to mogę… — Pokręciłam głową. — Nie wiem, po prostu mogę to wszystko z siebie wyrzucić w nadziei, że mi pomoże.

— I pomogło?

— Nie za bardzo — uśmiechnęłam się lekko. — Za to zepsuło nam obojgu podróż. Ale już jestem mądrzejsza. Byłoby dla mnie najlepiej, gdybym cię więcej nie zobaczyła, ale wyszło inaczej.

— Wyszło inaczej.

— Zaczniemy od początku?

Wskazał głową miejsce, gdzie przed chwilą Hanna rozkładała mapę.

— Zapowiada się superwycieczka.

— Nie przeszkadza ci, że będziesz dla mnie parą?

Roześmiał się lekko.

— Z przyjemnością odprowadzę cię do samochodu po kolejnej pijackiej imprezie.

Pokiwałam z politowaniem głową.

— Imprezie? Myślisz, że będzie tylko jedna pijacka impreza? Zapomniałeś, ile winnic mamy po drodze?

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, już unosząc kąciki ust w uśmiechu, ale z drugiej strony ogrodu ktoś go zawołał. Podskoczyliśmy oboje. Poczułam niewytłumaczalne rozczarowanie, kiedy okazało się, że to Will potrzebuje pomocy Jensena w zawieszeniu piniaty.

— Dlaczego wołasz mnie, a nie Maxa czy Nialla? — marudził żartobliwie

Jensen, wstając.

Odpowiedź była jasna: Max był zajęty, gdyż bawił się z dziećmi w samolot, a ustawiła się do niego kolejka piszczących trzylatków. Niall również był zajęty, gdyż w cieniu werandy całował się z Ruby.

Jednak kiedy Jensen poszedł do Willa, Niall oderwał się od żony i ruszył do pomocy.

Ruby podeszła i rzuciła się na mnie z otwartymi ramionami.

— Tak się cieszę, że przyjechałaś!

Śmiejąc się, opadłam na trawę pod ciężarem jej długiego ciała. Kiedy znów usiadłyśmy prosto, odezwałam się:

— Też się cieszę, że przyjechałam.

— Będzie fantastycznie — wyszeptała.

Pokiwałam głową, patrząc na Jensena i Willa unoszących ramiona do góry i wiążących sznurek od piniaty na konarze dużego wiązu. T-shirt Willa podjechał do góry, ukazując pasek skóry z tatuażem.

Jensenowi też uniósł się sweter, lecz, niestety, nie ujrzałam niczego — pod swetrem była koszula, starannie włożona w spodnie.

— Wygląda świetnie — zaczęła Ruby swobodnie.

Potwierdziłam mruknięciem.

— I jest sam — dodała. — Dowcipny, odpowiedzialny…

— Wiem, do czego zmierzasz.

— I wysportowany… I jest rodziną Hanny. Czyli musi być niesamowity.

Obróciłam się do niej.

— Ale o co chodzi, dlaczego jest sam?

— Chyba dużo pracuje — odparła z namysłem. — Naprawdę bardzo dużo.

— Wielu ludzi dużo pracuje. Spójrz na siebie i Nialla. Mimo to udaje się wam codziennie wskoczyć do łóżka… — Uniosłam dłoń, gdyż Ruby już otwierała usta, żeby się ze mną zgodzić. — Nie muszę słuchać twojego potwierdzenia, to dla mnie oczywiste. — Zamknęła usta i przejechała po nich dłonią, jakby zasuwała zamek. — Dlatego nie rozumiem, o co chodzi. Ma jakieś perwersyjne zachcianki? — Znów rzuciłam mu szybkie spojrzenie, zastanawiając się, czy by mi się to podobało. Obaj z Willem już skończyli pracę i zaśmiewali się z krzywo zawieszonego kucyka z papier mâché huśtającego się na gałęzi. — Myślisz, że woli facetów?

— Wątpię.

— Nie byłabym taka pewna — wymruczałam, mierząc go wzrokiem. — Jest doskonale ubrany.

Ruby trzepnęła mnie dłonią.

— No dobrze, powiem ci, co słyszałam. — Odwróciła się twarzą do mnie, a tyłem do reszty towarzystwa. Rozpoznałam w niej ten sam dreszcz emocji, który zwykle towarzyszył nam podczas wymieniania ploteczek. — W wieku dwudziestu kilku lat się ożenił, ale jak twierdzi Hanna, trwało to tylko kilka miesięcy.

Zrobiłam zdziwioną minę.

— To… interesujące.

Miałam przed sobą Jensena, który na urodziny dziecka przyszedł w niebieskim kaszmirowym swetrze i wyprasowanych czarnych spodniach. Spróbowałam wyobrazić sobie, jak mógł wyglądać przedtem. Może poznał tę dziewczynę w deszczowy dzień, kiedy z rozdartej reklamówki wysypały się jej zakupy. Pochylił się, żeby jej pomóc, a potem byli już plątaniną spoconych rąk i nóg, z pościelą zrzuconą na podłogę. Wzięli ślub pod przymusem, wybuchł skandal…

— Byli razem przez dziewięć lat — poinformowała mnie Ruby. — Od czasów college'u i przez całe studia prawnicze.

Wyobraźnia mi siadła.

Aha — zatem miałam rację; to nie kandydat na szalony weekend.

— Jak się zdaje, niedługo po ślubie powiedziała mu, że do siebie nie pasują.

— A nie mogła mu tego powiedzieć przed ślubem? — zdziwiłam się, wyrywając źdźbło trawy. — Trochę głupio postąpiła.

— Nie ty pierwsza się nad tym zastanawiasz.

Z twarzy Ruby odpłynęła cała krew; rozpoznałam głos Jensena.

— Niech to szlag — jęknęłam, odwracając się do niego. — Przepraszam. Tym razem to ty złapałeś nas na gorącym uczynku.

Roześmiał się i sięgnął po swój pusty kieliszek od wina, który zostawił przy nas.

Skrzywiłam się, w panice próbując znaleźć właściwe słowa.

— Chyba byłoby niesprawiedliwe, gdybyś ty znał całe moje życie, a ja domyślała się tylko istnienia kochanki w Londynie i żony w domu z cegły.

Z uśmiechem pokiwał głową.

— Nie mam ani jednej, ani drugiej.

— A nie mogłeś nieco gorzej sobie radzić z wieszaniem piniaty? — zapytałam,

humorem próbując pokryć zmieszanie. — Ledwie dałeś mi czas na wyciągnięcie pikantnych historyjek z twojego życia.

Zmrużył oczy i spojrzał w słońce.

— Chyba więcej ich nie znajdziesz.

Spojrzał na mnie, a ja nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy. Był wściekły? Obojętny? Czuł ulgę, że jesteśmy kwita? Dlaczego czułam się tak, jakbyśmy wlekli za sobą duży bagaż, chociaż dopiero się poznaliśmy?

— To źle czy dobrze?

Otworzyłam usta, chwilę zastanawiałam się, co powiedzieć. W końcu zapytałam:

— Masz na myśli, czy to źle, czy dobrze, że masz tylko jedną interesującą historię?

Skrzywił się ledwie zauważalnie.

— Daj mi znać, jeśli będziesz chciała jeszcze wina.

Rozdział czwarty

Jensen

— Doszły mnie plotki.

Skończyłem ostatnią linijkę e-maila i dopiero wtedy spojrzałem w stronę drzwi.

— Cześć, Greg. — Odsunąłem krzesło od biurka i zaprosiłem go gestem do pokoju. — Co tam?

— Podobno idziesz na urlop — odparł. Greg Schiller był również radcą prawnym specjalizującym się w fuzjach firm biotechnologicznych, a plotki uwielbiał najbardziej ze wszystkich znanych mi osób, z wyjątkiem cioci Sherry i Maxa Stelli. — A teraz widzę, że zakradłeś się do biura w sobotni wieczór, więc to jednak prawda.

— Prawda — odparłem ze śmiechem. — Urlop. Ale tylko do dwudziestego drugiego.

Urlop. Mój mózg zatrzymał się na tym słowie, które w połączeniu ze mną brzmiało tak dziwnie. Ja, Jensen Bergstrom, biorę urlop.

To ja zostawałem wieczorami w biurze i brałem pracę na weekend, kiedy trzeba było coś dokończyć, to do mnie dzwoniło się w nagłych wypadkach. Nie przeglądałem wiadomości w pośpiechu, byleby szybciej wyjść do domu, a już na pewno nie prosiłem asystentki, żeby odwołała wszystkie spotkania w ciągu najbliższych dwóch tygodni, bo zamierzałem jechać jako przyzwoitka na wycieczkę po Wschodnim Wybrzeżu.

No tak, ale dwie godziny temu właśnie to zrobiłem.

Odwołałem spotkania, żeby jechać na wycieczkę po winnicach z siostrą, szwagrem i ich przyjaciółmi oraz kobietą, która upiła się przy mnie w samolocie.

Co ja sobie myślałem?

Poczułem dławiącą niepewność. Na załatwienie czekało jeszcze kilka spraw w Londynie, w związku z fuzją HealthCo i FitWest. A jeśli będę akurat poza zasięgiem i…

Jakby wyczuwając moje wahanie, Greg przechylił się do mnie przez biurko.

— Nie rób tego.

Zamrugałem i spojrzałem na niego.

— Czego?

— Nie układaj wszystkich możliwych scenariuszy katastrof, żeby znaleźć sobie powód i zostać w pracy.

Jęknąłem. Miał rację. Chodziło o coś więcej niż tylko przerwa w pracy. Dławiło mnie przeczucie, że znalazłem się na rozstaju dróg życiowych. Znów. Zamiast pakować się do samochodu z siostrą i jej przyjaciółmi, znacznie łatwiej byłoby zostać w domu, jutro odpocząć, a potem od poniedziałku zanurzyć się w znajomą rutynę życia biurowego.

Ale w ten sposób zostałbym w miejscu, w którym tkwiłem od sześciu lat.

Pokręciłem głową, obracając w dłoniach zszywacz.

— Wiesz, nigdy nie przypuszczałem, że stanę się tego typu gościem. Masz rację, jest sobota. Natalie poradzi sobie ze wszystkim.

— Pewnie. — Usiadł na krześle naprzeciwko.

— A co ty tutaj robisz? — zapytałem, unosząc na niego wzrok.

— Wczoraj zostawiłem tutaj portfel — zaśmiał się. — Nie jestem jeszcze na poziomie zaangażowania w pracę Jensena Bergstroma.

Jęknąłem.

— Ale wszyscy wiemy, że w tej firmie masz do wyboru dwie ścieżki: poświęcić wszystko i w końcu zostać partnerem albo być zwykłym pracownikiem przez kolejne dziesięć lat. Wielu z nas ci zazdrości, wiesz?

Przesunąłem dłonią po włosach.

— Może, ale to ty masz trójkę dzieci i żonę, która lubi piwo. Niektórzy z nas to tobie zazdroszczą.

Greg się roześmiał.

— Ale pewnie nigdy nie dochrapię się udziałów w firmie, a ty już to niemal osiągnąłeś.

— Boże, co za dziwne zakończenie, w wieku trzydziestu czterech lat już miałbym tam dotrzeć? A potem co, dwadzieścia lat tego samego?

Greg pochylił się nad biurkiem.

— Ale naprawdę spędzasz tu za dużo czasu. Za trzy lata zafundujesz sobie kryzys wieku średniego i żółte ferrari.

Musiałem się roześmiać.

— Jakbym słyszał moją siostrę.

— Mądra dziewczyna. A dokąd się wybierasz?

— Objazd po winnicach z grupą znajomych.

Zaskoczony uniósł brwi — w powietrzu zawisło niewypowiedziane pytanie: czy jedzie ktoś jeszcze, czy ktoś istnieje w moim życiu? Przed moimi oczami zapłonęły światełka ostrzegawcze.

— No w sumie — poprawiłem — głównie ze znajomymi siostry.

Wyszczerzył zęby. Uświadomiłem sobie, że dobrze zrobiłem, dopowiadając to. Niech lepiej Greg wie, że przyłączam się do grupy znajomych, niż poluje dalej w nadziei na wstrząsające plotki.

— Wino i wakacje — podsumował. — Dobra robota.

* * *

Niedzielny poranek był chłodny i wilgotny. Mój samochód stał na podjeździe, już bombardowany spadającymi z dużego klonu liśćmi; zastanawiałem się, ile kurzu zgromadzi się na nim przez ten czas. Ziggy zaproponowała, że podjedzie po mnie busem, ale pod wpływem chwili powiedziałem, że przyjadę do nich do domu. Od trzech miesięcy nie ruszałem samochodu z garażu. Do pracy jeździłem autobusem, na lotnisko taksówką. Miałem wrażenie, że moje życie zmieściłoby się w naparstku.

Wszedłem na schody do domu Willa i Ziggy, po drodze strącając z werandy kilka suchych liści. Urodzinowe balony znikły, zastąpione przez dwie dynie i duże donice z chryzantemami.

Wróciłem myślami do własnego domu — bez dyni na Halloween, bez wieńców na drzwiach — i odsunąłem od siebie poczucie pustki.

Niezaprzeczalnie chciałem od życia czegoś więcej.

Tyle że nie podobał mi się fakt, iż to moja młodsza siostra tak bezlitośnie mi to wytknęła. Zawsze gwałtownie reagowałem na krytykę — zamykałem się w sobie i zaczynałem zastanawiać. Rozmyślanie poprzedniej nocy wywoływało teraz skutek w postaci szerokiego, zmęczonego ziewnięcia.

Wcisnąłem guzik dzwonka.

— Otwarte! — zawołał Will ze środka.

Z łatwością przekręciłem klamkę i wszedłem. Torbę postawiłem przy drzwiach, obok innych, zdjąłem buty i za zapachem świeżej kawy poszedłem w głąb domu.

Przy wysokim blacie z kubkiem w dłoni siedział Niall, Will zaś stał przy kuchence.

— Dla mnie jajecznica — powiedziałem i oberwałem kawałkiem pieczarki. Sięgnąłem do szafki po kubek dla siebie, objąłem wzrokiem całe pomieszczenie i wyjrzałem na dwór. — Gdzie reszta?

— Dopiero przyjechaliśmy — odparł Niall. — Pippa z Ruby poszły pomóc Hannie w kończeniu pakowania.

Kiwając głową, popijałem łyczkami kawę i rozglądałem się po kuchni.

Podczas gdy mój dom — co sam przyznawałem — był nieco przesadnie czysty, dom Willa i Ziggy wyglądał na zamieszkany. Na parapecie obok zlewu stała doniczka z kwiatkami. Na drzwiach od lodówki wisiały rysunki z imprezy Annabel, a chociaż moja siostra i jej mąż nie mieli jeszcze dzieci, było jasne dla wszystkich, że to tylko kwestia czasu.

Wiedziałem, co znajdę w innych pomieszczeniach: książki i magazyny naukowe zalegające każdą poziomą powierzchnię, pozakładane kawałkami papieru, które akurat wpadły mojej siostrze w ręce. Lodówka cała w magnesach z wycieczek lub z ulubionymi cytatami. Na ścianach zdjęcia rodzinne i oprawione rysunki z komiksów.

Gdzieś za plecami Willa zawibrował jego telefon.

— Mógłbyś sprawdzić, kto pisze? — zapytał Will, wskazując głową blat. — Urywa się od rana.

Sięgnąłem po aparat i spojrzałem na ekran, na którym migał komunikat o nowej wiadomości grupowej.

— Grupowe esemesy? Słodkie.

— Staramy się być na bieżąco z tym, co się dzieje, ale odkąd Chloe zaszła w ciążę, te wiadomości nabrały nowego wymiaru. Bennett padnie na zawał, zanim dziecko się urodzi, albo trzeba go będzie gdzieś wysłać. Możesz mi przeczytać, co pisze?

— „Linie lotnicze zgubiły bagaż Chloe” — zacząłem. — „Miała w walizce ulubione buty, kopertówkę, którą kupiłem jej na naszą rocznicę, oraz prezent dla George’a”. Potem Max pyta, czy z nerwów straciła mowę, czy może przeciwnie, zaczęła mówić innymi językami. Bennett odpisał: „Żeby tylko”.

Will roześmiał się i przewrócił skwierczące na patelni plastry bekonu.

— To moi ulubieni rozmówcy. Napisz mu, że ostatnio czytałem artykuł w „The Post”. Podobno tylko sześciu czy siedmiu księży w Stanach potrafiłoby przeprowadzić egzorcyzmy. Może będzie zmuszony szybko się z nimi skontaktować. — Westchnął lekko i pokręcił głową. — Boże, tęsknię za Nowym

Jorkiem.

Wpisałem wiadomość, po czym odłożyłem telefon na blat.

— Mam coś zrobić?

Will wyłączył kuchenkę i zaczął nakładać jajka na sześć kolorowych talerzy.

— Nie. Bus jest gotowy i zatankowany, bagaże prawie spakowane. Zaraz po śniadaniu możemy ruszać.

Po przejrzeniu planu podróży przesłanego przez moją siostrę wiedziałem, że jazda do Jamesport na Long Island zajmie nam około czterech godzin — plus minus, bo nie wiedziałem, jaki będzie ruch i o której mamy prom.

Miałem kolejny zamęt w głowie. Wiedziałem, że wycieczka dobrze mi zrobi, ale mimo wszystko chciałem udowodnić wszystkim, że się mylą. Udowodnić, że do szczęścia nie potrzebuję niczego więcej, niż mam. W przeciwnym wypadku jak zdołam odczuć dumę z tego, co osiągnąłem?

Z góry dobiegł mnie głos Ziggy, po którym nastąpił dramatyczny okrzyk Pippy, na co Ruby i Ziggy wybuchnęły histerycznym śmiechem.

Will przechwycił mój wzrok i uniósł brwi.

Nie musiałem pytać, o czym myśli, a gdyby nie było to dla nas oczywiste, to bylibyśmy idiotami.

Wycieczka miała różne cele — odpoczynek, wzmocnienie więzi — ale teraz okazywała się także okazją do swatania.

Już teraz mogłem sobie wyobrazić znaczące spojrzenia, aluzje oraz — zwłaszcza po kieliszku czy dwóch wina — wyraźne porozumienie, że naszą grupę tworzy kilka par jadących wspólnie na wakacje.

Pippa była sexy, ale nie o to chodziło. Była piękna — to też nie o to chodziło. Problemem był typ jej urody, typ zmysłowości — ekspresyjnej, głośnej, jaskrawej. W kościach czułem, że ona do mnie nie pasuje. Problemem był również mój niejasny stosunek do związków — dziwny, instynktowny odruch ucieczki, który w sobie wyrobiłem.

Ale to tylko urlop. Nie musi prowadzić do niczego więcej.

— Panikujesz — zauważył Will, podając mi dużą filiżankę i gestem wskazując szufladę ze sztućcami.

Wyjąłem z niej widelce i odwróciłem się do niego tyłem.

— Nie, obliczam.

Uśmiechnął się.

— Trochę trwało.

— Dobrze mi idzie niezauważanie oczywistości.

Will wybuchnął swobodnym śmiechem człowieka, który rusza na dwutygodniowy urlop z przyjacielem i żoną.

— Kłamiesz. Ale pogadamy później.

Mruknąłem coś niejasnego, posmarowałem tosty, nalałem soku i pomogłem zanieść wszystko do stołu.

— Śniadanie! — zawołał Will w górę.

Na schodach rozległy się pospieszne kroki. Uniosłem wzrok — pierwsza weszła Pippa, z rudawymi blond włosami splecionymi w luźny warkocz. Na długą podróż samochodem włożyła jaskrawoniebieskie legginsy, tenisówki i luźny czarny sweter, który lekko zsuwał się z ramienia.

— Hejka, Jens — powiedziała, uśmiechając się promiennie i przechodząc do kuchni. Warkocz kołysał się przy każdym kroku.

Przyglądałem się, jak przechodzi obok, i natychmiast odwróciłem spojrzenie, kiedy zobaczyłem jej tyłek w tych spodniach.

Cholera.

Odwróciłem się z powrotem do stołu i napotkałem znaczący uśmiech Willa.

— Hejka, Jens — powtórzył z kpiącym uśmieszkiem, który rósł z sekundy na sekundę. — Jak tam obliczenia?

— Wychodzi na to, że muszę cię walnąć w jaja. — Usiadłem i położyłem sobie serwetkę na kolanach.

Roześmiał się i przysunął krzesło dla Ziggy, która właśnie do nas dołączyła.

— Uwielbiam mieć rację — stwierdził, pochylając się, żeby ją pocałować.

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

— Słucham?

— Ja tylko… — Odwrócił się i nabrał pełen widelec jajecznicy, uśmiechając się do Pippy, która usiadła obok mnie. — Bardzo się cieszę na ten wyjazd.

* * *

Skupiliśmy się wokół błyszczącego srebrnego busa, przyglądając się, jak Niall możliwie najsprawniej pakuje bagaże i przydziela miejsca. Ziggy pomyślała o wszystkim. Bus był ośmioosobowy, więc nasza sześcioosobowa grupa mieściła się bez problemu i zostawało nam jeszcze mnóstwo miejsca na poduszki, koce, przekąski, wodę, radio satelitarne, a nawet podróżne gry yahtzee, boggle i scrabble.

Postanowiliśmy, że będziemy prowadzić po kolei, lecz — skoro sprawę planowała moja siostra — pierwszego kierowcę wybraliśmy za pomocą pokręconej wersji kamienia, papieru i nożyczek pod tytułem: pipeta, zlewka, notes. Pipetą można pobrudzić notes, notes przykrywa zlewkę, zlewka rozbija pipetę, jak wyjaśniła Ziggy. Dłużej zajęło nam zrozumienie tej hierarchii niż uzgodnienie, że to Will poprowadzi pierwszy, lecz kiedy rozbiłem mu pipetę moją zlewką, wreszcie wyruszyliśmy.

Pippa usiadła obok mnie i uśmiechnęła się porozumiewawczo.

— Hej, przyjacielu.

Roześmiałem się.

— Zagrasz w scrabble?

— Dawaj.

Wyjęła pudełko, uśmiechając się dziwnie, wilczo.

* * *

No dobrze, Pippa okazała się zaskakująco dobra w scrabble. Wrzuciłem pudełko z powrotem do pojemnika na gry i spojrzałem na Ziggy.

— To było dobre — przyznałem. — „Hetman”? Nieźle się popisałaś.

Roześmiała się radośnie.

— Prawie całą grę kisiłam literę „H” i wreszcie na to wpadłam. — Przechylając się do Ruby i Nialla, zapytała: — Ktoś ma ochotę na kolejną partyjkę?

— Będę siedział obok ciebie przez kolejny kawałek drogi — powiedział Niall, uśmiechając się do niej przez ramię. — Z przyjemnością odegram się w imieniu panów.

— Marzysz — zadrwiła. Ponownie opadła na siedzenie, westchnęła i spojrzała w okno. — Droga jest tu zupełnie inna niż w Anglii.

— Jak to? — zapytałem.

Odsunęła włosy z czoła i zwróciła się lekko w moją stronę.

— Anglię można przejechać wzdłuż w jeden dzień — powiedziała i podniósłszy głos, zapytała siedzących przed nami: — Niall, z Kornwalii do granicy szkockiej jest jakieś czternaście godzin, prawda?

Zastanawiał się przez chwilę.

— Zależy od ruchu na drodze i pogody.

— Racja. — Pokiwała głową. — Ale tutaj drogi się nie kończą. Można

wyruszyć w poniedziałek i jechać i jechać całymi dniami, naprawdę się w tym zagubić. To byłoby wspaniałe: wskoczyć na motocykl albo do kampera i po prostu ruszyć przed siebie, bez żadnego określonego celu.

— Zatrzymywać się we wszystkich ciekawych miejscach. W każdym stanie jeść fast foody — dopowiedziała Ziggy z przedniego siedzenia.

— Korzystać z każdej łazienki po drodze — dodał Will, puszczając do niej oko, po czym spojrzał na mnie w lusterku wstecznym. — Jens, pamiętasz naszą wycieczkę w ciemno w college'u?

— Jak mógłbym zapomnieć!

— Wycieczka w ciemno? — zapytała Pippa, przenosząc wzrok z Willa na mnie i z powrotem.

— Nie wiem, ile opowiadała ci Ruby — powiedziałem — ale Will i ja znamy się ze szkoły. Tak poznał Zig… Hannę.

Otworzyła szerzej oczy. Chyba zdała sobie sprawę, że mamy jeszcze mnóstwo do opowiadania, a przed sobą dwa tygodnie na słuchanie opowieści.

Uśmiechnąłem się.

— Przy wycieczce w ciemno rzuca się strzałkę na mapę i tak wybiera kierunek. Nasza strzałka spadła niedaleko Parku Narodowego Bryce Canyon, więc tam pojechaliśmy na wakacje po drugim roku studiów.

— Pojechaliście samochodem z Bostonu do Utah? — zapytała z niedowierzaniem Ruby.

— Willowi trochę ręka drgnęła — wyjaśniłem. — Mocno mu drgnęła, strzałka poleciała w lewo.

Will wyszczerzył się do mnie w lusterku.

— Boże, byliśmy bez grosza.

— Pamiętam, że mieliśmy czterysta dolarów, wydawało się to wtedy fortuną, a musiało pokryć wydatki na benzynę, autostrady, jedzenie, no i jakieś noclegi. Kiedy zaś pieniądze zaczęły się kończyć, musieliśmy, hm… improwizować.

Ruby obróciła się już całkowicie w moją stronę, wyraźnie zaciekawiona.

— Wyobrażałam sobie, że znaleźliście pracę jako striptizerzy w barze przydrożnym gdzieś w Nebrasce. Proszę, nie rozwiewaj moich iluzji.

Will roześmiał się głośno.

— Naprawdę niemal trafiłaś.

— Ile przejechaliście? — zapytał Niall. — Nie znam się na geografii Stanów, ale to jakieś pięć tysięcy kilometrów?

— Cztery tysiące — uściśliłem. — W starym lincolnie mamy Willa. Bez klimatyzacji. Siedzenia ze skaju.

— Bez wspomagania — dodał Will. — Daleka droga do skóry i odtwarzacza DVD, jak tutaj.

Ale był to jeden z najlepszych tygodni mojego życia.

— Może zapomniałeś o naszym spacerku po kanionie? — zapytał, znów przechwytując moje spojrzenie w lusterku.

Wybuchnąłem śmiechem.

— Próbuję zapomnieć.

— No, nie trzymajcie nas w niepewności — ponagliła Pippa, kładąc mi dłoń na nodze. Był to niewinny dotyk, który miał jedynie skłonić mnie do dalszego opowiadania, ale ja poprzez materiał spodni poczułem gorąco jej dłoni i dotyk każdego palca z osobna.

Musiałem odchrząknąć.

— To był piekielnie upalny lipiec — zacząłem. — Wjechaliśmy na parking i wysiedliśmy. Mieliśmy ze sobą wodę, trochę prowiantu, krem z filtrem. Wszystko, czego potrzebowaliśmy na kilka godzin, przynajmniej tak nam się wydawało. Słońce świeciło wysoko, szliśmy pięknym szlakiem między wysokimi skalnymi ścianami. Po jakimś czasie dotarliśmy do płaskiego terenu, gdzie mieliśmy wybór: mogliśmy skręcić i zamknąć pętlę albo iść dalej dłuższą trasą, żeby zwiedzić większy fragment kanionu. Mieliśmy po dwadzieścia lat, więc oczywiście poszliśmy dalej.

Ziggy zerknęła na Willa i ze śmiechem uniosła oczy do sufitu.

No jasne.

— Widoki naprawdę zapierały dech — ciągnąłem. — Niewiarygodne formacje skalne, iglice, grzyby, wszystko na wyciągnięcie ręki. Przypominało to fortecę, która właśnie wyrosła z ziemi, zbudowaną całkowicie z czerwonej skały. Ale było też cholernie gorąco. Słońce przesunęło się na zachód, a nam wciąż jeszcze zostało mnóstwo do przejścia. Po drodze zrobiliśmy kilka postojów, wypiliśmy cały zapas wody. Zaczęliśmy też odczuwać zmęczenie, a bez wody zaczęło nam się powoli mącić w głowach. Byliśmy młodzi i sprawni, ale po wielogodzinnej wędrówce w upale. Oszczędzę wam nudnych szczegółów, ale wierzcie mi, było to coś okropnego.

— Naprawdę — potwierdził Will.

— Do parkingu dotarliśmy już niemal po ciemku — ciągnąłem. — Rzuciliśmy

się do kranów z wodą i każdy z nas wypił tyle, ile sam ważył. Obok były łazienki, odświeżyliśmy się. Mieliśmy wrażenie, że oszukaliśmy śmierć — zakończyłem ze śmiechem. — A potem powlekliśmy się do samochodu.

— Dlaczego mam wrażenie, że to jeszcze nie koniec? — rzuciła Ruby.

— No właśnie — ciągnął Will. — Wróciliśmy do samochodu, sięgnąłem do kieszeni po kluczyki… i nic.

— Niemożliwe — zachłysnęła się przejęta Pippa.

— Byliśmy szczęśliwi, że udało nam się wrócić — mówił Will — więc początkowo nawet nie wpadliśmy w panikę, tylko spokojnie próbowaliśmy się cofnąć w pamięci po śladach. Po drodze zatrzymaliśmy się kilka razy, żeby się napić, wyjmowałem balsam do ust, aparat, ale te postoje wypadały w odstępie przynajmniej kilometra. Wyjęliśmy z plecaka latarkę, doszliśmy do pierwszego postoju, ale zdaliśmy sobie sprawę, że nie damy rady przejść całego dystansu. No to zawróciliśmy na parking…

— A ponieważ żaden z nas nie miał wprawy we włamywaniu się do samochodów ani uruchamianiu ich bez kluczyka… — podjąłem.

— Utknęliśmy — dokończył Will. — Wtedy nie mieliśmy komórek, a w pobliżu nie było budki telefonicznej. Mogliśmy jedynie czekać, aż ktoś nas znajdzie lub wzejdzie słońce. Jednak robiło się coraz zimniej, poza tym pewnie widzieliście, jakie pająki żyją na pustyni. W końcu się poddałem, wziąłem kamień, wybiłem tylną szybę i otworzyłem samochód.

— I tam spaliście? — zapytała Pippa.

Pokiwałem głową.

— Na tylnym siedzeniu.

— I kto się w kogo wtulał? — zapytała Ruby, na co Will rzucił w nią pastylkami M&M’s.

— Następnego ranka wyszliśmy, rozejrzeliśmy się wokół — mówiłem dalej. — Poszedłem na tył samochodu i sam już nie wiem dlaczego, spojrzałem w dół, na ziemię. Dostrzegłem kluczyki. Musiały wypaść, zanim poszliśmy na wycieczkę.

— Żartujesz. — Pippa była pełna emocji. — Leżały tak przez cały czas?

— Najwidoczniej — odparłem. — Po prostu nie zauważyliśmy ich po ciemku.

Pokręciła głową, rzucając mi rozbawione spojrzenie, po czym znów odwróciła się do okna.

Zapadła między nami przyjazna cisza. Byłem zaskoczony tym, jak swobodnie

się tu czuję. Jak swobodnie mi się siedzi obok Pippy, w otoczeniu przyjaciół, tak jakby nasza przygoda w samolocie przydarzyła się komuś innemu. Dziewczyna była słodka, dowcipna, przebojowa i może nieco szalona, ale też rozważna i miała dystans do siebie.

Nie wiedziałem, czego się spodziewać — czy domyślała się, jak ja, że zmontowano z nas parę — ale nie próbowała wskakiwać mi na kolana. Nie starała się angażować mojej uwagi. Nie była nachalna.

Po prostu była gdzieś obok, była na urlopie, odpoczywając od fatalnej sytuacji w domu.

Przez cały ten czas tak się skupiałem na własnym życiu i braku jakichkolwiek zmian, że nie pomyślałem, jak bardzo jej jest potrzebny taki odpoczynek. Założyłem, że będzie to ta sama pijana kobieta, którą poznałem na pokładzie samolotu, że będę musiał znosić jej towarzystwo, robiąc dobrą minę do złej gry.

Ale ona była dyskretna i nienarzucająca się.

— Cieszysz się, że tu przyjechałaś? — zapytałem.

Nawet się do mnie nie odwróciła.

— Bardzo się cieszę. Naprawdę bardzo się cieszę, że wyrwałam się z domu. Potrzebowałam tego.

* * *

Zacząłem drzemać, kiedy poczułem, jak samochód zwalnia.

Pippa również zasnęła. Na ostatnim odcinku autostrady przestrzeń między nami znikła — teraz dziewczyna spała oparta o moje ramię, jej ciepły oddech owiewał mi ucho, a bliskość jej ciała tuż obok mojego była krzepiąca. Wyprostowałem się, poprawiłem zsunięte na nos okulary przeciwsłoneczne i przesunąłem Pippę tak, by opierała się o fotel.

Wyjrzawszy przez okno, stwierdziłem, że zaparkowaliśmy przed białym staroświeckim kilkupiętrowym hotelem otoczonym gęstym ogrodem z fontanną szumiąca wesoło w pobliżu wejścia. Z napisu przed drzwiami dowiedziałem się, że dojechaliśmy do zajazdu Jedediah Hawkins.

Po bokach budynku rosły duże kępy drzew, których kolorowe jesienne liście jaskrawo odcinały się od błękitnego nieba.

Will i Ziggy już wysiadali, Niall budził Ruby, zatem mnie pozostało doprowadzenie do przytomności Pippy. Wolną ręką sięgnąłem do mojego drugiego boku, służącego jako oparcie dla jej lekkiego ciała, i dotknąłem jej

dłoni.

Wciągnęła szybko powietrze, wyprężyła się i otworzyła oczy.

Przesunęła dłonią po twarzy i spojrzała na mnie z poczuciem winy.

— Zasnęłam na tobie? Boże, Jensen, bardzo prze…

— Wszystko w porządku — odezwałem się cicho. I naprawdę tak było. — Ja też zasnąłem. Dojechaliśmy.

Wysiedliśmy i za resztą podążyliśmy do budynku, strzepywaniem rąk i nóg próbując przywrócić czucie w zdrętwiałych kończynach i pobudzić krążenie krwi. Zameldowaliśmy się, dostaliśmy klucze i ustaliliśmy, że za chwilę spotkamy się na dole i ruszymy wybadać okolicę. Później czekała nas wizyta w pobliskiej winnicy.

Nogi miałem zdrętwiałe, plecy zesztywniałe od długiego siedzenia. Kiedy znalazłem się w pokoju, przeciągnąłem się z jękiem, po czym ruszyłem do łazienki opryskać twarz wodą, odprężając stopniowo barki, ramiona i kark. W głębi ducha czułem też naglącą potrzebę wyłączenia wszystkiego, oderwania się całkowicie od codzienności. Dzisiaj, w niedzielę, przyjdzie mi to z łatwością. Ale czy uda mi się utrzymać takie nastawienie przez całe dwa tygodnie?

Kiedy zszedłem do recepcji, Pippa rozmawiała z kobietą za kontuarem; już się z czegoś zaśmiewały. Jak się wydawało, Pippa z łatwością nawiązywała kontakt z ludźmi, niezależnie od miejsca, podczas gdy ja… zostawiałem hojne napiwki.

Wielki Boże, ale ze mnie sztywniak.

Pochylając się nad mapą, kobieta zakreśliła kilka miejsc, podpowiadając, co możemy zwiedzić w okolicy przez dwa dni pobytu. Dobiegły mnie oderwane słowa Pippy: „urlop”, „popaprany eks” oraz „nowi przyjaciele”, ale wtedy Ziggy niespodziewanie zaszła mnie od tyłu i wskoczyła mi na barana. Drgnąłem zaskoczony.

— Boże, dzieciaku — jęknąłem. — Już nie jesteś taka malutka jak kiedyś.

— Ale ty dasz radę mnie unieść. — Ścisnęła w palcach mój biceps.

Zrobiłem do niej paskudną minę.

— Nawet jeśli, to tego nie zrobię. Spadaj.

Podeszła do nas Pippa, uśmiechając się szeroko.

— Jesteście najfajniejszym rodzeństwem w historii. — Jej entuzjazm był zaraźliwy. Szeroko otwartymi oczami chłonęła w siebie całe otoczenie. — Rachel mówi, że kawałek drogi stąd jest superrestauracja. Może przejdziemy się tam jutro na śniadanie?

— Dla mnie bomba — odparłem, unosząc rękę do tyłu, żeby poczochrać Ziggy po głowie.

Pierwszym przystankiem była degustatornia w miejscowej winnicy pod nazwą Sherwood House. Prowadzeni nawigacją zajechaliśmy pod szary budynek w stylu kolonialnym, wtulony w kwitnące zarośla i osłonięty wysokimi drzewami. Przypominał bardziej dom prywatny niż przystanek dla turystów: otaczał go wielki, nienagannie skoszony trawnik, wzdłuż ścieżki rosły drobne krzaki bukszpanu, a na werandzie stały roślinne rzeźby w donicach. Gdyby nie drogowskaz przy drodze, zapewne nie zwróciłbym uwagi na to miejsce.

Zaparkowaliśmy, wyszliśmy z samochodu, po czym wiedziony niewytłumaczalnym odruchem, ustawiłem się dość blisko Pippy, omal nie kładąc jej ręki na plecach, by ją poprowadzić.

— Mogłabym się do tego przyzwyczaić — stwierdziła Pippa, osłaniając dłonią oczy i unosząc na mnie wzrok. — Przypomnij mi, żebym zawsze spędzała wakacje z wami.

— Spotykamy się też na Boże Narodzenie — powiedziałem. — Powinnaś usłyszeć, jak Ziggy z Willem panikują, żeby wszystko dopiąć, a mama nie może znaleźć porządnego pstrąga na *rakfisk*, ale sam obiad jest zawsze fantastyczny.

— Czyżbyśmy już snuli plany na kolejne wakacje? — zapytała, uśmiechając się, kiedy gestem wskazałem, by poszła przodem. — Lele by cię pokochała.

Poszperałem w pamięci.

— Lele cię urodziła. A Coco to Amerykanka — powiedziałem.

Jej twarz rozjaśniła się.

— Słuchałeś mojej paplaniny?

— Nie była taka zła…

— Była okropna — odparła Pippa, a rumieniec na jej policzkach pogłębił się. W hotelu przebrała się. Miała teraz na sobie długą żółtą koszulę i jasnoniebieskie pończochy z brązowymi kozaczkami. Wbrew moim przypuszczeniom na niej takie połączenie kolorów naprawdę się sprawdzało. Koszulowa sukienka podkreślała kolor twarzy i wydobywała złociste błyski na końcówkach włosów. Pippa miała długie, zgrabne nogi; przez moment zastanawiałem się, jak by to było zobaczyć je bez ubrania i dotknąć.

Potknąłem się.

— Ale nie mówmy już o tym — powiedziała, uśmiechając się do mnie przez ramię.

— O czym? — zapytałem.

Roześmiała się, nieświadoma, że moje zmieszanie było autentyczne.

— Właśnie.

Wnętrze Sherwood House przypominało salon w domu prywatnym. Białe belki podtrzymywały odsłonięty strop. Jedną ścianę zajmował kominek, na którym trzaskało płonące drewno, a drugą przeciwległą wysoki bar. Z salonu prowadziły drzwi do mniejszych pokoi, z których jeden wydawał się sklepem z antykami, oraz schody na piętro.

Poczułem, że ktoś bierze mnie pod rękę. To Ziggy wpatrywała się we mnie z uśmiechem.

— Czy to nie wspaniałe?

— Pięknie tu — odparłem. — Dobry wybór.

— Właściwie to pomysł George'a. Dobrze się bawisz? — I zanim zdążyłem odpowiedzieć, moja siostra dodała: — Pippa wydaje się miła.

Schyliłem głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

— No dobrze, dobrze — wyszeptała. — Ja tylko…

„Nie mów: martwię się o ciebie" — pomyślałem. Nie chciałem skończyć jako żałosny, samotny facet, o którego martwią się kobiety z rodziny. Ta świadomość nagle stała się nie do zniesienia.

Moja reakcja musiała w jakiś sposób odbić się na mojej twarzy, gdyż siostra położyła dłoń na mej ręce, jakby chciała złagodzić efekt swoich słów, i zamilkła, przyglądając mi się.

— Ja tylko chcę, żebyś się rozerwał — powiedziała wreszcie.

Nagle dotarło do mnie, co mogę dla niej zrobić na tej wycieczce: mogę się w nią zaangażować. Mogę zrobić właśnie to, czego chciała dla mnie Ziggy. Nikt nie martwił się o nią ani o Liv, gdyż miały mężów i ułożone życie. Niels od dawna miał stałą dziewczynę, a Eric co chwilę pokazywał się z kimś nowym. Ja byłem najstarszy w rodzinie, która z założenia wtrącała się w sprawy bliskich — przecież tak samo przed laty postąpiłem z Ziggy, kiedy popchnąłem ją do ludzi. Teraz odpłacała mi pięknym za nadobne. Chciała, żebym z nimi pojechał i dobrze się bawił — a co więcej, niezależnie od tego, jak bardzo by zaprzeczała, chciała, żebym zabawił się z Pippą.

Właściwie, mimo że z Pippą nie miałem szans na coś stałego, to w życiu zaznałem już chwilowych związków. Nie kochałem tych kobiet, ale nie byłem przecież mnichem.

Uśmiechnąłem się i otoczyłem Ziggy ramieniem.

— Dobrze się bawię — zapewniłem, cmokając ją w czubek głowy. — Dzięki, że mnie namówiłaś na tę wycieczkę.

Spojrzała na mnie, lekko mrużąc oczy. Kiedy, do licha, moja młodsza siostra tak cholernie zmądrzała?

Najpierw spróbowaliśmy sauvignon blanc: sympatyczne, leciutko kwaskowate, niezbyt intensywne w smaku. Przyglądałem się, jak Pippa bierze do ręki kieliszek, przysuwa do nosa i wdycha aromat, po czym upija łyk.

Powtórzyłem sobie w myślach: „Nie walcz z tym. Nie przesadzaj z myśleniem. Po prostu się ciesz".

— Zatem pracowałeś w podobnym miejscu? — zapytała, nieświadoma mojej obserwacji.

Zamrugałem i spuściłem wzrok na kawałek chleba, który miałem w ręce.

— Eee… tak. Na początku studiów. Latem.

Posłała mi lekki, uroczy uśmiech.

— Poznałeś wiele kobiet? Kiedy wyobrażam sobie ciebie po maturze, od razu napływa mi ślinka.

Roześmiałem się.

— Wtedy już byłem z Becky.

W piersi poczułem lekkie ukłucie.

— Twoją byłą żoną? — zapytała.

Spojrzałem jej w oczy, po czym krótko zachichotałem, właściwie prychnąłem.

— Szczerze mówiąc, uważam ją bardziej za byłą dziewczynę niż byłą żonę.

Pippa roześmiała się życzliwie.

— To musi być paskudne uczucie.

Siedziała wygodnie oparta o bok sofy, z jedną nogą podwiniętą, z kieliszkiem wina w dłoni. Za jej plecami trzaskał ogień, w ciepłym powietrzu unosił się leciutki zapach dymu.

Upiła kolejny łyk i zapytała:

— Czy tamta winnica była podobna do tej?

— Była mniej urokliwa, bardziej komercyjna, ale tak, ogólnie miała podobną atmosferę.

— Bardzo ci się tam podobało?

— Nie wiem, czy aż bardzo — odparłem, rozsiadając się wygodniej. — Ale ciekawie było obserwować cały ten proces od krzaka winorośli do piwnicy,

dowiadywać się, dlaczego powstaje wino takie, a nie inne, oraz widzieć, jak najmniejsze nawet wahania temperatury lub wilgotności powietrza wpływają na efekt.

— No i… wiesz… wino za darmo — powiedziała, unosząc kieliszek do toastu.

Roześmiałem się i zrobiłem to samo.

— Wtedy aż tak tego nie doceniałem, jak teraz, ale na pewno dostęp do wina nie szkodził.

— Nie wyobrażam sobie ciebie i Willa razem na uniwerku. Teraz obaj jesteście poważnymi dorosłymi, ale kiedy na ciebie patrzę, widzę jeszcze cień szaleństwa.

— Coś jak aura? — roześmiałem się.

— Twoja dzika strona chowa się o tam — odparła, z uśmiechem zakreślając kółko wokół mojej głowy.

— A już miałem nadzieję, że oszukałem wszystkich spodniami w kant i kaszmirowymi sweterkami.

Pippa pokręciła głową.

— Nie mnie.

Wokół rozbrzmiewał gwar rozmów. Czułem, jak siedząca za stołem Ziggy się nam przygląda.

Przesunąłem palcem po czole, próbując nie poddać się skrępowaniu.

— Kiedy związałem się z Becky, już się uspokoiliśmy — przyznałem. — Ale naprawdę się dziwię, jakim cudem wcześniej udało się nam uniknąć aresztowania w weekendy albo zamordowania przez rodziców.

— Opowiedz mi o dzikich latach Jensena — poprosiła wesoło.

Otwarto kolejną butelkę wina. Pippa przyjęła podany jej kieliszek z cichym podziękowaniem. Spróbowałem wina, które sam sobie wybrałem — dość ostrego zinfandel, chociaż już dawały o sobie znać skutki pierwszego kieliszka. W żołądku poczułem ciepło, kończyny mi się rozluźniły, zsunąłem się nieco niżej, na tyle blisko, by poczuć delikatny cytrusowy zapach jej szamponu.

— Jensen był na studiach idiotą — odparłem. — I z jakiegoś powodu wydawał się zawsze podążać za najgorszymi pomysłami Willa.

— Po takim wstępie koniecznie musisz mówić dalej — zachęciła.

Przypomniałem sobie wakacje, które Will spędzał u nas w domu. Podejrzewam, że już w liceum Will mocno szalał, ale fakt, że na studiach wyprowadził się od rodziców, a mógł już legalnie kupować alkohol, sprawił, że puściły mu hamulce.

— Na drugim roku Will namówił mnie, żebym zapalił z nim bongo na balkonie, ale nie zorientował się, że zatrzasnął za sobą drzwi. Aha, była to druga w nocy w listopadzie, a obaj mieliśmy na sobie tylko bokserki.

— To się mogło skończyć gorzej niż wycieczka w ciemno — stwierdziła Pippa. — Chociaż nie wyobrażam sobie ciebie na haju — zastanawiała się przez chwilę. — Już łatwiej mi wyobrazić sobie te bokserki.

Roześmiałem się; miała naturalny talent do flirtu.

— Niestety, nie byłem tak fantastyczny, jak mogłabyś się spodziewać po tym wyluzowanym imprezowiczu, na jakiego wyrosłem. — Wskazałem na moją elegancką koszulę i wypastowane buty. — Większość odpręża się, śmieje albo rzuca na jedzenie, prawda? — Pokiwała głową. — A ja na haju robię się neurotyczny — przerwałem na chwilę i z uśmiechem dokończyłem: — Jeszcze bardziej neurotyczny.

— No to jak wróciliście do pokoju?

— Mieliśmy nową, wystrzałową sąsiadkę z balkonem obok naszego. Will znalazł kilka kamyków, kapsel od piwa i puszkę po jakimś napoju, rzucał nimi w jej okno, aż wreszcie wyszła. A potem zaczął z nią flirtować, aż w końcu obiecała nam pomóc.

— Jak niby? — zapytała Pippa z uśmiechem.

— Bała się wpuścić na swój balkon dwóch półnagich facetów, to normalne, więc zaproponowała, że do kogoś zadzwoni. My jednak nie mieliśmy ochoty tłumaczyć się przed ochroną campusu, co robimy zamknięci na balkonie tylko w bieliźnie, z bongiem i torebką zioła. Naprawdę spanikowałem. W głowie już widziałem nas za dwa lata, w czasie odsiadki za palenie fajki wodnej, pod opieką obleśnego starucha o przezwisku Mielony. — Pokręciłem głową na samo wspomnienie. — W każdym razie nasza sąsiadka też wybierała się na prawo i zanim nas wpuściła, kazała nam złożyć zeznania. Nigdy wcześniej ani później nie spieszyliśmy się tak bardzo.

Zasłuchana Pippa oparła się ramieniem o tył kanapy. Wyglądała na wniebowziętą.

— Na pewno poradziłeś sobie doskonale, wielce szanowny Jensenie Bergstromie.

Wzruszyłem jednym ramieniem.

— Przedstawiłbym ci moją mowę, ale nie pamiętam ani słowa.

— Czyli zapewne dostaliście się do środka?

— Tak. Przechodząc na drugi balkon, czepialiśmy się siebie nawzajem, przerażeni, że spadniemy i się zabijemy, ale w końcu pokonaliśmy tę szczelinę szeroką na metr osiemdziesiąt. Teraz sobie uświadamiam, że Will spotykał się z nią potem przez kilka tygodni… Hm, a może to był element ugody? — Podrapałem się w ramię i uśmiechnąłem do niej. — No dobrze, dosyć wspominek.

— Wręcz przeciwnie. Przyjechałam tutaj, żeby zapomnieć o palancie, a tobie świetnie idzie. — Pippa spojrzała na mnie i wskazała na Ziggy. — Nie każ mi prosić Hanny. Na pewno mogłabym z niej wydobyć setki opowieści, wystarczyłby kieliszek lub dwa. Twoja siostra jest raczej małolitrażowa.

Popatrzyła na nią chwilę i parsknęła z rozbawieniem. Powędrowałem za jej wzrokiem. Will stał obok mojej siostry, dolewał jej wina do kieliszka oraz — o ile dobrze się domyślałem — przemawiał do jej biustu.

Nieważne, jak często się to im zdarzało lub ile razy ich przyłapałem, zawsze było obrzydliwe. Jęknąłem.

— Chociaż, jak się zdaje — stwierdziła Pippa, przechylając głowę — w tej chwili przejął ją Will.

— Wieczni nowożeńcy — wyjaśniłem z żartobliwym niesmakiem. — Ale Will zgłasza się do kierowania dzisiaj wieczorem, więc próbuje ją lekko spoić. Po kilku głębszych moja siostra robi się naprawdę prześmieszna.

— Czy to dla ciebie dziwne, że twoja młodsza siostra wyszła za twojego przyjaciela?

— Nie wypieram się, na początku czułem się dziwnie. Ale kiedy się nad tym zastanowiłem, uświadomiłem sobie, że to ja popchnąłem ją do odnowienia tej znajomości…

— Ty ich wyswatałeś? — zapytała, uśmiechając się znad kieliszka. — Większość mężczyzn raczej nie zachęca przyjaciół, żeby umawiali się z ich siostrami.

— W pierwszej chwili nie zdawałem sobie sprawy, że ja to zacząłem — odpowiedziałem, dopijając resztę wina. Odstawiłem kieliszek na stół i sięgnąłem po oliwkę. — Ale to przecież ja zachęciłem ją, żeby zadzwoniła do Willa. Wtedy jednak moja siostra była absolutną fanatyczką pracy. Nie przyszło mi do głowy, że Will zwróci na nią uwagę, na Ziggy, szczura laboratoryjnego, i zobaczy w niej kogoś więcej niż moją porąbaną siostrzyczkę. — Przez kilka sekund obserwowałem ich. Will znów coś powiedział, na co Ziggy wybuchnęła

śmiechem i oparła się o jego pierś. On schylił się i pocałował ją w czubek głowy.

— Ale on jest dla niej dobry. Ona dla niego też — dodałem szybko. — I nigdy nie widziałem, żeby przedtem któreś z nich było tak szczęśliwe.

Pippa pokiwała głową i powiodła wzrokiem po reszcie grupy.

— Mam takie same odczucia wobec Nialla i mojej Ruby. Ona od dawna była w nim zakochana, a on nie miał pojęcia o jej istnieniu.

— Racja — przyznałem. — Pracowaliście razem.

— Raz było to zabawne, raz przygnębiające, kiedy się jej tak przyglądałam, ale teraz bardzo się cieszę z tego, jak się poukładało. — Przerwała na chwilę i dodała: — Chociaż czasami mam ochotę oblać ich zimną wodą.

Zaśmiałem się sarkastycznie. Doskonale ją rozumiałem.

Pippa opadła na oparcie kanapy.

— Na pewno przemówię teraz jak stara panna, ale mogliby zostawić trochę całusów dla reszty świata.

Wyprostowałem się, skinąłem na kelnera i przechwyciłem spojrzenie szeroko otwartych, pełnych nadziei oczu Ziggy.

Kelner szczodrze nalał nam próbkę kolejnego gatunku wina.

Pippa ujęła kieliszek w dłoń i uniosła go.

— Za stare panny? — zapytała.

Zastanowiłem się.

— Za to, żeby dla nas zostało jeszcze trochę całowania — zaproponowałem.

Pippa rozpromieniła się i uniosła kieliszek do ust.

— Wypiję z całego serca.

Rozdział piąty

Pippa

— On mi trochę przypomina kolegę ze studiów — wymruczałam, gapiąc się na Jensena stojącego po przeciwnej stronie pomieszczenia i machinalnie zlizując kroplę wina z krawędzi kieliszka. — Danny'ego. Daniela Charlesa Ashwortha. Chodzi mi o to… Rany, już samo jego nazwisko brzmiało jak żart. Całkowicie niedzisiejsze. — Pokręciłam głową. — To był cholerny przystojniak. Inteligentny i sympatyczny. Dowcipny, uroczy… i nigdy się z nikim nie umawiał.

Ruby powędrowała wzrokiem za moim spojrzeniem.

— Czy Danny był gejem? Pips, w każdym razie Jensen na pewno jest hetero. Przysięgam.

Straciłam rachubę tego, ile rodzajów wina już spróbowałam; poddałam się i poprosiłam o pełny kieliszek doskonałego petite sirah. Ruby była w połowie sporej lampki viognier. Obie przysiadłyśmy — niezbyt prosto — na wysokich stołkach przy barze, podczas gdy panowie zastanawiali się, które wina i w jakich ilościach kupić do domu.

— Nie gej — odparłam, wracając do rzeczywistości i odwracając się znów do przyjaciółki. — Po prostu niewiarygodnie wybredny. — Potrząsnęłam głową, żeby się w niej rozjaśniło, i sięgnęłam po migdała z miseczki stojącej przed nami. — Któregoś wieczoru, kiedy już porządnie napoił się tequilą, Danny przyznał mi się, że nie chce uprawiać seksu z wieloma kobietami. Nie chce! — podkreśliłam. — Powiedział, że bardzo lubi seks, oczywiście, ale to przeżycie zbyt intymne, by dzielić je z kimś obcym.

Ruby wrzuciła sobie migdał w usta, gapiąc się na mnie zmyślnie.

— Hm.

— Słodkie, nie? — mruknęłam, przypominając sobie podskakujący tyłek Marka, myśląc o tym, że nie poznałam imienia kobiety, którą zastałam leżącą pod nim. Że nigdy już go nie poznam. Miałam wrażenie, że Mark z wielką łatwością zakończył nasz związek, bez obawy, iż będzie za nim tęsknił. — Naprawdę słodkie, kiedy seks znaczy tak wiele, nawet w wieku dziewiętnastu lat, że nie chce się go uprawiać z byle kim. Już nie ma takich facetów.

— Racja.

— No dobrze — poprawiłam się, wskazując brodą Nialla. — On taki jest.

Ruby się zaśmiała.

— Bynajmniej. Po prostu przez wiele lat był żonaty. Zawsze twierdzę, że gdyby nie poznał nigdy Portii, znalazłaby go wcześniej jakaś wyzwolona kobieta i zamieniła w niesamowitego donżuana.

— Boże, co za uroczy obrazek — zagwizdałam. — Seksualnie nienasycony dziewiętnastoletni Niall Stella.

Ruby pokiwała głową.

— Prawda?

— Ooo, przepuściłam widowisko — powiedziała Hanna, podążając wzrokiem za naszymi spojrzeniami i opadając na kanapę obok mnie.

— Wręcz przeciwnie, trafiłaś idealnie — powiedziałam, opierając podbródek na dłoni. — Boże, co za wspaniała kolekcja facetów.

Jakby czując na sobie nasze spojrzenie, trójka mężczyzn odwróciła się jednocześnie i złapała nas, z głowami opartymi na rękach, jak pożeramy ich oczami.

Oprócz mnie i Jensena cała reszta bardzo się z tego ucieszyła, jednak my dwoje natychmiast odwróciliśmy wzrok. Panowie zaczęli przeciskać się przez tłum w naszym kierunku.

— Wyglądasz naprawdę dobrze — stwierdziła Hanna, kiedy Will dotarł do niej.

— Hej — odezwała się Ruby z uśmiechem, kiedy Niall objął ją od tyłu.

Jensen pomachał do mnie, żartobliwie udając bardzo zażenowanego.

— Próbowałaś tutejszych ogórków konserwowych?

— Czego? Nie — zająknęłam się, podejmując jego ton. — Jeszcze nie.

— Są bardzo dobre.

— Naprawdę? — zapytałam ze śmiechem, podczas gdy pozostałe dwie pary zaczęły się całować, przysuwając nas bliżej do siebie.

Pokiwał głową.

— Te ostre są doskonałe, jeśli lubisz na ostro.

— Lubię — odparłam szybko.

— No cóż — odparł, tłumiąc śmiech i przesuwając się w prawo, gdyż Will przycisnął Hannę plecami do baru, całując ją namiętnie. — Są bardzo dobre.

— Będę musiała spróbować.

Jensen spojrzał na mnie wesoło. Nie odrywając ode mnie wzroku, pokręcił głową.

Miło było otwarcie, chociaż bez słów, osiągnąć porozumienie. Oczekiwanie, że w końcu się spikniemy, wisiało w powietrzu. A chociaż ja byłam otwarta na wakacyjną przygodę, a on chyba też nie odrzucał takiej możliwości, to jednak ukrywał swoje głębsze uczucia pod mylącą mieszanką humoru i oficjalnego sposobu bycia, podczas gdy ja chciałam, byśmy co najmniej zostali wspólnikami w zbrodni.

Przyjaciółmi w podróży.

Kumplami.

Oczywiście, Niallowi nie umknęła nasza znacząca przekomarzanka. Wysunął się z objęć wstawionej Ruby.

— Idziemy się przebrać przed kolacją? Z chęcią wziąłbym prysznic.

* * *

Podobało mi się, że wszystkie trzy kobiety z naszej grupy były niemal szybsze od panów w sprawach toalety.

Ruby z Hanną już czekały w korytarzu — obie z mokrymi włosami i minimalnym makijażem — kiedy w podobnym stanie wyszłam z pokoju.

— Brawo dla sprawnych pań. — Hanna uniosła dłoń i po cichu przybiła ze mną piątkę.

Niall i Will stali kilka kroków dalej, rozmawiając przyciszonymi głosami.

— Czekamy tylko na Jensa? — zapytała Ruby.

Hanna pokiwała głową.

— Zapewne prasuje. Uwielbia to. Gdyby miał pewność, że nikt się nie dowie, zapewne prasowałby również skarpetki.

— Wspaniale — stwierdziłam, przyglądając się sobie: kozaczki, czerwone rajstopy, moja ulubiona kloszowa spódniczka w czarno-białe paski, nieco wymięta po wyjęciu z walizki, oraz biała koszulka pod dopasowanym błękitnym swetrem z papugą wyszytą na piersi. — Wyglądam, jakby się na mnie wylało pudło z farbami.

— Bardzo mi się podobają twoje połączenia — stwierdziła Ruby — Odważnie je dobierasz.

— Dzięki… chyba — wymruczałam, wygładzając sweter. — Po prostu podobały mi się te kolory.

Na korytarz wyszedł Jensen. Zawahał się nieco na widok trzech kobiet skupionych w grupkę niemal naprzeciwko jego drzwi.

— Przepraszam — odezwał się z lekkim zakłopotaniem. — Nie wiedziałem, że czekacie tylko na mnie.

— Wszystko w porządku, księżniczko — odparła Hanna, głośno cmokając go w policzek.

— Musiałem przeprasować — powiedział cicho, na co Hanna rzuciła mi zwycięski uśmiech pod tytułem „a nie mówiłam!".

Ruby wzięła pod ramię Nialla, Hanna — Willa, Jensen zaś zwrócił się do mnie ze swobodnym uśmiechem, któremu przeczyło napięcie w oczach.

— Ślicznie wyglądasz — powiedział.

Nagle poczułam się nieswojo. Wiedziałam, że specjalnie nas tak dobrano i wszyscy przez cały czas doskonale zdają sobie z tego sprawę, lecz chciałam, żebyśmy oboje potrafili nie zwracać na to uwagi. Chętnie pozwoliłabym sobie na niewinne zauroczenie — ze świadomością, że będzie ostrożny tam, gdzie ja mogłabym działać impulsywnie — i moglibyśmy się cieszyć urlopem, udając razem, że praca nas nie dotyczy.

Jednak w rzeczywistości jego względy mogły mi pochlebiać tylko pod warunkiem, że wynikałyby ze szczerego zainteresowania.

Po przyjeździe do restauracji w winnicy i rozmowie z kelnerką dyskretnie wzięłam Hannę na bok.

— Nie chciałabym…. — zamilkłam, gdyż nie wiedziałam jeszcze, co właściwie chcę jej powiedzieć.

Uśmiechnęła się i zbliżyła o krok.

— Wszystko w porządku?

— Tak. — Pokiwałam głową. — Chodzi tylko o… — Zerknęłam na Jensena i szybko odwróciłam wzrok — Nie chcę, żeby poczuł się… naciskany.

Hanna zamrugała i podrapała się po nosie, próbując zrozumieć, o co mi chodzi.

— Przez ciebie?

— Tak.

Jej zmieszanie zamieniło się w rozbawienie.

— Obawiasz się, że mój brat czuje się naciskany, by na urlopie poderwać seksbombę?

— Cóż — odparłam, mile połechtana słówkiem „seksbomba". Miło. — Tak.

Prychnęła.

— Co za niefart, Jensen, niech cię przytulę.

Roześmiałam się, uświadamiając sobie, że za każdym razem, kiedy rozmawiamy, coraz bardziej ją lubię. Całkowicie rozumiałam zauroczenie nią Ruby.

— Jesteś przesłodka. Dobrze wiesz, co mam na myśli. Zainteresowanie może nie być wzajemne…

— Czyli ty jesteś…?

— A w takim przypadku — ciągnęłam, nie dopuszczając jej do głosu — nic się nie stało. Przyjechałam się zabawić. Chcę się oderwać. — Spojrzałam na ścianę z setkami butelek wina i uniosłam brwi, jakby butelki rzucały mi osobiste wyzwanie. — Właściwie to mam zamiar mocno się wyluzować.

— Powiem ci coś o moim bracie — odparła Hanna, pochylając się do mnie. — Kiedyś był legendarnym donżuanem… naprawdę — dodała zapewne na widok mojej zaskoczonej miny. — A potem ożenił się z wiedźmą, która złamała mu serce. Złamała serca nam wszystkim.

Zmarszczyłam brwi na myśl o tym, jak ten dziewięcioletni związek musiał wrosnąć nie tylko w życie samego Jensena, ale także jego rodziny.

— Teraz to pracoholik, który zapomniał, jak to jest iść na spontan i bawić się tylko dla samej zabawy — ciągnęła. — Bardzo potrzebuje tego wyjazdu. — Uniosła brwi i dodała: — Może być fantastycznie.

Przyglądałam się, jak wraca do Willa, który automatycznie objął ją ramieniem w talii. Przyglądałam się tej piątce skupionej przy sobie, czekającej na stolik.

Przy szerokim sześciokątnym stole na środku jadalni zgodnie z oczekiwaniami usadzono mnie obok Jensena. Restauracja była fantastyczna, z sufitu wyrastała rzeźba przypominająca odwrócony pień drzewa, którego konary i liście tworzyły tysiące drobnych światełek. Kelnerzy w nieskazitelnych białych koszulach oraz czarnych fartuchach owijających ich w pasie nalali nam wody skrzącej się drobnymi bąbelkami.

Zamroczenie po popołudniowej degustacji wina już mi przeszło; zgodziłam się podzielić butelkę miejscowego pinot noir z Jensenem.

A dlaczego nie, do cholery.

Widziałam, że facet próbuje się rozluźnić. Mimo wszystko bardzo się cieszyłam, że nie jest z natury wyjątkowo zrelaksowany. Zawsze uważałam, że za mocno się rozluźniam w porównaniu ze swoim towarzystwem, ktoś musiał zachowywać równowagę. Ja też teraz zamierzałam się tak zachowywać, lecz jak

mogłam już przewidzieć, mój plan spalił na panewce, zanim jeszcze spróbowałam wprowadzić go w życie, a ściśle w chwili, kiedy Jensen, jak zawsze dżentelmen, zaczął nalewać mi więcej i częściej niż sobie.

— Zapomniałeś, że mam skłonności do pijackiego gadulstwa? — zapytałam, przyglądając się, jak opróżnia butelkę do mojego kieliszka. Na stole pojawiły się przystawki: endywia z prosciutto, świeża mozzarella w słodkiej zalewie balsamicznej, maleńkie pulpety z rozmarynem i kukurydzą, miska idealnie zgrillowanych na węglach papryczek shishito oraz moje ulubione danie: sałatka ceviche z krewetkami i kalmarami, której pikantny smak sprawił, że łzy napłynęły mi do oczu.

— W przeciwieństwie do tego, co mówiłem — odezwał się Jensen, odstawiając na stół pustą butelkę — chyba lubię twoje gadulstwo. Już nie jesteś dla mnie jakąś wariatką z samolotu. — Uniósł swój kieliszek i delikatnie trącił nim o mój. — Jesteś Pippą.

Cóż, to było miłe.

— Dzisiaj wieczorem chciałabym posłuchać twoich wynurzeń — odparłam zarumieniona, pochylając się ku niemu.

Spojrzenie Jensena powędrowało do moich ust, lecz zaraz mężczyzna jakby wrócił do rzeczywistości i wyprostował się.

— Niestety — powiedział — jestem najmniej interesującą osobą przy tym stole.

Przyjrzałam się naszemu gronu. Ruby i Niall siedzieli z głowami blisko siebie, Hanna wyszła do łazienki, Will zaś czytał kartę z whisky, dokładnie naprzeciwko nas po drugiej stronie stołu, co w restauracji takiej jak ta oznaczało, że musielibyśmy do niego krzyczeć, żeby nas usłyszał.

— No cóż — przyznałam. — Może i tak. Nie słyszałam od ciebie niczego, co mogłoby temu przeczyć… ale skoro jestem na ciebie w tej chwili skazana, chcę cię posłuchać.

Zerknął w głąb kieliszka, zaczerpnął powietrza i przeniósł spojrzenie na mnie.

— Podrzuć mi temat.

Ach, ten zawrót głowy. Rozsiadłam się wygodniej na krześle i z namysłem upiłam wina.

— Nie przyjmuj pozy Machiavellego — powiedział rozbawiony. — No dalej, o czym mam ci opowiedzieć?

— Na pewno nie chcę słuchać opowieści o pracy — uznałam.

— Nie — zgodził się z uśmiechem.

— A twoja była żona wydaje się dość paskudnym tematem.

Pokiwał głową, teraz już się śmiejąc.

— Najbardziej paskudnym.

— Mogłabym zapytać, dlaczego od dwóch lat nie byłeś na porządnym urlopie, ale…

— Ale to by oznaczało rozmowę o pracy — wpadł mi w słowo.

— No właśnie. Mogłabym zapytać o tę drużynę softballu, o której wciąż wspomina Hanna — powiedziałam, a Jensen z desperacją przewrócił oczami — lub o twoją zdolność biegania przez kilka kilometrów co rano, chociaż ci nie płacą ani nie ścigają… — zagryzłam usta. — Ale tak naprawdę chyba oboje wiemy, że uważam cię za bardzo sympatycznego człowieka, więcej niż atrakcyjnego, nie masz ani kochanki w Londynie, ani żony w Bostonie; chcę jednak wiedzieć, czy masz dziewczynę.

— Myślisz, że pojechałbym na tę wycieczkę z moją siostrą, jej mężem, Ruby i Niallem, no i z… tobą… gdybym miał dziewczynę?

Pokręciłam głową.

— Jesteś dla mnie zagadką.

Uniósł kąciki ust w lekkim uśmiechu.

— Nie, nie mam dziewczyny.

Walnęłam w stół, aż Jensen podskoczył.

— Wielki Boże, dlaczego?! — zawołałam. — Nie wolno marnować takiej jurności!

Jensen wybuchnął śmiechem.

— Jurności?

— Właśnie tak.

Zarumienił się.

— Jakby to… chyba jestem wybredny.

— Tak przypuszczam — mruknęłam oschle.

Poprawił się na krześle.

— Lubię kontrolować to, co się dzieje.

Pochyliłam się bliżej.

— Brzmi fascynująco.

Uśmiechnął się tak, jakby chciał złagodzić zawód, jaki za chwilę miał mi sprawić, po czym dodał:

— Za to właśnie lubię swoją pracę. Z drugiej strony wszystkie moje związki od czasów Becky przypominały dla odmiany chaos.

— To możliwe — przyznałam.

I faktycznie, uświadomiłam sobie, że bardzo dobrze rozumiem, o co mu chodzi. Przy Marku nigdy nie mogłam przewidzieć jego działań, nie miałam żadnej kontroli nad jego miłością do mnie. Nasz związek rozwijał się w kompletnie nieprzewidywalnym kierunku. Po raz pierwszy od naszego rozstania zrozumiałam, dlaczego przez cały poprzedni rok czułam się wciąż spięta i pełna niepokoju. I dlaczego to uczucie już mnie opuściło.

Oczywiście, miłość jest dla mnie przygodą, jednak na pewno wymaga też odpowiedniej dawki stabilizacji.

— Chociaż — dodałam — tak nie powinno być.

— Powrót do chodzenia na randki po dziewięciu latach w związku był dość karkołomnym doświadczeniem — powiedział Jensen. — To nowy język, którego jeszcze nie opanowałem.

— Niall z pewnością by się z tobą zgodził — przyznałam.

Pokiwał głową.

— Raz rozmawiałem o tym z Maxem. Na szczęście Niall już ułożył sobie życie. Co dziwne — ciągnął z nieśmiałym uśmiechem — niestety, tu zahaczam o paskudne terytorium, czyli temat byłej żony. Przy Becky zawsze wszystko było przewidywalne, dopóki nie zostawiła mnie zupełnie nieoczekiwanie. Myślałem, że jesteśmy szczęśliwi. Ja byłem szczęśliwy. Wyobrażasz sobie, jak głupio się czułem, kiedy dotarło do mnie, że w ogóle nie dostrzegłem jej uczuć?

Z nagłą falą przygnębienia uświadomiłam sobie znaczenie jego słów. W związku poruszał się całkowicie po omacku, nie wierząc, że ma wpływ na cokolwiek, co się w nim dzieje. Jego pierwsza miłość wydawała się szczęśliwa, a jednak okazała się zupełnie inna. Natomiast wszystko, co zdarzyło się później, rozgrywało się w języku całkowicie dla niego obcym.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, żeby go uspokoić, że tak już w życiu bywa, że nigdy nie wiemy niczego na pewno, że oprócz kobiet w rodzaju Becky są też inne, przynajmniej tyle samo, które wiedzą, czego chcą, i potrafią zdobyć się na uczciwość — lecz przerwało mi przenikliwe wycie.

Dźwięk tak całkowicie różnił się od znanych mi odgłosów alarmu przeciwpożarowego, które dotąd słyszałam, że w mózgu na moment uruchomiły mi się jakieś dziwaczne, nie wiadomo gdzie nabyte odruchy: „bomby,

natychmiast szukaj schronu”. Jednak Jensen w tej chwili ujął mnie za rękę i pociągnął za sobą, z całym spokojem wychodząc z restauracji wskazaną drogą ewakuacyjną.

Poruszał się tak pewnie, że zaczęłam go podejrzewać o wcześniejsze przejrzenie planu wyjść ewakuacyjnych, zanim usiedliśmy przy stole. Nie tylko reagował tak spokojnie, jakby wręcz spodziewał się alarmu, ale też doskonale wiedział, którędy uciekać. Miałam ochotę podać mu wstrząśnięte martini i w ten jeden wieczór ożywić fantazję o Jamesie Bondzie.

Wycie alarmu przebijało się przez głosy zaskoczonych i przestraszonych ludzi. Wreszcie kelnerzy zrozumieli, o co chodzi, i zaczęli wyprowadzać gości na zewnątrz, tłumacząc, że to tylko drobny pożar w kuchni, nic wielkiego się nie stało i należy zachować spokój. Droga ewakuacyjna wyprowadziła nas na tyły restauracji, na szczyt wzgórza z widokiem na winnicę. Słońce już dawno zaszło, pnącza tworzyły ciemny labirynt gałęzi i liści. Jensen puścił moją dłoń, szybko włożył ręce do kieszeni i zapatrzył się na krajobraz. Na końcu rzędu winorośli majaczył niewielki budynek przypominający szopę stojącą na środku winorośli.

— Jak myślisz, co to może być? — zapytałam, wskazując budynek.

Will i Hanna prześlizgnęli się obok lekko rozhisteryzowanego starszego pana i stanąwszy obok nas, spojrzeli w tym samym kierunku.

— Tam chyba jadają obiady na świeżym powietrzu — odgadła Hanna. — Przynajmniej ja bym tak robiła. Przepiękny widok.

Przesunęliśmy się do przodu, ustępując miejsca gościom wychodzącym z restauracji.

Will pokręcił głową.

— Według mnie to szopa schadzek.

— Może tam trzymają drobniejszy sprzęt do zbioru winogron — wysunął logiczne przypuszczenie Niall.

Spojrzeliśmy na niego gniewnie, a Will prychnął cicho.

Za naszymi plecami kelnerzy i personel biegali wokół, zapewniając gości, że wszystko jest pod kontrolą i wkrótce będą mogli wrócić do posiłku.

Jednak na razie zostaliśmy wygnani na powietrze.

— Chcę iść to zobaczyć — oznajmiłam.

— No to już — zachęcił Will.

— Pippa… — zaczął Jensen, lecz z szerokim uśmiechem odwróciłam się do niego.

— Kto pierwszy? — powiedziałam, schodząc z betonowego patio na miękką ziemię. Za moimi plecami zapadła cisza.

Wiatr był wspaniały, chłodny i ostry, chłostał mnie w policzki. Po raz pierwszy, dzięki pinot noir, beztrosko udając, że się ścigam, machałam ramionami, czułam, że ziemia ugina się pod moimi nogami i ucieka spod butów.

Usłyszałam za sobą równe kroki. Obok mnie pojawił się Jensen. Zwolnił, żeby mnie nie wyprzedzić, i rzucił mi zaskoczone spojrzenie; jednak jego żyłka rywalizacji zwyciężyła i pobiegł sprintem przed siebie. Dobiegł do szopy, odwrócił się i poczekał na mnie. Dobiegłam, świszcząc i sapiąc, i stanęłam obok.

Nieruchomy jak sama szopa Jensen patrzył na mnie bez słowa, podczas gdy ja usiłowałam złapać oddech.

— Co to było, do jasnej? — zapytał wreszcie, unosząc kąciki ust w lekkim uśmiechu. — Wydawało mi się, że nie biegasz.

Roześmiałam się, unosząc twarz do nieba. Powietrze było chłodne, lekko wilgotne; niebo przybrało barwę mojego ulubionego indygo.

— Nie mam pojęcia. Robiło się już bardzo poważnie. — Przycisnęłam dłonie do boków. — Podobało mi się, poza tym… chyba trochę się wstawiłam.

— Pippa, ja nie… — Jensen zamilkł, kiedy się obróciłam, po czym podeszłam do małego okna szopy, żeby zerknąć do wewnątrz. Tak jak przewidział Niall, wypełniały ją narzędzia ogrodnicze, wiadra, maty i zwinięte gumowe węże.

— Fakt, zdecydowanie nieciekawe — uznałam, odwracając się do niego. — Niestety, Niall miał rację.

Jensen zaczerpnął powietrza, patrząc na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— O co chodzi? — zapytałam.

Roześmiał się bez humoru.

— Nie możesz tak sobie… — przerwał, zanurzając dłoń we włosach. — Nie możesz tak sobie pobiec do ciemnej winnicy.

— No to po co, do licha, pobiegłeś za mną?

Zamrugał zaskoczony.

— No przecież… — W tej chwili chyba uświadomił sobie absurdalność swojej wypowiedzi, lecz mimo wszystko dokończył: — Nie mogłem dać ci samej biegać po winnicy po ciemku.

Rozbawił mnie.

— Jensen, przecież do restauracji mamy nie dalej niż jedną miejską przecznicę.

Oboje spojrzeliśmy na grupę gości restauracji wciąż tłoczących się na tarasie na zboczu, w oczekiwaniu, aż zostaną wpuszczeni z powrotem, całkowicie obojętnych na to, co robimy.

Obróciłam się i w przytłumionym świetle dobiegającym z odległego budynku przyjrzałam się jego profilowi. Zastanawiałam się, czy wraca pamięcią do naszej rozmowy przy stole o braku zaufania do siebie i niezrozumieniu dla innych.

— Przykro mi z powodu Becky — odezwałam się. Jensen drgnął lekko, spoglądając na mnie. — Z pewnością wielu ludzi mówiło ci to na początku, kiedy wszystko było świeże. Jednak założę się, że teraz nikt już o tym nie wspomina.

Zwrócił się do mnie twarzą, lecz nie odpowiedział pełnym zdaniem.

— No — odparł ostrożnie.

— Pamiętam, kiedy zmarła moja babcia. — Spojrzałam na niezliczone rzędy winorośli. — Minęło wiele lat; zmarła stosunkowo młodo. Ja miałam jedenaście lat, a ona, zaraz… niespełna osiemdziesiąt.

— Przykro mi — powiedział cicho Jensen.

Uśmiechnęłam się do niego.

— Dziękuję ci. Chodzi mi o coś takiego: w pierwszej chwili wszyscy nam współczuli. To naturalne. Jednak z czasem coraz bardziej nam jej brakowało, zwłaszcza Lele tęskniła za matką. Babci nie było przy tylu drobnych i ważniejszych chwilach. Tak naprawdę z czasem wcale nie było nam łatwiej, jedynie smutek jakby się wyciszył. Po prostu więcej o tym nie rozmawialiśmy, lecz wiem, że Lele ciężko przeżywała wszystkie drobne porażki i zwycięstwa, którymi nie mogła się dzielić z matką. — Spojrzałam na niego. — Zatem chodzi mi o to, że… zaraz, to sześć lat od czasu Becky?

— Tak. Sześć lat — potwierdził.

— Minęło sześć lat. Przykro mi, że już nie ma jej w twoim życiu.

Otworzył usta, ale chyba się rozmyślił i nie powiedział tego, co chciał. Jensen najwyraźniej nie lubił rozmawiać o sobie i związkach. W ogóle.

— Dziękuję — odezwał się cicho, lecz wiedziałam, że nie to chciał mi powiedzieć.

— Powiedz to — odezwałam się, wyciągając ramiona. Zaczęłam wirować powoli, rozkładając ręce. — Powiedz to mnie, winogronom i winnicy, powiedz to tym narzędziom w szopie. Wyrzuć to z siebie!

Jensen roześmiał się i zerknął na naszych przyjaciół, którzy rozmawiając, spoglądali na środek winnicy, gdzie staliśmy.

— Pippa, jesteś… — Przerwał mu nagły cichy syk dobiegający z prawej, potem z lewej strony.

Odskoczyłam gwałtownie.

— Co to?

Jensen jęknął i sięgnął po moją rękę.

— Cholera! Biegnijmy!

Ruszyliśmy raptownie, lecz już po kilku sekundach spadł na nas ciężki deszcz tryskający z rozstawionych wszędzie zraszaczy. Woda najpierw nas zmoczyła, potem zalała całkowicie. Cienkie rurki biegły między gałązkami winorośli oraz po ziemi, na której, tuż obok naszych stóp szybko obracały się pryskające wodą głowice.

Pobiegliśmy jeszcze kilka kroków po błocie, lecz poślizgnęłam się i o mało nie upadłam na plecy, lecz Jensen złapał mnie w ostatniej chwili.

Ucieczka nie miała sensu, już przemokliśmy.

— Daj spokój! — zawołałam do niego, przekrzykując ogłuszający szum spryskiwaczy. Zalała nas prawdziwa ulewa. — Jensen! — Złapałam go za rękaw, kiedy skierował się ku budynkowi winiarni. Obróciłam go twarzą do siebie.

Patrzył na mnie — oczy błyszczały mu dziko. Nie chodziło tylko o tę butelkę wina wypitą wspólnie po całym dniu sączenia niezliczonych kieliszków. Nie chodziło o przerwaną kolację czy fakt, że przemokliśmy na dworze, w październiku, w małej winnicy na Long Island.

Z szaleńczego błysku w jego oczach wywnioskowałam, że coś się w nim uwolniło.

— Wiem, że ledwie się poznaliśmy! — krzyknęłam, próbując strzepnąć wodę z rzęs. — I zapewne zabrzmi to niedorzecznie, ale chyba naprawdę powinieneś wrzasnąć z całej siły.

Roześmiał się i natychmiast zaczął parskać, gdyż do ust wpadła mu woda ze spryskiwaczy.

— Powinienem wrzasnąć?

— Krzycz!

Pokręcił głową; nie pojmował.

— Wykrzycz to! — zawołałam ponad szumem. — Wyrzuć to, co ci w tej chwili siedzi w głowie. Nieważne, czy to praca, życie, Becky czy ja. O, popatrz! — Zaczerpnęłam haust zimnego powietrza, czując, jak słowa same wymykają mi się z ust: — Chciałabym znienawidzić Marka, ale nie mogę! Jak mogłam tak

łatwo dać się wciągnąć w związek, który dla niego był tylko przygodą, a ja miałam nadzieję, że będziemy razem na zawsze! Czuję się jak idiotka, że nie widziałam wcześniej tego, co było oczywiste!

Przez kilka sekund Jensen wpatrywał się we mnie; woda ściekała mu po twarzy.

— Nienawidzę mojej pracy! — zawyłam, zaciskając dłonie w pięści. — Nie znoszę mojego mieszkania, rutyny i świadomości, że tak może zostać na zawsze, a mnie braknie odwagi, żeby to zmienić! Tak ciężko pracuję, lecz kiedy się rozejrzę i porównam z życiem innych, czuję się jak maleńka kropla w ogromnym wiadrze!

Odwrócił wzrok, mruganiem spędzając duże krople wody z rzęs.

— Bo poczuję się jak kretynka — powiedziałam, wyciągając rękę i kładąc mu ją na piersi.

W chwili, kiedy już uznałam, że odwróci się i pójdzie do restauracji, on nagle odrzucił głowę do tyłu i zagrzmiał ponad szumem zraszaczy.

— Teraz już mielibyśmy dzieci!

O mój Boże.

Zachęciłam go skinieniem głowy. Spojrzał na mnie, jakby szukając potwierdzenia, a kiedy pozwolił sobie na okazanie uczuć, jego rysy zmieniły się: szczęki się zacisnęły, oczy zaiskrzyły, a usta zacięły w wąską linię.

— Chodziłyby do szkoły! — krzyknął, wycierając dłonią twarz z wody. — Grałyby w piłkę i jeździły na rowerze!

— Właśnie — odparłam, przesuwając dłonią po jego ręce i splatając swoje ociekające wodą palce z jego palcami.

— Czasami czuję, jakbym nie miał nic — wydyszał. — Nic oprócz pracy i przyjaciół.

„To jednak sporo” — pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Rozumiałam, o co mu chodzi: nie takiego życia pragnął dla siebie.

— Jestem na nią zły, że nie przyznała się wcześniej, że chce czegoś innego. — Znów wytarł twarz wolną dłonią. Przez moment zastanawiałam się, czy to tylko woda ścieka mu po policzkach. W ciemności nie byłam w stanie tego stwierdzić.

— Jestem wściekły, bo zmarnowała mój czas — powiedział, kręcąc głową i odwracając wzrok. — Potem, kiedy kogoś poznawałem, przychodziły myśli… po co się w ogóle starać? Czy już za późno? Czy jestem zbyt sztywny, nieciekawy czy…

— …po prostu za długo tkwiłem w jednej stajni? — podsunęłam, starając się go rozbawić, lecz moje słowa chyba osiągnęły efekt przeciwny.

Jensen z ciężkim westchnieniem puścił moją dłoń.

— Ale z nas para — stwierdziłam. Znów ujęłam go za rękę, celowo, i czekałam, aż na mnie spojrzy. — Nie jest za późno. Nawet jak będziesz miał osiemdziesiąt lat. A przecież ty masz dopiero trzydzieści trzy.

— Trzydzieści cztery — poprawił kwaśno.

— Proszę cię — ciągnęłam, nie zwracając uwagi na jego słowa. — Większość kobiet jednak nieco lepiej orientuje się w swoich celach życiowych i uczuciach. Za pierwszym razem trafiłeś na zgniły owoc, ale przecież na gałęzi zostało jeszcze mnóstwo dojrzałych sztuk. — Lekko się wygięłam w moim przemoczonym ubraniu, a Jensen uśmiechnął się, rozglądając się wokół po sękatych pędach zinfandela. — I wcale nie mam na myśli siebie — dodałam. — Niekoniecznie musi to być kolejna kobieta, którą poznasz. Po prostu w końcu jakąś poznasz. Niezależnie od tego, kim będzie.

Jensen pokiwał głową, nie odrywając oczu od mojej twarzy. Z czoła ściekała mu woda — po nosie i po ustach. Przez moment miałam wrażenie, że ma ochotę mnie pocałować. Jednak wtedy on pokręcił głową, patrząc na mnie, jakby oczekiwał jakiejś magicznej wskazówki.

— Przykro mi, że ją straciłeś — powiedziałam ciszej. — Wiem, że minęło dużo czasu, ale nie na tyle, by wciąż nie czuć prawdziwie królewskiej wściekłości. Straciłeś marzenie, a to okropne uczucie, niezależnie od tego, jak się na to patrzy.

Uścisnął moją dłoń.

— Mnie również przykro z powodu Marka.

Zbyłam go machnięciem ręki i śmiechem.

— Mark nie był marzeniem. Był świetnym kochankiem, ale ja próbowałam zamienić go w kogoś lepszego. — Po chwili zastanowienia dodałam: — A jeśli nawet faktycznie był marzeniem, to krótkotrwałym. Na tych wakacjach uświadomiłam sobie, że tak naprawdę nie potrzebowałam aż trzech tygodni, żeby się od niego uwolnić. Ale i tak się cieszę z tego czasu.

Znów zamknął się w sobie, lecz nie zniechęciło mnie to. Tak już działał, jak się zdążyłam zorientować: odrobinę się uchylał, po czym zamykał na głucho. Dla ochrony. Ułatwiłam mu sprawę, uwalniając jego dłoń, aby poprowadził mnie z powrotem na patio, skąd ludzie już wchodzili do restauracji. Pośmiejemy się

z szalonej, nieobliczalnej Pippy, po czym pójdziemy do pokojów przebrać się w suche ubrania przed nową kolacją.

Rozdział szósty

Jensen

W poniedziałek rano obudziłem się przed wschodem słońca.

Otulony ciepłą pościelą patrzyłem na ciemny sufit, powoli wydobywając się z sennego otumanienia. Moje wyznanie uczynione przy Pippie wciąż dźwięczało mi w głowie.

„Teraz mielibyśmy już dzieci”.

„Chodziłyby do szkoły, grałyby w piłkę i jeździły na rowerze”.

Nie miałem pojęcia, skąd mi to przyszło do głowy. Obecnie bardzo rzadko myślałem o takich sprawach, co najwyżej w chwilach słabości lub po wyjątkowo kiepskim dniu, kiedy nie miałem do roboty nic innego niż powrót do pustego domu.

Lub, jak widać, po dniu picia i biegania pod prysznicem zraszaczy w winnicy.

Od rozwodu umawiałem się z kobietami i nieczęsto wracałem myślami do Becky. Jednak po poznaniu Emily sporo rozmyślałem o moim małżeństwie. Nasza komfortowa, przewidywalna przyjaźń jakoś sama zaprowadziła nas do łóżka, uzmysławiając mi, o ile łatwiej jest poprzestać na takim właśnie… czymś — co nie musiało mieć znaczenia — niż wchodzić w związek całym sercem.

Zagraliśmy w softball, po czym poszliśmy na piwo, jak często nam się zdarzało. Jednak w ten szczególny czwartek zapłaciłem rachunek i odprowadziłem ją do samochodu, a ona ku mojemu zaskoczeniu zapytała, czy pojadę za nią do domu. Tak zrobiłem. Tamtej nocy dwa razy uprawialiśmy seks, po czym wyszedłem od niej rano, zanim zadzwonił jej budzik.

Emily była atrakcyjna i inteligentna — neurolog dziecięcy zatrudniony na stałe w szpitalu dziecięcym w Bostonie — lecz oboje wiedzieliśmy, że nie wyjdziemy poza przyjaźń dwojga ludzi, którzy sypiają ze sobą, kiedy mają ochotę. Uprawialiśmy seks kilka razy w miesiącu. Było zawsze dobrze, nigdy wspaniale. Nigdy wspaniale częściowo także dlatego, że żadne z nas nie wkładało w seks wielu emocji.

I szczerze mówiąc, zdawałem sobie sprawę, że moją niechęć przed głębszym zaangażowaniem się w związek w dużej mierze spowodowała nierozwiązana

zagadka zachowania Becky i obawa przed powtórką takiego doświadczenia. Pippa miała rację; ból z czasem złagodniał, ale nie minął. Zmienił mnie i moje podejście do życia, jak również postrzeganie mnie przez innych. Ogólnie przyjęty okres żałoby po nieudanym małżeństwie i utraconych oczekiwań minął. Reszta świata żyła dalej, spodziewając się, że ja też tak postąpię.

Zatem dlaczego tak się nie stało?

„Jestem na nią zły, że nie przyznała się wcześniej, że chce czegoś innego. Jestem wściekły, bo zmarnowała mój czas…. Potem, kiedy kogoś poznawałem, przychodziły myśli… po co się w ogóle starać? Czy już za późno? Czy jestem zbyt sztywny, nieciekawy czy…”

Nie chciałem kończyć tej myśli.

Ciekawe, że to akurat przy Pippie przyznałem się do uczuć, których nigdy nie wyrażałem głośno — jednak nie podobała mi się ta świadomość. Następne dwa tygodnie mają być poświęcone piciu i oderwaniu od codzienności, a nie zaglądaniu sobie w duszę i poznawaniu siebie.

Kopnięciem zrzuciłem kołdrę i usiadłem, po czym sięgnąłem po telefon ładujący się na stoliku nocnym. Pominąłem e-maile i zamiast tego otworzyłem ostatni esemes od Willa z pytaniem, czy rano pójdę pobiegać.

„Wstaję. Gotowy?” — wysłałem i rzuciłem telefon na łóżko.

Sprawdziłem rozkład dnia wydrukowany i rozdany nam przez Ziggy: późne śniadanie, czas wolny na zwiedzenie okolicy, ewentualnie wizyta w browarze, kolacja tutaj, w hotelu.

Will przysłał odpowiedź, kiedy byłem w łazience. Jedno słowo: „Nie”, po którym nastąpiła cisza.

Wybrałem jego numer; po czterech próbach i co najmniej dwóch dźwiękach świadczących o odrzuconym połączeniu wreszcie odebrał.

— Jesteś tak okropny jak twoja siostra — wymamrotał głosem chyba stłumionym poduszką.

— To ty chciałeś rano biegać, pamiętasz?

— Jeszcze nie ma… — Znów obracał w rękach telefon. — Nie ma siódmej.

— No to co? Przecież zawsze biegamy o tej porze.

— Jensen, widzisz swój pokój?

Rozejrzałem się: białe panele na ścianach, duże łóżko przykryte ręcznej roboty narzutą, ceglany kominek.

— Tak.

— Jesteśmy na urlopie. Śniadanie zaczyna się dopiero o dziesiątej. Można pospać.

— Trzeba było to jasno określić wczoraj wieczorem — powiedziałem, już otwierając kartę dań z myślą, żeby zamówić coś do pokoju.

— Wypiłem tyle wina, ile ważę, i próbowałem namówić kelnera, żeby na spółkę ze mną otworzył winnicę — powiedział. — Chyba lepiej nie polegać na tym, co gadałem wczoraj wieczorem.

— No dobra — westchnąłem. — Mam trochę pracy, i tak musiałbym się nią zająć. Zadzwoń, jak wstaniesz, i wtedy pójdziemy.

— Nie ma mowy. — Rozległ się wyraźny szelest materiału i skrzypienie materaca. — Cholera. Nie. Na pewno nie będziesz siedział z laptopem. Twoja siostra by mnie zabiła.

Czyli Will też został obciążony obowiązkiem pilnowania, by Jensen się bawił.

Zazgrzytałem zębami.

— Dobrze — poddałem się. — Nie będę pracował. W takim razie wyjdę i później do was dołączę.

— Nie, masz rację. Daj mi kwadrans, spotkamy się na dole w hallu. Okej?

— Okej.

* * *

Mój pokój znajdował się na końcu budynku, okna wychodziły na trawnik i zadaszone przejście między głównym hotelem a czymś w rodzaju stodoły na tyłach. Niebo wciąż jeszcze było ciemne, lecz rozjaśniło się na tyle, że dostrzegałem stojącą nieco dalej, pokrytą miedzianym dachem altankę oraz patio, na którym według ulotki dołączonej przez Ziggy do naszego planu podawano kolację przy płonącym ogniu.

Na dole panował znacznie większy ruch, w kominku w hallu już rozpalono, zza zamkniętych drzwi kuchni dobiegały dźwięki i zapachy przygotowywanego śniadania.

Will już czekał, niedaleko drzwi, rozmawiając z kierownikiem. Kiedy mnie dojrzał, uniósł dłoń w geście pozdrowienia i pożegnał się ze swoim rozmówcą.

— Hej — przywitał mnie.

— Cześć. Ziggy jeszcze śpi?

— Umarła dla świata — odparł z rozbawionym uśmiechem, którego nawet nie siliłem się zrozumieć. Zaczął wkładać rękawiczki, zerknął na mnie i parsknął. —

Widzę, że odzyskałeś bluzę.

Spojrzałem na swoją bluzę z napisem „Johns Hopkins", najczęściej zresztą używaną przez moją siostrę. Materiał już lekko spłowiał i miejscami się poprzecierał. Ściągacze przy mankietach wystrzępiły się, przy szwach tkanina zaczęła się pruć, ale i tak był to jeden z moich ulubionych ciuchów. Hanna bardzo często wpadała do mnie i wynosiła moje ubrania — robiła tak, odkąd urosła na tyle, by sięgnąć do drzwi szafy. Tę bluzę miałem chyba tylko dlatego, że przebierając się u mnie w domu, zostawiła ją na podłodze.

— Jak widzę, wygłaszasz opinię na temat mojej bluzy, Williamie. Klasyka. To właściwie rzecz Hanny, ona ją nosi częściej niż ja.

— Nie, podobnie jak ty, Hanna jest dziwnie sentymentalna. Wasza dwójka jako jedyni ze znanych mi ludzi jest w stanie wyrzucić stare pudełko tupperware, bo nie chce się wam go myć, ale bluzę będziecie przetrzymywać przez dwadzieścia lat.

— Trafna uwaga.

Przemierzyliśmy hall i tylnymi drzwiami wyszliśmy z budynku, zanim zapach bekonu i świeżo parzonej kawy nie skłonił nas do rezygnacji z ćwiczeń.

Uderzyło nas chłodne powietrze. Will niżej naciągnął czapkę na uszy i rozejrzał się po dziedzińcu.

— Tu jest naprawdę pięknie — powiedział.

Podążyłem wzrokiem za jego spojrzeniem. W dali mgła jeszcze czepiała się ogrodzenia, drzewa w feerii jesiennych barw odbijały się na tle szarego nieba. Za plecami mieliśmy pensjonat obity wąskimi białymi listewkami z niebieskimi wykończeniami, pokrytą miedzianym dachem wieżyczkę, która lśniła jak nowa.

Kiwnięciem głowy przyznałem mu rację.

W kieszeni zabrzęczał mu telefon. Will wyjął go i roześmiał się ironicznie.

— Bennett właśnie wysłał wiadomość do grupy: „Chloe przyniosła mi śniadanie do łóżka. Minęły dwie godziny, a ona jeszcze nie przypomniała mi o wyrzuceniu śmieci. Czy żony robią coś takiego tak z życzliwości? Pomóżcie mi to zinterpretować".

Roześmiałem się i pokręciłem głową.

— Myślisz, że naprawdę go to zaskoczyło czy tylko się wygłupia?

Will włożył telefon do kieszeni.

— Jak mi się wydaje, pyta szczerze, chociaż podchodzi do tego z humorem. Ona się naprawdę całkowicie zmieniła. Między nimi dotychczas iskrzyło bez

przerwy, więc teraz, kiedy Chloe tak się uspokoiła, sytuacja zbiła go z tropu.

— Chciałbyś być teraz w Nowym Jorku i obserwować rozwój sytuacji na żywo?

— Właściwie tak — odparł, rozciągając się skłonem w bok. — To naprawdę coś zupełnie nowego, a jednocześnie niezła zabawa.

Rozciągaliśmy się w milczeniu, jak setki razy wcześniej — uda, łydki, ścięgna pod kolanami, mięśnie pośladków — a wokół nas rozbrzmiewały odgłosy poranka. Konie parskały na sąsiedniej łące, gdzieś w budynku ktoś stukał młotkiem, lecz ogólnie panowała cisza i spokój. Wyprostowaliśmy się i ruszyliśmy na początek ścieżki.

Nastawiłem sekundnik w zegarku i zacząłem biec, kierując się z polnej dróżki na chodnik, a potem na drogę. Stopami rytmicznie uderzaliśmy w podłoże. Starałem się oddychać równo i nie odrywać wzroku od trasy przed sobą.

— Jak tam praca? — zapytałem. Will szukał nowych możliwości dla inwestorów, współpracował z Maxem. Obaj byli właścicielami spółki inwestycyjnej Stella & Sumner. Max działał w Nowym Jorku, Will zaś wrócił teraz do Bostonu.

— Całkiem dobrze — odparł. — Znaleźliśmy małą australijską firmę farmaceutyczną prowadzącą fantastyczne badania nad rakiem. W przyszłym tygodniu lecę do nich na rozmowy. Aha, Max przerobił moje stare biuro na pokój dziecinny, bo czasem zabiera ze sobą do pracy Annabel, więc kiedy on wyjedzie za granicę, to ja go wyremontuję.

— Wyremontujesz? — zapytałem.

— Tak. Świecąca okrągła kula jak w dyskotece, różowe sztuczne futro lamparta na kanapie. Może jeszcze w samym środku rura dla striptizerki.

— Wariaci z was.

Roześmiał się.

— Podczas mojej ostatniej wizyty spędziłem tydzień w recepcji, dzieląc się komputerem z jego mamą. To powinno wyrównać rachunki.

— A czy Bennettowi odrosły już brwi po ostatniej próbie wyrównania rachunków? — zapytałem. — Przypomnij mi, żebym nie wybierał się do Nowego Jorku.

— Stracił tylko jedną brew, a nie obie — sprostował Will. — A ty jak? Dobrze było oderwać się od pracy?

— Tak i nie — przyznałem. — Widzę, jak bardzo mi tego potrzeba, ale za to

wciąż się martwię tym, co się tam dzieje, kiedy mnie nie ma.

— Masz obsesję kontroli — odparł, rzucając mi krzywy uśmieszek. — To chyba rodzinne u Bergstromów. Zastanawiam się, czy nie wysłać was wszystkich na badania genetyczne, żeby zidentyfikować właściwy gen.

— Tak naprawdę chodzi o to, że jestem dobry w tym, co robię — poprawiłem, po czym dodałem ciszej: — No i może odrobinę o tę drugą sprawę.

Will zaśmiał się. Skręciliśmy w lewo, w South Jamesport Avenue, wiejską drogę dwupasmową wysadzaną drzewami, wśród których od czasu do czasu krył się dom.

Biegliśmy w milczeniu, równym krokiem, obok siebie. Mimo to jakoś nie potrafiłem odnaleźć znajomego spokoju, jaki zawsze spływał na mnie w czasie biegu. Byłem zaprzątnięty myślami, a żołądek ściskała paląca niepewność.

— I co myślisz o Niallu i Ruby? — zapytał Will kilka minut później.

— Chyba świetnie im razem — odparłem, zadowolony, że nie mówimy już o moim życiu. — Niall bardzo przypomina Maxa, ale nie do końca.

— Właśnie do tego wniosku doszedłem, kiedy byłem z nimi w Nowym Jorku — rzekł Will. — Chyba naprawdę dobrze mu z Ruby. I bardzo wyluzował. Wygląda na szczęśliwego. Chociaż muszę przyznać, że trudno mi wyobrazić sobie sztywniaka Nialla pracującego jednocześnie z Pippą i Ruby. One dwie to prawdziwe żywe srebro. To musiało być coś innego.

— Cud, że cokolwiek udaje im się skończyć.

— No i muszę powiedzieć — dodał chytrze — miło widzieć, że ty i Pippa przypadliście sobie do gustu.

Na dźwięk imienia Pippa poczułem ściśnięcie żołądka.

— To sympatyczna dziewczyna, a w samolocie po prostu trafiłem na jej zły moment — odparłem. — Chociaż nie jestem pewien, czy kiedykolwiek zapomnę moją wpadkę. Wciąż słyszę echo jej zaskoczonego okrzyku w kuchni.

— A ja wciąż żałuję, że mnie to ominęło — stwierdził Will.

— Poczekaj trochę, a na pewno lada chwila popełnię następną przerażającą gafę.

— Nie ty pierwszy powiedziałeś coś głupiego przy osobie, która ci się podoba, Jens. Ja wygadywałem przed Hanną znacznie gorsze bzdury.

Zwolniłem, kiedy mijaliśmy spory kawałek terenu otoczony białym płotem, za którym pasły się konie. Chęć pogadania narastała mi w piersi i wypychała słowa z gardła.

— Ta sytuacja z Pippą…

Will zwolnił i obejrzał się na mnie.

— Tak?

Usłyszeliśmy silnik samochodu i usunęliśmy się na pobocze.

— Masz rację. Polubiłem ją — zacząłem. — Ale czuję presję, jakbyśmy byli w akwarium, na oczach wszystkich.

— A czym ty się przejmujesz? Hanna was obserwuje, owszem, ale siostry tak mają. Nie zwracaj na nią uwagi. Pippa to dokładnie typ, jaki bym obstawił jako twój ulubiony w latach szkolnych. Jest zabawna, doskonała matematyczka, cholera, no i superatrakcyjna. A jeśli jeszcze ci mało, przyjechała tu ledwie na kilka tygodni, a potem wraca do domu za oceanem. Czy może o czymś zapomniałem?

— Nie wiem — przyznałem. — Jak widać za dużo myślę.

Z dłońmi na biodrach Will zatrzymał się i oparł o drewniany płot, żeby złapać oddech.

— Słuchaj, uprzedziłem Hannę, że nie mam zamiaru się angażować, ale w college'u na pewno byś to odebrał po prostu tak, jak jest: fantastyczne wakacje z rodziną i nowymi znajomymi, z których jedna przez przypadek jest sama i niesamowicie atrakcyjna.

Zmrużyłem oczy i spuściłem wzrok na drogę.

— Chyba masz rację. Chciałbym jednak wierzyć, że jednak nieco zmądrzałem od czasów college'u.

— Nic mi o tym nie wiadomo — rzucił Will, po czym spojrzał w dół i kopnął kamyk leżący nieopodal. — Co cię tak naprawdę męczy?

Roześmiałem się.

— To poważne pytanie jak na wpół do ósmej rano.

Spojrzał na mnie.

— Czyżby? Nigdy nie widziałem u ciebie niepokojów egzystencjalnych. Nawet po odejściu Becks. W weekend obalałeś kilka drinków, po czym wracałeś do pracy i harowałeś bez przerwy. I to tak ma zostać? Uznałeś, że tego właśnie chcesz?

Wspomnienie o Becky przeszyło mnie jak rozżarzone ostrze. Ostatnio zdarzało się to zdecydowanie za często.

— Ja…

— Wciąż czekam, aż przyprowadzisz kogoś na kolację — przerwał mi Will. —

Kiedy mieszkałem w Nowym Jorku, myślałem, że nie przedstawiasz mi swoich dziewczyn, bo to za daleko. Teraz przenieśliśmy się tutaj. Ile czasu minęło? Dwa lata? A ja poznałem tylko tę twoją kumpelkę do łóżka. Będę z tobą szczery, Jens: w tym wypadku absolutnie zgadzam się z Hanną. Ta dziewczyna nie jest bardziej interesująca niż łyżka stołowa.

Roześmiałem się z niedowierzaniem.

— I to ty opowiadasz mi o kumpelkach do łóżka!

Przytaknął kiwnięciem głowy.

— No dobrze, racja. Rozumiem. Jeśli chcesz tak żyć na stałe, w porządku. Ale w takim razie skąd te skrupuły z powodu zwykłej wycieczki? Nie możesz mieć ciasteczka i zjeść ciasteczko. Nie możesz opowiadać mi, że nie chcesz wikłać się w związki, a jednocześnie wpadać w neurotyczne klimaty z powodu sytuacji z Pippą.

— Może dlatego, że jestem neurotykiem, Will — powiedziałem, nieco unosząc głos w wilgotnej porannej mgle. — Wczoraj spojrzałem na Ziggy i uświadomiłem sobie, jak bardzo życzyłaby mi lekkiej przygody w stylu obozu letniego. Wtedy nie był to dla mnie problem, uznałem, że jasne, świetnie. Ale coś w Pippie…

— Zbija cię z tropu? — zapytał, patrząc na mnie bez zmrużenia powiek, ze zrozumieniem.

— Właśnie. Nie wiem, o co chodzi.

— Ponieważ jest szczera i nie wciska bajeczek? — Nie odpowiedziałem, więc Will mówił dalej: — Ponieważ autentycznie chce się dowiedzieć, kim jesteś i co myślisz? Ponieważ boisz się, że przed całe dwa tygodnie nie będziesz w stanie unikać szczerości?

— No dobrze, chyba faktycznie trochę to sobie przemyślałeś.

— Niestety, tak. Widzisz, przecież mógłbym teraz spać w ogromnym łożu u boku mojej pięknej żony, a zamiast tego biegam z tobą i omawiam sprawy uczuciowe. Pogadaj ze mną, Jens. Opowiedz mi, co ci się przewala w tej głowie, albo daj mi wrócić i…

— No dobra, dobra — roześmiałem się bez wesołości i uniosłem twarz do nieba. — Jezu, ja tak naprawdę nie wiem, co się dzieje. W jakiś sposób wczoraj wieczorem Pippa skłoniła mnie do rozmowy o Becks. Nie chodzi o to, że wciąż jestem w niej zakochany, wręcz przeciwnie, ale po prostu nie znoszę o niej myśleć. Dlaczego kobiety tak lubią omawianie tych spraw? Ja wcale nie mam na

to ochoty.

— I tak właśnie od sześciu lat wyglądają twoje związki — odparł Will. — Poznajesz kobiety, umawiasz się z nimi raz czy dwa, może idziesz do łóżka, ale potem zrywasz kontakt. Mam rację?

Nie mogłem zaprzeczyć jego słowom.

— Jesteś w rozsypce, człowieku. — Wyprostował się i strzepnął drzazgi z szortów. — Założę się, że nawet racjonalizujesz sobie to wszystko. Tłumaczysz sobie, że oszczędzasz tym kobietom związku z mężczyzną, który w końcu i tak ucieknie w pracę.

— Może i tak. — Wzruszyłem ramionami. — Nie spotkałem jeszcze kobiety, na której zależałoby mi bardziej niż na pracy.

— Słyszysz, jak cholernie żałośnie to brzmi? — zapytał, łagodząc śmiechem swoje słowa. — Myślę, że przeraża cię zaangażowanie się w jakiś związek, który znów mógłby skończyć się nieoczekiwanie i bez powodu. Z tego samego powodu tak nie cierpisz rozmów o Becky. Po prostu tego nie rozumiesz. Wiesz, mam dla ciebie wiadomość: nikt z nas tego nie rozumie. Nigdy nie zrozumieliśmy. Becky zraniła nas wszystkich. Oczywiście ty odczułeś to mocniej, najmocniej, ale przecież wszyscy ją straciliśmy. A teraz tak bardzo boisz się spróbować, że po prostu sobie odpuszczasz.

— Daj spokój, wygadujesz bzdury.

Will pokręcił głową.

— To obawa przed porażką, a bzdury wygadujesz ty.

— Jezu Chryste. Dlaczego wszystko musi się sprowadzać do Becky? Chyba nie trzeba sięgać aż tak głęboko, Will. — Odwróciłem się i ruszyłem powoli, żeby nie wyglądało, jakbym uciekał.

— Nie twierdzę, że to aż tak głębokie — odparł. — Raczej widoczne dla wszystkich wokół. Odgrywasz banały. Świetny z ciebie gość, ale równie łatwy do odczytania jak sen o pójściu do szkoły nago.

Roześmiałem się mimo woli.

— No dobrze. Twierdzisz, że zachowuję się banalnie, uczepiłem się poczucia odrzucenia i niepotrzebnie to wszystko analizuję.

— W skrócie tak — uśmiechnął się do mnie. — Naprawdę wyciągnąłeś mnie z ciepłego łóżka po to, żeby o tym rozmawiać?

* * *

Po kolejnym dniu degustacji wina oraz po pożywnej kolacji wieczorem i na szczęście wcześniejszym pójściu spać, we wtorek wyjechaliśmy tuż po śniadaniu. Drugi etap naszej wycieczki prowadził z Jamesport do Windham w Connecticut. Droga miała zająć tylko kilka godzin, lecz po dwóch nocach w tym samym miejscu i pakowaniu się do wyjazdu poczułem całą realność czekającej nas podróży. Kolejne cztery dni mieliśmy spędzić w rozmaitych browarach i małych winnicach, a potem kierowaliśmy się w stronę Vermontu, gdzie czekał nas spokojniejszy tydzień w wynajętym domku.

Lecz przed tygodniem spokoju mieliśmy zaszaleć. A przynajmniej tak Ziggy zorganizowała ten etap.

Mieliśmy wziąć udział w wycieczce zorganizowanej, razem dziesięć osób, czyli miały do nas dołączyć jeszcze cztery osoby. Niall wygłosił żartobliwe kazanie — rzucając dłuższe spojrzenie na Pippę — o tym, czym się dzielimy, oraz tym, czym się nie dzielimy.

— Na przykład — mówił z przedniego siedzenia obok Ruby, która akurat kierowała — na koniec dnia nie musimy komentować tego, jak bardzo uciska nas stanik.

— Naprawdę? — zapytała Hanna z udawanym dąsem.

— Nie opowiadamy także o popapranych byłych facetach oraz ich podskakujących tyłkach — dołożył, na co Pippa jęknęła przesadnie.

— Taaatooo! — powiedziała żałośnie.

— Pamiętajcie, dołączają do nas nowi koledzy. — Spojrzał do tyłu na nas wszystkich. Ruby zerknęła na niego i pokręciła głową. — Spróbujmy stanąć na wysokości zadania i zachować się jak najlepiej, nawet w stanie wskazującym.

— No dobrze, Hanno, dokąd teraz, przypomnisz? — zapytała Ruby.

— O piętnastej zwiedzanie browaru w Willimantic. Jutro wycieczka po winnicach, w czwartek połączenie wina z czekoladą, a po nim owoce morza.

Will zerknął na mnie przez ramię z drugiego rzędu siedzeń. Domyślałem się, co mu chodzi po głowie: „Co za urlop”. Plan brzmiał świetnie. Nie zrozumcie mnie źle, dla nadaktywnych ludzi czytanie na plaży lub leniwe spływanie rzeką z piwem w ręce to nie jest dobry pomysł na relaks. A to był Hanny sposób na relaks.

Po chwili odezwał się Will:

— Na pewno się cieszycie, że nie czeka nas siedzenie w jednym miejscu, co?

Uświadomiłem sobie, że… faktycznie, to także mój sposób na relaks.

Browar Willimantic, który mieścił się w budynku w stylu kolonialnym, uosabiał samą esencję Nowej Anglii. A ponieważ wychowałem się w Bostonie, to już o czymś świadczy. Z Willimantic w Connecticut, niedaleko Windham, można było dojechać dość szybko do kilku dużych miast. Miasteczko jednak zachowało staroświecki i prowincjonalny urok.

Pippa jakby czytała w moich myślach.

— Chyba jeszcze nie widziałam dużego miasta — powiedziała, wyglądając przez okno na kolejnym parkingu. — A zawsze mi się wydawało, że wasze Wschodnie Wybrzeże jest całkowicie zurbanizowane i zabudowane.

Jako światowy ekspert od spraw urbanistyki Niall otworzył usta, żeby odpowiedzieć, lecz Ruby zgasiła silnik i ubiegła go, mówiąc:

— Nie, kochanie. Uwielbiam cię, ale nie mam teraz czasu na twój wykład. — Z uśmiechem wskazując za okno, dodała: — To chyba osoba kontaktowa z Winiarskich Wycieczek.

— Winiarskich Wycieczek? — powtórzyliśmy chórem z Willem.

Hanna zamachała ulotką nad głową, odsuwając drzwi.

— Tak się nazywa biuro, które organizuje te wycieczki. Jak widać, nie pozostawiają wątpliwości co do swojej oferty: mamy jeść i pić tyle wina, ile zdołamy.

Sięgnąłem do tyłu po torbę z laptopem i okulary słoneczne, podczas gdy Hanna z Willem wyskoczyli porozmawiać z osobą, która na nas czekała. Niall i Ruby wysiedli, żeby rozprostować nogi, a Pippa wyszła za nimi.

Zabrzęczał mój telefon. Wyjąłem go. Przyszła wiadomość od Natalie.

— Idziesz? — zapytała Pippa, zaglądając do samochodu.

— Nie mów nikomu — odparłem, stukając szybko. — Muszę coś wysłać. Pilna sprawa.

Pippa ze śmiechem wróciła na chodnik, a ja skończyłem pisać e-mail i kliknąłem „wyślij”. Schyliłem się, wstałem i o mało nie wpadłem na siostrę.

Stała w drzwiach, blokując wyjście.

— Chyba zmienimy plany. Will ma ochotę na improwizację. Chce pojechać na północ.

Uniosłem na nią wzrok. Była zarumieniona, wzrok miała lekko błędny.

— Na pewno? — próbowałem spojrzeć nad jej ramieniem. — Jedzenie i Winiarskie Wycieczki wydają się doskonałym pomysłem.

Pokręciła głową.

— Jakoś nam to miejsce nie odpowiada.

Obróciłem się w stronę okna.

— Jensen! — wrzasnęła Ziggy, znów przyciągając moją uwagę.

Zaskoczony, spojrzałem na nią.

— Co?

Była zdyszana i chyba nieco rozgorączkowana. Ruby z Niallem wsiedli bez słowa. Pippa kręciła się za plecami Ziggy, obserwując mnie czujnie.

— Chyba naprawdę powinniśmy ruszać — stwierdziła moja siostra.

Nie wiedziałem, czy zirytowała się na Willa za jego propozycję opuszczenia jednego z punktów starannie ułożonego planu, czy też była po prostu głodna. Ale ja musiałem skorzystać z toalety.

— No dobrze, tylko muszę pobiec do…

Poczułem, jak chwyta mnie za ramię, kiedy przeciskałem się obok. W jej uchwycie na moim bicepsie wyczułem panikę. Co jej odbiło, do licha?

— Jensen — odezwała się cicho Pippa.

A może krzyknęła.

Nie usłyszałem.

Widziałem ją z odległości kilku metrów, stała tyłem do mnie, lecz poznałem ją od razu.

Włosy miała krótsze, lecz na prawym barku z tyłu miała ten sam mały pieprzyk. Niezliczoną liczbę razy całowałem ją w to ramię. Wzdłuż lewej ręki biegła blizna po ugryzieniu przez psa, kiedy miała osiem lat.

Na oślep poszedłem przed siebie. Jest coś prawdziwego w opisach takich chwil, kiedy cały świat zaczyna wirować. Jakby nagle przestała działać siła ciążenia. I faktycznie świat zaczął wirować i nagle nie pamiętałem, kiedy ostatnio zaczerpnąłem powietrza.

— Becky? — zapytałem ochryple.

Odwróciła się; ciemnobrązowe oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

— Jensen?

Niemal czułem ciężką ciszę za plecami: cała grupa przyjaciół przyglądała się rozwojowi sytuacji. Oni też wstrzymali oddech.

Na twarzy Becky pojawił się uśmiech. Podeszła i zarzuciła mi ramiona na szyję. Dopiero kiedy sztywno poruszyłem się, by odpowiedzieć uściskiem, uświadomiłem sobie, że Pippa cały czas delikatnie trzymała mnie za rękę. Teraz puściła mnie, ale stała obok, dodając otuchy.

Becky odsunęła się i wskazała za siebie.

— Jensen, to mój mąż, Cam.

Jakimś cudem nie zauważyłem stojącego tuż obok mężczyzny. Prawdziwa góra mięśni o błyszczących w uśmiechu zębach. Uścisnął mi dłoń mocno, ale swobodnie. Sposób, w jaki otoczył Becky ramieniem, to, jak ona wtuliła się w jego bok, przywołał podobne wspomnienia z przeszłości.

— Miło mi poznać — udało mi się wydusić. Jak to w ogóle możliwe?

Uśmiechnął się do niej.

— Mnie też, od lat o tobie słucham.

Od lat.

Ona od lat ma już kogoś, podczas gdy ja wciąż stoję w miejscu.

Na oślep wyciągnąłem dłoń w bok i znalazłem znów ciepły, uspokajający uścisk ręki Pippy. Becky podążyła wzrokiem za moją dłonią.

— To moja żona, Pippa — walnąłem całkowicie bez namysłu.

Poczułem lekkie szarpnięcie jej dłoni w mojej. Przyglądałem się, jak Becky taksuje wzrokiem Pippę — Pippę z rozwichrzonym kokiem, w puszystym pomarańczowym swetrze, obcisłych dżinsach i na niebotycznie wysokich błękitnych obcasach. Jej spojrzenie przesunęło się na naszyjnik Pippy — skomplikowaną plątaninę zielonych, czerwonych i żółtych korali — a potem na jej szeroki, promienny uśmiech.

Cholera jasna.

Co ja narobiłem?

— Przepraszam… — zacząłem, już gotów się wycofać. Widok Becky i jej obecność w mgnieniu oka uświadomiły mi, że twarz, którą niegdyś kochałem — która na lata zagnieździła się w moim złamanym sercu — teraz była tylko twarzą z przeszłości. Z zaskakującą jasnością poczułem, jak mało mnie to dotknęło.

Ból nie powrócił.

Nie poczułem zaciekłej zazdrości o nowego męża.

Ani śladu tęsknoty.

Lecz Pippa wpadła mi w słowo, puszczając moją dłoń i chwytając rękę Becky.

— Becky — powiedziała swobodnie — jak miło cię wreszcie poznać.

Wyprostowała się i błyszczącymi oczami spojrzała na mnie, po czym otoczyła mnie ramieniem w pasie i przesunęła dłonią po pośladku.

I ścisnęła.

— Właśnie jesteśmy w podróży poślubnej. Zabawne, że akurat trafiliśmy na siebie w takim momencie!

Rozdział siódmy

Pippa

Kiedy byłam mała, Coco i Lele wielokrotnie oglądały — zawsze ze łzami w oczach — film o grupie starych ludzi w pogniecionych koszulach albo przykrótkich szortach, którzy spotkali się po pogrzebie i generalnie siedzieli przez tydzień razem, wcześniej uprawiając seks.

Przynajmniej tak w dzieciństwie odbierałam *Wielki chłód*.

Po tylu latach wciąż pamiętałam jedną scenę — kiedy Chloe podchodzi do Nicka i wyciąga dłoń po jego rękę. Jest młoda, nie należy do grupy. To była dziewczyna ich kolegi, który popełnił samobójstwo. To ona wali czasem coś głupiego i śmieje się w niewłaściwym momencie, to ona ryzykuje, prosząc innego mężczyznę spoza grupy, by wyszedł z nią z domu.

„Wiesz, że tego nie robię” — mówi on.

(Ma na myśli seks!).

Chloe zaś kiwa głową, gdyż o to nie dba. Chce spędzić ten czas z Nickiem, ponieważ on może zrozumieć jej żałobę lepiej niż inni.

Wszystkie te myśli przebiegły mi przez głowę, kiedy ujęłam dłoń Jensena. Myślałam o Chloe i jej odwadze, jej szlachetnej propozycji, kiedy zaprowadziła Nicka do garderoby zmarłego kolegi, gdzie mogli przeglądać jego ubrania i wspominać go.

W tym przypadku, nawet jeśli Jensen nie do końca to sobie uświadamiał, ujęłam go za rękę także po to, by mu dać wsparcie. Kiedy wysiadłyśmy z samochodu, Hanna w dwie sekundy rozpoznała Becky, po czym szybko powiedziała mi, kim jest kobieta, która dołączy do naszej grupy. Ujęłam go za rękę, gdyż wyobraziłam sobie podobną scenę z mojego życia: po wielu latach mogłabym znienacka wpaść na Marka, szczęśliwego w nowym małżeństwie, a wtedy, niezależnie od tego, jak byłoby mi ciężko, poczułabym zapewne tylko drobny ułamek tego bólu, jaki czuł Jensen.

Bez bicia przyznaję, że często działam impulsywnie, co jest zarówno wadą, jak i zaletą. Kiedy umawiałam się z Billym Ollanderem w komórce na szczotki w szóstej klasie, nie spodziewałam się, że chłopak ucieknie i opowie swoim

kolesiom, jak to beznadziejnie całuję. Kiedy godziłam się w ciemno na urlop z Ruby i jej przyjaciółmi, podejrzewałam, że Ruby zbyt optymistycznie mi ich przedstawia; nigdy bym nie odgadła, że poznam najwspanialszych ludzi w życiu. A kiedy sięgałam po dłoń Jensena, za nic bym nie przypuszczała, że przedstawi mnie swojej byłej żonie jako swoją… żonę.

Swoją żonę.

Razem z Jensenem w osłupiałym milczeniu przyglądaliśmy się, jak do Becky podchodzi Hanna i z wahaniem ją obejmuje, po niej to samo robi Will. Oboje czuli się wyraźnie niezręcznie. Przez ostatnie cztery dni spędziłam z nimi tyle czasu, by wiedzieć, że zwykle obejmowali ludzi serdecznie i mocno, a teraz byli wyraźnie usztywnieni i możliwie jak najbardziej ograniczyli kontakt fizyczny z Becky.

Przyglądałam się, jak z zakłopotaniem wyjaśniają, że tak, są małżeństwem. Tak, właśnie to chcieli powiedzieć, Will i Hanna są mężem i żoną. I to chyba poruszyło w Becky jakąś czulszą strunę, gdyż wszyscy — niepewni, co zrobić dalej — widzieliśmy, jak Becky podrywa się i przyciąga Hannę jeszcze raz do siebie.

Jednak nie sposób było też nie zauważyć, jak bardzo Jensen się spiął. Bez pytania wiedziałam, że owszem, miło, że Becky przyjęła wiadomość z taką radością, że zdaje sobie sprawę, że nie jest już częścią tego życia, do którego kiedyś należała. To był jednak jej wybór.

Pociągnęłam go za ramię, nie puszczając jego dłoni.

Jensen odwrócił się twarzą do mnie. Poczułam, że Will i Niall z trudem powstrzymują się, by na nas nie patrzeć.

— Dziękuję — wyszeptał, a jego oczy szukały moich, podczas gdy Hanna rozmawiała z Becky. — Co ja, do cholery, zrobiłem?

Uśmiechnęłam się do niego.

— Nie mam pojęcia.

— Ale narobiłem. Muszę powiedzieć jej prawdę.

— Dlaczego? — Wzruszyłam ramionami. — Przecież nie widzieliście się od sześciu lat, prawda?

Skinął głową, ale już się odwracał, by popatrzeć na resztę.

Trudno mi było znieść widok bólu malującego się na jego twarzy. Zatrzymałam go w pół obrotu ku Becky rozmawiającej z Hanną, ujęłam go pod brodę i przyciągnęłam do siebie.

Westchnął zaskoczony, po czym dotknął ustami moich ust, odprężając się powoli, po czym przekrzywił głowę i zamienił pocałunek z prostego spotkania naszych warg w coś rzeczywistego, ciepłego i… cudownego. Pod naporem jego ust otworzyłam moje, czując, jak jego ramiona obejmują mnie w pasie, a jego klatka piersiowa przyciska się do mojej.

Odsunął się odrobinę. Całą siłą woli powstrzymałam się, żeby nie przyciągnąć go z powrotem.

— Zrobiłabyś to dla mnie? — wyszeptał prosto w moje usta.

Zachichotałam.

— Chyba mogę znieść trud całowania się z tobą.

Jensen znów pocałował mnie słodko.

Zerknęłam na naszych pogrążonych w rozmowie przyjaciół, celowo niezwracających na nas uwagi. Robiło się coraz ciekawiej.

* * *

Szczerze mówiąc, wszyscy byliśmy lekko ogłuszeni. Całą drogę z Jamesport do Willimantic Hanna i Will z ożywieniem opowiadali nam historię naszego kolejnego miejsca postoju i atrakcje, jakie na nas czekają. Zakładałam, że była to reakcja na widok Becky z Camem. Poruszaliśmy się na autopilocie, bez słowa.

A przecież mogliśmy odejść. Mieliśmy mnóstwo innych rzeczy do robienia, żadnego powodu, by tkwić w kłopotliwej sytuacji, lecz w końcu, kiedy stanęliśmy ciasno skupieni obok autokaru, Jensen orzekł, że wszystko jest w porządku.

Pokiwałam głową, stojąc obok niego.

— Poradzimy sobie. Nie ma problemu.

Zatem wsiedliśmy do autokaru, usiedliśmy w rzędach i pojechaliśmy, prowadząc uprzejme rozmowy.

Tak naprawdę nie miałam pojęcia, w co się pakuję. W trakcie zwiedzania browaru poszło łatwo — trzymaliśmy się za ręce, tu i tam pocałowaliśmy, kiedy pasowało to do naszej sytuacji młodej pary. Uznałam, że reszta tygodnia będzie wyglądała podobnie: trochę całowania, tulenia się, może raz czy drugi usiądę mu na kolanach, przez kilka minut poczuję pod sobą te muskularne uda.

To były naprawdę naiwne wyobrażenia, które zrodziły się w wyniku ostatnich kilku dni zwiedzania winnic, próbowania win, deptania winogron. Nawet mi się nie śniło, że jako jedna grupa wszyscy zatrzymamy się w tym samym małym

pensjonacie w Windham.

Dopóki nie stanęliśmy przy ladzie recepcji, żeby się zameldować.

— Mam dla państwa cztery pokoje na trzy noce — powiedziała kobieta, uśmiechając się do Jensena. — Zgadza się?

Zrządzeniem losu Hanna posłała mnie z Jensenem, żebyśmy wszystkich zameldowali, podczas gdy ona parkowała naszą furgonetkę na ulicy. Becky i Cam oraz druga para z naszej grupy, Ellen i Tom, stanęli za nami po klucze do swoich pokojów.

— Zgadza się — stwierdził Jensen i nagle otrząsnął się. — Och — powiedział zbyt głośno. — Nie, tylko trzy. Pokoje. Potrzebujemy tylko trzech pokoi. Prawda? Czy ty…? — Odwrócił się i spojrzał na mnie. Kątem oka przechwyciłam czujne spojrzenie Becky.

— W poprzednim hotelu dostaliśmy cztery pokoje — wytłumaczyłam recepcjonistce, śmiejąc się z zakłopotaniem.

— Pippa lubi… — zaczął Jensen i przerwał, zastanawiając się, po czym dodał: — Głośno śpiewać.

— …wcześnie ćwiczę jogę — powiedziałam jednocześnie.

— Bardzo wcześnie — zgodził się skwapliwie, podczas gdy ja dodałam:

— Bardzo głośno śpiewam. Śpiew i joga — podsumowałam ze śmiechem.

Bo tak przecież zachowują się normalni ludzie.

Bo przecież właśnie nie zrobiłam z siebie totalnej kretynki.

— Ćwiczysz jogę? — Oczy Becky rozbłysły. — Ja też. Chętnie bym do ciebie dołączyła!

Cam objął ją z dumnym uśmiechem.

— Becks właśnie robi kurs instruktorski. Jest gorliwa jak prawdziwa neofitka.

Szybko pokiwałam głową. Cholera, cholera, cholera.

— Ja ćwiczę… specjalną…

— Jogę na gorąco — podpowiedział uczynnie Jensen.

— Bikram? — podchwyciła Becky.

— Och, to… to wersja brytyjska… — odparłam z niedbałym machnięciem ręki. Tak, jestem tak wyrafinowana, że ćwiczę niszową brytyjską wersję jogi w łaźni. Mózg zaczął mi pracować z prędkością ponaddźwiękową, kiedy spróbowałam sobie wyobrazić, jak niby miałabym tego dokonać w pokoju hotelowym.

— No wiesz, z tą, no… parą z… z prysznica? — mamrotałam, spoglądając na

Jensena, który pokiwał głową, jakby było to oczywiste wyjaśnienie faktu, że on i świeżo poślubiona żona w podróży poślubnej zamawiają dwa pokoje.

— Słuchaj — powiedziała Becky z ożywieniem, od którego jej głos podniósł się o oktawę. — Cam biega codziennie wczesnym rankiem. Może oszczędzicie sobie kosztów drugiego pokoju, za to mogłabyś rano przychodzić na jogę do mnie? Albo jeszcze lepiej, mogłybyśmy poćwiczyć na dworze, na łące? Tak bym chciała przerobić niektóre asany z drugą osobą.

Zagapiłam się na nią, zastanawiając się, dlaczego jest taka milutka i tak bardzo się stara. Czy naprawdę wszyscy nie poczulibyśmy się lepiej, gdybyśmy uzgodnili, że nie mamy obowiązku się zaprzyjaźniać?

— Głośny śpiew chyba wam nie pomoże — odezwał się Jensen z powątpiewaniem.

Kobieta w recepcji ożywiła się nagle, podając nam klucze.

— W barze obok jest karaoke w każdy wtorek od dziewiętnastej do zamknięcia!

Becky aż zaklaskała z zachwytu.

— Doskonale! — Wydawała się rozemocjonowana, prawie jakby miała się… rozpłakać.

Zerknęłam na Jensena.

Skrzywił się, po czym uśmiechnął z wysiłkiem.

— Idealnie.

* * *

— Chyba nie zdajesz sobie sprawy z rozmiarów katastrofy — powiedziałam, otwierając walizkę i wyjmując kosmetyczkę.

Jensen zagapił się tępo na wąskie łóżko, na którym oboje mieliśmy spać.

— Raczej nie.

— Nie chodzi mi o łóżko, ty palancie — odparłam ze śmiechem. — Przecież możemy spać razem, nie przeszkadza mi to. Mam na myśli jogę.

— Nie musisz przecież ćwiczyć jogi — odparł, wyraźnie nie rozumiejąc.

— Właśnie, że muszę! Słyszałeś tę nadzieję w jej głosie? O mało się nie popłakała ze szczęścia. Nie mogę nagle powiedzieć jej: „Ech, właściwie to nie mam ochoty ćwiczyć tej słynnej jogi na gorąco, o której tyle gadałam”. Wyszlibyśmy na idiotów.

Skierowałam się do łazienki. Usłyszałam za plecami jego śmiech.

— A teraz na kogo wychodzimy?

Jensen podążył za mną. Przyglądał się, jak wyjmuję szczoteczkę do zębów i wyciskam na nią trochę pasty. Nie przejmowałam się aż tak moją nieuchronną klęską na jodze ani faktem, że praktycznie zgodziłam się dzisiaj wieczorem dać koncert karaoke. Nie chodziło mi o to, że kolejne cztery dni spędzimy z kobietą, z którą Jensen się kiedyś ożenił. Nawet nie o to, że ciężko będzie udawać jego żonę na tym krótkim etapie wycieczki.

Chodziło raczej o to, że niemal się na to cieszyłam.

Znam siebie i swoje serce. Mam tendencję, żeby najpierw działać, a myśleć potem. Działanie w takiej drużynie — na miłość boską, drużynie całowania — oznaczało dla mnie zgubę.

— Hej. — Jensen otoczył mnie w pasie ramionami, złączył palce na moim pępku i oparł podbródek na mojej głowie. Chociaż odczucie było cudowne, jednak nie pomagało mi się opanować.

Napotkałam jego wzrok w lustrze.

— Hej.

Przyglądałam się, jak mnie obserwuje — oboje powstrzymywaliśmy się od śmiechu. „Co my wyczyniamy?” Dotąd nie zastanawiałam się za bardzo, jak mi pójdzie wieczorem, ale przecież

będziemy

spać

razem.

Wsunęłam szczoteczkę do ust i zaczęłam energicznie szczotkować zęby.

Jensen wyprostował się lekko, robiąc mi miejsce.

— Nie pamiętam, kiedy ostatnio przyglądałem się, jak kobieta myje zęby.

— I co, nadal podoba ci się ten widok? — zapytałam z ustami pełnymi piany. Pochyliłam się, wypłukałam ją i znów się wyprostowałam, napełniając kubek wodą do płukania zębów.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale go ubiegłam, splunąwszy najpierw.

— Pocałowałam cię.

— Owszem. — Pokiwał głową, pochylając się nade mną i znów opierając podbródek o moją głowę. — Jeśli sobie przypominasz, potem to ja pocałowałem ciebie.

— Czy to tylko gra?

Pokręcił głową.

— Pippa?

— Tak?

— Dziękuję.

Roześmiałam się.

— Za co? Za pocałunek? Zapewniam cię, cała przyjemność po mojej stronie.

Skinął głową, napotykając w lustrze moje spojrzenie.

— Za ułatwienie mi tego.

Uśmiechnęłam się szeroko i oparłam się o niego, wtulając w jego ramiona.

— Tobie, owszem, będzie łatwiej.

Zmrużył oczy. Nie zrozumiał.

— Jensen, spędzimy noc w jednym łóżku. Ledwie mogę dotknąć palcami stóp, o jodze nie wspominając. Poza tym mam drewniane ucho. Zmierzam ku katastrofie.

— Jak powiedziałaś: damy radę. Hanna z Willem tak bardzo cieszyli się na tę część wycieczki. Musimy to przetrwać.

W lustrze spojrzałam mu w oczy.

— Dlaczego ona jest taka miła?

Spoważniał, oczy mu się zamgliły.

— Becky zawsze była miła, ale… ech, nie wiem.

* * *

Spotkaliśmy się na dole. Mieliśmy pójść na kolację. Półświadomie trzymając się za ręce, podeszliśmy do Willa i Nialla czekających w pobliżu recepcji.

Will odwrócił się i z uśmiechem spojrzał na nasze złączone dłonie.

— To jest to — powiedział, rozkładając ramiona. — To właśnie chciałem zobaczyć.

— Staramy się sprostać trudnej sytuacji — odezwał się Jensen pogodnie, przyciągając mnie bliżej i całując głośno w skroń.

— Och nie, jaka trudna sytuacja? — zapytała Becky, pojawiając się, cholera, absolutnie znikąd.

Wszyscy podskoczyliśmy. „Trzeba będzie założyć jej dzwonek na szyję”.

Will zaśmiał się chrapliwie.

— Cholera, Jensen, że też dożyłem tego, żeby wciąż oglądać twoje popisy.

Jensen zająknął się.

— Nie, nie, my nic… — Spojrzał na mnie zakłopotany. — My tylko…

— Pippa właśnie odkryła, że jest w ciąży — wypalił Will.

Zarówno Jensen, jak i ja odwróciliśmy się do niego w stanie szoku.

— Will! — wrzasnęłam i pacnęłam go w pierś. — Oszalałeś?

Will uniósł brwi. Wciąż chyba nie do końca wytrzeźwiały po wcześniejszych obfitych degustacjach piwa, pochylił się ku nam i wyszeptał bez śladu zażenowania:

— Co? Cholera. Źle powiedziałem?

— Przecież zwiedzamy winnice, ty kretynie — wysyczałam, piorunując go wzrokiem. — Nie udaję… — Zamilkłam, kiedy Jensen szorstko mnie do siebie przyciągnął. Zgrzytając zębami, uśmiechnęłam się do zdziwionej Becky. — Will robi sobie jaja, co za błazen! Nie jestem w ciąży.

— Widzisz? — powiedział Will, kołysząc się na piętach. — Mówiłem, że nauczę ich myśleć pozytywnie. Nie dostaliście tego domu w Beacon Hill, który wam się marzył? Ale przynajmniej twoja nowa żona nie zaszła w ciążę w podróży poślubnej. To już coś, prawda?

Jensen rzucił Willowi spojrzenie spod zmrużonych powiek.

Po schodach zeszła Hanna. Stanęła u boku męża, trafnie odczytując sytuację.

— Pakujesz się w kłopoty?

— Co? Nie. — Pochylił się i pocałował ją, żeby odwrócić jej uwagę.

— Szukacie domu w Beacon Hill? — zapytała cicho Becky Jensena; z jej tonu wywnioskowałam, że to raczej ekskluzywna dzielnica. Cam podszedł do niej w chwili, kiedy dodała cicho: — Wow.

— Jensen ma właśnie zostać wspólnikiem — odezwał się Niall. — Ciężko na to zapracował.

Odwracając się od Hanny, Will dodał:

— Ma i dziewczynę, i pracę.

Becky znów spojrzała na Jensena szklistymi oczami.

— Tak się cieszę. To niesamowite, bo Cam pracuje w nieruchomościach! Na pewno znajdzie wam dom w Beacon Hill!

Poczułam, jak ramię Jensena zaciska się wokół mnie. Nie musiał nic mówić. Wiedziałam, że ma ochotę uciec stąd jak najdalej.

— To… naprawdę szczęśliwy zbieg okoliczności — powiedział, zmuszając się do uśmiechu.

Becky zbliżyła się o krok.

— Chyba bałam się, że kiedy my… — zaczęła z podejrzanie świecącymi

oczami.

— Rany, konam z głodu! — zawołałam nagle. — Cały ten poślubny seks i wszystko razem. Którędy na kolację?

Oczywiście, kiedy wymówiłam słowo „seks”, Jensen się zaczerwienił.

* * *

— Jak się zdaje, ominęło mnie coś wyjątkowo ciekawego — powiedziała Ruby, prowadząc nas do restauracji.

— Will rzucił bombę godną Hiroszimy — wyjaśnił Niall. — A Pippa dołożyła się z bombą dla Nagasaki.

— Owszem, było ciężko — przytaknął Jensen.

Walnęłam go w ramię.

— Udawanie twojej żony przychodzi mi naprawdę z wielkim trudem.

— Za dużo seksu poślubnego? — powtórzył z kamienną twarzą. Niall zachłysnął się śmiechem. — A na dodatek Cam znajdzie nam wymarzony dom w Beacon Hill. Wielkie dzięki, Will.

Will odpowiedział szerokim uśmiechem.

— Nie ma za co!

Zdławiłam śmiech.

— Co mam zrobić przy twojej byłej żonie, która przy każdej okazji wyskakuje jak diabeł z pudełka? — zapytałam retorycznie. — Minęło pięć godzin, a już się czuję, jakbyśmy przeżywali problemy małżeńskie.

— Dlaczego Becky wciąż płacze? — zastanowiła się Hanna.

Will spojrzał na nas spod uniesionych brwi.

— Może jest w ciąży?

— Przecież piła piwo — przypomniała mu Ruby.

— Może uświadomiła sobie, że straciła najcenniejszą rzecz, jaka przytrafiła jej się w życiu? — odpowiedziała sobie samej Hanna.

— No dobrze, wystarczy — zakończył Jensen, przecierając oczy dłońmi.

Hanna wskazała na drugą stronę ulicy; poszliśmy za nią w kierunku małej restauracji serwującej dania lokalne, w której mieliśmy rezerwację — sami, bez Becky, Cama, Ellen i Toma.

— Boże — jęknęłam. — Co mam zrobić z tym dzisiejszym karaoke? Naprawdę musimy tam iść?

— Nie musielibyśmy, gdybyś sama się nie zgodziła — odparł Jensen, śmiejąc

się.

— Niesamowite — chichotał Will, wciąż wstawiony. — Jens, zapraszamy na wycieczkę! Dobierzemy cię w parę z szaloną kobietą, którą poznałeś w samolocie, potem po raz pierwszy od dziesięciu lat wpadniemy na twoją paskudną byłą żonę i wszyscy będziemy udawać, że jesteś gorący towar, tuż po ślubie z nieznajomą.

— Wypraszam sobie! — zaprotestowałam z udawanym oburzeniem.

Jensen spojrzał na mnie.

— Nie jesteś nieznajoma.

— No pewnie, przecież opowiedziałam ci całe moje życie.

Wyszczerzył zęby.

— Poczynając od sztucznego zapłodnienia.

Reszta naszej grupy zamilkła zmieszana.

Jensen nie zwrócił na nich uwagi.

— Wiecie, czego nam potrzeba? — zapytał retorycznie nas wszystkich, lecz spoglądał bezpośrednio na mnie.

— Wycieczka skręciła w tak dziwną stronę, że nie wyobrażam sobie, dokąd zmierzasz — odparła Hanna.

Jensen pokręcił głową.

— Duuużo wina — warknął cicho.

* * *

Możliwe, że to spotkanie z Becky dziwnie nas podkręciło, w każdym razie rzeka wina nigdy nie była złym pomysłem. Kiedy tylko usiedliśmy, Will zamówił dwie butelki — czerwone i białe — oraz przystawki, informując jednocześnie kelnera, że Jensen ma urodziny.

Jensen dostał słomkowy kapelusz i plastikowy śliniak do prawie kilogramowego kraba, którego nam przyniesiono, a kiedy wykończyliśmy dwie butelki, uznaliśmy, że wypada zamówić dwie kolejne. Hanna argumentowała — jak uznałam, całkiem logicznie — że w butelce wina mieści się tylko sześć kieliszków, zatem każdy z nas wypił zaledwie po dwa.

— Kiepska dawka, jeśli mamy się rozerwać — stwierdził Niall, gestem przywołując kelnera.

Po kolejnych dwóch butelkach policzki Willa poróżowiały, Hanna prychała śmiechem niegodnym damy, Jensen zaś położył ramię na oparciu mojego krzesła,

opierając się o nie, jakbyśmy znali się od wieków.

Zamówiliśmy wino deserowe do crème brûlée i ciasto z płynną czekoladą.

Po deserze zamówiliśmy koktajle.

I wtedy przypomnieliśmy sobie o karaoke z Becky i Camem w barze w miasteczku.

Ruby machnęła ręką.

— Nie musimy tam iść — oświadczyła, patrząc lekko zamglonym wzrokiem na mnie i Jensena. — Jeśli macie się tam źle czuć.

Roześmiałam się.

— Mnie to nie rusza, nie jesteśmy w rzeczywistości małżeństwem.

— Jej chyba chodzi o brak słuchu — odezwał się Jensen nieoczekiwanie ciepłym i cichym głosem prosto w moje ucho.

— Ależ to będzie problem dla całej reszty gości — oznajmiłam wszystkim, po czym odwróciłam się do Jensena i tak do niego zbliżyłam, że właściwie od razu mogłabym go pocałować. Szczerze mówiąc, z trudem się powstrzymałam. Pachniał czekoladą, a na twarzy miał delikatny wczorajszy zarost. — I wiedzcie, że bardzo dobrze wychodzi mi karaoke do piosenek Violent Femmes.

Jensen skrzywił usta w półuśmiechu.

— Mogłabyś zjeść trochę szkła, popić whisky i zaśpiewać coś Toma Waitsa.

— Może duet? — zaproponowałam.

— Głosuję za duetem! — niemal krzyknął Will z przeciwnej strony stołu. Hanna uciszyła go delikatnie, gdyż inni goście zaczęli zerkać w naszą stronę.

— Coś ci powiem — odezwał się Jensen, drapiąc się po brwiach. — Ty mi zaśpiewasz jakąś pioseneczkę tu przy stole, a ja za to wystąpię w duecie z tobą.

Odsunęłam się odrobinę. Żartował, przekonany, że nigdy nie potrafiłabym się zdobyć na coś takiego.

— Nie zaśpiewam w restauracji — oznajmiłam.

— Jeśli to zrobisz, ja zaśpiewam z tobą w barze.

Dokonałam szybkich obliczeń, by oszacować, ile już wypił. Był naprawdę słodki.

— Wariat. — Poczułam na sobie spojrzenie Ruby, która odwróciła się i wyszeptała coś do Nialla.

— Dowolną piosenkę w barze — podpuszczał mnie Jensen. — Ty wybierzesz. Musisz tylko teraz mi coś zaśpiewać.

Bingo.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

— Ja wybieram?

— Jasne — odparł, machając niedbale ręką.

— Żałuj, że mnie nie znasz lepiej. — Odsunęłam krzesło i weszłam na nie. Popatrzyłam z góry na wszystkich.

— Pippa — roześmiał się. — Co ty wyprawiasz? Miałem na myśli, że masz zaśpiewać naszemu stolikowi.

— Za późno — stwierdziła Ruby. — Uwolniłeś bestię.

— Przepraszam państwa! — zawołałam na całą restaurację. Była niewielka, może dziesięć stolików, ale wypełniona gośćmi. Widelce zgrzytały o talerze, lód szczękał w kieliszkach, lecz po chwili zapadła cisza. Przynajmniej trzydzieści pięć par oczu było we mnie utkwionych. — Dzisiaj mój mąż ma urodziny, a jego przyjaciel ze studiów, w tej chwili jego szwagier, postawił wysoce niepokojące ilości alkoholu, więc byłabym państwu bardzo wdzięczna, gdyby zaśpiewali państwo Jensenowi *Happy Birthday*.

Nie czekając na reakcję, zaczęłam śpiewać — głośno, fałszywie i zapewne zbyt wysoko dla większości mężczyzn. Jednak miałam szczęście — czy to może wpływ Connecticut? — i wszyscy w restauracji się dołączyli grzmiącym chórem, unosząc kieliszki do góry. Na koniec zaczęli wiwatować. Zeszłam z krzesła, pochyliłam się i pocałowałam Jensena w usta.

— Urodziny mam w marcu — wyszeptał.

— Nie wiesz? — odezwałam się, przesuwając palcem po jego włosach tylko dlatego, że nadarzyła się okazja. — Przecież udajemy. Jesteś żonaty. Ja jestem szczęśliwą wybranką. A dzisiaj masz urodziny.

Jensen spojrzał na mnie oczami ściemniałymi od jakiejś nienazwanej emocji. Nie był zły. Nie był nawet zaskoczony. Nie umiałam jednak odczytać tej reakcji, gdyż przypominała podziw, a jak wszyscy wiemy, kompletnie nie znam się na mężczyznach.

Rozdział ósmy

Jensen

W Windham wszędzie można dojść piechotą, lecz przejście trzech przecznic wydawało się trwać godzinę. Hanna i Will przystawali przy każdej wystawie, czy to sklepu z antykami, czy agencji nieruchomości. Zanim dotarliśmy do „Duke's Tavern", zaplanowali kupno sofy, dwóch stolików, starej lampy i domu niedaleko w Canterbury.

Nie zdając sobie z tego sprawy przez cały czas trzymałem Pippę za rękę. Przecież nie musiałem: nie było obok Becky ani Cama, nie musieliśmy na ulicy udawać pary. Jednak miło było tak jej dotykać. Przypomniałem sobie poprzedni dzień, kiedy zastanawiałem się, czy tego nie zrobić. Nie było to impulsywne kłamstwo. W końcu oboje byliśmy wolni. I w ogóle dlaczego nie?

Skonfrontowana z rzeczywistą Becky nasza historia zaczęła przypominać dziecięcego potwora spod łóżka. Stworzyłem sobie w głowie naszą przeszłość; oczekiwałem, że takie nieoczekiwane spotkanie okaże się bardzo bolesne, lecz szczerze mówiąc, było tylko kłopotliwe. Cam wydawał się miły, chociaż nijaki. Becky była chyba szczęśliwa… chociaż bardzo emocjonalnie zareagowała na nasze spotkanie. Całkowicie nieoczekiwanie okazało się, że jest jej trudniej niż mnie.

„Duke's" przypominał wszystkie małe bary, jakie kiedykolwiek odwiedziłem. Zalatywał rozlanym piwem i lekką stęchlizną. Stała w nim maszyna do popcornu i stos papierowych tac dla klientów. Pracował tylko jeden barman, w kącie stał samotny zestaw do karaoke. Przy barze i małych stolikach siedzieli stali klienci, lecz w żadnym wypadku nie można byłoby powiedzieć, że lokal jest pełny.

Widok Nialla Stelli — tak wysokiego, zawsze wyprostowanego jak struna — w takim miejscu sprawił nam niezmierną radość. Niall usiadł ostrożnie na pokrytym skajem krześle i zamówił guinnessa.

— Ty… — zaczęła Pippa, wpatrując się we mnie. — Ty zmiękłeś.

— Hę?

Przekrzywiła głowę.

— Pięć dni temu spodziewałabym się, że będziesz tu wyglądał jak biznesman.

A teraz wyglądasz… — Obrzuciła wzrokiem moją nową koszulkę Willimantic Brewing Co. oraz jedyną parę dżinsów, którą zabrałem. — Wyglądasz dobrze.

— Pakowałem się na autopilocie — przyznałem, odbijając komplement. — Głównie swetry i koszule do biura.

— Zauważyłam. — Pochyliła się; poczułem na szyi jej ciepły oddech. — I tak mi się podobasz. Ale podoba mi się jeszcze bardziej, kiedy widzę te ramiona. — Pippa delikatną dłonią przesunęła po moim przedramieniu i otoczyła palcami biceps. — Dobre ramiona.

Poczułem dreszcz i szybko przeniosłem spojrzenie na barmana, który ostrożnie stawiał przed nami drinki. Will uniósł szklankę pełną bursztynowego IPA.

— Za małżeństwa: stare, nowe i udawane. Niech przyniosą wam wszystko, czego kiedykolwiek pragnęliście.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, Will pochylił się, żebyśmy stuknęli się szklankami. Uniosłem mojego stouta i stuknąłem w jego szklankę.

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, palancie — powiedział z szerokim uśmiechem.

— Urodzin? — zaświergotał za moimi plecami głos Becky. Z twarzy Willa zniknął uśmiech. Wyprostował się i przechyliwszy na bok, otoczył ramieniem Hannę.

— Czyje to urodziny? — zapytała Becky.

— Hej — powiedział. — Tak, właśnie się rozrywamy.

— Pippa ma urodziny — odparłem, uśmiechając się do niej, a ona z rozbawieniem pokręciła głową. — Właśnie mamy jej zaśpiewać.

Po drugiej stronie stołu Niall schylił się i zaśmiał w kułak.

— To za dużo — powiedział, kręcąc głową. — Nie daję rady.

Cam przywołał kiwnięciem kelnera, podczas gdy Becky przysunęła sobie krzesło naprzeciwko mnie i Pippy.

— Mogę tutaj usiąść?

Poczułem, jak Pippa sztywnieje lekko.

— Jasne — wybełkotałem.

Szczerze mówiąc, nie chciałem, żeby Becky siedziała naprzeciwko nas.

Nie chciałem tutaj Becky.

Nie chciałem jej w ogóle na tej wycieczce.

Już jej nie kochałem, nie chciałem powrotów i zmian. Nie potrzebowałem nawet wyjaśnienia, dlaczego nam nie wyszło. Chciałem żyć dalej. W innych

dziedzinach osiągnąłem sukces, ale Will miał rację: moje życie uczuciowe legło w gruzach z mojego powodu. Po prostu nie chciałem sobie z tym radzić.

Cam zamówił budweisera i szklankę kiepskiego lokalnego merlota dla Becky. Dosłyszałem cichy urywany śmiech Willa; Ziggy musiała go uszczypnąć pod stołem, gdyż pochyliła się do niego i szepnęła:

— Przestań.

Wiedziałem jednak, że takie postępowanie — udawanie starych znajomych i miłe rozmówki — to błąd. Nie potrafiłem tak. Will też nie. Zwłaszcza Ziggy nie potrafiła udawać. Becky spieprzyła wszystko. Zanim się pojawiła, dobrze się bawiliśmy, a kolejne trzy dni tej gry w końcu dadzą nam w kość.

— Gdzie byliście na kolacji? — zapytała Becky, uśmiechając się przyjaźnie.

— „John's Table" — odpowiedziała jej Ruby, trafnie odczytując lekkie napięcie, jakie zapanowało przy stole. — Świetny lokal.

— Chyba mamy tam rezerwację na jutro — odparła Becky, spoglądając na Cama w poszukiwaniu potwierdzenia. Ten pokiwał głową. — Jedliśmy w „Lonely Sail". Też niezły.

Wydaliśmy różne dźwięki pozorujące zainteresowanie, którego nikt tak naprawdę nie czuł.

— Pamiętacie — odezwała się Becky z uśmiechem — jak złamaliśmy stół w tym barze z kanapkami… — Zawiesiła głos, zerknęła na mnie kątem oka, niepewna nazwy baru.

— „Attman's" — podpowiedział Will, popijając piwo.

Uśmiechnąłem się na to wspomnienie. Zdrowo wtedy popiliśmy, Becky wskoczyła mi na plecy, kierując nas na stół, po czym się przewróciliśmy i oderwaliśmy kawałek blatu. Biedny chłopak za barem pisnął w panice i kazał nam iść, mówiąc, że jakoś to załatwi.

— Trzeba było za to zapłacić — powiedziała, kręcąc głową.

— Za stół? Z czego? — zapytałem z lekkim uśmiechem. — O ile dobrze pamiętam, kupiliśmy wtedy kanapkę na spółkę, bo cały majątek naszej trójki wynosił siedem dolarów.

Przypomniałem sobie również to, co działo się później: razem z Willem chwiejnym krokiem wróciliśmy do pokoju, padliśmy na podłogę i zaczęliśmy planować, w jaki sposób podwiesić telewizor na suficie tak, by można było grać w gry wideo, leżąc na plecach.

W końcu udało nam się podłączyć telewizor do starego projektora, który

podwędziliśmy z wydziału biologii na weekend — i było fantastycznie.

Właściwie większość moich wspomnień ze studiów dotyczyła tego, co wyczynialiśmy wspólnie z Willem.

Przy stole zapadła cisza, uświadamiając nam jasno — wszystkim, jak sądzę — że nic nas już nie łączy.

Cam postukał palcami w blat.

— Ktoś tu kibicuje Metsom?

Pokręciliśmy głowami, przecząc różnymi słowami, on zaś uniósł piwo do ust i zwrócił wzrok na telewizor zawieszony nad barem; zapewne akurat grali Metsi.

Ziggy przechwyciła moje spojrzenie. Dojrzałem w nim desperację.

Jeszcze niedawno tak rozpoczęty wieczór przeciągnąłby się do późnej nocy, porządnie zakrapiany, ale teraz atmosfera siadła. Brakowało mi śmiechu Pippy. Brakowało mi dreszczu, jaki mnie przechodził pod jej spojrzeniem, kiedy nie byłem pewny, co zaraz zrobi.

Odwróciłem się do niej, otoczyłem ramieniem i przyciągnąłem do siebie.

— Chyba jestem ci winien piosenkę — powiedziałem.

Uniosła do mnie uśmiechniętą twarz.

— Tak? Wspaniale!

— Ty wybierasz — ściszyłem głos. — Chcę się oddalić od stołu. — Spojrzałem na nią wymownie. Zastanawiałem się, czy odgadła, co chcę jej powiedzieć: „Nie chcę tu z nią siedzieć”.

— No dobrze. — Bardziej odczytałem z ruchu jej warg, niż usłyszałem jej ciche słowa.

Pippa ujęła mnie za rękę i pociągnęła za sobą do kąta, gdzie na pojedynczym stołku pod pojedynczą żarówką leżał jeden mikrofon. Włączyła go. Po barze rozniosło się przeraźliwe piszczenie, wywołując skrzywione miny. Pippa uniosła mikrofon do ust.

— Hej, Connecticut! — zaczęła śpiewnie, kołysząc lekko biodrami. — Jensen, który stoi tu obok, obiecał, że zaśpiewa ze mną. Pomyślałam sobie, że byłoby miło zaśpiewać coś naprawdę romantycznego.

Will roześmiał się zza stołu, a moja siostra patrzyła na nas sennymi od wina oczami. Ruby prawie siedziała na kolanach Nialla, ssąc jego szyję lub śpiąc na niej, a jedyną osobą, która uważnie nam się przyglądała, była Becky.

Miałem ochotę schować się w mysią dziurę.

Pippa ujęła mnie pod brodę i odwróciła do siebie.

— To dla ciebie.

W barze rozległ się wstępny riff piosenki *Kiss Off* grupy Violent Femmes. Pippa podskakiwała obok mnie i zaczęła śpiewać.

Will włożył dwa palce w usta i gwizdnął przeraźliwie. Nawet Ruby wyprostowała się i zawyła przeciągle.

— „Potrzebuję kogoś, z kim porozmawiam, kogoś, kogo będę chciała pokochać" — śpiewała Pippa. Kiedy spojrzałem na jej szeroki uśmiech i rozbawione oczy, nie zdołałem się oprzeć i dołączyłem do niej:

— „Może to będziesz ty? Może to będziesz ty?"

To było niedorzeczne i żenujące, brzmiało okropnie, ale w tej chwili przeżyłem największe katharsis od czasu rozwodu. Jak to w ogóle możliwe? Niedawno wyrzucałem z siebie gniew u boku kobiety, którą poznałem ledwie parę dni wcześniej; początkowo uznałem, że jej nie polubię, a tymczasem poczułem do niej coś w rodzaju uwielbienia. Becky siedziała, przyglądając się nam — Becky! — z mieszaniną ulgi i rozpaczy na twarzy.

Jednak za chwilę zapomniałem nawet o niej, gdyż kobieta stojąca przede mną przyciągnęła całą moją uwagę. Pippa rozpuściła włosy, które spadły jej na ramiona. Jej ciało pod dżersejową sukienką rysowało się wyraźnie. Sięgnąłem przed siebie, otoczyłem ręką jej talię i przyciągnąłem odrobinę bliżej.

Miałem ochotę ją pocałować.

Wiedziałem, że częściowo spowodowało to wino i piwo oraz uderzająca do głowy wolność w małym, zupełnie obcym mieście, lecz na pewno w dużej mierze tę chęć wywołała moja reakcja na pojawienie się Becky.

Pippa podrygiwała obok mnie, śpiewając okropnie do mikrofonu — do tej piosenki akurat doskonale pasowało jej wykonanie. Z uszu zwisały jej kolczyki, niemal dotykając ramion. Na przegubach rąk pobrzękiwały jej bransoletki. Wargi ożywiała kusząco ognista szminka, przez co jej uśmiech wydawał się jeszcze pełniejszy.

Piosenka skończyła się dysonansowym akordem gitarowym; Pippa wpatrzyła się we mnie zdyszana. Rzadko postępuję bez zastanowienia, jednak teraz pochyliłem się i pocałowałem ją — nie dla żartu ani dlatego, że ktoś się nam przyglądał. W tej chwili po prostu tylko to przyszło mi do głowy.

Wróciliśmy do stolika, gdzie Will powitał nas powolnym klaskaniem, Hanna — szerokim uśmiechem, Ruby i Niall — szeroko otwartymi oczami, Becky zaś — rozczulonym uśmiechem. Cam bawił się telefonem.

— Naprawdę słodko razem wyglądacie — odezwała się Becky.

— Naprawdę — przytaknęła Ziggy. Z niewiadomego powodu w tej chwili jej opinia naprawdę się dla mnie liczyła.

Czułem, że mnie nosi, podobnie jak na bezsensownym zebraniu, które nie chce się skończyć, lub podczas przydługiej telekonferencji. Pippa wsunęła swoją dłoń w moją i przyglądała się, jak Becky z Camem zajęli nasze miejsce przy zestawie do karaoke i wybrali starą piosenkę Anne Murray. Jeden z jej wolniejszych utworów country.

— Chyba nieco dziwny wybór? — zapytała Pippa, kładąc mi głowę na ramieniu. — Chociaż może nasz był równie nietypowy.

Pochyliłem się nieco, żeby usłyszała mnie mimo hałasu.

— Jej tata umarł, kiedy była nastolatką. Uwielbiał Anne Murray. Może dlatego ona też czuje sentyment do jej piosenek.

Pippa zwróciła głowę w moją stronę.

— Aha.

„Tak się właśnie zaczyna” — pomyślałem. „Nie potokiem informacji, lecz drobnymi kąskami”. Zapewne teraz Cam zna te wszystkie drobiazgi o Becky — te i jeszcze więcej.

Dowiedziałem się, że Pippa nie musi spoglądać na ekran promptera, żeby śpiewać piosenki Violent Femmes. Że tańcząc, podskakuje jak kukiełka, że ma dwie mamy i lubi krzyczeć w deszczu.

Ustami znów nakryłem jej usta, a kiedy się odsunąłem, dojrzałem w jej oczach pytanie.

— O co chodzi? — odezwałem się, odsuwając z jej twarzy kosmyk włosów.

— Upiłeś się? — zapytała.

Roześmiałem się.

— Cóż… tak. A ty nie?

— No pewnie. Ale ten pocałunek wydawał się prawdziwy.

Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, ale poczułem poruszenie obok i uniosłem wzrok.

— Trochę tu martwo — oznajmił Will, wstając i nakładając marynarkę. — Wracajmy do baru w hotelu.

Zerknąłem na zegarek — była dopiero dziesiąta.

Wstałem, pomogłem Pippie nałożyć płaszcz, po cichu zapłaciliśmy rachunek i wyszliśmy z „Duke’s”.

Dopiero wchodząc do pensjonatu, uświadomiłem sobie, że wyszliśmy w środku piosenki śpiewanej przez Becky i nawet się nie pożegnaliśmy.

* * *

Nadeszła chwila prawdy. No prawie.

Już wkraczając do małego baru w pensjonacie, poczułem, jak wzywa nas pokój na górze. Odkładaliśmy nieuniknione — niezręczny taniec wokół małego łóżka — czy też spróbujemy się po prostu cieszyć tą nocą?

— Chyba musimy zwołać zebranie na szczycie — oznajmiła siostra, opadając na pokryty welurem fotel. — Musimy się poważnie zastanowić, czy zostajemy na tej wycieczce, czy jedziemy na kolejny przystanek.

— Wydawało mi się, że z tą całą sprawą z Becky nie będzie dużego problemu — oświadczył Will, kiwając głową. — Wydawało mi się, że będziemy się dobrze bawić waszym udawanym małżeństwem, że to będzie kolejny powód do żartów, ale kiedy już pierwsze emocje opadły, a wieczór trwa, trochę dziwnie mi patrzeć, jak Becky nie może oderwać od was wzroku.

— Faktycznie — potwierdziła Pippa, patrząc na mnie. — Zauważyłeś?

Wzruszyłem ramionami i zdjąłem sweter, gdyż od kominka biło gorąco.

— Ona chyba też się z tym dziwnie czuje.

— Cam wydaje się przystojnym tępakiem — oceniła Ruby.

Zamknąłem oczy i oparłem się o tył kanapy. Minuta prawdy: jeśli chodzi o kolejne spotkanie z Becky, moje ciągłe oczekiwanie jakichś nietypowych wydarzeń okazało się znacznie bardziej męczące niż to, co się faktycznie działo.

— Szczerze mówiąc, jest mi to obojętne — powiedziałem. — Mogę zostać, mogę jechać. Jedno i drugie mi pasuje.

— Jak się zdaje, Jensen najlepiej sobie z tym radzi — stwierdziła Ziggy. — Ja właściwie mam ochotę na jej widok od razu sobie pójść.

— Dzień był ciężki, poza tym dużo, o wiele za dużo wypiłem — zakończył Will. — Kto to miał się mną zająć? Ty? — Z głupawym uśmieszkiem oparł się o Ziggy. — Cześć.

— Jak się zdaje, ktoś tu powinien już iść spać — powiedziała z uśmiechem, kiedy Will położył jej twarz na piersi. — Może lepiej porozmawiamy o tym rano? Będę musiała co nieco przeorganizować, żeby wcześniej móc dostać domek. Może powinniśmy się z tym przespać i sprawdzić, czy rano wciąż chcemy zamordować Beck… — Hanna przerwała i uśmiechnęła się psotnie. — Ups,

wymsknęło mi się. Chciałam powiedzieć: zobaczyć, jak będziemy się jutro czuli.

— Doskonały plan — stwierdził Niall i wstał od stołu. Ruby uścisnęła każdego z nas, po czym oboje życzyli nam dobrej nocy, pożegnali się i poszli w kierunku wyjścia.

Zerknąłem na Pippę. Przyglądała mi się. Czy ją też uderzyła świadomość, że czeka nas noc w jednym pokoju i wspólnym łóżku?

Wstała i wyciągnęła rękę.

— Gotów? — uśmiechnęła się do mnie.

— Chyba nadszedł ten czas — stwierdziłem i skrzywiłem się wewnętrznie. „Jensen, weź się w garść".

Serce załomotało mi w piersi, kiedy wstałem i wziąłem ją za rękę. Jej dłoń wydała się w mojej drobna, ciepła i miękka, ale też w dziwny sposób silna. Uspokajała mnie jak rano; nogi niemal same mi się zatrzymały, kiedy mózg nagle przypomniał, że dla wszystkich wokół miał to być nasz miesiąc miodowy.

To uczucie na pewno nie pomagało.

Trzymając się za ręce, przeszliśmy salę i weszliśmy na schody. Podążaliśmy do naszego pokoju — nie miałem pojęcia, co nas czeka.

Rozdział dziewiąty

Pippa

Jensen otworzył drzwi i gestem, bez słowa, zaprosił mnie do środka. Drzwi zamknęły się za nim z ciężkim kliknięciem.

To była naprawdę elektryzująca chwila.

Na schodach żadne z nas się nie odezwało. Przejście korytarzem — wciąż cisza. Niemal z każdym krokiem chciałam się do niego odwrócić, zadreptać w miejscu i powiedzieć: „To nie musi się zdarzyć. Możemy po prostu poopowiadać sobie historie o duchach, wyczyścić minibar z przekąsek i udawać, że to piżamaparty”.

Jednak już się nauczyłam, że przy Jensenie wypowiedzenie pewnych rzeczy na głos jeszcze bardziej pogarszało sytuację.

Od wniesienia bagaży prawie nie byliśmy w pokoju, a wtedy, przy zaaferowaniu naszą grą w małżeństwo oraz ze świadomością, że mamy przed sobą cały wieczór, zanim dojdzie do tej chwili, łóżko wydawało się znacznie większe.

Jednak nie. Było miniaturowe.

Czy w Stanach istnieje rozmiar łóżka pomiędzy podwójnym a małżeńskim?

Oboje stanęliśmy, gapiąc się na nie; Jensen pierwszy przerwał ciszę.

— Jak najbardziej mogę spać na podłodze.

Tego jednak nie chciałam. Szczerze mówiąc, pragnęłam bliskości jego długiego ciała, ramion, które mocno objęłyby mnie od tyłu. Chciałam słyszeć jego oddech i czuć jego ciepło przez całą noc.

Nie chodzi o to, że lubię seks — co jest prawdą, albo że lubię się przytulać — jak najbardziej! Ale poza tym przy nim czułam się bezpieczna. Czułam się ważna, zwłaszcza dzisiaj, kiedy udało mi się mu pomóc; ta drobna przysługa chyba bardzo go na mnie otworzyła.

Jednak tutaj znów się opancerzył.

— Nie wygłupiaj się. — Podeszłam do walizki i wyjęłam piżamę. — Tylko się przebiorę…

Jensen z chrząknięciem schylił się do własnej walizki otwartej na krześle

w kącie pokoju.

— Oczywiście.

Przebrałam się, umyłam twarz, spięłam włosy, rozpuściłam włosy, spięłam je ponownie. Wklepałam balsam nawilżający. Umyłam zęby, skorzystałam z toalety, umyłam ręce. Znów wklepałam balsam. Ponownie umyłam zęby. I zacięłam się. W końcu wyszłam, przepuszczając go w drzwiach, by powtórzył te same czynności. Kiedy wchodził do łazienki, uświadomiłam sobie, że w ręce trzyma tylko szorty.

Sypia bez koszulki.

Ja pieprzę.

Jednak kiedy w końcu wyszedł, ku mojemu ogromnemu rozczarowaniu wciąż miał na sobie T-shirt.

— Myślałam, że sypiasz topless.

No nie.

Co ja powiedziałam?

Jensen spojrzał na mnie zaskoczony.

— Zwykle tak, ale…

Przysięgam, serce mi tak waliło, że trudno mi było zaczerpnąć powietrza.

— Chyba miałam nadzieję, że tak. — Oblizałam wargi, błagając bezgłośnie, by nie odwracał ode mnie wzroku. — Przepraszam. Jak się zdaje, mówię, co mi ślina na język przyniesie.

Uśmiechnął się lekko.

— Mówisz tak, jakby to się zdarzyło po raz pierwszy.

Ten żarcik — i wybaczenie słyszalne w jego głosie — sprawiły, że moje myśli pobiegły galopem już bez żadnych hamulców.

— Zdaję sobie sprawę, że dzisiaj tylko się bawiliśmy. Ale przez ostatnie kilka dni byłam otwarta na to, co może się zdarzyć między nami. Sytuacja jest napięta, nie da się tego zmienić, ale nie chciałam, żebyś pomyślał, iż wizja wspólnego łóżka napełnia mnie niechęcią. — Przerwałam, otworzyłam usta, żeby coś dodać, ale powstrzymałam się, by dać mu szansę na odpowiedź.

Chyba nie spodziewał się, że tak szybko umilknę po tym wybuchu emocji, gdyż przez kilka chwil stał i spoglądał na mnie wyczekująco.

— No już — wyszeptałam, usiadłam na łóżku i przesunęłam się w kierunku wezgłowia. — Ja skończyłam. Na razie.

Jensen powoli podszedł i usiadł na rogu materaca, na samej krawędzi.

— Zanim pojawiła się Becky, też o tym myślałem.

— Naprawdę?

Skinął głową.

— Jasne. Jesteś piękna i tylko w połowie tak irytująca, jak mi się wydawało na początku.

Roześmiałam się odruchowo.

— Uważasz mnie za ładną?

— Jesteś olśniewająca.

Zagryzłam wargę, przyglądając mu się.

Na jego twarzy powoli zakwitł uśmiech.

— A ja według ciebie jestem ładny? — zapytał w końcu.

Sięgnęłam za siebie, wyciągnęłam zza pleców poduszkę i cisnęłam w niego.

— Jesteś olśniewający — powtórzyłam. Kolejne słowa same wyfrunęły mi z ust: — Podobasz mi się.

Roześmiał się; oczy mu błyszczały.

— Ty mi też.

W tej chwili słynna niewyparzona gęba Pippy Cox znów dała o sobie znać:

— Przed tą wycieczką nigdy nie byłam w porządnej winnicy. Kilka lat temu moja przyjaciółka, Lucy, urządziła imprezę. Miało być z klasą: wino, sery, ale średnio to wszystko wypaliło. Wciąż niewiele pamiętam z tamtego wieczoru; plamy z wina na dywanie i ludzie obściskujący się po kątach. Nie było nas na tyle dużo, żeby uciekać do innych pomieszczeń, w sumie dość niezręcznie to wychodziło. Johnny Tripton skończył nago na patio, machając brazylijską flagą. Lucy odpadła na podłodze w kuchni, a inni goście po prostu przekraczali ją, kiedy szli dolewać sobie do kieliszków. Obudziłam się z niebieskimi włosami. Często farbuję włosy na rudo, czasami nawet na różowo, ale nigdy na niebiesko… i przysięgłam sobie więcej nie tykać wina. A przynajmniej do kolejnego weekendu. — Uśmiechnęłam się do niego. — Chodzi mi o to, że ta wycieczka jest nieco bardziej stylowa niż moja ostatnia impreza winna, a dzisiaj bawiłam się milion razy lepiej, niż mogłabym przypuszczać.

Gdybyśmy byli bohaterami kreskówki, w tej chwili Jensen wysiadałby z kabrioletu z rozwichrzonymi włosami i dziko wytrzeszczonymi oczami.

— Naprawdę, nie przypominasz nikogo z moich znajomych.

— To dobrze czy źle?

Roześmiał się.

— Myślę, że dobrze.

— Myślisz?

— Myślę.

Przełknęłam nerwowo i w końcu odważyłam się zapytać:

— Będziesz spał ze mną w łóżku?

Jensen wzruszył ramionami.

— Nie dotarłem jeszcze aż tak daleko. Jeśli wylądujemy w jednym łóżku…

Znaczenie jego słów było jasne.

— Masz na myśli: jeśli wylądujemy w jednym łóżku, może się to skończyć seksem.

Pokiwał głową, wciąż mi się przyglądając.

— Może.

Cała drżałam; ledwie mogłam się poruszyć.

— Masz ochotę na seks? — zapytałam i natychmiast się roześmiałam. — Chodzi mi… nie o nas, po prostu kiedy dzisiaj mnie pocałowałeś, miałam wrażenie, że to nie jest gra.

— Uwielbiam seks — powiedział z cichym pomrukiem. — Oczywiście, że mam ochotę. Ale dzisiaj sytuacja była skomplikowana, a nie uprawiam seksu pod wpływem impulsu.

— Boże. — Oparłam głowę o wezgłowie. — To niewiarygodnie podniecające, chociaż nawet nie wiem czemu.

— Pippo.

Uśmiechnęłam się do niego.

— Jensen.

Serce w piersi ruszyło mi szaleńczym galopem. Jensen pochylił się do mnie i opuszką palca wskazującego dotknął mojej dolnej wargi.

— Lubisz seks? — wyszeptał.

A niech mnie cholera.

— Tak.

Machnął niedbale ręką.

— Dobrze wiedzieć. — Usiadł, zamrugał, jakbyśmy już skończyli, a kiedy zaczął się podnosić, dojrzałam jego szatański uśmieszek.

— Ty kutasie! — powiedziałam ze śmiechem i trzepnęłam go w ramię, a on złapał moją dłoń i przycisnął ją sobie do klaki piersiowej, tam gdzie pod mostkiem biło serce.

Z jego twarzy znikł frywolny uśmieszek; nagle poczułam, jak bardzo się przede mną odsłania.

— Miej dla mnie cierpliwość — powiedział cicho.

— Dobrze.

Wciąż na mnie patrzył. Im dłużej się w niego wpatrywałam, tym jaśniejsze stawało się znaczenie jego słów.

— Może włączymy film? — zapytałam. — Nagle poczułam współczucie dla wszystkich prostytutek, które nie są pewne, jak zacząć zabawę z klientem.

Zaskoczony, zapatrzył się na mnie, po czym się roześmiał.

— Chyba nigdy nie będę w stanie przewidzieć, co za chwilę wyfrunie z twych ust.

— Chodzi mi o to, że nie ma znaczenia, co będziemy robić. Po prostu chodź tutaj i wyluzuj. — Naprawdę pragnęłam tylko, żeby położył się obok mnie, ciepły i mocny. Pozostało nam jeszcze półtora tygodnia wakacji. Miałam czas, by doprowadzić do seksu.

A przy Jensenie chodziło o coś więcej, już samo przyznanie się do tego mnie przerażało.

Jensen sięgnął po pilota, włączył telewizor i zaczął szukać po kanałach.

Nasza szczera wymiana zdań nieco rozluźniła atmosferę, lecz napięcie wciąż unosiło się w powietrzu, zwłaszcza kiedy Jensen znalazł *Chłopców z ferajny* i odwrócił się do mnie — siedziałam na łóżku po turecku.

— W porządku? — zapytał.

— Wybór był niewielki — odparłam. — A ten film uwielbiam.

Kiwnął lekko głową i odłożył pilota na szafkę nocną.Przez chwilę wydawał się wahać, po czym chwycił koszulkę i zdjął ją.

— Cholera jasna — wyszeptałam. W jednej sekundzie nauczyłam się na pamięć całego kształtu górnej połowy jego ciała, a uwierzcie, było na co patrzeć.

Przytrzymał T-shirt przy piersi.

— Nie przeszkadza ci? Robi mi się gorąco, a tutaj nie ma wentylatora. Zwykle sypiam przy włączonym wiatraku.

— Nie przeszkadza — odparłam, zbywając jego słowa machnięciem ręki. Na klatce miał mapę mięśni oraz idealną ilość włosów — taką, żebym mogła poczuć obecność superprawdziwego mężczyzny obok siebie.

Jensen uniósł kołdrę i oboje wsunęliśmy się pod nią, starannie układając nogi tak, żebyśmy się nie dotykali. Dla mnie było to ćwiczenie z szaleństwa: Jensen

w łóżku obok mnie, ubrany tylko w szorty.

Wtedy jednak przysunął nogę do mojej — ciepłą, miękko przesuwającą się przy moim udzie — i z lekkim śmiechem, otoczywszy mnie ramieniem, przyciągnął do siebie, tak że oparłam się głową o jego pierś.

— Nie musimy zachowywać się dziwnie — wyszeptał.

Pokiwałam głową i położyłam mu rękę na brzuchu, czując, jak spręża się pod moim dotykiem.

— W porządku.

— Jeszcze raz dziękuję za to, co dzisiaj zrobiłaś.

Pod uchem usłyszałam bicie jego serca, czułam, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada przy każdym wdechu i wydechu.

— Nie ma za co — zawahałam się i dodałam cicho: — Chyba to właśnie próbowałam powiedzieć wcześniej. To zabawa. To łatwe.

Roześmiał się; usłyszałam pod głową dudniące echo.

— Owszem.

Kiedy tak razem oglądaliśmy film, dłoń Jensena przesuwała się po moim ramieniu w górę i w dół, od barku po łokieć. Nie wiadomo skąd wiedziałam, że żadne z nas nie śledzi zbyt uważnie akcji.

Podobał mi się zapach jego dezodorantu, zapach mydła, ale jeszcze bardziej podobał mi się lekki zapach jego potu pod tym wszystkim. Jego ciepło było nierealne: długie, mocne nogi i ręce, skóra niebywale miękka i jednocześnie napięta. Zamknęłam oczy i wtuliłam twarz w zagłębienie jego szyi. Ostrożnie przesunęłam nogą po jego nodze, przysuwając się bliżej i przytulając do niego. W ten sposób gorąco między moimi nogami znalazło się akurat przy jego udzie.

Jensen wstrzymał oddech — jakimś cudem w pokoju zapadła ciężka, wyczekująca cisza — jednocześnie nie przerywając rytmicznego przesuwania dłoni po moim ramieniu.

W końcu odetchnął głęboko, widocznie kontrolując się.

Czy stwardniał? Czy to już to? Czy to dlatego, że moja noga znalazła się tuż przy jego kutasie, moje piersi przycisnęły się do jego żeber, a moje usta dzielił zaledwie centymetr od opalonej skóry na jego piersi?

Byłam tak podniecona, tak spragniona ulgi i bliskości — i jego samego — że zamknęłam oczy i skupiłam się tylko na oddychaniu. Wdech, wydech. Jednak za każdym razem w moje myśli wciągałam coraz więcej Jensena; delikatne przesunięcia jego dłoni na mojej dawały odczuć, jaką troską by mnie otoczył,

gdyby mnie kochał. W końcu było już tego prawie za dużo. Musiałam się zamknąć na cały świat zewnętrzny i skupić wyłącznie na powietrzu wpływającym do płuc i wydychanym z nich.

Z radością poddałam się tej sennej uldze, temu, że moje ciało się rozluźnia i wyłącza. Drobną cząstką świadomości martwiłam się, że nie zasnę przez całą noc obok tego idealnego, seksownego faceta. Wkrótce jednak zapomniałam i o tym, czując tylko rytm jego dłoni przesuwającej się w górę i w dół mojego ramienia.

* * *

Obudziłam się podniecona, rozgrzana wspomnieniem ust sunących po moim karku, ciepłych dłoni wsuwających się pod bawełnianą koszulkę. Między nogami czułam dawno zapomniany ból domagający się rozładowania.

Ale to nie było wspomnienie.

Za mną na boku leżał Jensen, przytulając się do mnie od tyłu, ustami przesuwając od mojego ucha w dół szyi.

Wydałam cichy okrzyk zdziwienia i przylgnęłam do niego. Poczułam na plecach jego członek, twardy i gotowy. Kiedy go dotknęłam, Jensen jęknął i zaczął się poruszać, przyciskając się do mnie powoli i rytmicznie.

— Hej — wyszeptałam.

Przesunął zębami wzdłuż mojej szyi; o mało nie krzyknęłam z napięcia.

— Hej.

W pokoju panowała ciemność. Telewizor był wyłączony, światła pogaszone. Instynktownie zerknęłam na zegarek — wskazywał prawie trzecią nad ranem.

Sięgnęłam dłonią za siebie, wsunęłam palce w jego włosy i przytrzymałam go za głowę, podczas gdy on zsuwał mi ramiączko koszulki, żeby possać skórę na moim ramieniu.

— Obudziłem cię — powiedział i przesunął wargami po mojej szyi. — Przepraszam.

Zamilkł na chwilę.

— Nie, nie przepraszaj.

Obróciłam się w jego ramionach. Myślałam, że poznałam już smak jego pocałunków — przecież już mnie pocałował — ale nie mogłam przewidzieć jego pragnienia, natarczywości jego ust, dłoni podciągających moją koszulkę, tego, jak się nade mną pochylał. Jego wargi ciągnęły moje, drażniły się z nimi, aż

otworzyłam usta i wpuściłam go. Nigdy jeszcze tak wyraźnie nie czułam cudzego języka przy swoim, drobnych drgnięć, zębów pociągających moje wargi, wibrowania jęków pod moimi pocałunkami. Moje dłonie wędrowały wzdłuż jego ramion, wsunęły się we włosy, a on już tu był, kołysał się między moimi nogami, znajdując miejsce, w którym wszedłby we mnie, gdyby nie te cholerne ubrania. Czułam go, twardego i niecierpliwego, czułam jego koniuszek przesuwający się po tym punkcie między moimi nogami, którym tak bardzo mnie rozpłomieniał, miejsce, w którym byłam najbardziej rozgrzana i spragniona.

Jensen pochylił się, uniósł koszulkę, odsłaniając moje piersi, i od razu przywarł do nich, liżąc, wypełniając nimi dłonie, po czym wrócił do mnie ze zdwojoną energią. Nie mówił wiele, lecz coś w cichych postękiwaniach, poświstywaniu, kiedy wciągał powietrze, i drżeniu, z jakim je wydychał, sprawiało, że słuchałam go z wytężoną uwagą, przywarłam do niego, bez słów błagając, by rozebrał mnie do końca i wsunął się do środka.

Nie potrzebowałam tego jednak. Byłam obrzmiała i niecierpliwa, czułam, jak moje ciało dostosowuje się do podawanego przez niego tempa, do twardego nacisku w miejscu, w którym najbardziej go pragnęłam, a kiedy wygięłam się w łuk, kołysząc się równo z nim, w jednym rytmie, on wydusił z siebie zdyszane:

— Tak, cholera, tak.

Koszulkę już miałam zdjętą — zresztą przecież w pokoju było gorąco, prawda? Skórę pokrywała mi cieniutka warstwa potu, jego skórę też, kiedy tak przesuwał się nade mną, ocierając się o mnie i przyprawiając o niemal bolesną rozkosz. Każdy punkt, w którym stykały się nasze ciała, zdawał się przewodzić prąd elektryczny, czułam cudowne ukłucia ciepła. Marzyłam tylko o tym, żeby móc całkowicie się rozebrać.

Ale z drugiej strony nie uważałam tego za konieczne. Moje ciało, porwane narastającym wewnątrz bólem, przypomniało mi, że potrzebuje tylko tego, co już Jensen robi, ale i więcej, coraz więcej, z jego ustami na moich i jego cichych jękach odbijających się echem w mojej głowie jak dudnienie werbla.

Wiedział doskonale, jak się przy mnie poruszać, skupiony na tym, by ugniatać mnie rytmicznie. Boże, kiedy dotarło to do mnie z całą jasnością, o mało nie wrzasnęłam: on był przy mnie. Nawet myśl o Jensenie z innymi kobietami, poddanego pragnieniom swojego ciała, odgadującego jego potrzeby, przyprawił mnie o dreszcze podniecenia. Był tak skupiony, tak spragniony przyjemności.

Skąd się tu wzięłam? Jak zdobyłam jego uwagę, jego pragnienie? Naprawdę

męczyło mnie to pytanie.

Przyspieszył, bez tchu, już niemal u celu, a świadomość, że jest tak samo podniecony jak ja, że jest gotów wybuchnąć, przesunęła mnie poza punkt, w którym umysł jeszcze dzieli się na wrażenie i świadomość, do miejsca, w którym można jedynie odczuwać nadciągający orgazm. Zaczęłam szaleć, wpiłam się palcami w jego plecy, przyciągnęłam go bliżej, ostrzegając szeptem…

— Jestem blisko…

Ze zdwojoną energią Jensen przycisnął się do mnie, oddychając urywanie; owiewając mi gorącem szyję, aż zapragnęłam wykręcić się i odsunąć odrobinę, niemal przytłoczona siłą mojego orgazmu, który przewalił się przeze mnie, przyprawiając o gorączkę i szaleństwo.

Jensen z okrzykiem ulgi poszedł za moim przykładem, wylewając się na mój pępek, z ustami przyciśniętymi do mojej szyi, z odsłoniętymi zębami.

O Boże, w następnej chwili w pokoju zapadła głucha cisza, przerywana jedynie naszymi urywanymi oddechami. Jensen znieruchomiał, po czym powoli uniósł się na łokciach.

Moje oczy już nieco przyzwyczaiły się do ciemności, a chociaż na zewnątrz było prawie czarno, budzik rzucał wąski promień światła, a przez szczelinę pod drzwiami sączyła się poświata. Widziałam, że mi się przygląda, ale nic więcej. Nie widziałam, czy marszczy czoło, czy też jest pogodny z ulgi.

Uniósł dłoń do mojej twarzy i odsunął mi kosmyk wilgotnych włosów.

— Nie chciałem się tak spieszyć.

Wzruszyłam ramionami, z nieopisaną ulgą słysząc słodycz w jego głosie.

— Przynajmniej się nie rozebraliśmy.

— Technicznie rzecz biorąc — wyszeptał i pochylił się, żeby mnie pocałować. — Jesteś na mnie, a ja na tobie.

„Ja na tobie”.

Zamknęłam oczy, przesunęłam dłońmi po jego biodrach, między nasze ciała i poczułam ciepło jego orgazmu na brzuchu, a potem niżej — tam, gdzie przyciskał się, wciąż twardy, do mojego ciała między nogami.

— Musimy się umyć — powiedziałam.

Roześmiał się nieco chrypliwie.

— Chcesz iść pod prysznic?

— Wtedy naprawdę będziemy musieli się rozebrać. — Właściwie to się już wcale nie liczyło. Chociaż… może jednak odrobinę się liczyło.

Powstrzymanie się przed ostatecznym rozebraniem oznaczało, że jeszcze coś nas czeka, coś, co chcieliśmy oszczędzić na później — na tę myśl poczułam lekką, ale uderzającą do głowy falę szczęścia.

— Ty pierwszy, ja potem.

— Albo możemy tak spać — powiedział, śmiejąc się w moją szyję. — Bo teraz naprawdę jestem cholernie zmęczony.

— Tak. Możemy też iść spać. — Obróciłam głowę do niego, a on odwrócił się twarzą do mnie, po czym pocałował mnie powoli i ciepło, leniwie gładząc językiem.

— Dzięki temu będzie nam łatwiej jutro udawać.

Po tych słowach natychmiast zesztywniał. Nie mogłam zaprzeczyć, że trochę kiepsko wybrał moment — wzmiankę o byłej żonie w chwili, kiedy w ubraniach doprowadziliśmy się do orgazmu. Jednak odgadłam również, o co mu chodziło. Prawda była taka: ja jestem Brytyjką, on Amerykaninem. Ja mieszkam w Londynie, on w Bostonie. A jego była żona śpi dwa pokoje dalej. Biorąc pod uwagę, jak fascynował ją wieczorem Jensen i jak ciężko jej było oderwać pełne poczucia winy spojrzenie od jego twarzy, ja też się zastanawiałam, czy teraz nie śpi, nasłuchując tego, co właśnie zrobiliśmy.

W ciemności było jakoś łatwiej go o to zapytać.

— Jak ty się z tym dzisiaj czułeś? Tak naprawdę?

Zsunął się ze mnie, lecz pociągnął za sobą, przewracając mnie na bok, tak że leżeliśmy twarzami do siebie. Dłonią otulał moje biodro. Cały Jensen: delikatny, czuły kochanek.

— Nie było nawet tak źle — powiedział, po czym przechylił się do mnie i pocałował. — Co mnie nawet zaskakuje. Chyba pomogła twoja obecność. I to, że Ziggy i Will tak się rozgniewali w moim imieniu.

Skinęłam głową.

— Tak. Zgadzam się.

— Poza tym pomogło to, że wyszła chyba za nudziarza — wyszeptał, jakby nieco zawstydzony tak śmiałym wyznaniem. — Oczywiście nieco winy za nasze rozstanie ponoszę ja. Ale zastanawiam się… może to jednak nie był problem.

— Zatem podtrzymujemy pozory? — zapytałam.

Jensen zakaszlał cicho i wzruszył ramionami.

— Nie widzę sensu, żeby cokolwiek przed nią odkrywać. Nie widziałem jej od dnia, w którym podpisaliśmy papiery rozwodowe. Nie mamy już wspólnych

znajomych. W tej chwili przyznanie, że to żart, zapewne zraniłoby jej uczucia.

— Bardzo podoba mi się to, że nie chcesz jej ranić po tym wszystkim.

Przez chwilę Jensen oddychał równo, w milczeniu.

— Tak okropnie skończyła ze mną, w tak przerażająco niedojrzały sposób. Ale nie chciała być okropna.

— Po prostu taka jest — powiedziałam, tłumiąc chichot.

— Była młoda — powiedział tonem wyjaśnienia. — Chociaż nie pamiętam, żeby była taka…

— Nudna? — dokończyłam.

Zakaszlał, jakby nie dowierzając, że w końcu tak bezpośrednio to ujęłam.

— No… tak.

— W wieku dziewiętnastu lat mało kto jest interesujący.

— Niektórzy owszem — sprzeciwił się.

— Ja nie byłam. Przejmowałam się tylko błyszczykami do ust i seksem; w głowie nie miałam wiele więcej.

Pokręcił głową, przesuwając dłoń z mojego biodra na talię.

— Przecież studiowałaś matematykę.

— Każdy może studiować matematykę — odparowałam. — To tylko zajęcie. Talent do matematyki nie czyni człowieka z definicji bardziej interesującym. Po prostu lepiej sobie radzisz z liczbami, co w moim doświadczeniu często przekłada się na kiepskie radzenie sobie z ludźmi.

— Ale ty dobrze sobie z nimi radzisz.

To zdanie zawisło między nami, gdyż nie przerywałam ciszy, zastanawiając się, czy potraktować je jako zabawne, zaskakujące czy wspaniałe, biorąc pod uwagę nasze początki w samolocie.

Po chwili Jensen uśmiechnął się do mnie w ciemności.

— No chyba że pijesz szampana jak wodę i bekasz w samolocie.

Rozdział dziesiąty

Jensen

Obudziłem się gwałtownie, słysząc drapanie po prawej. Podniosłem się na łokciu.

Kołdra ześlizgnęła się ze mnie, zatrzymując się poniżej bioder. Spojrzenie Pippy przemknęło z mojej twarzy po tułowiu w dół, po czym znów wróciło na twarz. Policzki jej poczerwieniały; chyba wiedziałem dlaczego.

Jakiś czas po naszej… wymianie w łóżku zrzuciłem z siebie szorty.

Po raz pierwszy rano po wspólnej nocy Pippa widziała mnie nagiego.

— Obudziłaś się — zagadnąłem głosem jeszcze ciężkim od snu. Kiedy wzrok mi się wyostrzył, uświadomiłem sobie, że dziewczyna ma na sobie legginsy i T-shirt, a włosy spięła w niedbały kok. Przysiadła obok łóżka i zawiązywała jaskrawe adidasy. — I jesteś ubrana.

Po raz pierwszy na tej wycieczce nie miałem ochoty wyskakiwać z łóżka. Pragnąłem jej ciepła obok siebie, pod kołdrą.

— Tak, przepraszam — wyszeptała. — Starałam się być cicho.

— Dokąd idziesz? — Poczułem się nagle nieswojo. Czyżby zamierzała po prostu wyjść?

Po chwili wahania odparła:

— Idę z Becky na jogę.

Usiadłem i spojrzałem na nią spod zmrużonych powiek.

— Wiesz, że nie musisz tego robić, prawda?

— Wiem — odparła. — Ale obiecałam, że się z nią spotkam.

Obejrzała swoje buty, ale wiedziałem, że chodzi o coś więcej

— I? — zapytałem.

— Iii — odrzekła przeciągle — potrzebuję czasu, żeby się zastanowić. Po Marku jesteś pierwszym mężczyzną, obok którego się obudziłam… od długiego czasu.

Przerzuciłem nogi przez ramę łóżka i naciągnąłem sobie kołdrę na kolana. Oparłem łokcie na udach, pochyliłem się i przyjrzałem się jej.

— Dobrze.

— Podobało mi się — zapewniła cicho. — Samo zrobienie czegoś nowego, czego zwykle nie robię, i nabranie dystansu do codzienności.

Pochyliłem się i ująłem jej dłoń w swoją. Była zimna, jakby Pippa umyła ręce pod kranem, zanim przyszła nałożyć buty.

Zagryzła wargi i przyjrzała mi się uważnie.

— Jak bardzo panikujesz na skali od leniwca do Woody'ego Allena?

Roześmiałem się i odparłem:

— Sądzę, że plasuję się gdzieś pomiędzy leniwcem a starym rozleniwionym psem.

— Och. — Chyba ją zaskoczyłem. — No dobrze. Poradzę sobie.

W piersi poczułem ucisk.

— Słuchaj, zawrzyjmy umowę.

Poprawiła się i uklękła, przysuwając się do mnie.

— No dobrze.

— Spróbujmy po prostu się bawić — powiedziałem, wpatrując się w nasze dłonie. Przy mojej opalonej skórze jej ręka wydawała się blada i gładka. Na grzbiecie uwydatniały się ścięgna i żyły; to była mocna dłoń. — Spędzimy razem półtora tygodnia — powiedziałem. — Ty mieszkasz w Londynie, ja w Bostonie. Jak dotąd ta wycieczka była…

— Szalona — wtrąciła Pippa, uśmiechając się do mnie. — Dobra. Inna.

— Wszystko razem — przytaknąłem skinieniem głowy. — Zatem zawrzyjmy umowę, że działamy jako partnerzy. Chcę, żeby to był dla ciebie urlop idealny.

— Ja też chcę, żeby ta wycieczka była dla ciebie idealna. — Pochyliła się i pocałowała mnie w wewnętrzną stronę nadgarstka.

— A jeśli uznasz, że na wycieczce wolisz być po prostu singielką… — zacząłem.

— Powiem ci. To samo dotyczy ciebie — dodała szybko. Przycisnęła do policzka moją dłoń. — Podoba mi się ten plan.

— Jesteś pewna, że nie chcesz wracać do łóżka? — Przyciągnąłem ją do siebie, między moje nogi.

Ona jednak opierała się, chociaż przez kilka sekund intensywnie przyglądała się mojej klatce piersiowej, brzuchowi, biodrom.

— Powinnam… joga.

Powoli wypuściłem powietrze.

— Okej. Gdzie się umówiłyście?

— Uznałyśmy, że jednak nie skorzystamy z łazienki i będziemy ćwiczyć na podwórku za hotelem.

— Czy kiedykolwiek ćwiczyłaś jogę?

Pokręciła głową.

— Nigdy w życiu. Ale to przecież skłony i wymachy nogą w powietrzu. To chyba nic trudnego?

Roześmiałem się.

— Z tego, co widzę, Becky już próbuje — odezwała się cicho, poważniejąc. — Mnie, twojej żonie, łatwiej na to zareagować niż tobie.

— Chronisz mnie? — zapytałem, szczerząc się do niej.

— Może.

Roześmiałem się cicho.

— Kto by cię wziął za mądrą negocjatorkę?

Przeciągnęła się i pocałowała mnie w podbródek.

— Do zobaczenia przy śniadaniu.

* * *

Włożyłem dżinsy i sweter, po czym skierowałem się na dół, po kawę, która stała w dzbanku niedaleko recepcji. Potem wyszedłem na ganek z tyłu hotelu. Nad trawą unosiła się gruba warstwa mgły, panował chłód, ale pogoda była piękna. Zza gęstych chmur wydawały się wylewać ciemne zielenie trawy, drzew, odległych wzgórz. Niedaleko od szerokich tylnych schodów i nieco na lewo od budynku, na równym, gładkim trawniku Becky i Pippa wyciągały się na matach, które Becky przywiozła do ćwiczeń dla siebie i Cama.

Obserwowałem je, popijając kawę.

Ogólna dobra kondycja Pippy zapewne wynikała z genów, zasobów energii i ciągłego ruchu, a nie naturalnej skłonności do ćwiczeń. Nawet rozciągając się, wyglądała na niepewną, kołysała się, tańczyła w miejscu i gadała.

Za moimi plecami rozległo się skrzypnięcie drzwi: wyszła Ziggy i usiadła obok mnie na stopniu, trzymając w dłoniach parujący kubek.

— Co ona, do licha, robi? — zapytała, wciąż lekko zachrypnięta.

— Jogę.

— To jest joga?

— A przynajmniej joga według Pippy.

— No, no. I to z Becky? Powinna była jej powiedzieć, żeby się schyliła.

Uśmiechnąłem się nad swoim kubkiem.

— Jak widać, dotrzymuje słowa.

Becky wyprostowała się, wydała Pippie polecenie, którego nie dosłyszałem. Przyglądałem się, jak Pippa w skłonie dotyka palców u stóp i sztywno unosi nogę do tyłu. Była jakieś osiem razy sztywniejsza od Becky.

Wyglądała absurdalnie.

Była zadziwiająca.

Ziggy prychnęła.

— Nieźle podskakuje. Wygląda jak mała Annabel ćwicząca jogę.

Becky powtórzyła ruch Pippy, po czym przetworzyła go w skomplikowaną wersję psa z głową w dół, przy którym Pippa o mało nie upadła na ziemię.

— Becky chyba się na nią uparła — stwierdziłem, kręcąc głową, kiedy Pippa, chichocząc, jednak upadła.

— W jakim sensie?

— Pippa powiedziała, że naprawdę bardzo lubi tę wymyśloną brytyjską wersję jogi w łaźni.

Ziggy zmrużyła oczy i przyjrzała się ćwiczącym z większą powagą.

— Dziwne jest to — powiedziała — że nawet nie boję się o Pippę. Wiem, że sobie poradzi.

— Becky to nie głodna bestia — zauważyłem oschle. — Nie walczą na miecze. To joga.

— Nie — roześmiała się Ziggy. — Chodzi mi o to, że wymyśliliście sobie tę skomplikowaną historyjkę, teraz mamy udawaną jogę, ale chyba… Pippa zawsze sobie poradzi. I to mi się w niej podoba.

Kobiety leżały teraz na plecach. Uniosły nogi i przerzuciły je za głowy w pozycji, którą z moich kilku zajęć jogi zapamiętałem jako halasanę.

Usłyszałem rozentuzjazmowane „Uf!” Pippy, jej dźwięczny śmiech, po czym koszulka podciągnęła się na niej, ukazując większą część brzucha i plecy.

— Ma ładne ciało — wymamrotała Ziggy.

— Owszem.

Poczułem, jak siostra odwraca się i obrzuca mnie pytającym spojrzeniem.

— Czy wy…?

— Nie całkiem.

— Ale prawie? — zapytała z nadzieją.

Spojrzałem jej w oczy.

— Nie mam zamiaru omawiać z tobą tego tematu.

Z lekkim uśmiechem przyjęła moje słowa.

— Lubię ją.

Poczułem skurcz w żołądku. Ja też lubiłem Pippę. Niestety, sytuacja była niebywała.

Odsunąłem od siebie te myśli i ponownie skierowałem uwagę na moją udawaną żonę i byłą żonę, wspólnie ćwiczące jogę na trawniku. Teraz wstały, uniosły nogi, zgięły je w kolanach i trzymały stopę jedną dłonią, drugie ramię prostując przed sobą — to chyba nazywa się natarajasana. Pippa pierwsza straciła równowagę i poleciała do przodu, wywijając niezgrabnie koziołka. Po czym przetoczyła się na plecy i zaśmiewała się, trzymając się za brzuch. Becky wyprostowała się i z rozbawieniem spojrzała na leżącą Pippę.

Najwyraźniej sprawa się wydała; Pippa kompletnie nie zna się na jodze.

* * *

— Hanna i ja rzucamy czerwonymi kulkami — wyjaśniła mi Pippa dwie godziny później. — A ty z Willem macie niebieskie. — Zachichotała, a ja obdarzyłem ją cierpliwym, lecz rozbawionym uśmiechem. — A to jest pallino. — Mniejszą kulę położyła na mojej dłoni i dodała: — Rzucasz ją za linię środkową, ale przed linią metra. — Wskazała na piątą białą linię na trawie. — O, tam dalej.

Graliśmy w bocce na gładkim trawniku obok pensjonatu. Po jodze Pippa dołączyła do nas na drinka. Becky i Cam przyszli za nią.

Wydawało się, że przez noc napięcie jeszcze się wzmocniło, ale nie ugiąłem się w swoim postanowieniu, żeby uniknąć dramatu. Becky chyba nie bardzo wiedziała, gdzie oczy podziać, i przez większość posiłku w milczeniu dziobała widelcem jajka.

Problem nie polegał na tym, że rozmowa się nie kleiła. Po prostu nie mieliśmy żadnych punktów wspólnych, żadnego tematu do rozpoczęcia, kiedy skończyły się drobne uprzejmości. Nie pomagało również to, że kompletnie mnie nie obchodziło, co Becky porabiała przez ostatnie sześć lat i co ma mi do powiedzenia.

Obrzucałem ją ukradkowymi spojrzeniami. Zeszłego wieczoru przyznałem się do tego Pippie. Jednak czy Becky zawsze była taka cicha, niemal wtapiająca się w tło? Starałem się odgadnąć, czy to wrażenie wynika z tej niezręcznej sytuacji, z tego, że to Becky odegrała rolę tej złej, więc teraz bardzo starała się postępować

ostrożnie… ale tak naprawdę, pomijając te jej dziwne wczorajsze łzy, Becky wciąż wydawała się tą samą Becky.

Do zwiedzania winnicy pozostały dwie godziny, a zamiast iść do pokoju pod prysznic — jak zaproponowałem — Pippa i Ziggy wyzwały mnie i Willa na mecz bocce; kobiety na mężczyzn.

Wyjąłem kulę z dłoni Pippy i zbliżyłem się do pola.

— Tak, psze pani.

— Tylko nie przewal tego rzutu — dodała szybko.

Siostra prychnęła obok mnie.

— To bardzo ważne — dodała głośno Pippa, kiedy wyprostowałem ramię, przygotowując się do rzutu. — Mężczyźni na kobiety, chyba chcesz wypaść jak najlepiej?

Zatrzymałem się i zerknąłem przez ramię.

— Chyba dotąd moje wyczyny nie stanowiły problemu.

Ziggy jęknęła, ale Pippa uśmiechnęła się do mnie.

— Owszem, ale jak zapewne sobie przypominasz, to raczej ja bawiłam się kuleczkami. Więc…

Protestując głośno, Ziggy uciekła, podczas gdy na ustach Pippy zacisnęła się ogromna dłoń i dziewczyna została uniesiona z ziemi. Will objął dziewczynę wpół i zaniósł ją dalej od pola.

— Zajmę się nią — powiedział, śmiejąc się dźwięcznie. — Dalej, rzucaj, Jens.

Odwróciłem się z powrotem do pola bocce i wykonałem gładki rzut. Kulka potoczyła się ledwie metr od linii wyznaczającej metr dwadzieścia; ładny, czysty rzut.

Pippa kopała, w końcu wywinęła się z ramion Willa i poszła po pierwszą czerwoną kulę.

— A teraz panie pokażą wam, jak się gra.

— Aha, czyli to coś w rodzaju shuffleboard? — zapytałem. Zacząłem wreszcie łapać, o co w tym chodzi. — Tyle że próbujemy zbliżyć się do tej kulki pallino?

— Zgadza się — przytaknęła Ziggy. — Hipsterzy grają w bocce w winnicach, a staruszkowie grają w shuffleboard podczas luksusowych rejsów.

— Nie tylko staruszkowie — sprzeciwiła się Pippa, pochylając się do rzutu. — W jednym z moich ulubionych pubów jest superstół do shuffleboardu.

— Fascynujące. — Stanąłem tuż obok niej i powiedziałem to wprost do jej ucha. Pippa podskoczyła i spojrzała na mnie z udawanym oburzeniem.

— Idź sobie.

— Opowiedz mi więcej o tym stole w pubie — wyszeptałem, starając się ją zdekoncentrować.

Obróciła się i spojrzała na mnie. Jej jasnoniebieskie oczy były tak bardzo blisko moich.

Serce mi zamarło, a kiedy znów ruszyło, od razu zaczęło bić jak oszalałe.

Co to za dziwna przygoda.

— Kiepsko ci idzie rozpraszanie mnie — powiedziała.

— Naprawdę?

Podeszła o krok bliżej i odsunęła kulę. Ja natomiast dodałem:

— Wciąż czuję twoje ciepło na całej długości mojego fiuta.

Kula poleciała znacznie za daleko. Pippa obróciła się gwałtownie i uderzyła mnie żartobliwie.

— To nie fair!

Złapałem ją za rękę i mocując się, obszedłem ją, przyciskając pierś do jej pleców i delikatnie unieruchamiając jej ramiona.

— Kiepsko mi idzie, co?

Will podniósł niebieską kulę i lekko podrzucił w dłoni, po czym stanął w gotowości.

— Słodziaki z was.

Powiedział to roztargnionym tonem, ale widziałem, jakie wrażenie wywarły jego słowa na Pippie. Dziewczyna rzuciła mi zatroskane spojrzenie i wysunęła się z moich objęć.

Instynktownie dawała mi przestrzeń.

To był kiepski moment. Akurat kiedy Pippa odwróciła się do mnie, spojrzała ponad moim ramieniem w kierunku pensjonatu i lekko się skrzywiła.

— Becky.

— Co?

Uniesionym podbródkiem wskazała na coś za moimi plecami.

— Becky. Idzie tutaj.

Obróciłem się z uśmiechem.

— Cześć, Becks.

Podskoczyła zaskoczona.

— Od wieków tak mnie nie nazywałeś.

— Od wieków cię nie widziałem.

Chyba trafiłem w jakieś czułe miejsce. Skrzywiła się.

— Chciałam tylko sprawdzić, czy nie chcecie wyjechać nieco wcześniej. Minibus już podjechał.

— Jeszcze nie brałam prysznica — powiedziała Pippa. — Ale pospieszę się.

— Dobrze — mruknęła Becky, wciąż mi się przyglądając. — Jasne.

Pippa odsunęła się, obeszła Becky, obserwując nas i poszła w kierunku hotelu.

— Ty też musisz iść pod prysznic? — zapytała Becky, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów i w końcu zatrzymując spojrzenie na moim wczorajszym zaroście.

— Chyba tak. Może pójdę za nią.

— Czy moglibyśmy najpierw pogadać? Tylko sekundę.

Zerknąłem za plecy Becky na Pippę, która już weszła do budynku.

— Becky — powiedziałem łagodnie, mając świadomość, że Ziggy i Will udają, że nie słyszą. — To chyba nie jest najlepsza chwila.

* * *

— O czym chciała rozmawiać? — zapytała Pippa, zapinając guziki koszuli.

Do widzenia, idealny biuście.

— Jensen?

Zamrugałem i wróciłem do rzeczywistości.

— Hm?

— Zapytałam, o czym chciała rozmawiać Becky — powtórzyła ze śmiechem.

— Och. — Wzruszyłem ramionami i wytarłem ręcznikiem mokre włosy. Prysznic braliśmy osobno, co mnie nieco zasmuciło. — Nie mam pojęcia. Może o tym, jak to Cam znajdzie nam nasz wymarzony dom.

Pippa chrząknęła sceptycznie, po czym zaczęła wkładać czarne spodnie i kręcąc brzuchem, podciągnęła je na biodra. Były faktycznie obcisłe, a koszula prawie przezroczysta.

— Beacon Hill musi być naprawdę ekskluzywnym miejscem, skoro tak się ślini na tę prowizję, której nie dostanie.

— W tym masz zamiar iść? — zapytałem, unosząc brodę.

Pippa spojrzała po sobie.

— Eee… tak. I jeszcze buty. A co?

„Bo widzę twoje piersi?”

— Tak sobie.

Przesunęła dłońmi po brzuchu, przyglądając mi się niepewnie. Po czym zacięła usta.

— Jeśli wydaje ci się, że możesz wygłaszać opinię na temat mojego stroju, to nie rozumiesz, jak to działa.

Stałem przed nią z uśmiechem na twarzy.

— Podoba mi się. Prawie mogę dojrzeć twój stanik.

— No i? — zapytała, przekrzywiając głowę.

— No i — powtórzyłem — na jego widok zaczynam myśleć o twoich cyckach.

Pippa pochyliła się i włożyła wysokie buty.

— Jesteś znacznie niżej na drabinie ewolucyjnej, niż poprzednio mi się wydawało.

* * *

Do grupy w minibusie dołączyliśmy ostatni i usiedliśmy w pierwszym rzędzie siedzeń, po czym natychmiast zaplątaliśmy się w pasy. Nie jestem pewien, jak nam się to udało. Pippa skończyła z pasem wokół szyi i omal nie oderwała sobie guzika od koszuli. Sprzączka mojego pasa zahaczyła o kieszeń.

Kiedy próbowałem nas wyplątać, Pippa speszona spojrzała na mnie.

— Chyba nie będę się z tobą bawiła w krępowanie i wiązanie.

Przywitała nas cisza. Odplątałem pas z szyi Pippy, po czym rzuciłem okiem na pozostałych pasażerów.

— Nie jesteśmy sami, prawda? — syknęła Pippa teatralnym szeptem.

— Są jeszcze inni — potwierdziłem. — I przyglądają ci się z ciekawością.

— Oraz lekkim przerażeniem — dodał sucho Niall.

Pippa uniosła wzrok i rzuciła zabójcze spojrzenie kierowcy, który obserwował ją w lusterku.

— Weźcie pod uwagę, że jestem trzeźwa. Życzę wam powodzenia.

Will obrócił się i spojrzał na nas z przedniego siedzenia.

— Czy wy macie dzisiaj zamiar sprawiać kłopoty?

— Zapewne — przyznałem. — Jak tam głowa?

Roześmiał się i odwrócił do przodu.

— Powoli mi się poprawia.

— Do której wczoraj siedzieliście? — zapytała Becky z ostatniego siedzenia.

— Do północy? — zastanowiła się Ruby.

Cam wychylił się z siedzenia.

— A dokąd poszliście?

— Byliśmy tylko w winiarni i pensjonacie — odparł Niall.

Przez kilka sekund panowała ciężka cisza.

— Nie widzieliśmy, kiedy wyszliście — powiedziała Becky.

Pippa spięła się. Położyłem dłoń na jej udzie, uspokajająco, żeby nie poczuła się zobowiązana do udzielenia odpowiedzi.

— Karaoke było głośne — odezwała się Ziggy. W jej głosie słychać było rozbawienie. — A po piwie zawsze chce mi się spać.

Teraz wtrąciła się Ellen.

— Kawałek dalej znaleźliśmy wystawę wspaniałych kilimów. Mają tu naprawdę zadziwiających rzemieślników. Może ktoś miałby ochotę później do nas dołączyć?

Po jej słowach zapadła niezręczna cisza. Zerknąłem na Pippę. Wyraźnie widziałem, z jakim wysiłkiem powstrzymuje się przed przyjęciem zaproszenia, jak walczy z poczuciem obowiązku, które każe jej zgadzać się na wszystko. Mocniej zacisnąłem dłoń na jej udzie. Spojrzała mi w oczy i słabo się uśmiechnęła.

— Brzmi kusząco — odezwał się gładko Niall — ale już mamy rezerwację na późny lunch.

— Mam kolejną wiadomość od Bennettów! — zawołał Will, po czym szybko wyjaśnił reszcie grupy, o co chodzi, i odczytał na głos: — „Rano Chloe wyprasowała mi koszulę. Zaznaczam, że w pralni już ją wyprasowali, ale według Chloe zrobili to niedokładnie. Rozumiesz? Wyprasowała. Moją. Koszulę”.

— To chyba nic złego — stwierdziła Pippa. — Dziwne, ale w granicach rozsądku.

— Mówisz tak, bo nie znasz starej Chloe — wyjaśnił Will. — Stara Chloe spaliłaby Bennettowi koszulę, zamiast ją uprasować.

W mojej kieszeni zawibrował telefon. Wyłączyłem powiadomienia o e-mailach, niemożliwe, żeby ktoś do mnie dzwonił lub pisał. Wyjąłem telefon i zobaczyłem esemes od siostry.

„Do dupy. Chcę odczytywać wiadomości od Bennetta w naszym busiku, a nie przy tych wszystkich ludziach. Chcę naszej małej grupy”

„Może jednak wycieczki zorganizowane to nie nasza specjalność?” — odpisałem szybko.

„Co się stało smętnej Becky?”

„Nie wiem” — odpisałem.

„I nie obchodzi mnie to” — tego już nie dodałem.

* * *

Oczywiście w czasie wycieczki znów podeszła do mnie Becky, prosząc o rozmowę.

Puściłem dłoń Pippy, a kiedy moja żona na niby kiwnięciem głowy wyraziła zgodę, odszedłem na bok, w cień dębowych beczek.

— Miło cię znów widzieć — zaczęła Becky.

Pokiwałem głową.

— Trochę czasu minęło.

— Naprawdę podoba mi się Pippa.

W żołądku mnie ścisnęło. Mnie też Pippa się podoba.

— Cam wydaje się… świetny. Gratuluję.

— Dzięki.

— I dziękuję, że wzięłaś ją rano na jogę — powiedziałem z uśmiechem. — Ona ma dość szczególne wyobrażenie przygody.

— Nie zdawałam sobie sprawy, że nigdy wcześniej nie próbowała jogi.

— Na pewno próbowała wiele razy… W wyobraźni.

Roześmieliśmy się oboje uprzejmie — z zakłopotaniem — w końcu Becky odwróciła wzrok i zaczerpnęła powietrza. Zanim jednak przemówiła, zanim wydała z siebie dźwięk, ja już chciałem skończyć tę rozmowę.

— Słuchaj — powiedziałem. — Chyba nie powinniśmy.

— Masz na myśli… nie powinniśmy rozmawiać? — zapytała.

Jej twarz, nawet starsza o sześć lat, była tak znajoma. Duże brązowe oczy, ciemne włosy. Becky zawsze określano jako „słodką” — ponieważ była drobna, żywiołowa oraz — pomijając tę wycieczkę — zawsze uśmiechnięta. Jednak była nie tylko słodka, ale wręcz piękna. Tylko w środku brakowało jej siły.

— W tej chwili? Nie — odparłem uczciwie. — Nie na moich pierwszych wakacjach od lat.

Delikatnie ją uścisnąłem i wróciłem do grupy, po czym otoczyłem ramieniem Pippę. Siostra przechwyciła moje spojrzenie, po czym spojrzała na Becky, która z miną przegranej wracała do Cama. Kręcąc głową, starałem się przekazać jej, że wszystko w porządku, ale Ziggy wyglądała na zdeterminowaną.

Szybko kiwnęła głową, po czym pomknęła z powrotem do winiarni. Po jakichś

dziesięciu minutach wróciła z koszem piknikowym w ręce i triumfalnym uśmiechem na twarzy.

— Idziemy w tango.

* * *

Mogliśmy się spodziewać deszczu.

— W październiku nie należy ufać bezchmurnemu niebu — stwierdziła Ziggy, kiedy już zrezygnowała z prób przepakowania przemoczonej kanapki i wrzuciła ją do koszyka wypożyczonego w winiarni. Siedzieliśmy pod ogromnym dębem, który chronił nas przed deszczem, lecz od czasu do czasu z którejś gałęzi spadała mała struga, zalewając nieoczekiwanie jakieś miejsce.

— Co to za przysłowie? — zapytał Will, delikatnie głaszcząc ją po brodzie. Woda spływała Ziggy po twarzy i skapywała z nosa, ale jemu chyba to nie przeszkadzało. — Nigdy go nie słyszałem.

— Właśnie je wymyśliłam.

— Jest dziwnie ciepło — stwierdziła Pippa, unosząc twarz ku niebu. Na widok naszych niedowierzających min dodała: — Naprawdę. Kiedy w Londynie pada, od razu robi się tak zimno, że nie czuję się przemoczona, tylko zlodowaciała.

— Racja — przytaknęła Ruby. — Myślałam, że po San Diego deszcz mi się spodoba, ale to mi już przeszło.

Mimo to jednak chyba nikomu deszcz za bardzo nie przeszkadzał — w każdym razie nie na tyle, by zejść z łączki przy winnicy, pełnej jesiennych barw i drzew uginających się pod ciężarem późnych jabłek.

— Mieszkałam tylko w Londynie i Bristolu — odezwała się Pippa. — Na pewno tęskniłabym za mamami, ale raczej nie za Londynem. Może przydałaby mi się przygoda. Birma albo Singapur.

— Przeprowadź się tutaj — zaproponowała moja siostra, kładąc się na kolanach Willa, który otoczył ją ramionami.

— Teraz wydaje mi się to superpomysłem. Oczywiście zapewne tylko pod wpływem chwili… W Londynie zostawiłam byłego, który mnie zdradził, i nudną pracę. Zawsze chcemy się przeprowadzić tam, dokąd wyjechaliśmy na wakacje i tak dalej, ale chyba faktycznie przydałaby mi się jakaś przerwa i pobyt w Stanach.

Ziggy poderwała się i oparła na łokciu, nagle poważniejąc.

— W takim razie w czym problem? Przeprowadzaj się!

— To nie takie proste — powiedział cicho Niall. — Znalezienie pracy, zdobycie wizy…

— Mam na myśli — tłumaczyła Ziggy, wycierając kilka kropel deszczu z twarzy — że jeśli jesteś zainteresowana, to mam sporo kontaktów wśród inżynierów. — Mówiła dalej o zatrudnianiu obcokrajowców i ludziach z branży, których znała, ale ja się wyłączyłem i zacząłem obserwować Pippę. Stanowiła zaskakujące połączenie delikatności i bezczelności, koncentracji i roztargnienia. Miałem wrażenie, jakbym obserwował w niej małą dziewczynkę walczącą z kobietą odpowiedzialną, próbując odgadnąć, która z nich ją poprowadzi.

— Nie wiem — odezwała się cicho. — Muszę się zastanowić nad wieloma sprawami.

Deszcz zaczął padać mocniej, a liście przestały nas przed nim chronić.

— Słuchajcie — powiedziała moja siostra, kiedy zaczęliśmy wstawać i zbierać nasze rzeczy. — Wiem, już o tym wspominałam wczoraj wieczorem, ale chyba musimy skrócić tę wycieczkę. Zostało jeszcze dwa dni, a mam wrażenie, jakby…

— Jakby lepiej nam było we własnym gronie? — zakończył za nią Niall.

Wszyscy jak na komendę spojrzeli na mnie. Nie chciałem, żebyśmy z mojego powodu wcześniej opuszczali Connecticut, ale w sumie chyba nie tylko ja chciałem się z tego wyrwać. W końcu uległem.

— No dobrze, niech będzie. Masz rację.

— Więcej wina — podsumowała Pippa. — Mniej obcych.

Po czym zerknęła na mnie, roześmiała się i dodała:

— No dobrze, pomijając mnie.

Rozdział jedenasty

Pippa

Kiedy uzgodniliśmy skrócenie naszego objazdu po Connecticut, atmosfera bardzo się rozluźniła. Sam pomysł wycieczki był dobry, rzeczywistość okazała się mniej przyjemna. Mieliśmy zatem wskoczyć do busika i wcześniej pojechać do Vermontu, żeby spędzić nieco ponad tydzień w spokojnym otoczeniu, w jednym miejscu. Jak to podsumował Niall: znów we własnym gronie.

Wydawało się proste. Czysty relaks, prawda?

Tylko że czekała nas jeszcze jedna noc w pensjonacie, a pozostałe dwie pary planowały zaszyć się u siebie z daniami na wynos, więc… Cóż.

Mogliśmy z Jensenem wyjść na kolację do miasta i ryzykować nagłe spotkanie z Becky i Camem… albo zostać w pokoju.

Nie omawialiśmy tego. Nie układaliśmy planu. Tylko… ruszyliśmy ścieżką, weszliśmy do pokoju, rzuciliśmy rzeczy i spojrzeliśmy sobie w oczy.

— Więc — powiedział.

— Więc.

Jensen schylił się, żeby zbadać zawartość minibaru, wyjął pół litra chardonnay i uniósł, patrząc na mnie pytająco.

— Jeszcze nie masz dosyć wina? — zapytałam ze śmiechem.

— Wino chyba nie znudzi mi się nigdy — odparł i sięgnął po korkociąg.

Przy otwieraniu butelki nie musieliśmy się silić na nerwową rozmowę. Jensen był przyzwyczajony do tego, że przygląda mu się sala pełna ludzi, że rozmowy cichną, kiedy on zaczyna mówić, że zaproszono go właśnie po to, by inni usłyszeli, co ma do powiedzenia, i zrobili to, co im poleci. Przyglądałam się mięśniom napinającym się na jego przedramieniu, kiedy obracał korkociągiem; korek delikatnie skrzypiał, wychodząc z szyjki butelki.

— O czym myślisz, kiedy tak mi się przyglądasz? — zapytał, unosząc wzrok dopiero wtedy, kiedy korek wyszedł i skrył się w jego szerokiej dłoni.

— Tylko… się przyglądam.

Pokiwał głową, jakby wystarczała mu taka odpowiedź, co przyprawiło mnie o uśmiech; właśnie takiej odpowiedzi udzieliłby Mark, a ja na pewno

domagałabym się dokładniejszych wyjaśnień.

Zastanawiałam się, czy to, co jest między nami, wydaje mu się dziwaczne, gdyż nie ma absolutnie żadnej przyszłości. Nie wykluje się z tego ani relacja biznesowa, ani romantyczny związek. Był to mężczyzna przyzwyczajony do kierowania wysiłku tylko na te sprawy, którym warto poświęcić czas, więc zastanawiałam się, czy już sam przyjazd tutaj nie wymagał od niego zmiany algorytmu działania — rezygnacji z efektywności, której normalnie podporządkowywał swoje czyny. A może byłam jak zapis na tablicy sucho ścieralnej z uwagą: „Zostawić do 28 października".

Naprawdę mnie fascynował.

Podszedł do mnie powoli, wyciągając rękę z hotelową szklaneczką do połowy wypełnioną winem. Ale zanim zdążyłam podnieść ją do ust, był już przy mnie, pochylił się, zamkniętymi ustami przycisnął moje, po czym otworzył je, próbując mojego smaku.

W ciągu ostatnich dwóch dni role jakby się odwróciły: Jensen wydawał się mniej zdezorientowany w swoich reakcjach, bardziej pewny siebie, jakby teraz dążył do czegoś znanego i był gotów ponownie przejąć kontrolę.

Odsunął się, skinieniem głowy wskazał szklankę w mojej dłoni i poczekał, aż upiję łyk, po czym natychmiast się zbliżył i zlizał wino z moich ust.

— Podoba mi się, jak ci się usta poruszają — powiedział cicho, tak blisko mnie, ze wzrokiem wciąż utkwionym w moich wargach. — Kiedy tylko zaczynasz mówić, nie sposób oderwać od nich oczu.

— To na pewno ten akcent. — Już to słyszałam. Amerykanie podobno lubią się przyglądać, jak Brytyjki mówią; to nie jest żadna tajemnica, układamy wtedy usta w dzióbek, flirtujemy z nimi.

Jednak Jensen pokręcił głową.

— Są niesamowicie różowe — powiedział. — I pełne. — Znów się schylił, pocałował mnie i odsunąwszy się, przeniósł spojrzenie na moje oczy i wyżej, na włosy. — Mówiłaś, że często farbujesz włosy?

Uniósł dłoń, ujął kosmyk między kciuk a resztę palców i przesunął nimi do samego dołu.

— Czasami.

— Podobają mi się takie jak teraz — stwierdził, przyglądając się swoim palcom, znów przesuwającym się po moich włosach. — Ani rude, ani blond.

Zapewne moje włosy podobały mu się z tego samego powodu, dla którego ja

za nimi nie przepadałam: były to dobrze układające się włosy, długie, przewidywalnie faliste. Niby-jasne, niby-rude, może nawet niby-brązowe — nie chciały się wyraźnie określić. A ja chciałabym włosy, które wyraźnie deklarują: DZISIAJ MAMY OCHOTĘ NA RÓŻ.

— Przy tych włosach twoje oczy robią się jeszcze bardziej niebieskie — mówił dalej, a mój mózg zatrzymał się z piskiem hamulców. — A usta bardziej różowe. Dzięki nim wyglądasz zbyt idealnie, żebyś była prawdziwa.

No cóż.

Nikt nigdy mi tego nie powiedział; nagle różowy kolor włosów wydał mi się wyjątkowo krzykliwy.

— To naprawdę cudowny komplement — powiedziałam, uśmiechając się do niego szeroko.

W jego oczach zobaczyłam ten sam uśmiech, ale usta nie zmieniły wyrazu, pozostały lekko rozchylone, jakby z powietrza chciał wyczuć mój smak. Uniósł szklankę, wychylił resztę wina jednym haustem, po czym odstawił za siebie na stolik i odwrócił się, wyraźnie oczekując, że zrobię to samo.

Zaczęłam zatem popijać je powoli.

— Pippa — odezwał się ze śmiechem, pochylając się, by pocałować mnie w szyję.

— Tak?

— Skończ swoje wino.

— Dlaczego?

Przysunął moją dłoń do swojego rozporka, żebym poczuła dlaczego.

— Cały dzień przyglądałem się, jak podskakujesz i biegasz w obcisłych spodniach i prawie przezroczystej koszuli.

— A ty przywykłeś do kobiet w grubych golfach i eleganckich wełnianych spódniczkach do kolan.

Roześmiał się.

— Chodź tutaj.

Uśmiech zniknął mi z twarzy. Jensen przyglądał mi się, kiedy uświadamiałam sobie, co za chwilę zrobimy.

— Nie musimy — wyszeptał. — Wiem, że to szybko.

— Nie… chcę tego.

Wyjął mi z dłoni szklankę i na oślep odstawił za siebie. Uniósł mnie, a ja otoczyłam go w pasie nogami, po czym znalazł się nade mną, w jednej chwili

przesuwając ciałem nad moim.

Ocierał się o mnie, niecierpliwie szukając rytmu, ustami nakrywając moje usta, ssąc je, wsuwając język do wewnątrz. Jęknął i uniósł moje nogi wyżej.

— Od wielu godzin chodzę taki napalony.

Boże, byłam gotowa już dojść.

Zeszłej nocy tak się stało.

Jego fiut był tuż obok, między moimi nogami, tam gdzie powinien. Jensen poruszał się coraz mocniej i szybciej, na szyi czułam jego gorący oddech, słyszałam swobodne ciche postękiwania.

— Nie chcę tak… — udało mi się wyszeptać spod niego. — Chcę…

Później będę musiała sprawdzić, czy koszula rozdarła się już wcześniej, czy któryś szew pękł z głośnym trzaskiem, kiedy Jensen zdejmował ją ze mnie. Jednym długim zdecydowanym ruchem zsunął mi spodnie i figi. Ramię uwięzło mu w koszuli i wygięło się do tyłu, więc drugą ręką złapał ją w garść i szarpnął do przodu; koszula razem z włosami spadła mu na oczy.

Rozgorączkowanymi dłońmi ściągał spodnie, po czym sięgnął do walizki po prezerwatywę; trzask pękającej folii poniósł się echem po pokoju.

Jego mokre, śliskie w dotyku dłonie wciągające mnie na niego, przytrzymujące fiuta, żebym go przyjęła…

A kiedy faktycznie to zrobiłam, ucichliśmy oboje, wciągając powietrze, w pełni świadomi tej chwili. Jensen wbił wzrok w moją twarz. Czułam się tak kompletnie naga, tuż nad nim, czego nigdy wcześniej nie odczuwałam w moich pospiesznych numerkach po kilku głębszych lub przepychankach pod kołdrą. Moje życie seksualne wydawało się tak… oczywiste w porównaniu z tą chwilą, a chociaż Mark był starszy od Jensena o parę lat, nigdy nie był tak pewny siebie, tak dojrzały, tak… doświadczony.

Jensen ujął mnie dłońmi za biodra, pomógł znaleźć rytm, a ja poczułam się tak tym wszystkim przytłoczona, że nawet nie potrafiłam się skupić, nie potrafiłam się uspokoić na tyle, by poddać się temu, co się dzieje, i po prostu zająć się Jensenem. On jednak sobie radził. Usiadł pode mną i w końcu zerwał ze swoją zwyczajową milkliwością. Zaczął mi opowiadać o tym, jak się czuje, jak mu ciepło. Dłonią sięgnął między nas, po raz pierwszy dotknął mnie w taki sposób, cierpliwie przyciskając. Pod wpływem głupiego impulsu chciałam go przeprosić, gdyż czułam się niezręcznie z tym, że świadomość tego, że to się dzieje naprawdę, nie pozwala mi skoncentrować się na przyjemności. Jednak on w ogóle

się tym nie przejmował.

Wytrwale i cierpliwie pracował nade mną, całował, dotykał i chwalił, aż w końcu coś wewnątrz kliknęło, jakby wskoczyło na miejsce. Z zakłopotanego, przytłoczonego bojaźnią pożądania zamieniło się w skupioną rozkosz, w której zniknął cały świat, tak intensywną, że niemal znieczulającą. Orgazm rozdarł moje ciało, zanim uświadomiłam sobie, jak głośno, jak szaleńczo się zachowywałam, wbijając paznokcie w jego plecy, wyginając szyję, unosząc twarz do sufitu.

Jensen przetoczył nas tak, że znalazł się nade mną, po czym znów wsunął się do wewnątrz, spoglądając na miejsce, gdzie nasze ciała stykały się ze sobą. Następnie spojrzeniem powędrował do mojej twarzy. Dopiero patrząc na mnie, znów zaczął się poruszać.

— Dobrze? — wyszeptał.

Skinęłam głową, ale szczerze mówiąc, nie było mi zwyczajnie dobrze. Nie dałoby się tak tego nazwać. Powoli traciłam rozum z rozkoszy.

Tak nie powinna wyglądać wakacyjna przygoda. Jensen nie był jednym z tych mężczyzn, o których szybko się zapomina — nonszalanckim donżuanem czy wariatem. Był czuły, troskliwy i, do cholery, wydawał się bardziej zainteresowany spędzaniem czasu ze mną niż snem, jedzeniem, a nawet rozmową z Becky, która mogłaby mu pomóc zamknąć przeszłość. Jakby zależało mu tylko na mnie.

Jednak to było tylko chwilowe.

Chcąc jakoś wpisać sobie jego ciało w moje dłonie, przesunęłam nimi po jego plecach, po sprężystych krzywiznach mięśni i do przodu, czując, jak pod palcami przeskakują mięśnie jego bioder.

W górę brzucha. Po piersi.

Uniosłam ramiona w górę, otoczyłam jego szyję i pociągnęłam jego ciało z powrotem na swoje.

Z uśmiechem położył się na mnie, przelotnie dotknął ustami moich ust, słodko, po czym przycisnął twarz do mojej szyi i zaczął mnie autentycznie posuwać tak, jak potrzebowało tego jego ciało.

Klatką piersiową przesuwał się po mnie, w górę i w dół, w górę i w dół. Na szyi czułam jego oddech owiewający mi skórę ciepłym powietrzem.

Przyspieszył, stęknął ostro, przesunął dłonią po moim boku, by podciągnąć wyżej moją nogę, wsunąć się głębiej, znaleźć się we mnie. Tylko tyle zdołałam zauważyć: jak seks z dobrego zamieniał się dla Jensena w konieczność, jak jego

ciało dotarło do punktu bez powrotu. Jak stękał za każdym oddechem, a w końcu zesztywniał w moich ramionach i wydał z siebie długi, szorstki jęk.

Jego echo nadal brzmiało mi w uszach. Zawisło w powietrzu wokół nas.

Seks.

Uprawialiśmy seks.

Dobry seks. Nie tylko dobry, ale i… rzeczywisty.

I po wszystkim Jensen nie zsunął się ze mnie, nie odsunął się od razu.

Ustami wyciskał ciepłe, drobne pocałunki, wzdłuż mojej szyi do szczęki, aż dotarł do moich ust i pocałowaliśmy się bez słowa, rozchylając usta, by złapać oddech.

Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby taki mężczyzna jak Jensen pojawił się w moim realnym życiu w domu.

Czy byłabym w stanie go wpuścić? Czy może uczepiłabym się mojego paplania, picia, żarcików i chaosu? Czy w ogóle ktoś taki zwróciłby na mnie uwagę — na moje co chwilę zmieniające kolor włosy, na jaskrawy tatuaż z ptakiem i oślepiająco kolorowe spódniczki?

„Nie” — pomyślałam. W żadnych innych okolicznościach mężczyzna w rodzaju Jensena nie zwróciłby na mnie uwagi. A gdyby nawet, to ja nie miałabym bladego pojęcia, co zrobić z jego zainteresowaniem.

* * *

Usiadłam wyrwana ze snu.

W pokoju panowała ciemność. Uznałam, że jeszcze trwa noc, ale nie miałam pojęcia, która jest godzina, gdyż Jensen musiał pozasłaniać zasłony, tworząc ciemną, ciepłą twierdzę.

Miałam nadzieję, że spałam wytwornie skulona na boku, oddychając nosem jak dama. Niestety, czasami bywam niedelikatna przez sen.

Chyba faktycznie moim gwałtownym poruszeniem obudziłam Jensena, który usiadł i ciepłą dłonią przesunął po moich plecach.

— Wszystko dobrze? — zapytał.

Skinęłam głową i przeciągnęłam ręką po twarzy.

— Miałam dziwny sen.

Przycisnął usta do mojego nagiego ramienia.

— Koszmar?

— Nawet nie. — Położyłam się z powrotem, pociągnęłam go za sobą

i skuliłam na boku, twarzą do niego. — Bardzo często powraca. Najpierw po prostu wychodzę z mieszkania. Mam na sobie nową modną sukienkę, czuję się elegancka. Ale w miarę upływu czasu zdaję sobie sprawę, że spódniczka jest krótsza, niż mi się wydawało, więc zaczynam ją nerwowo szarpać, zastanawiając się, czy nadaje się do pracy. W końcu znajduję się na ważnym spotkaniu albo wchodzę do nowej klasy, albo… wyobrażasz sobie…

— Tak.

— I wtedy zauważam, że zamiast sukienki mam na sobie bluzkę, a od pasa w dół jestem goła.

Jensen roześmiał się i pocałował mnie w nos.

— Obudziłaś się naprawdę gwałtownie.

— No wiesz, jak sobie uświadomisz, że przyszedłeś do pracy na wpół nagi…

— Wyobrażam sobie.

— A ciebie prześladuje jakiś sen?

Przymknął oczy, zastanawiając się i jednocześnie mrucząc z zadowoleniem, kiedy przesunęłam dłonią po jego włosach. Miał bardzo miękkie włosy, po bokach przycięte krótko, a na czubku głowy nieco dłuższe, na tyle, by oplątać je sobie wokół palców. Chyba mu się to podobało.

— Mnie się zwykle śni, że zapisuję się na zajęcia, a na koniec semestru uświadamiam sobie, że mam egzamin, ale jeszcze się do niego nie uczyłem, nawet nie chodziłem na wykłady.

— Jak myślisz, co te sny o nas mówią? — zapytałam, masując mu skórę na głowie.

— Nic — wymruczał ciężkim, pełnym błogości głosem. — Chyba wszyscy mamy dokładnie takie same sny.

— W ogóle nie postępujesz tak, jak powinieneś podczas takiego letniego romansu — powiedziałam cicho, obserwując jego twarz, kiedy przebiegłam dłonią po szyi do barków i zaczęłam je masować. — Obudziłam się w środku nocy, a ty mnie uspokajasz. Przytulasz. Całujesz niesamowicie tuż po tym, jak po raz pierwszy uprawialiśmy seks.

Wzruszył ramionami, ale nie odpowiedział.

Zamilkliśmy. Przypuszczałam, że zasnął, ale w ciemności rozległ się jego głos.

— Chyba nie za dobrze wychodzą mi przelotne związki.

— Skoro czuję się, jakby przeleciał mnie młot pneumatyczny, niektóre elementy takich związków wychodzą ci świetnie.

Chrząknął tak nisko, że usłyszałam echo w jego piersi. Na ten dźwięk poczułam się, jakby przeszył mnie prąd. Wtuliłam się w Jensena, a on otoczył mnie ramieniem i przysunął do siebie.

— Tak dobrze? — zapytał z ustami przy mojej szyi.

— Chyba wiesz, że mi się podobało.

— Nie spodziewałem się, że na początku będziesz taka nieśmiała — wyznał.

— Ja też nie — zamruczałam, kiedy przesunął usta wyżej, do mojej szczęki. — Jesteś kochankiem doskonałym.

— Ja? — roześmiał się, owiewając mnie powietrzem. — Kiedy doszedłem, o mało nie odpłynąłem.

Dumnie uniosłam głowę.

— Naprawdę byłam taka niesamowita?

— Tak. — Przetoczył się tak, że zawisł nade mną, i patrzył na mnie. — Co ty w sobie masz? — mruknął w zamyśleniu.

Odpowiedź sama cisnęła się na usta.

— Jadam dużo sera.

Jensen nie zwrócił na mnie uwagi.

— Jesteś zabawna, piękna i…

— Trochę przygłupia?

Z przekonaniem pokręcił głową.

— Po prostu nieprzewidywalna.

— Może po prostu nie szukasz we mnie niczego, co da się przewidzieć?

Spojrzał na mnie z pytaniem w oczach. Nie zrozumiał.

— Mam na myśli — wyjaśniłam — że robisz to, co masz robić, i cieszysz się tym.

Jensen pochylił się. Następnie przycisnął usta do moich i powoli chwycił dolną wargę w zęby, po czym ugryzł ją delikatnie.

— Jesteś idealną dziewczyną na wakacje.

Na te słowa poczułam wewnątrz lekki skurcz, delikatną drzazgę wbijającą się w moje serce. Nie chodziło o to, że nie chciałam być dla niego idealną dziewczyną na wakacje — to on był kimś znacznie lepszym niż idealny chłopak na wakacje. Był idealny na tyle sposobów — naprawdę — a po wycieczce wróci do swojego życia jak nowo narodzony, po czym znajdzie sobie kogoś odpowiedniego. Kogoś, kto nie będzie przygłupi, zabawny i nieprzewidywalny. I uzależniony od sera. A ja wrócę do domu i już zawsze będę porównywać

kolejnego faceta — i następnego — do tego, który właśnie nade mną leżał.

Poza tym znalazłam się na tej wycieczce z grupą ludzi, których szczerze podziwiałam, i musiałam przyznać, że miałam szczęście, iż na nich trafiłam. Nie jestem pewna, czy w ogóle dorównywałam któremukolwiek z nich.

Najwyraźniej się tego domyślił — albo dojrzał na mojej twarzy niepewność — bo odezwał się:

— Chyba byłabyś superprzyjaciółką.

Zamrugałam, starając się odpędzić lekkie zakłopotanie.

— Czyżbym nie podobała ci się naga?

Przesunął się tak, bym poczuła, jak znów stwardniał między moimi nogami.

— Wierz mi, podobasz mi się naga.

Nie do końca rozumiałam jego ton. „Superprzyjaciel" i dobry seks to chyba wszystko, czego oczekiwałabym od mojego przyszłego faceta. Jednak w głosie Jensena wciąż wyczuwałam echo wspomnienia o „dziewczynie na wakacje".

— Nie umawiasz się z koleżankami? — zapytałam.

— Hm… wszystkie moje koleżanki są mężatkami albo… albo to po prostu czysto platoniczne.

— Przykre.

Roześmiał się i pocałował mnie w szyję.

— Cóż, jeśli kogoś pragnę, to chcę być z tą osobą, a nie kumplować się.

— Nie kumplowałeś się z Becky?

Jensen zamarł i powoli zsunął się ze mnie na bok.

— Nie przesadzaj — powiedziałam, przysuwając się i przytulając do jego piersi. — Przecież tylko rozmawiamy.

— No to… nie — odparł cicho i spojrzał w górę. — Pewnej nocy na imprezie na drugim roku college'u upiliśmy się i wylądowaliśmy w łóżku. Potem jakoś uznano nas za parę.

— Ale chyba lubiłeś z nią przebywać.

Wzruszył ramionami.

— Hm…

— Dobrze ci z nią było?

Odwrócił się i spojrzał na mnie.

— Tak, dobrze.

Jak on dziwnie szufladkował wszystkie sprawy w życiu.

— Dlatego nie wychodzą ci przygody — stwierdziłam. — Bardzo

kategoryzujesz ludzi: albo potencjalna dziewczyna, może przyszła żona, albo koleżanka.

— Nie szufladkuję cię — powiedział, wreszcie znów uśmiechając się lekko.

— I dlatego jestem dla ciebie taka nieprzewidywalna.

Odsunął się i spojrzał mi w twarz.

— Ile masz lat? Chyba powinienem to wiedzieć.

— Dwadzieścia sześć.

— Mądrze mówisz.

Uśmiechnęłam się szeroko.

— Na ogół czuję się jak idiotka, więc dobrze sobie schowam ten komplement na później. — Udałam, że wsuwam coś do kieszonki na piersi.

Schylając się, by pocałować mnie w rękę, powiedział:

— Opowiedz mi o swoim poprzednim facecie.

— Znów chcesz usłyszeć o Marku? — zapytałam z niedowierzaniem.

Ze śmiechem pokręcił głową.

— Przepraszam, nie, raczej o tym, kto był przed nim.

— Zakładam, że chodzi ci o kogoś, z kim byłam dłużej niż jedną noc? — Jensen roześmiał się i pokiwał głową, więc ciągnęłam: — Miał na imię Alexander. Nie Alex, na Boga! I po trzech randkach już chciał się żenić.

— Podobał ci się?

Zastanawiałam się chwilę; wydawało się, że upłynęło wiele lat.

— Chyba tak. Bardzo mi się podobał. Ale miałam tylko dwadzieścia cztery lata.

— Więc?

— Więc — powiedziałam, krzywiąc się żartobliwie — mam wrażenie, że teraz ledwie znam samą siebie. Jak mogłabym przyrzekać komuś wierność na zawsze, skoro nie jestem do końca pewna, czy jestem wierna tej wersji siebie samej?

Po tych słowach Jensen wbił we mnie wzrok. Zastanawiałam się, czy poruszyłam w nim jakieś odczucia związane z Becky czy może z nim samym.

— Nie chcesz wyjść za mąż? — zapytał powoli, jakby przyswajając sobie jakąś nowość.

— Chcę — odparłam. — Może. Kiedyś. Ale to nie jest cel mojego życia. Nie wędruję po świecie, zastanawiając się, czy mężczyzna, który właśnie uśmiechnął się do mnie w przelocie, pojawi się później w barze, zacznie ze mną rozmawiać i pstryk, nagle mam na sobie powiewną białą suknię.

Ze zrozumieniem pokiwał głową, po czym odsunął się nieco — pewnie znów zatopił się w myślach. Przyciągnęłam go z powrotem do siebie.

— Czy na każdą randkę idziesz z myślą o ślubie? — zapytałam.

— Nie — odparł. — Ale nie zawracam sobie głowy drugą randką z osobą, z którą nie potrafiłbym być.

— Nawet na seks?

Uśmiechnął się i pocałował mnie w nos.

— Wyjątkiem jest moja przyjaciółka, Emily, ale ogólnie rzecz biorąc, nie sypiam z kobietami, jeśli się z nimi nie umawiam.

— Chyba że to dziewczyny na wakacje?

Jensen pozwolił sobie na lekki uśmiech.

— Chyba że to dziewczyny na wakacje.

— Ale przecież to miłe, prawda? — zapytałam łagodnie.

Pocałował mnie, nasuwając swój język na mój, ciepły i śliski, przyprawiając mnie o ból w piersi, pełznący w dół, schodzący aż między nogi.

— Miło nie czuć presji, bo żadne z nas nie chce niczego więcej.

— Chyba podoba ci się taki seks — wyszeptałam. — Chyba podoba ci się, kiedy możesz być szybki i nieprzyzwoity.

— Faktycznie na ogół odczekuję kilka randek, zanim wskoczę z kimś do łóżka. Poza tym od dość dawna nie miałem dziewczyny w ścisłym sensie tego słowa.

— A z kim byłeś ostatnio? Z Emily?

Pokręcił głową i zastanawiając się, zagryzł dolną wargę, jednocześnie z roztargnieniem gładząc mnie po plecach.

— Moment. Miała na imię Patricia…

— Patricia! — zachichotałam. — Bawiłeś się z nią w niegrzecznego bankiera?

Przysunął się do mnie i połaskotał w bok.

— Skąd wiesz? Faktycznie jest w zarządzie Citibanku.

— Hm, zatem szaleństwo w łóżku?

Jensen odsunął się nieco i zgromił mnie wzrokiem.

— W związku chodzi o coś więcej niż to, co się dzieje w łóżku.

Przy tych słowach jak na ironię poczułam, jak jego penis dźga mnie w brzuch. Wsunęłam dłoń między nasze ciała i objęłam go.

— Ale łóżko jest w związku sprawą kluczową — stwierdziłam. — Przynajmniej na początku.

Przesunął się do przodu i do tyłu w moim uścisku.

— To prawda…

Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Jego biodra powoli przesuwały się do przodu i do tyłu, kiedy ocierał się o moją dłoń. Pragnęłam dotykać go po całym ciele, nie tylko dlatego, że podobały mi się jego wyraźnie zarysowane mięśnie, ale także dlatego, że chyba żadna kobieta nie zadała sobie trudu, by nauczyć się go w całości, do ostatniego skrawka skóry.

— Wielka szkoda… — zaczął, po czym przerwał i skupił się na coraz szybszych poruszeniach, oddychając coraz szybciej.

— Szkoda — szepnęłam.

Szkoda, że jestem dla ciebie zbyt ekscentryczna.

Szkoda, że jesteś dla mnie zbyt zapracowany.

Szkoda, że dopiero uczę się swojego serca, a ty opakowałeś swoje w folię bąbelkową.

W tej chwili jego usta nakryły moje. Wargi miał ciepłe i tylko odrobinę wilgotne. Przesunęły się w dół mojej szyi. Possały moje piersi, pociągnęły lekko, następnie skierowały się w dół, na mój pępek, aż wreszcie Jensen dotarł tam, ciepły i zdyszany, liżąc obolałe miejsce między moimi nogami.

— Mocniej — wydyszałam, czując jego ostrożny dotyk. — Nie musisz być delikatny.

Spełnił moją prośbę, jednocześnie liżąc i wsuwając we mnie palce, aż ogarnęło mnie doskonałe szaleństwo, a moje ciało ruszyło w pogoń, aż uzmysłowiłam sobie, czego pragnę i…

— Wyżej, tutaj… proszę.

W sekundę już był gotów, nałożył prezerwatywę. On też tego potrzebował. Zalała mnie fala ulgi, kiedy się we mnie wsunął, ciężki, spragniony, otaczając mnie ramionami, zakotwiczając się we mnie.

Jego pierś na mojej, jego uda przy moich, jego penis we mnie. Pchał tak głęboko, wyginał się tak mocno, jakby próbował cały we mnie wejść.

Jakby całą swoją skórą pragnął kontaktu z moim ciałem. Jak mężczyzna tak trzymający się swoich surowych reguł może nie dostrzegać, że tak bardzo pragnie namiętności?

Położyłam dłonie na jego plecach i pociągnęłam jeszcze głębiej, zachęcając go i wijąc się pod nim. Jego ciało przylgnęło do mnie, jakbyśmy byli dwoma elementami pasującymi do siebie w jednej układance. Z trudem powstrzymałam się od ugryzienia go w ramię, które przebijało powietrze nade mną.

Znalazłam się w przestrzeni, której nie chciałam opuszczać. Nie wyobrażałam sobie przebudzenia bez tego uczucia, przeżycia dnia bez dotyku jego skóry na mojej skórze, jego ust na mojej szyi i jego chrapliwego postękiwania — tak pierwotnego, niemal dzikiego — w moich uszach. Poznawanie go od tej strony przyprawiło mnie o euforię. Czułam się tak, jakby pozwolono mi obserwować rozluźnionego premiera, cara czy króla.

Orgazm przypominał objawienie: poczułam wwiercającą się we mnie spiralę, zaczynającą się w samym środku i rozchodzącą się jednocześnie w górę i w dół. Wyginałam się i prężyłam pod nim, błagając, żeby nie przerywał. „Nigdy nie przerywaj, Jensen, proszę, nie kończ, niech to trwa”.

Ale musiał skończyć, gdyż jego ciało nade mną zareagowało tak samo: narastające napięcie sprawiło, że chwycił mnie ramionami, przycisnął twarz do mojej szyi w chwili ulgi, w której jednocześnie poddał się i odpuścił wszystko.

Wydaje się, że to samo, ale tak nie jest. Czułam tę różnicę.

Powietrze wokół było wciąż ciepłe, nieruchome — i powoli — chociaż nie dość powoli — zaczynało się mieszać z powietrzem płynącym z klimatyzacji. Otoczenie wydawało się coraz chłodniejsze. Jensen wysunął się ze mnie jednym ruchem, który przyprawił nas o jednoczesny cichy jęk. Uklęknął między moimi nogami, spojrzał w dół, zdjął prezerwatywę i siedział tak, ze spuszczoną głową, oddychając ciężko.

Przeżyłam już chwilowe zauroczenia i jednonocne przygody. Mężczyźni słodziaki, mężczyźni roztargnieni i spragnieni; łatwo było o nich zapomnieć.

Dzisiaj — tej nocy — czułam się zupełnie inaczej.

Wiedziałam, że nawet jako stara kobieta rozmyślająca o młodości będę pamiętać Jensena. Będę pamiętać kochanka z moich bostońskich wakacji. Będę pamiętać ten pełen czułości moment, właśnie teraz, kiedy zobaczyłam go tak przeżywającego tę miłość, którą przed chwilą uprawialiśmy. Może to tylko iskra, zapałka przyłożona do chodnika, która natychmiast zgasła, ale ta iskra na pewno była.

Pod moim spojrzeniem Jensen wyciągnął rękę i wrzucił prezerwatywę do kosza na śmieci stojącego przy szafce nocnej, po czym wrócił do mnie — rozgrzany, zmęczony, chętny do tych leniwych pocałunków, które stanowią najsłodsze preludium do zasypiania.

Nie przerażało mnie to, ale i nie do końca cieszyło.

Jensen miał rację: to wszystko okazało się bardzo nieoczekiwane.

Rozdział dwunasty

Pippa

Ostatni etap wycieczki prowadził daleko na północ, do chatki w Waitsfield w stanie Vermont, na południowy wschód od Burlington. Wszyscy byliśmy półprzytomni, gdyż poprzedniej nocy stanowczo za późno poszliśmy spać, a przede wszystkim skończyły nam się gotowe tematy do rozmowy wiszące nad głową jak dojrzałe owoce, po które wystarczy wyciągnąć rękę.

Jensen i ja już nie udawaliśmy pary. Między nami zaczęło się coś innego: każdy dotyk i pocałunek nie był już na pokaz.

Przysnęłam na jego ramieniu na tyłach busa, na pół uświadamiając sobie naszą pozycję: ramię Jensena wokół mnie, jego lewa dłoń na moim udzie, tuż przy brzegu spódniczki, jego ciało zwrócone w moją stronę, zgięte, bym mogła się wtulić w nie jak w poduszkę. Słyszałam, że kiedy Hanna pytała o coś ze swojego siedzenia, Jensen odpowiadał jej przyciszonym głosem. Czułam ciężar jego pocałunku, kiedy co jakiś czas przesuwał ustami po moich włosach.

Ale dopiero kiedy trącił mnie delikatnie łokciem, żeby mnie obudzić, uświadomiłam sobie prawdziwie magiczne zjawisko: zabudowania miasta ustąpiły pola bujnej dziczy. W ostatnich chwilach przed nadejściem zimy klony gęsto zaścieliły liśćmi pobocza dróg. Na ziemi pysznił się pomarańczowo-żółty dywan. Miejscami wciąż widać było delikatną zieleń, ale przeważały odcienie ziemi i płomyki czerwieni na tle jasnoniebieskiego nieba.

— Wielki Boże — wyszeptałam.

Poczułam na sobie spojrzenie Jensena, lecz nie byłam w stanie oderwać wzroku od pejzażu.

— Kto… kto? — zaczęłam, niezdolna wyobrazić sobie, kto mógłby tu mieszkać i kiedykolwiek chcieć stąd wyjechać.

— Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby zabrakło ci słów — odezwał się zdziwiony Jensen.

— Znasz mnie od całych siedmiu dni — przypomniałam mu ze śmiechem, w końcu odwracając się do niego.

Jego oczy były najjaśniejszymi punktami w samochodzie, całkowicie skupione

na mnie.

— Wydajesz się zamyślony — wyszeptałam.

— Jesteś piękna — odparł równie cicho, a prostotę tych słw jeszcze bardziej uwypukliło lekkie drgnięcie jego ramion.

„Pippa, nie trać głowy”.

— Za dziesięć minut wysiadamy! — zawołał Will z fotela kierowcy. W samochodzie dało się odczuć przypływ energii. Ruby przebudziła się z drzemki na kolanach Nialla, on wyciągnął nogi w poprzek siedzenia przed nami.

Minęliśmy małe miasteczko, domy stały coraz rzadziej. Przypomniałam sobie Londyn, w którym ludzie wydawali się tłoczyć i siedzieć sobie na głowie. Próbowałam wyobrazić sobie życie tutaj.

Prostota zdobywania tylko tego, czego się potrzebuje, autentyczny spokój wokoło, możliwości dojrzenia każdej gwiazdy z osobna.

Ale także problem, kiedy nie można piechotą dotrzeć do sklepu i wrócić do domu z jedzeniem na wynos ani skorzystać z metra. Nie można uciec od nudnych małomiasteczkowych przyjaciół, jeśli nie wskoczy się w samochód i nie przejedzie wielu kilometrów.

Lecz przez cały czas miałabym przed oknem ten widok, wciąż zmienny, od zimy przez wiosnę, lato i jesień. Koniec z angielskimi szarościami, które wiszą nad światem znacznie częściej niż słońce.

Jensen delikatnie przesunął palcami po mojej szyi do włosów, masując lekko, jakby robił to codziennie.

Czy było tak, że nie potrafiłam wyobrazić sobie opuszczenia tego stanu, czy też w ogóle nie chciałam, aby ta wycieczka się skończyła?

— Zastanawiam się, czy tak właśnie czuje się moja komórka, kiedy padnie jej bateria, a ja zostawiam ją samą na kilka godzin — wymamrotałam.

Jensen roześmiał się.

— Twoje zaskakujące metafory zaczynają nabierać sensu.

— Bo robię ci wodę z mózgu.

— Tak jak wtedy, kiedy posuwasz mnie do utraty tchu?

Chociaż zapewne wydawało mu się, że mówi cicho, kątem oka dojrzałam Ruby prostującą się na siedzeniu i udającą, że nie zwraca na nas uwagi. Położyłam Jensenowi palec na ustach i pokręciłam głową, dławiąc śmiech.

Jensen szeroko otworzył oczy, ale zamiast zaczerwienić się i zacząć bawić telefonem, pochylił się i przycisnął usta do moich ust, zakleszczając mój palec

między naszymi wargami. To pozwolenie na dotyk w dowolnym czasie i miejscu zaczynało na mnie działać.

„Nie trać głowy, Pippa”.

— Cholera jasna, spójrzcie! — zawołał Will z przodu.

Wszyscy przylgnęliśmy do okien.

Od szosy głównej odchodziła droga prywatna; skręciliśmy w nią, koła zazgrzytały cicho na żwirze i kawałkach kory. Powietrze wydawało się chłodniejsze i bardziej wilgotne, panował cień, gdyż słońce zasłaniały grube konary drzew. Wokół unosił się zapach obornika, sosen i lekkiej stęchlizny z gnijących liści. Przed nami droga zakręcała, Will zwolnił, a potem zatrzymał i zgasił silnik.

Niemal nie chciałam zakłócać ciszy, która zapadła, nie chciałam zaszeleścić liśćmi ani spłoszyć ptaków, otwierając drzwi. Dom przed nami przypomniał mi filmy z dzieciństwa: wysoki, ze spadzistym dachem, z bali drewnianych z okorowanego klonu zabejcowanego na ciepły brąz, z cienkimi młodymi odrostami wokół, które wtapiały się w głębszą zieleń lasu za domem.

— Wygląda jeszcze lepiej niż na zdjęciach! — zawołała Ruby z nosem przyciśniętym do szyby, chcąc dojrzeć cały górujący nad samochodem budynek.

— Naprawdę! — pisnęła Hanna.

W końcu wygramoliliśmy się z busika, rozprostowaliśmy nogi i z podziwem zapatrzyliśmy się na widok przed sobą.

— Hanno — wyszeptał Will. — Śliweczko, przeszłaś samą siebie.

Hanna z dumą wspięła się na palce i spojrzała na niego.

— Naprawdę?

Will się uśmiechnął, a ja odwróciłam wzrok, żeby nie zakłócać im chwili bezsłownej intymności.

Ruby ujęła Nialla za rękę i poszła z nim ścieżką w stronę domu. Wszyscy podążyliśmy ich śladem, wpatrując się w drzewa, niebo, w sieć szlaków turystycznych rozpoczynających się w miejscu, w którym staliśmy, a ginących w lesie.

Najbliższa ścieżka do budynku, prowadząca z podjazdu, docierała do niego z boku, a majestatyczne wejście sprawiło, że nawet Niall wydawał się w nim mały. Dom miał dwa piętra i balkony po bokach. Na werandzie stały dwa fotele na biegunach, a obok nich schludnie ułożony stosik drewna na opał. Na powitanie gospodarz rozpalił ogień w kominku, a przez okno wypatrzyłam butelkę

czerwonego wina, już otwartą, żeby wino mogło oddychać. Stała na stole tuż za drzwiami.

Dom zbudowano z drewna i szkła: ściany wypełniły rzędy okien, przez które na zewnątrz wypływało to samo ciepłe światło, które wypełniało wnętrze.

Hanna wyjęła klucz z koperty zawierającej dokumenty wycieczki i otworzyła drzwi.

— To cholernie absurdalne — usłyszałam własny głos.

Stojący obok mnie Jensen roześmiał się, a Will obrócił się do mnie i uśmiechnął.

— Bez dwóch zdań.

— Chodzi mi o to, że jak po czymś takim mam wrócić do prawdziwego życia? — zapytałam. — Mieszkam w budzie.

Hanna roześmiała się, zachwycona.

— Myślałam, że się przyjaźnimy, Hanno — dodała Ruby, chichocząc — ale po czymś takim moje życie już zawsze będzie mi się wydawało bezbarwne. Przez ciebie.

Hanna objęła ramieniem Ruby i uśmiechnęła się do mnie.

— Przyjaźnimy się — powiedziała, uśmiechając się szerzej, kiedy z tyłu podszedł Will i zamknął ją w uścisku. — Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, a to najlepsze wakacje w moim życiu.

„Jeszcze dziewięć dni” — pomyślałam, rzucając spojrzenie na Jensena, który razem z Niallem zaśmiewał się z naszego absurdalnego uśmiechu losu. „Spędzę z nim jeszcze ponad tydzień”.

* * *

Wieczorem, kiedy słońce zachodziło za wielkim oknem kuchennym, zasiedliśmy przy szerokim barze, popijając wino, podczas gdy Will gotował nam kolację. Nie mówiąc ani słowa nawet Hannie, zorganizował dostawy żywności i zaplanował posiłki na cały tydzień.

Podczas gdy my dolewaliśmy sobie wina i śmialiśmy się z esemesów, które Bennett przysłał w ciągu tygodnia Willowi, Jensen odsunął się w głąb pomieszczenia, przysłuchując się, ale nie dołączając do naszej rozmowy.

— „Nie wiem jeszcze, czy przez kolejne dziesięć lat powinienem utrzymywać ją w ciąży” — czytał Niall — „czy też w tajemnicy podwiązać sobie nasieniowody i modlić się, żebym odzyskał moją dawną żonę”. — Przesunął

palcem po ekranie, mrucząc: — To przyszło dwa dni temu… a ten wczoraj wieczorem: „Chloe upiekła ciasto”. Odpowiedź Maxa: „I nie rzuciła nim w ciebie?”.

Will roześmiał się i sypnął garść czosnku na gorący olej.

— Uprzedziłem ich, że przez cały tydzień będziemy poza zasięgiem, więc jeśli czegoś będą potrzebować, będą musieli zadzwonić na telefon stacjonarny.

Jensen wyjął z kieszeni swój telefon i zerknął na wyświetlacz.

Nie musiałam pytać, co tam zobaczył: nic. Żadnych słupków, liter 4G ani LTE, zero zasięgu. Po wniesieniu rzeczy sprawdziłam księgę gości — bardziej ciekawili mnie poprzedni lokatorzy niż informacje o pilotach czy o drewnie do kominka, ale przy okazji dowiedziałam się, że nie ma tu także wi-fi.

Podczas objazdu po winnicach wciąż się przemieszczaliśmy, poza tym sprawy z Becky i dziewczyną na wakacje chyba wystarczająco zajmowały Jensena, żeby nie martwił się pracą. Teraz jednak miał przed sobą dziewięć dni, które sam będzie musiał wypełnić. Widziałam, jak zareagował na perspektywę spędzenia tych dni w odizolowanym miejscu i czasu wolnego, który będzie zmuszony znieść: jego twarz stężała, telefon wsunął z powrotem do kieszeni i odwróciwszy się, popatrzył w okno.

A potem ponownie się odwrócił i przechwycił moje spojrzenie, jakby wyczuł, że mu się przyglądam. Na pewno wyglądałam na spiętą i zdeterminowaną, ze wzrokiem wbitym w niego i twarzą wyraźnie odzwierciedlającą moje myśli: „Odłóż ten cholerny telefon, Jens, i zacznij się bawić”. Uśmiechnęłam się więc i mrugnęłam, znacząco unosząc kieliszek do ust i upijając długi łyk.

Jego ramiona powoli zaczęły się rozluźniać — czy to wskutek wysiłku, czy też podświadomej reakcji, nieważne — po czym Jensen przeszedł przez pokój i stanął za moimi plecami.

— Tylko żadnej pracy — ostrzegłam, przechylając głowę i uśmiechając się do niego szeroko. — Przykro, że to ja ci muszę o tym powiedzieć, ale tutaj panuje zakaz zajmowania się prawem. Jaka szkoda.

Pokręcił głową i zaśmiał się lekko. Z napięciem schylił się i pocałował mnie w czubek głowy. Nie odsunął się od razu, więc korzystając z okazji, oparłam się o jego solidne, promieniujące spokojem ciało, zagryzając wargi, by nie uśmiechnąć się szerzej, kiedy Jensen otoczył mnie ramionami.

Sprawa z Becky została setki kilometrów za nami, a jednak nikt nie zareagował zdziwieniem na ten jego gest.

* * *

Pierwszego poranka, po wylegiwaniu się do późna, czekały na nas racuchy ociekające dżemem. Następnie poszliśmy na jagody i popływaliśmy w szerokim strumieniu. Później leniliśmy się przy kominku, czytając cudownie przerażające kryminały, które znaleźliśmy na półkach.

Kolejne dni mijały podobnie: na wędrówkach po lesie, popołudniowych drzemkach i niezliczonych godzinach spędzonych na wspólnym śmiechu w kuchni i popijaniu wina, podczas gdy Will gotował.

W pakiecie brakowało jedynie rąbania drewna.

Chyba trzeciego dnia wiedziałam, że muszę coś z tym zrobić. Podejrzewałam, że kiedyś, przy wspominaniu tej wycieczki, docenią mój wkład.

— Chyba ogień przygasa! — zawołałam do panów, którzy w jadalni grali w pokera.

Ruby uniosła wzrok znad książki, po czym przeniosła znaczące spojrzenie ze mnie, skulonej przy kominku w olbrzymim skórzanym fotelu, na ciężki stos drewna leżący przed kominkiem.

— Przecież drewna jest pod dostatkiem — powiedziała zdziwiona.

— Ruby Stella — odparłam teatralnym szeptem. — Nie każę ci zamknąć paszczy, ale również nie twierdzę, żebyś tego nie robiła.

Ruby uniosła dłoń do ust. W tej chwili do pokoju wszedł zatroskany Will i stanął jak wryty na widok ognia, niemal wychodzącego z kominka, oraz wielkiego stosu drewna obok. Nie było obawy, że go zabraknie.

— Jasne, mogę dorzucić drewna — oznajmił bez śladu niechęci czy rozleniwienia w głosie.

Cholerny książę.

— Ale wiecie — powiedziałam, unosząc się na łokciu — świeżo porąbane drewno to naprawdę wspaniała sprawa. Ten zapach, trzeszczenie…

Przechylił głowę i przyglądał mi się przez chwilę, po czym przeniósł wzrok na Hannę chichoczącą za książką.

— Świeżo porąbane? — zapytał.

— Chyba widziałam topór za szopą — dodałam uczynnie. — Wielki, ciężki topór. A w szopie są większe bale…

Jensen oparł się swobodnie o futrynę drzwi.

— Pippa.

Spojrzałam na niego z szerokim uśmiechem.

— Tak?

Patrzył na mnie bez słowa.

Ze współczuciem zmrużyłam oczy.

— No, chyba że nie umiesz posługiwać się siekierą? Ani podobnie wielkim narzędziem?

Z jadalni dobiegł nas wybuch śmiechu Nialla.

— Doskonale posługuję się siekierą — oznajmił Will, prostując się. — Machanie siekierą to dla mnie jak spacer po parku.

— Nie — drażniłam się z nim. — Jesteście miastowe chłopaki. Nie chciałabym, żebyście zrobili sobie krzywdę. Nie powinnam była tego proponować. Przepraszam.

Z kanapy dobiegło rozbawione „o cholera” Ruby.

Niall wyszedł zza pleców Jensena i uśmiechnął się do mnie.

— Pippa, jesteś okropna.

— Nieważne. A czy ty jesteś okropny? Na przykład w rąbaniu drewna? — zapytałam.

Jensen i Will wymienili spojrzenia, po czym Jensen chwycił za sweter i ściągnął go przez głowę. Został w samym T-shircie i dżinsach.

— Chyba rzucono nam wyzwanie — stwierdził.

Wszyscy niemal skoczyliśmy na równe nogi i podążyliśmy na podwórko obserwować, jak poradzi sobie z misją.

Obok szopy faktycznie stał pień, a ledwie metr czy dwa dalej oparta o ścianę tkwiła całkiem imponująca siekiera.

Niewiarygodnie imponująca siekiera. Przed chwilą tylko przekomarzałam się z panami, ale ona naprawdę wyglądała na ciężką.

Zawahałam się po raz pierwszy.

— Chłopcy, może…

Will uniósł ją jedną ręką i zarzucił sobie na ramię. Stojąca obok Hanna z drżeniem wypuściła powietrze.

— Co jest, Pippa? — zapytał Will, z udawaną powagą ściągając brwi.

— Nie, nic.

Z szopy wynurzył się Niall, niosąc kłodę, która, przysięgam, była większa od niego. Położył ją na ziemi, żeby Will mógł ją porąbać na mniejsze części.

Jednak zamiast zabrać się samemu do rąbania, Will przekazał siekierę

Jensenowi i spojrzał na mnie, rzucając mi szelmowski uśmieszek gdzieś pomiędzy „chciałaś, to masz” a „może teraz się zamkniesz”.

W ogóle nie patrząc w moją stronę — a był naprawdę superatrakcyjnym facetem podczas wykonywania misji — Jensen uniósł siekierę nad prawym ramieniem i spuścił ją ciężko, wbijając w pień. Trzask poniósł się echem, z wygodnych legowisk na pobliskim drzewie poderwało się stadko ptaków.

— Cholera jasna, czuję się jak mężczyzna — stęknął zaskoczony, ze śmiechem wyszarpując ostrze i zamierzając się ponownie.

Miał na sobie biały T-shirt, pod którym widziałam mięśnie pleców napinające się w chwili, kiedy siekiera po raz kolejny spadła na pniak. Hanna podrygiwała obok mnie, zagrzewając brata, ale ja skupiłam się całkowicie na Jensenie. I jego plecach.

Te same plecy, które czuły ukłucia moich paznokci, kiedy wczoraj posuwał mnie opartą o pień drzewa.

Te same plecy, które pokryłam pianą z mydła wczoraj wieczorem w kąpieli.

Te same plecy, które pod moimi dłońmi pokryły się potem, kiedy dzisiaj rano jego ciało unosiło się nad moim.

— Najświętsza Panienko — wymamrotałam. Jestem geniuszem.

— Obawiam się o zdrowie Pippy — stwierdził Niall ze śmiechem. — Czy ktoś wie, jak zrobić sztuczne oddychanie?

Jensen wyprostował się i obejrzał przez ramię. Czoło miał wilgotne od potu. Od drapieżnego uśmiechu, jakim zareagował na moją minę, w kącikach oczu pojawiły mu się lekkie zmarszczki.

Właśnie tak patrzył na mnie dwie noce temu, kiedy dosłownie rzucił mnie na łóżko, a potem mnie dopadł.

— Twoja kolej! — zaćwierkała Ruby do męża, a Jensen, zarumieniony i rozczochrany, podał Niallowi siekierę.

Will ujął ponadpółmetrowy fragment kłody, którą Jensen zdążył już porąbać, i położył ją przed Niallem, któremu oczy lśniły z entuzjazmu i zazdrości.

Jensen stanął przy mnie — podejrzanie blisko. Owionął mnie zapach jego potu pomieszanego z wodą po goleniu. Co za gnojek. W końcu dopiero co podczas spaceru po okolicy przyznałam mu się, jak bardzo lubię ten jego zapach, kiedy się spoci.

— Jesteś niebezpieczny — wyszeptałam.

— Ja? — zapytał niewinnie, nawet nie patrząc na mnie. — To ty

zmanipulowałaś wszystkich, żebyśmy przyszli tutaj porąbać drewno.

Zadowolona z siebie założyłam ręce na piersi.

— Jestem inteligentna.

— Przyszło mi do głowy wyrażenie „szatańsko sprytna”.

— Masz spory zapas…

Obrócił się i ze śmiechem przyłożył mi dłoń do ust.

— Jesteś wyjątkowo nieprzyzwoita.

— Podoba ci się to — wymamrotałam spod jego dłoni.

Nie mógł temu zaprzeczyć, więc tylko pocałował mnie w czoło, po czym rzucił mi żartobliwie ostrzegawcze spojrzenie i odsunął dłoń.

Tymczasem Niall uniósł siekierę. Kątem oka widziałam, że Ruby, kiedy jej mąż rozszczepia bal na pół, reaguje identycznie jak ja przed chwilą.

— Na pewno to kwestia instynktu — orzekł Will, z aprobatą kiwając głową. — Jak skończymy, pójdziemy na zapasy albo na polowanie… — zawiesił głos i spojrzał na Hannę, która śmiała się z niego, otoczywszy go ramionami w pasie. — No dobrze, nieważne, już kupiłem łososia na dzisiejszy wieczór.

Will przez kilka kolejek rąbał drewno, nieustannie udowadniając, że na pewno ma to we krwi i nie chce przestać.

— Doskonale wykorzystane popołudnie. Chyba nasze pierworodne powinniśmy nazwać Pippa — powiedziała Hanna, lekko zdyszana.

Will upuścił siekierę i odwrócił się do niej.

— Chcesz nad tym popracować?

Hanna pisnęła radośnie, a Will przerzucił ją sobie przez ramię i zaniósł do domu.

Niall i Ruby opuścili nas w bardziej subtelny sposób. Niall po prostu ujął ją za rękę, uśmiechnął się do nas i ze słowami:

— Przepraszamy… — zaprowadził Ruby do środka

Jensen odwrócił się do mnie i z lekkim uśmiechem przybił piątkę.

— Twój szatański plan zadziałał.

— Szatański? — powtórzyłam, rozglądając się wokoło. — Nie tylko mamy drewno do kominka, ale każdemu załatwiłam popołudniowy seks!

— Każdemu? — zapytał Jensen, podchodząc bliżej. Pot sprawił, że koszula przylepiła mu się do skóry; uniosłam dłoń i położyłam ją na jego piersi.

— No… może nie każdemu.

Pochylił się i ledwie dotknął ustami moich warg. A jeśli spokojny,

sarkastyczny dowcip Jensena nie zwiększył mojego podziwu dla niego, dokonywały tego właśnie takie pełne czułości i spokoju chwile.

— U ciebie czy u mnie?

Roześmiałam się.

— Jesteśmy tu od trzech dni. Po co w ogóle zawracać sobie głowę drugim pokojem?

* * *

W domu były cztery sypialnie: dwie podwójne z łóżkami małżeńskimi i dwa pokoje gościnne z podwójnymi łóżkami. Jensen rzucił walizkę na mniejsze łóżko w pokoju obok, lecz tego pokoju praktycznie nie używaliśmy. Nie wiem, jak to wyjaśnić — jakimś sposobem przyjęliśmy codzienne role kochanków w grupie złożonej z jego najbliższych przyjaciół i mojej najdroższej Ruby. Tak wyszło. Przecież już nie odgrywaliśmy młodego małżeństwa, nawet nie łudziliśmy się, że po wyjeździe cokolwiek między nami przetrwa — ale nie było to także krycie się po kątach. Owszem, zostaliśmy parą z przypadku, ale już nie mieliśmy wrażenia, że zostało to z góry ukartowane.

Jensen całował mnie przy swojej siostrze i nikt nie reagował.

Trzymał mnie za rękę, jakbyśmy od lat tak chodzili.

A nawet bez Becky czy innego powodu do udawania nie kryliśmy, że przez cały tydzień śpimy w tym samym łóżku. I przyjęto to jako normalne: bez pytań i bez wyjaśnień.

Zdarzyło się to ostatniego wieczoru w wielkim skórzanym fotelu w salonie. Jensen pociągnął mnie na swoje kolana. Na myśl o pakowaniu i powrocie do Bostonu na ostatni tydzień urlopu poczułam tępy, tętniący ból w klatce piersiowej. Siedzieliśmy tak, ja skulona u niego na kolanach. Ogień trzaskał kilka metrów dalej. Jensen czytał, podczas gdy ja patrzyłam w okno.

— Jesteś bardzo cicha — zauważył, przerywając ciszę. Odłożył książkę na stolik obok i wziął szklaneczkę whisky, żeby upić łyk.

Kiedy przełknął, wyprostowałam się i scałowałam smak alkoholu z jego ust.

— Tak sobie rozmyślam.

— O czym? — Odstawił szklankę i spojrzał mi w oczy.

Oparłam się o jego ramię i poczułam, jak dłonią sięga między moje nogi, po czym podsuwa do góry tak, żebym mocniej się w niego wtuliła. Chciałam powiedzieć, że myślałam o nim i o mnie, o tym, jak było mi dobrze i jak bardzo

nie chcę wracać do domu. Ale nie tylko o to chodziło.

Wiedziałam, że razem z Jensenem przeżywamy ten czas zamknięci w bańce mydlanej, która pryśnie po powrocie do codzienności. I tak musi być. Szkoda, że nasze życie było tak bardzo podporządkowane karierze i kolejnym osiągnięciom. Marzyłam o rzeczach kompletnie nierealnych, na przykład o tym, żeby Jensen nie był tak pochłonięty pracą i żeby mógł uciec ze mną do chatki w lesie na sześć miesięcy w roku, a wracał do prawdziwego świata tylko wtedy, kiedy naprawdę znudzą się nam racuchy z jagodami i seks bez ograniczeń. Marzyłam o Pippie, która mogłaby pozwolić sobie na to, żeby w ogóle uciec na pół roku od pracy.

— Marzę o niemożliwym — odparłam.

Jensen lekko zesztywniał.

— Racuchy Willa na zawsze — dodałam wyjaśniająco. — I olbrzymi klon tam z tyłu. Na pewno daje latem doskonały cień. Chciałabym, żebyśmy mogli tu zostać.

Jensen poprawił nieco swój uścisk.

— Ja też.

Zamknął oczy, a głowa opadła mu na miękką skórę fotela.

— Wolę nie myśleć, co zastanę w skrzynce. — Zerknął na mnie niemal bezradnie. Chyba zaczęła go ogarniać lekka panika. Przez ostatni tydzień jego telefon leżał na krześle w sypialni i Jensen nie zwracał na niego uwagi. Nie wiem, czy w ogóle na niego patrzył, nie mówiąc już o tym, żeby sprawdzać zasięg.

Położyłam mu dłoń na piersi i pokręciłam głową.

— Nie rób tego. I tak na razie nic na to nie poradzisz, a tylko zepsujesz sobie ostatni dzień. Zostało jeszcze osiemnaście godzin w tym miejscu i mam zamiar jak najlepiej je wykorzystać.

Jensen kiwnął głową i pocałował mnie w środek dłoni. Zapatrzyłam się na jego duże ręce obejmujące moją małą dłoń. Przy jego skórze moja wydawała się bardzo jasna. Na rękach nie miałam już bransoletek, na paznokciach ani śladu lakieru. Od ponad tygodnia nie malowałam się. Co więcej, w niektóre dni nawet nie zakładałam stanika.

— Co za dziwne dwa tygodnie — wymruczałam.

Skinął głową.

— Byłe żony, udawanie małżeństwa — mówiłam dalej. — Pijacka wycieczka przez Wschodnie Wybrzeże i zawody supermenów w rąbaniu drewna.

— Poranna joga i fałszowanie — dodał. — Podobało mi się to fałszowanie.

— Moje ulubione wspomnienie.

— Czyżby? — zapytał z bezczelnym uśmieszkiem.

— No dobrze, może jeszcze jedno lub dwa bardziej ulubione też by się znalazły.

— Cieszyłem się każdą chwilą — powiedział i zamilkł na chwilę. — Prawie każdą. — Jak podejrzewałam, miał na myśli Becky.

Uniosłam wzrok i poczekałam, aż przechwycę jego spojrzenie.

— Czy jeszcze cię kiedyś zobaczę?

— Z pewnością.

— Będzie ci tego brakowało? — zapytałam cicho.

W jego oczach pojawiło się napięcie.

— Czy to pytanie na poważnie?

Nie byłam pewna, co odpowiedzieć.

— Hm… chyba tak. W końcu jestem tylko dziewczyną na wakacje.

Na policzku zadrgał mu mięsień. Jensen zamrugał i odwrócił wzrok. Wreszcie po niemal minucie mojej męki odwrócił się z powrotem i zaczerpnął powietrza.

— Będzie mi tego brakowało.

Nie wiedziałam, czy chodziło mu o mnie, o seks, tę chatę czy po prostu o ucieczkę od codzienności, ale niemal bez tchu wyrzuciłam z siebie:

— To dobrze.

— Na pewno pierwsza noc we własnym łóżku będzie samotna — dodał. Poczułam, jak mózg mi się marszczy, usiłując zrozumieć sens tych słów. — Ale przecież nie możemy oczekiwać niczego więcej.

— Ja niczego nie oczekuję — powiedziałam, lekko urażona, i odsunęłam się nieco. — Po prostu mówię, że mi się podobasz.

Jensen znów wsunął dłoń pod moje kolana i wstał, unosząc mnie bez wysiłku. Drewniane schody wydawały się uginać pod jego pewnymi krokami; pod naciskiem ramienia drzwi do sypialni otworzyły się.

I nagle znalazł się nade mną. Ja leżałam na plecach, a jego zielone oczy intensywnie wpatrywały się w moją twarz.

— Ty też mi się podobasz.

Chciałam wypalić w sobie na zawsze obraz tego, co nastąpiło później, żeby zawsze mieć je w pamięci. Sposób, w jaki mnie rozbierał, leniwie, wiedząc, co znajdzie pod ubraniem. To, jak wstał i powoli rozwiesił sweter na fotelu w kącie, po czym wrócił do mnie, wciąż przyglądając mi się badawczo.

Czy tak właśnie ludzie się kochają?

Wpatrując się w górującego nade mną Jensena, chłonąc jego skupienie, z jakim przesuwał dłońmi po moich nagich piersiach, nagle poczułam się bardzo niedoświadczona. Wydawało mi się, że z Markiem się kochaliśmy, przynajmniej z nim, a może jeszcze z jednym facetem, którego naprawdę lubiłam. Mówiłam Markowi, że go kocham, zakładałam, że tak jest. Ale nasz seks od samego początku był pijacki i niedbały lub sprowadzał się do szybkiego numerku, podczas którego opierałam się o krawędź łóżka. Wydawało mi się, że taka niecierpliwa namiętność oznacza miłość.

Ale przyglądając się Jensenowi, kiedy powoli przesuwał dłońmi wzdłuż mojego ciała, z otwartymi oczami, z wyczuwalnym pragnieniem, czułam się tak, jakby nigdy wcześniej nie dotykał mnie żaden mężczyzna. Chłopcy — owszem. Jednak Jensenowi pierwszemu zależało na tym, żeby odkrywać mnie bez pośpiechu. Różnica polegała nie tylko na sposobie, w jaki mnie dotykał, ale też na mojej reakcji. Czułam się tak, jakby mógł zabrać wszystko, co zechce, a ja oddałabym mu to bez wahania. Jakbyśmy byli całkowicie sami, jakbym nie miała powodu ukrywać żadnego skrawka skóry.

Ledwie zaczęło się ściemniać, lecz mimo dochodzących z dołu głosów przyjaciół, którzy zabrali się do gotowania kolacji, i ich śmiechów przy winie Jensen i ja niespiesznie się dotykaliśmy, smakowaliśmy i bawiliśmy. On z bezradnym jękiem doszedł w moich ustach; ja pod jego językiem, tłumiąc krzyk w dłoni. Całowaliśmy się bez końca, aż zapragnęłam go w sobie, otwarcie pobudzonego, na granicy szaleństwa z namiętności. Bluzką przywiązałam mu ręce do zagłówka i napawałam się podnieceniem w jego oczach, napięciem mięśni sprężonych w oczekiwaniu, kiedy przyglądał się, jak go posuwam.

Wciąż niewiele mówił. Dźwięki wydawał dopiero wtedy, kiedy nie mógł już wytrzymać — były to ciche stęknięcia i jęki, zaskoczone „cholera”, które wymykało mu się z ust, kiedy poczuł mój orgazm, zdyszany oddech. Miałam ochotę zabutelkować wszystkie te odgłosy i pić je później. Chciałam zebrać jego zapach do flaszki i tarzać się w nim.

Po rozwiązaniu go, żeby mógł zrobić z moim ciałem to, co lubił, dłońmi przesunęłam po jego spoconej skórze, w górę piersi i wzdłuż szyi. Byłam zmęczona, on już dochodził, unosząc mnie, pchając mocno i szybko. Łóżko jęknęło w proteście i uderzyło o ścianę. Uda mnie paliły, Jensenowi wystąpiła żyła na czole, w miarę jak się zbliżał coraz bardziej, z zaciśniętymi zębami dążąc

do rozkoszy i wbijając mi dłonie w biodra.

To było naprawdę odlotowe, przysięgam, bez wątpienia najlepszy seks w moim życiu.

W końcu zdyszany doszedł pode mną, a ja obserwowałam go przez cały czas, starając się zapamiętać ten widok na zawsze. W tej chwili Jensen nie myślał o swojej poczcie, swoim zespole czy innych problemach z fuzją firm, którym będzie musiał stawić czoło w poniedziałek. Myślał jedynie o moim ciele, o swojej potrzebie, żeby dojść do końca, we mnie.

Opadł wyczerpany na łóżko, z rozłożonymi ramionami, ciężko oddychając.

— O rany.

Pochyliłam się, by go pocałować. Polizałam go w szyję, wzdłuż krawędzi policzka, smakując jego słoną skórę.

— O rany — powtórzył, tym razem ciszej. — To było mocne. Chodź tutaj.

Ustami odnalazł moje usta i possał słodko moją dolną wargę. Czułam ból między nogami i w stawach, a Jensen przetoczył mnie na bok, przytrzymując mnie dłonią za pośladek, tak, żebym nie oddaliła się za bardzo. Pocałował mnie czule, niespiesznie, jak kochanek. Kochanek, który ma czas na grę wstępną, na to, żeby zmiękнąć i znów stwardnieć.

* * *

Nie zeszliśmy na kolację.

Właściwie szkoda, bo zapachy dobiegające na piętro podpowiadały nam, że jedzenie było pyszne.

— Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście — powiedziała Ruby później, witając nas szerokim uśmiechem, kiedy zeszliśmy do kuchni. — Will zrobił paellę i mówię wam… mogłabym ją jeść przez resztę życia i nie chciałabym niczego więcej.

— Czy Will wraca z nami do domu? — zapytał Niall z kuchni.

— Rozgrywaliśmy niewiarygodnie zaciętą partię szachów — powiedziałam. — Żadne nie chciało się poddać, dopóki gra nie dobiegła końca.

Will uśmiechnął się szatańsko.

— To się teraz nazywa szachy? Sądząc po odgłosach, jakie słyszeliśmy, chyba wieszaliście obrazy.

Niall pokiwał głową.

— Rzeczywiście, coś się strasznie tłukło.

Roześmiałam się i jednocześnie rozkaszlałam, kierując wzrok w podłogę.

— Niestety Pippa nie umie przegrywać. Po przegranej zaczęła być agresywna — stwierdził Jensen, pochylił się nad kuchenką i zerknął do szerokiej patelni wciąż w połowie wypełnionej paellą. — Doskonale, zostawiliście nam coś.

— Starczyłoby dla siedemdziesięciu osób — roześmiał się Will. — Jedliśmy bez umiaru. — Sięgnął po łyżkę. Niall zdjął dwie miseczki z suszarki i po chwili razem z Jensenem pałaszowaliśmy potrawkę, jakbyśmy nie jedli od tygodni.

— Gotowi na powrót do domu? — zapytała Hanna, opierając się o blat w pobliżu zlewu.

Wszyscy wydaliśmy różne odgłosy wyrażające przeczenie, ale nikt nie chciał się roztkliwiać. Czułam się jak na koniec kolonii, kiedy wszyscy składają sobie w duszy ciche przysięgi na wieczność, głośno deklarują dozgonną przyjaźń i ciągły kontakt, podobny wspólny wyjazd przynajmniej raz do roku przez resztę życia… A przecież w rzeczywistości była to krótka przerwa w codzienności. Zwłaszcza dla Jensena, który od lat nie miał prawdziwych wakacji, ta wycieczka była raczej anomalią, która nieprędko się powtórzy. Wyjedzie i znów będzie pracoholikiem i pedantem. I cała ta skorupa, którą udało mu się nieco rozłupać i w ten sposób odsłonić namiętnego, rozbawionego mężczyznę, na powrót się zasklepi.

Spojrzałam na niego akurat w chwili, kiedy on zerknął na mnie. W jego wzroku zobaczyłam to samo: przyznanie, że było naprawdę dobrze.

To było… nieoczekiwane.

Rozdział trzynasty

Jensen

Na ogół nie mam problemu z wczesnym wstawaniem.

Zawsze wcześnie się budziłem. Zastanawiałem się często, czy to wrodzone, czy też skutek dorastania w domu z sześcioma innymi osobami. Wstawanie przed wszystkimi innymi oznaczało gorący prysznic, suche ręczniki i odpowiedni poziom prywatności w łazience — w ogóle jakiejkolwiek prywatności — niemożliwej do osiągnięcia po siódmej rano. Na studiach oznaczało to, że mogłem imprezować do wczesnego rana, potem doczłapać się do pokoju i obudzić się na tyle wcześnie, by jeszcze przebić się przez pracę domową lub pouczyć się do kolokwium przed zajęciami.

Dopiero na tym urlopie jakoś nauczyłem się spać dłużej. Wstawałem dopiero wtedy, kiedy ciepłe ciało Pippy zaczynało się poruszać obok mnie, a z dołu dobiegał zapach masła i jagód. Czyli na ogół o dziesiątej. Pewnego poranka, po wyjątkowo pamiętnej nocy w łóżku, obudziliśmy się dopiero po jedenastej.

Dla mnie było to nie do pomyślenia… ale czułem się z tym cholernie dobrze.

Kiedy więc wcześnie rano w niedzielę otworzyłem oczy i zobaczyłem, że na dworze wciąż panuje ciemność, spróbowałem jeszcze zasnąć. Już za kilka godzin mieliśmy opuścić nasze bezpieczne schronienie, do którego przez ostatnie dni świat zewnętrzny nie miał dostępu. Chciałem zostać w nim myślami jak najdłużej. Nie chciałem jeszcze wracać do rzeczywistości. Obok mnie leżała ciepła, naga Pippa. Jej rozczochrane włosy wiły się po mojej szyi i obu naszych poduszkach. Jej usta lekko się rozchyliły. Jednak mnie zaczęły już prześladować myśli związane z pracą: lista rzeczy do zrobienia, odliczanie pozostałego czasu, układanie harmonogramu naszego powrotu do Bostonu.

Na pewno jutro będę się z tego cieszył, ale na razie przeklinałem swój zegar wewnętrzny za to, że tak szybko wrócił do działania po urlopie.

Mimo woli, już całkowicie rozbudzony, uniosłem głowę, ostrożnie, by nie przesunąć Pippy śpiącej na mojej piersi, starając się dojrzeć godzinę na zegarku obok łóżka.

Tuż po piątej. Cholera.

Zdążyłem się już przyzwyczaić do spania z drugą osobą, a chociaż wiedziałem, że powinienem zostać i cieszyć się każdą chwilą tej ostatniej nocy — kto wie, kiedy znów coś takiego mi się przytrafi — ja już zacząłem myśleć. W domu zwykle wstawałem, siadałem do pracy lub szedłem pobiegać, czasami włączałem telewizję. Ale to nie był dom. Jeszcze za wcześnie, by włączyć zwykłą aktywność i ryzykować obudzenie wszystkich w ostatni poranek, kiedy mogli sobie jeszcze pospać, ale czekając tak i wsłuchując się w cichy oddech Pippy przy mojej szyi, uświadomiłem sobie, że nie mogę tak po prostu leżeć i rozmyślać.

Przesunąłem się lekko, starając się wstać tak, by jej nie obudzić. Walizkę miałem w drugim pokoju. Poszedłem korytarzem, wyjąłem ubranie i buty do biegania, po czym cicho wyślizgnąłem się na dwór.

* * *

Po powrocie z biegania zastałem Pippę siedzącą z książką w łóżku.

— Cześć — powiedziała, z uśmiechem odrywając się od lektury.

Poczułem lekkie ukłucie winy, że tak uciekłem w nasz ostatni wspólny poranek, ale udało mi się ukryć to uczucie. Zdjąłem T-shirt przez głowę i wytarłem nim pierś i kark. Kiedy się odwróciłem, spostrzegłem, że Pippa mi się przygląda.

— Poszedłem pobiegać — wyjaśniłem. — Nie chciałem cię budzić.

Kopnięciem zrzuciła z siebie koc i położyła się z ramionami pod głową. Założyła nogę na nogę i poruszając palcami, stwierdziła:

— Właściwie to prawie żałuję, że mnie nie obudziłeś.

Była naga, a jej skóra odcinała się kremowo od ciemnej flanelowej pościeli. Powiodłem wzrokiem po jej ciele i mimo świadomości, że dzisiaj wracamy do domu, więc zapewne będziemy musieli porozmawiać — dotąd jakoś tego unikałem — nie zdołałem odwrócić oczu.

— Muszę najpierw iść pod prysznic, ale… — zacząłem, próbując opanować zamęt w głowie, lecz nie mogłem oderwać spojrzenia od jej piersi. Różowe sutki stwardniały w chłodnym powietrzu poranka i przypominały drobne kamyki. Miała gęsią skórkę. Pippa przeciągnęła się, wyginając się w łuk.

— Prysznic. — Usiadła i zsunęła nogi na podłogę. — To doskonały pomysł.

Mrugając, spojrzałem jej w oczy, w których lśnił łobuzerski błysk.

Może nie tylko ja unikałem rozmowy.

Pippa wstała i ruszyła w moim kierunku. Zatrzymała się tuż przede mną.

Z udawaną troską ściągając usta, sięgnęła do mojego zmarszczonego czoła i przesunęła palcem po bruzdach.

— Pamiętasz naszą umowę? — Wspięła się na palce i głośno cmoknęła mnie w usta. — Zabawa.

Jej nagie ciało znajdowało się zaledwie o centymetry ode mnie, na wpół ubranego; poczułem, jak twardnieję. Pippa pachniała słodko miodem i wanilią oraz jeszcze jakąś nutą, tak bardzo charakterystyczną dla siebie, że chciałem znowu jej spróbować, przypomnieć sobie, jak smakuje na moim języku.

Pippa pocałowała mnie jeszcze raz, po czym skierowała się do łazienki. Moje spojrzenie ześlizgnęło się po krzywiźnie pleców do zaokrąglenia pośladków i dalej w dół nóg. Dziewczyna zniknęła mi z oczu, usłyszałem, jak odkręca wodę i zamyka drzwi kabiny.

Spojrzałem w okno. Ta część mojego umysłu odpowiedzialna za logikę robiła, co mogła, by przekonać mnie, że nie powinienem zrzucać z siebie spodni i iść za nią, zapominając o całym świecie, że nie powinienem posuwać ją opartą o ścianę kabiny. Za kilka godzin wyjeżdżamy, wracamy do Bostonu i całego bałaganu, który z pewnością na mnie czeka. Pippa wraca do dziadka i potem do Londynu. Czy w takim razie powinienem zakończyć zabawę i zacząć myśleć o rzeczywistości?

Do przytomności przywróciło mnie jej nucenie pod prysznicem. Zrobiłem kilka kroków w przód i w tył. Przez matowe szkło kabiny prysznicowej dojrzałem jej nagą sylwetkę. Nie było siły, która mogła mnie powstrzymać przed dołączeniem do niej.

* * *

Ponieważ przed wyjazdem musieliśmy opróżnić lodówkę, nasze ostatnie śniadanie wystarczyłoby dla pułku wojska. Will wylewał ciasto na racuchy na patelnię, Niall podsmażał resztki kiełbasek i bekonu. Ruby z Pippą kroiły melony, truskawki, banany i wszystkie pozostałe owoce znalezione w lodówce na sałatkę. Ja wyciskałem sok z pomarańczy — wyszła chyba prawie beczka.

Opychaliśmy się, podczas gdy z salonu z gramofonu dobiegała muzyka Toma Petty’ego. Nie mógłbym wyobrazić sobie doskonalszego zakończenia tej wycieczki.

Pozmywaliśmy i zanieśliśmy bagaże do samochodu. Mijając się z Pippą w korytarzu, uśmiechaliśmy się do siebie. Jeszcze dzień wcześniej wyciągnąłbym

do niej ręce, przycisnął do ściany i zaproponował, żebyśmy wykradli się do lasu lub zamknęli w sypialni.

Jednak teraz biegaliśmy, jakby rozległ się dzwonek alarmu. Nie mieliśmy już na nic czasu. Upłynęła data ważności naszej bajki. Ręce trzymaliśmy przy sobie, przesyłaliśmy sobie radosne uśmiechy, ale nie było już dotyku, drażnienia pocałunkiem czy ostatnich obmacywanek w korytarzu. Byliśmy teraz znajomymi, może nawet przyjaciółmi do łóżka. I to będzie musiało nam wystarczyć.

Kiedy wszystko spakowaliśmy i pożegnaliśmy się z naszym pięknym domem, wyruszyliśmy w drogę powrotną. Do tej pory to najczęściej Will był naszym kierowcą, więc kiedy podczas wsiadania do samochodu dostrzegłem jego stłumione ziewnięcie, zaoferowałem, że poprowadzę przez pierwszy odcinek. Sam siebie przekonywałem, że potrzebuję zmiany, a nie że szukam ucieczki — na fotelu kierowcy będę mógł skupić się na drodze, a nie na rozmowach lub ich braku.

Pippa usiadła w tyle, obok Willa, który po olbrzymiej porcji racuchów na śniadanie — nie wspominając o dwóch tygodniach wakacji i zapewne częstego seksu — niemal natychmiast zasnął. Początkowo wszyscy gawędzili, ale potem rozmowy stopniowo przycichły i niektórzy zaczęli drzemać, inni nałożyli słuchawki na uszy. Wyraźnie brakowało głosu Pippy; jego brak aż dźwięczał mi w uszach. Przez większość drogi, kiedy zerkałem na nią w lusterku wstecznym, wydawała się zamyślona. Kolejne uśmiechy i przyjazne skinienia głową.

Po przerwie na tankowanie wymieniliśmy się i usiadłem na pustym siedzeniu obok Pippy. Las ustąpił miejsca łąkom, potem wjechaliśmy na wiejską drogę i wreszcie na autostradę. Wkrótce zjechaliśmy z niej na ulice zabudowane wysokimi budynkami, pełne samochodów i ludzi. Pippa wciąż dziwnie milczała. Zniknęła spokojna pociecha, jaką czerpałem od niej przez cały tydzień, zastąpiła ją wręcz namacalna cisza, która narastała z każdym kilometrem, aż miałem wrażenie, jakby między nami siedziała trzecia osoba.

Patrzyłem niewidzącym wzrokiem, kiedy skręcaliśmy w kolejne ulice, czując natłok najrozmaitszych myśli. Zastanawiałem się, czy Pippa cieszy się na powrót do domu. Może tak, przecież Anglia była jej życiem: tam miała mamy, mieszkanie i pracę. Jednak stamtąd też uciekła, także od poskakującego tyłka, jak często określała Marka.

Zacząłem myśleć o tym, dlaczego Pippa przyjechała do Bostonu. Musiało jej być trudno, skoro wyrzuciła faceta ze wspólnego mieszkania i przeleciała pół

świata, żeby się od niego odciąć. Zapewne byłem nijakim chłopakiem i chyba jeszcze gorszym mężem, ale nigdy bym nie zdradził. Pippa była pełna życia, inteligentna, zabawna i piękna, a ja poczułem nieco egoistyczną satysfakcję, że taka dziewczyna szybko przejrzała Marka, a on stracił ją na zawsze.

Jednak na pewno zjawią się kolejni, wiedziałem o tym. Uniosłem dłoń do piersi i potarłem ją, gdyż poczułem nagle dziwny ucisk. Zirytowało mnie spostrzeżenie, że myśl o Becky znów chodzącej na randki — oraz świadomość, że ponownie wyszła za mąż — właściwie mnie nie poruszyła, natomiast przypuszczenie, że po powrocie do Londynu Pippa znów zacznie się z kimś spotykać, napełniało mnie goryczą.

Nie twierdzę, że rozstanie z Becky nie było piekielnie trudne, ale najdotkliwszy ból minął szybko. Prawdę powiedziawszy, dopiekło mi to, w jaki sposób odeszła — i moje bezgraniczne oszołomienie — ale nie jej nieobecność.

Pippa była zupełnie inna. Stanowiła iskrę elektryczną, błysk światła. Gdybym się w niej zakochał i patrzył, jak odchodzi, czułbym się tak, jakby słońce zgasło.

Po raz pierwszy zrobiło mi się wręcz żal Marka.

Samochód zahamował. Zamrugałem i rozejrzawszy się wokół, stwierdziłem, że dojechaliśmy do hotelu Nialla i Ruby. Wysiedliśmy. Poszedłem na tył busiku, gdzie zająłem się wyjmowaniem ich bagaży i przekładaniem reszty toreb.

Podałem rękę Niallowi i uściskałem Ruby, uśmiechając się nad jej ramieniem — Ruby uwielbiała się przytulać. Pożegnała się z Pippą; złożyły sobie obietnice spotkania, jak tylko Pippa wróci do Anglii.

Znów poczułem ucisk w mostku.

Wszyscy się rozbudzili i ze znacznie większym ożywieniem wsiedli do samochodu, lecz nieobecność Nialla i Ruby położyła się cieniem na dalszej podróży. Przyglądałem się, jak Ziggy przegląda wiadomości na telefonie Willa i chichocze nad coraz bardziej niespokojnymi esemesami od Bennetta. Mój telefon został w plecaku na podłodze; zapewne teraz już działał, ale zostawiłem go tam naumyślnie, bo wiedziałem, że kiedy zacznę przeglądać e-maile i wpisy do kalendarza, to wsiąknę w pracę na całego.

— Co tam porabiają nasi przyszli tatusiowie? — zapytałem, żeby odwrócić myśli od pracy i rosnącego napięcia między mną a Pippą. — Czy Bennett już uciekł z krzykiem w noc?

— Prawie — odparła Ziggy, przeglądając wiadomości, zanim zaczęła je czytać. — Chloe chce porozmawiać o porodach w wodzie, ma nadzieję, że

dziecko przyjdzie na świat w otoczeniu cichym i przyjaznym, bez drażniących dźwięków czy głosów. Na to Mark odpisał: „Bez drażniących dźwięków czy głosów? Czy Chloe zdaje sobie sprawę, że dziecko wróci do domu z wami?”.

Ziggy roześmiała się, a Will zabrał jej telefon.

— Usiłuję sobie wyobrazić Bennetta i Chloe w roli rodziców — powiedział. — Bennett i jego nieskazitelne garnitury, no i ta biała kanapa w jego gabinecie. Wyobrażacie go sobie w fartuszku, wycierającego dziecku nos?

— Nie mogę się doczekać tego widoku — stwierdziła moja siostra. — Trochę szkoda, że się wyprowadziliśmy i będziemy tego świadkami tylko w esemesach i na czacie.

— Chyba mieliście tam jechać na Boże Narodzenie? — zapytałem. — Albo przynajmniej wtedy, kiedy dziecko się urodzi?

Will skręcił w prawo i zwolnił, gdyż przez ulicę przed nami przejechała grupa dzieci na rowerach.

— Taki mamy plan. Miejmy nadzieję, że Chloe i Sara urodzą niedługo po sobie i zdołamy je odwiedzić za jednym zamachem. To tutaj, Pippo? — zapytał Will, rzucając jej spojrzenie przez ramię.

Pippa skinęła głową, nagle czujniejsza.

Jak się okazało, dziadek Pippy mieszkał zaledwie dwadzieścia minut drogi ode mnie. Przystanęliśmy przed skromnym ceglanym budynkiem na porośniętej drzewami ulicy; dziewczyna praktycznie wyskoczyła ze swojego miejsca, podeszła do fotela kierowcy, uścisnęła Willa, a potem skierowała się do Ziggy, która wstała ze swojego siedzenia. Objęły się mocno i na dłuższą chwilę.

Niechętnie zsunąłem się z siedzenia i poszedłem do wyjścia. Po drodze spotkałem wzrok mojej siostry. Przyglądała mi się.

No jasne.

Rzuciłem jej ostrzegawcze spojrzenie i obszedłem busik dookoła, żeby wyjąć torbę Pippy. Nie miałem pojęcia, jak się zachować.

Pippa bez słowa ruszyła schludnie utrzymaną ścieżką — z chodnika do stopni prowadzących na białą werandę, gdzie schyliła się i spod luźnej cegły przy drzwiach wyjęła klucz. Trzymałem się z tyłu.

— Czy twój dziadek jest w domu?

— Zapewne gra w bingo — powiedziała, otwierając drzwi zewnętrzne i wkładając klucz w zamek.

— Chcesz, żebyśmy z tobą zaczekali? — zapytałem.

Zbyła mnie machnięciem ręki; klucz zgrzytnął, drzwi się otworzyły. Z wewnątrz dobiegło radosne szczekanie.

— Nie, wszystko dobrze, niedługo wróci. Lubi flirtować z szatniarkami. — Sięgnęła po torbę i postawiła ją poza zasięgiem mojego wzroku.

Wiatr zatrząsł drzwiami zewnętrznymi. Przytrzymałem je ręką.

Pippa zerknęła za mną na ulicę. Cisza między nami była nowym zjawiskiem.

Nie podobało mi się to.

Wreszcie spojrzała na mnie.

— Dobrze się bawiłam — powiedziała. — Doskonale.

Pochyliłem się, żeby ją pocałować. W jej słodkim uśmiechu nie było ani śladu zakłopotanego napięcia towarzyszącego nam przez całą drogę.

Miał to być delikatny pocałunek, ledwie muśnięcie ust, proste i ciepłe. Ale oderwałem się od niej tylko po to, by natychmiast wrócić, uchwycić jej dolną wargę i possać delikatnie, przeciągnąć zębami, a potem znów i znów, przechylając się, otwierając usta, przesuwając językiem po języku. Pocałunek mnie upoił, przypomniał naszą bliskość. Byłem zaskoczony ciepłem promieniującym wzdłuż kręgosłupa i ochotą na więcej.

Nagle Pippa odsunęła się, a w jej oczach było widać napięcie. Przesunęła palcem po wargach i przełknęła z trudem, osłaniając usta dłonią.

— No dobrze… — wyszeptała, poszarzała na twarzy.

Żołądek mi się ścisnął. Nadeszła pora pożegnania, której tak się obawiałem.

— Powinienem iść — powiedziałem i wskazałem za siebie, dodając niezręcznie: — Naprawdę bardzo mi się podobało.

Pippa pokiwała głową.

— Mnie też. Wspaniałe towarzystwo. Zadzwoń, jeśli będziesz potrzebował udawanej żony albo dziewczyny na wakacje. Chyba dobrze mi to wychodzi.

— Ujęłaś to bardzo skromnie. — Odstąpiłem krok do tyłu i przesunąłem dłonią po włosach. — Naprawdę było mi miło cię poznać.

Wyszło raczej fatalnie.

Cofnąłem się o kolejny krok.

— Dobrej podróży do domu.

Pippa zmarszczyła brwi, po czym posłała mi niepewny uśmiech.

— Na pewno będzie w porządku.

— Do widzenia.

— Do widzenia, Jensen…

Ze ściśniętym gardłem odwróciłem się i pobiegłem do busika.

Hanna wciąż mi się przyglądała.

— To było… — odezwała się.

Rzuciłem jej gniewne spojrzenie — w odruchu samoobrony — po czym zapiąłem pas.

— No co to było?

— Nic, po prostu nie wiem.

Bardzo mi przeszkadzało, że Ziggy tak wyraźnie przejrzała tę sytuację. Poczułem niepokój i rozdrażnienie.

— Przecież ją podwieźliśmy, prawda? — zapytałem, siadając w fotelu. — Czy nie powinienem pocałować jej na pożegnanie?

— Mam na myśli to, co się zdarzyło po pocałunku. Wczoraj nie przyszedłeś na kolację z powodu Pippy. Teraz pocałowałeś ją, a potem podziękowałeś jej jak księgowej, która rozliczyła ci podatki. Nawet tutaj czułam wasze skrępowanie.

— Wczoraj wieczorem byliśmy na urlopie — przypomniałem jej. — Czego się spodziewałaś?

Zarówno Will, jak i Ziggy milczeli.

— Nie bierzemy ślubu — dodałem ostro. — Po dwóch tygodniach spędzonych razem nie uznaliśmy nagle, że jesteśmy zakochani. — Momentalnie pożałowałem swojego tonu. Ziggy nie próbowała dyktować mi, jak mam żyć, jej tylko zależało na tym, żebym w ogóle żył. Chciała mojego szczęścia.

I faktycznie byłem szczęśliwy.

* * *

Z okna samochodu pomachałem Willowi i Ziggy, po czym wycofałem z podjazdu przed ich domem. Cztery minuty później zahamowałem przed moim domem.

Dom. Cholera, jak dobrze wrócić, znaleźć się samemu we własnej przestrzeni, w otoczeniu znajomych przedmiotów, z wi-fi i w zasięgu komórki, jak pan Bóg przykazał.

Jesień już się na dobre rozgościła, na ziemi leżało więcej liści, niż zostało na drzewach. Wchodząc po schodach, zanotowałem sobie w myślach, żeby zadzwonić do ogrodnika i wygospodarować czas na zebranie ich w najbliższy weekend.

Wrzuciłem klucze do małej miseczki przy wejściu, a torbę postawiłem przy drzwiach. Przez sekundę napawałem się ciszą.

W jadalni tykał zegar po pradziadkach, gdzieś w pobliżu chodziła kosiarka, ale poza tym panowała cisza.

Może nawet — nie wierzyłem, że doszedłem do takiego wniosku — może nawet zbyt głucha cisza.

Niech to szlag.

Byłem w domu, zdjąłem buty, niedługo wskoczę w dres, zamówię coś na wynos i postawię przed sobą piwo. Pochyliłem się, chwyciłem pilot od telewizora, żeby włączyć system, zanim pójdę do kuchni. Z podajnika na blacie zsunęły się karty do restauracji, które trzymałem w plastikowym klipsie do kopert. Wydawały się znajome, ale i zniszczone.

Przecież jest dobrze, prawda? Relaksująca wycieczka, relaksująca droga do domu.

Od lat nie czułem się tak rozluźniony.

Kilka godzin później, kiedy właśnie wkładałem ostatnią partię ubrań do pralki, zadzwonił dzwonek.

Otworzyłem drzwi i zamarłem.

Tego się nie spodziewałem.

— Becky? — Chciałem jeszcze coś dodać, ale przerwałem, gdyż mój mózg nie potrafił podpowiedzieć mi żadnego innego ciągu dalszego wypowiedzi niż: „Co ty, do cholery, robisz na mojej werandzie?”.

Becky uniosła dłoń i pomachała nią lekko, z zakłopotaniem.

— Cześć.

— Cześć? Co ty tu robisz? — zapytałem.

— Przyjechaliśmy do rodziny — odparła.

— Chodzi mi o to, po co przyszłaś.

— Ja… hm… — chrząknęła i dopiero wtedy zauważyłem, że ma na sobie cienki płaszczyk i że przy każdym oddechu z jej ust ulatuje para. Na dworze zapewne bardzo się ochłodziło. Cholera.

— Wejdź — powiedziałem i odstąpiłem o krok, dając jej dużo miejsca, żeby mogła mnie minąć.

Weszła do domu i przez chwilę się rozglądała. Zapewne rozpoznała niektóre meble: stół, lampę na stoliku przy wejściu. Odchodząc, nie zabrała ze sobą niczego oprócz kilku walizek ubrań i paru obrazów, które dostaliśmy od jej babci.

Wciąż jadałem z naszej zastawy, którą dostaliśmy w prezencie ślubnym od mojego brata Nielsa; moja rodzina nie pozwoliła mi ich oddać. Może powinienem

jednak ją zmienić.

— Wyjechaliście przed końcem wycieczki — powiedziała, stając twarzą do mnie.

Pokiwałem głową i wsunąłem ręce w kieszenie dresu.

— Tak, to była dość spontaniczna decyzja.

— Czy to dlatego, że byliśmy tam z Camem?

Wzruszyłem ramionami.

— Częściowo tak, ale przede wszystkim wycieczka zbiorowa okazała się nie w naszym guście.

Cisza zawisła między nami. Becky przebiegła wzrokiem po ścianach, rzuciła okiem na salon tuż za moimi plecami, potem na kuchnię — i wtedy uświadomiłem sobie mój błąd.

— Gdzie jest Pippa? — zapytała.

Chrząknięciem pokryłem śmiech. Byłem zbyt zmęczony na gierki.

— Pippa jest… — zacząłem, ale zdałem sobie sprawę, że nie muszę przecież niczego jej wyjaśniać. — Nie mieszka tutaj.

Becky popatrzyła na mnie zdziwiona.

— Nie jesteśmy małżeństwem — dodałem po prostu.

— Co takiego? — Otworzyła szeroko oczy.

— Tylko… tylko się bawiliśmy. — Przesunąłem dłonią po włosach i przyglądałem się, jak znów rozgląda się po pokoju.

— Dlaczego to sobie wymyśliliście? — zapytała, patrząc ponownie na mnie. — Wyglądaliście na parę, zachowywaliście się…

— Byliśmy razem — odparłem z lekkim zakłopotaniem.

— Ale nie jesteście małżeństwem?

— Ja tylko… — zawiesiłem głos; chyba nie warto w to wchodzić. — Becky, przepraszam, ale czy jest jakiś powód, dla którego tu przyszłaś?

Becky otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, i znów je zamknęła. Pokręciła głową i roześmiała się z przymusem.

— Chciałam się pożegnać — powiedziała wreszcie.

— Przyszłaś tutaj, bo nie pożegnaliśmy się, jak trzeba?

Skrzywiła się. Nie umknęła jej ironia w moim głosie.

— No cóż, poza tym… nie udało się nam porozmawiać. W cztery oczy. Cam bardzo mnie zachęca, żebym spróbowała popracować nad komunikacją. Masz może jakieś dwadzieścia minut? Ja tylko… — Odwróciła się i poszła do pokoju.

Wsunęła palce we włosy i odwróciła się do mnie. — Chciałabym ci tyle powiedzieć.

Na pewno nie oczekiwała niezręcznej ciszy, która nastąpiła po jej słowach. Miałem ochotę się roześmiać. Gdyby pięć, może nawet dwa lata temu ktoś mnie zapytał, czy mam coś do powiedzenia mojej byłej żonie, napisałbym całą rozprawę.

I rzeczywiście miałem sporo do powiedzenia tego wieczoru w winnicy z Pippą, kiedy krzyczałem w niebo wśród zalewających nas ze wszystkich stron zraszaczy. Teraz jednak czułem się dziwnie pusty. Nie zły, nawet nie smutny. Cały ten bagaż zostawiłem w winnicy i teraz tylko Pippa wiedziała o jego istnieniu.

— Jeśli chcesz porozmawiać… — urwałem i dodałem dla jasności: — Mam na myśli, jeśli masz się poczuć lepiej z tego powodu…

Podeszła o krok bliżej.

— Tak, chyba teraz potrafię ci to wyjaśnić.

Nie zdołałem powstrzymać nagłego i krótkiego wybuchu śmiechu.

— Becks, nie musisz mi teraz nic wyjaśniać.

Spojrzała na mnie absolutnie zaskoczona i pokręciła głową, jakby niepewna, czy dobrze zrozumiała.

— Chyba nigdy szczerze o tym nie pogadaliśmy — powiedziała. — Nigdy nie przyznałam, jak okropnie postąpiłam, rzucając cię w ten sposób.

Odsunąłem się nieco. Uświadomiłem sobie, jak bardzo wciąż skupiona jest na sobie.

— I według ciebie po sześciu latach od rozstania nadszedł czas, żeby to sobie wyjaśnić?

Wyjąkała kilka słów protestu.

Bezradnie uniosłem ramiona.

— Chodzi o to, że… jeśli chcesz to z siebie wyrzucić, to cię wysłucham. — Uśmiechnąłem się do niej całkiem życzliwie. — Nie mówię tego z goryczą ani nie chcę cię ranić, ale to prawda. Nie musisz mi nic wyjaśniać, Becks. To już nie jest sprawa, którą żyję na co dzień.

Becky usiadła na kanapie, podwinęła nogi pod siebie i wbiła wzrok w swoje dłonie. Dziwnie było widzieć jej profil, kiedyś tak mi drogi, a teraz… tylko znajomy.

— Idzie inaczej, niż się spodziewałam — przyznała.

Podszedłem do kanapy i usiadłem obok.

— Nie jestem pewien, co miałem powiedzieć — odezwałem się cicho. — A czego się spodziewałaś?

Uniosła do mnie twarz.

— Wydaje mi się, że byłam ci coś winna, że kiedy ci to powiem, poczujesz ulgę. Cieszę się, że nie potrzebujesz wyjaśnień — dodała szybko — ale nie uświadamiałam sobie, jak bardzo sama tego potrzebuję, dopóki nie spotkałam cię na wycieczce.

— No dobrze, co chciałaś mi powiedzieć?

— Chciałam cię przeprosić — oznajmiła, przez kilka sekund patrząc mi w oczy, po czym spuściła wzrok na swoje dłonie. — Odeszłam w paskudny sposób. I chcę, żebyś wiedział, że nie chodziło o ciebie.

Roześmiałem się dość oschle.

— Na tym chyba częściowo polegał problem.

— Nie — odparła, znów unosząc wzrok. — Nie zrobiłeś nic złego. Nie przestałam cię kochać. Po prostu czułam, że jesteśmy za młodzi.

— Becks, mieliśmy po dwadzieścia osiem lat.

— Ale ja miałam poczucie, jakbym naprawdę jeszcze nie użyła życia.

Przyglądałem się jej, czując prawdę w tym stwierdzeniu. Z lekko ściśniętym gardłem przypomniałem sobie Pippę mówiącą prawie to samo w zeszłym tygodniu, ale w zupełnie inny sposób, z pewnością siebie i mądrością.

Becky przeprowadziła się z domu do akademika i potem do mnie. Zawsze była po trosze księżniczką i nigdy nie szukała przygód. A mnie nigdy nie przyszło do głowy, że tego pragnie.

— Oczywiście, dopiero po czasie dotarło to do mnie — dodała cicho. — Życie, jakie przed sobą widziałam, wydawało się łatwe i przyjemne, lecz niezbyt ciekawe. — Pociągnęła za nitkę wystającą z rękawa swetra; rozpruło się nieco więcej, niż się spodziewała. Uniosła rękaw do ust i odgryzła nić. — A potem pomyślałam o tobie, mężczyźnie, za którego wyszłam. Wiedziałam, że jesteś gotów podbić świat, a wtedy w pewnej chwili jedno z nas kompletnie zwariuje.

Roześmiałem się na te słowa. Becky zerknęła na mnie z lekką ulgą.

— Nie chodzi mi o prawdziwe szaleństwo — dodała — ale raczej o coś w rodzaju zdrady lub kryzysu wieku średniego, czy coś w tym stylu.

— Nie zdradziłbym cię — odparłem natychmiast.

Jej wzrok nieco złagodniał.

— A skąd możesz to wiedzieć? Ile czasu zajęło ci, żeby o mnie zapomnieć?

Nie miałem ochoty na to odpowiadać, ale moje milczenie było odpowiedzią samą w sobie.

— A czy możesz zaprzeczyć, że jest ci teraz lepiej?

— Chyba nie proponujesz, żebym ci dziękował? — zapytałem z niedowierzaniem.

Becky natychmiast pokręciła głową.

— Nie, chodzi mi o to, że sama zobaczyłam, na jakim niepewnym gruncie stoję. Byłam przekonana, że w przyszłości na pewno się załamię… a może załamałam się właśnie wtedy. Ale niezależnie od przyczyny wiedziałam, że nie będziemy razem na zawsze. Kochaliśmy się na tyle, by przejść przez oczywiste i czasowo stresujące sytuacje jak zmiana pracy i pojawienie się dzieci. Ale nie kochaliśmy się na tyle, by poradzić sobie z codzienną rutyną, a bałam się, że w końcu całkowicie się mną znudzisz.

Zastanawiałem się, czy to wyjaśniało Cama, czy według niej był on prostszym mężczyzną niż ja. Zastanawiałem się również, jak powinienem się czuć w takiej sytuacji: czy powinno mi pochlebiać, że Becky ma o mnie tak dobrą opinię, czy martwić się, że tak nisko ocenia samą siebie.

— Jesteś z nim szczęśliwa? — zapytałem.

— Tak. — Jej uśmiech był szczery. — Zastanawiamy się nad dziećmi. Odkąd się poznaliśmy, dużo razem podróżowaliśmy: byliśmy w Anglii, Islandii, nawet w Brazylii. — Po chwili dodała: — Cam dobrze zarabia, nie muszę pracować. On tylko chce, abym była szczęśliwa.

Becky zawsze źle się czuła pod presją.

To z kolei nasunęło mi pytanie, czy sprawiam wrażenie człowieka potrzebującego żony, która będzie umiała rywalizować z jego karierą, i czy wzbudziłem w Becky poczucie, że ona nigdy nie wygra tej walki.

Szczerze mówiąc, może faktycznie kogoś takiego potrzebuję. I może ona nigdy by nie wygrała. Ale skąd mam wiedzieć?

I czy to w ogóle się liczy? Jestem starszy. Chcę kogoś, kto pochłonie moje myśli i skradnie moje serce. Kiedy przypomniałem sobie słowa, jakimi opisałem Becky Pippie, uświadomiłem sobie, jakimi ogólnikami się posłużyłem.

Była miła.

Dobrze się bawiliśmy.

Niczego nie wybielałem, naprawdę nie pamiętałem wiele poza tym, że ogólnie było miło. Becky miała jednak rację: nie użyła jeszcze życia. Żadne z nas go nie

użyło.

— Lepiej ci? — zapytałem.

— Chyba tak — odparła, zaczerpnęła głęboko powietrza i wypuściła je, nadymając policzki. — Chociaż wciąż nie rozumiem, dlaczego udawałeś, że jesteś mężem Pippy.

— To akurat dość proste. — Podrapałem się w brwi. — Na twój widok spanikowałem. Jakoś samo wyszło. I niemal natychmiast uświadomiłem sobie, że nie jest mi źle, że w twojej obecności wcale nie czuję się gorzej. Jednak kłamstwo wydawało się łatwiejsze. Nie chciałem cię stawiać w kłopotliwej sytuacji… siebie zresztą też nie.

Pokiwała głową — kiwała tak kilka sekund, jakby godziła się z tym wyjaśnieniem.

— Powinnam już iść.

Wstała, ja również się podniosłem i odprowadziłem ją do drzwi.

Cała ta rozmowa była zarówno dziwaczna, jak i całkowicie banalna.

Otwierając jej drzwi, uświadomiłem sobie, że przez cały czas naszej rozmowy przy krawężniku stał samochód Cama.

— Mogłaś go zabrać ze sobą — odezwałem się z niedowierzaniem. — Siedzi w samochodzie od czterdziestu pięciu minut.

— Nic mu nie będzie. — Wyprostowała się i cmoknęła mnie w policzek. — Dbaj o siebie, Jens.

* * *

Padłem na kanapę. Czułem się trochę tak, jakbym właśnie przebiegł maraton.

Było wcześnie, zdecydowanie za wcześnie na pójście spać, ale i tak wyłączyłem telewizję i pogasiłem światła. W końcu wyjąłem telefon z torby. Powiedziałem sobie, że nastawię budzik, ale nie będę sprawdzał e-maila.

Nie będę myślał o Becky ani o Pippe, ani niczym podobnym.

Na wyświetlaczu migotała wiadomość. Od Pippy.

„Dziadek jest przesłodkim wariatem. Chce, żebym poszła z nim na obiad jutro o trzeciej. O trzeciej! O wpół do ósmej będę umierała z głodu! Proszę, zjedz ze mną kolację o normalnej godzinie dla dorosłych!”.

Zapatrzyłem się w ekran.

Kolacja z Pippą wydawała się dobrym pomysłem. Pośmiejemy się, może nawet wrócimy tutaj, do mnie do domu. Ale po Becky i ze świadomością koszmaru, jaki

czekał mnie jutro w pracy, nie byłem pewien, czy nadaję się do towarzystwa.

Mówiąc wprost: byłem zmęczony. W tej chwili nie byłbym w stanie poradzić sobie z niczym.

Jeszcze zanim odpisałem, poczułem się okropnie.

„W tym tygodniu czeka mnie piekło. Może w przyszłym?" — wystukałem.

Rzuciłem telefon na bok, czując lekkie mdłości.

Pół godziny później, kładąc się do łóżka, sprawdziłem, czy nie ma odpowiedzi. Nie było.

Rozdział czternasty

Pippa

Dziadek podał mi miseczkę kaszy owsianej. Dopiero po kilku sekundach mój ogłupiały mózg uświadomił sobie, że ceramika w mojej ręce jest gorąca. Wrzasnęłam i odstawiłam ją szybko na blat. Podziękowałam z roztargnieniem.

— Całe to wasze pokolenie sieci nie może żyć bez telefonu — zamruczał dziadek.

Uniosłam wzrok i przyglądałam mu się, kiedy szurając kapciami, podszedł do kuchennego stołu, usiadł i zaczął jeść.

— Przepraszam — powiedziałam i zgasiłam wyświetlacz. — Muszę się na niego gapić jak wąż, który otwiera paszczę na całą szerokość, żeby połknąć mysz. — Odłożyłam telefon i dosiadłam się do stołu. Gapienie się w ekran nie zmieni wiadomości, która przyszła poprzedniego wieczoru:

„W tym tygodniu czeka mnie piekło. Może w przyszłym?”.

„Tak, złamasie, tylko że w przyszłym tygodniu już mnie tutaj nie będzie”.

— Jestem pokoleniem sieci? — zapytałam z szerokim uśmiechem, starając się zignorować narastającą irytację i zmieszanie. — Zawsze się czułam jak ktoś pomiędzy. Ani pokolenie X, ani Y, ani sieciowe.

Dziadek spojrzał na mnie ciepło.

— Wróciłaś dwanaście godzin temu, a już wiem, że po twoim odjeździe będzie tu bardzo cicho.

„Już jest cicho” — pomyślałam. „Tydzień w domu z sześcioma osobami wydaje mi się normą”.

— A może — odezwałam się, przełykając porcję kaszy — zostawię tutaj telefon i załapiemy się na jakiś film?

Dziadek pokiwał głową nad kubkiem z kawą.

— Dobry pomysł, dziecko.

* * *

Droga mijała nam przy jednostajnym szumie, który wypełnił wnętrze samochodu.

Na środkowym palcu lewej ręki złamał mi się paznokieć.

Spódnica nadawała się do prania.

Buty się rozpadały.

Chyba powinnam się domyślić po jego pożegnaniu — „naprawdę było mi miło cię poznać” — kiedy mnie odwiózł do domu, ale miałam nadzieję, że to tylko nerwy lub zakłopotanie wywołane czujnym wzrokiem Hanny. A jednak nie — to nie był pocałunek na do widzenia, ale prawdziwe pożegnanie.

Jensen to drań.

Zapomniałam, jakie to okropne uczucie być porzuconą.

— Zdaję sobie sprawę, że nie znam cię tak dobrze jak kiedyś — odezwał się dziadek ostrożnie — ale wydajesz się dzisiaj dziwnie cicha.

Zerknęłam na niego z bladym półuśmiechem. Trudno było zaprzeczyć; nawet wyjście do kina na pięknie nakręcony i cudownie wciągający dokument o migracjach ptaków afrykańskich nie odwróciło moich myśli od tego, jak Jensen mnie spławił poprzedniego wieczoru.

Nie chodziło o to, że oczekiwałam czegoś więcej — po prostu między nami naprawdę zdarzyło się coś więcej. Wiedziałam, że sobie tego nie wymyślam. Za bardzo ufałam swojej umiejętności oceny sytuacji, żeby się tego obawiać.

— Przepraszam — powiedziałam.

— To już dziesiąte przeprosiny dzisiaj — rzucił dziadek, marszcząc brwi. — A jeśli coś mogę o tobie powiedzieć na pewno, to to, że na ogół nie szafujesz przeprosinami.

— Prze… — urwałam i tym razem szczerze się uśmiechnęłam. — Ups…

Dziadek ze stoickim spokojem patrzył na drogę przed nami.

— Podobno kiepsko mi wychodzi słuchanie — zażartował — ale jestem uwięziony w samochodzie i nie mogę uciec. — I dodał łagodniej: — Wyrzuć to z siebie, kochanie.

— To nic takiego — zaczęłam, odwracając się lekko na fotelu, żeby znaleźć się twarzą do niego. — Ale wiesz, kiedy powiedziałeś, że nie znosisz komórek… teraz też ich nie znoszę.

Dziadek rzucił mi szybkie spojrzenie.

— Co się stało? — zapytał.

— Chyba właśnie rzucono mnie przez telefon.

Dziadek otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale ja wyjaśniałam dalej:

— Właściwie nie byłam z Jensenem. Chociaż może w pewnym sensie…? — Skrzywiłam się.

— Jensen?

— Ten facet, z którym rozmawiałam w samolocie. Jak się okazało, to brat Hanny.

Dziadek roześmiał się.

— A Hanna to…?

— Przepraszam. — W końcu też się roześmiałam. — Hanna to żona wspólnika szwagra Ruby.

Dziadek spojrzał na mnie przelotnie, po czym skupił się z powrotem na drodze.

Machnęłam ręką, dając znać, że nie jest ważne, czy orientuje się w skomplikowanych powiązaniach towarzysko-rodzinnych.

— To duża grupa przyjaciół. Z niektórymi z nich pojechałam na wycieczkę: Ruby, Niall, Will i Hanna. Jensen to najstarszy brat Hanny, zabrał się z nami.

— Zatem były dwa małżeństwa, ty i brat Hanny? — zapytał dziadek, marszcząc brwi. — Chyba zaczynam rozumieć, co się dzieje.

— Naprawdę nie mam ochoty przesadzać ze zwierzeniami — odparłam — a ponieważ to moja supermoc, może będę zmuszona sama się zakneblować, żeby się powstrzymać. Muszę jednak przyznać, że mi się podobał. Nawet bardzo. I przez dwa tygodnie tej wycieczki wydawało się, jakby… jakby on też mnie polubił. Teraz jednak, kiedy do niego napisałam, żebyśmy się spotkali jeszcze raz przed moim wyjazdem, on… — zmarszczyłam brwi i wymamrotałam: — …on oznajmił, że ma pracę.

— Pracę — powtórzył dziadek.

— Jak widać, pracuje bez przerwy. Ma zbyt dużo pracy nawet na to, żeby pójść ze mną na późną kolację. — Czułam, jak w piersi boleśnie ściska mi się serce.

— Zatem — podsumował dziadek dla jasności — na dwutygodniowej wycieczce facet za tobą latał, ale po powrocie do rzeczywistości już nie ma czasu.

Ech, wystarczy.

— Mniej więcej. Oboje byliśmy w podobnej sytuacji, po czym nagle… wszystko się zmieniło.

Dziadek zjechał na wysadzaną drzewami ulicę, przy której stał dom rodzinny Coco.

— Zatem czas na szklaneczkę whiskey.

* * *

O siódmej wieczorem wypiłam już z dziadkiem na werandzie tyle, że kiedy na

wyświetlaczu telefonu pokazał się numer Hanny, nie byłam pewna, czy powinnam odbierać.

Ale natychmiast ścisnęło mnie poczucie winy, gdyż nie chciałam ignorować jej telefonu. Hanna postąpiła tak, jak tego oczekiwałam od nas wszystkich; mieliśmy dzwonić i podtrzymywać kontakt.

— Hanna! — odezwałam się, wstałam i przeszłam na drugi koniec ganku.

— O! — odezwała się bez wstępów. — Jak dobrze słyszeć twój głos. Mam wrażenie, jakbyśmy dzisiaj wszyscy przechodzili etap wycofania!

Roześmiałam się, po czym momentalnie poczułam, że się uspokajam. Może jednak nie wszyscy to przechodzą.

— No jasne — powiedziałam, starając się zachować równy ton głosu.

— Co robisz w środę wieczorem? Chcesz wpaść na kolację? — I nie czekając na odpowiedź, dodała: — Jesteś w mieście do poniedziałku, prawda?

— Wylatuję w niedzielę. — Rzuciłam okiem na dziadka, który siedział, popijając whiskey i wpatrując się pogodnie w trawnik. Kochał swoją wnuczkę, ale jeszcze bardziej kochał swój spokój. — Ee… minuta, sprawdzę mój kalendarz na środę.

Udałam, że otwieram w telefonie kalendarz, ale oczywiście na cały tydzień nie miałam absolutnie żadnych planów oprócz siedzenia w olbrzymim domu dziadka i samotnych wędrówek po Bostonie. Kolacja u Hanny wydawała się doskonałym pomysłem.

Jednak świadomość, że mógłby tam się pojawić Jensen, chociaż wcześniej napisał mi, jak bardzo jest zajęty, przyprawiała mnie o lekkie mdłości.

Niestety nie mogłam odsunąć od siebie groźby wystąpienia tej niezręcznej sytuacji i po prostu zapytać Hanny, czy Jensen też tam będzie, gdyż przede wszystkim nie chciałam zaczynać rozmowy o jej bracie, który najpierw przez dwa tygodnie uprawiał ze mną seks w każdej możliwej pozycji, a potem rzucił mnie esemesowo. Jensen na pewno nie będzie poruszał tego tematu z Hanną, o ile ona nie zacznie, a ona z pewnością założy, że wszystko poszło dobrze. To złamas — świadczył o tym sposób, w jaki mnie zlekceważył — zapewne jednak jest autentycznie zajęty. Po dwutygodniowej nieobecności w pracy raczej mało prawdopodobne, że znajdzie czas, by jechać do siostry. Wszystko się ułoży.

— W środę jestem wolna — odparłam. — Z przyjemnością przyjdę.

Po uzgodnieniu, że mogę przyjść o dowolnej porze po wpół do ósmej, rozłączyłyśmy się, a ja wróciłam na krzesło ogrodowe obok dziadka.

— Co u Hanny? — zapytał głosem powolnym i spokojnym.

— Zażartowała, że wszyscy przechodzimy etap wycofania.

Poczułam, jak dziadek odwraca się i patrzy na mnie.

— A ty?

— Może po tym morzu wina, jakie wypiliśmy — zażartowałam, ale szybko przestałam się śmiać, kiedy wbiłam cierpkie spojrzenie w moją szklaneczkę whiskey.

Moja ironia w ogóle dziadka nie poruszyła.

— Naprawdę podoba ci się ten Jensen?

Odczekałam, aż to pytanie umiejscowi się gdzieś między nami, zapuści korzenie, pokaże mi, z jakiego materiału się składam.

Oczywiście, że mi się podobał. W przeciwnym wypadku nie poszłabym z nim do łóżka. Byliśmy drużyną. Bawiliśmy się.

Ale, cholera, między nami było coś więcej. Z dala od niego czułam się pusta, jakby zgasła dla mnie jakaś lampa. Nie chodziło tylko o to, że wspaniała wycieczka się zakończyła. Czułam raczej bolesną pustkę, która przybrała postać jego pełnego rezerwy uśmiechu, jego dużych, spragnionych dłoni, które zadawały kłam pozorom opanowania. Miała kształt jego górnej wargi i zalotną krzywiznę jego dolnej… a niech to cholera.

— Tak, naprawdę mi się podoba.

— Przyjechałaś tutaj, bo jeden facet puścił cię w trąbę, i powtarzasz ten sam błąd.

Musiałam kochać dziadka za tę jego absolutną bezpośredniość.

— Masz rację — wymamrotałam w szklankę. Czy teraz czuję się gorzej? Mniej upokorzona, ale złamane serce boli bardziej. Upokorzenie wywoływało gniew, który pomagał mi kierować sobą. Złamane serce to… whiskey i dziadek oraz mamy czekające na mnie w domu.

Boże, tęskniłam za nimi.

— Kochać to nie przestępstwo — powiedział.

Zaciekawił mnie. Dziadek przez całe życie pracował jako brygadzista w stoczni. Zarabiał całkiem przyzwoicie, ale praca była ciężka — mogła ją wykonywać tylko osoba stabilna emocjonalnie.

— Wiem — wyznałam szczerze. — Ale czuję się paskudnie z powodu całej tej sprawy z Jensenem, chociaż tak krótko to trwało. A to dlatego, że przez te dwa tygodnie było mi z nim naprawdę dobrze. Jensen był autentycznie troskliwy

i myślał o mnie. Kobieta, którą wybierze, wygra los na loterii. Smutno mi, że to nie ja.

— Nigdy nie wiesz, jak się sprawy rozwiną. Ja przeżyłem z Peg pięćdziesiąt siedem lat — wyszeptał dziadek. — Nigdy nie spodziewałem się, że właśnie mnie wybierze… a wybrała.

Nigdy przedtem nie słyszałam opowieści o tym, jak poznał matkę Coco; zaskoczyły mnie nieskrywane emocje w jego głosie.

— Gdzie się poznaliście?

— W lodziarni jej ojca, gdzie stała za ladą. — Zakołysał bursztynowym płynem w szklance. — Zamówiłem lody z polewą karmelową i przyglądałem się, jak unosi metalowy kubeczek, nakłada lody i dodaje karmel. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywałem. Zafascynował mnie każdy jej ruch.

Siedziałam jak zaczarowana, bojąc się go rozproszyć, gdyż dostrzegłam w jego słowach jakąś głęboką prawdę, która mogła mi pomóc określić to, co teraz czuję… albo czego nie czuję. I uporać się z moim własnym cierpieniem.

— Podała mi, zapłaciłem, a kiedy wydała resztę, powiedziałem: „Chciałbym, żebyś miała tę fryzurę na naszym ślubie”. Nigdy wcześniej nie widziałem jej na oczy, ale wiedziałem. Nigdy nie powiedziałbym dziewczynie niczego takiego, a potem, przez kolejne pięćdziesiąt siedem lat, nigdy nie mówiłem jej, co ma włożyć czy jak się uczesać. Ale tamtego dnia chciałem, żeby w dniu, w którym zostanie moją żoną, wyglądała dokładnie tak samo. — Upił łyk i odstawił szklankę na szerokie oparcie fotela. — Po tym spotkaniu nie widziałem jej przez niemal rok, wiesz?

Pokręciłam głową.

— Nigdy o tym nie słyszałam.

— To prawda. Jak się okazało, wkrótce potem wyjechała do szkoły. Wróciła na lato, ale wtedy jak szczeniak chodził za nią jakiś studencik z pierwszego roku. Nie miałem do niego pretensji. Zobaczyła mnie, spojrzałem na jej włosy, takie znaczące spojrzenie — wciąż nosiła tę samą ładną fryzurę, swoją ulubioną — i uśmiechnęła się. I to by było tyle. Pobraliśmy się następnego lata. Kiedy zmarła, wciąż wracałem myślami do tego pierwszego dnia, jakby coś utkwiło mi w mózgu. Nie pamiętałem, jak się czesała przez te kilka dni przed śmiercią, ale pamiętałem jej fryzurę z tego pierwszego dnia, kiedy ją zobaczyłem.

Nigdy w życiu nie słyszałam, żeby dziadek tyle powiedział za jednym razem. Jeśli w naszej rodzinie przydzielano słowa do ludzi, ja otrzymałam największą

porcję. Jednak w tej chwili nawet nie próbowałam się odezwać.

Dziadek spojrzał na mnie i mówił dalej:

— A wszystko dlatego, że tak naprawdę to się nie liczyło. Na początku miłość jest sprawą fizyczną. Nigdy nie ma się dość. Ludzie mówią o zauroczeniu tak, jakby to była właśnie miłość, ale przecież wiadomo, że to zupełnie coś innego. Zauroczenie przeradza się w coś więcej. Peg stała się częścią mnie. Wydaje się zabawne, by można było tak przyzwyczaić się do drugiego człowieka, ale tak się właśnie dzieje. Kiedy idę do nowej restauracji, chciałbym wiedzieć, czy smakowałyby jej ich jajka po benedyktyńsku. Kiedy nalewam sobie piwa, od razu odruchowo sięgam po dzbanek z mrożoną herbatą, żeby jej też zanieść. — Odetchnął głęboko i wyjrzał na ulicę. — A wieczorem, kiedy kładę się spać, czekam, aż materac po jej stronie też się ugnie pod jej ciałem.

Wyciągnęłam rękę i położyłam dłoń na jego szorstkim przedramieniu.

— Wiesz — mówił ciszej. — Ciężko mi teraz bez niej. Naprawdę ciężko. Ale nie zmieniłbym ani jednego szczegółu. Po tych moich słowach pierwszego dnia w lodziarni uśmiechnęła się do mnie szeroko. Ona też tego chciała, od tej pierwszej sekundy, chociaż zapomniała o tym na krótki czas, kiedy jej życie się zmieniło i wypełniło nowymi sprawami. — Znów na mnie spojrzał. — Twoja mama Colleen też tak ma. Wiem, nie zawsze rozumiem motywy jej decyzji, ale widzę, że kocha Leslie tak samo, jak ja kochałem twoją babcię.

Pod powiekami poczułam piekące łzy. Zastanawiałam się, ile Coco by dała, żeby usłyszeć, jak dziadek to przyznaje.

— Chciałbym, żebyś też to przeżyła, Pipps. Chciałbym dla ciebie faceta, który zauważy wszystko przy pierwszym spotkaniu, ale kiedy cię nie będzie, zauważy tylko to, czego mu brakuje.

* * *

Tuż po osiemnastej w środę Will otworzył mi drzwi, a zaraz za nim nadbiegła korytarzem Hanna, której po piętach dreptał olbrzymi żółty pies.

— Pippa! — zawołała, obejmując mnie ramionami, po czym o mało nie zostałyśmy przewrócone na podłogę, kiedy pies doskoczył do nas i oparł się łapami o plecy Hanny.

— Macie psa? — zapytałam i kiedy Hanna odsunęła się ode mnie, pochyliłam się i podrapałam go za uszami.

— To Penrose! Suczka. Przez ostatnie dwa tygodnie, z powodu imprezy

i wycieczki, była u moich rodziców. — Hanna dała jej znak, żeby usiadła, a kiedy Penrose posłuchała polecenia, wyjęła z kieszeni ciastko dla psów. — Ma rok, ale wciąż pracujemy nad kilkoma szczegółami. — Przez ramię rzuciła Willowi kpiarski uśmiech.

— Jak rozumiem, nazwaliście ją na cześć słynnego matematyka? — zapytałam z szerokim uśmiechem.

— Tak! Nareszcie ktoś docenia nasze odpały! — Odwróciła się i poprowadziła mnie korytarzem w kierunku kuchni. — Chodź, umieram z głodu.

Byłam tu wcześniej dwa razy, więc pamiętałam rozkład wnętrza. Ale tym razem dom wydawał się bardziej… domowy, chociaż nie przewalały się przez niego tłumy piszczących dzieci, a w powietrzu nie wisiała zapowiedź długiego urlopu. Teraz widać było tylko obecność Willa i Hanny, którzy wrócili po dniu pracy: o poręcz schodów opierała się torba z laptopem Hanny, a domowe biuro Willa nieco dalej zarzucone było papierami, magazynami medycznymi i notatkami na żółtych karteczkach. Na małym stoliku przy wejściu leżał stos poczty, wciąż nieotwartej. W kuchni z piekarnika dochodził zapach sosu marinara i bulgoczącego sera. Po mocnym uścisku na powitanie Will powrócił do wyspy na środku kuchni i sałatki, którą właśnie robił.

Nie zapowiadało się, żeby ktoś jeszcze miał przyjść na kolację. W kuchni była nas tylko czwórka: Will, Hanna, ja i Penrose o słodko obwisłych uszach.

Czy odważę się zapytać?

— Jak się miewa dziadek? — zapytał jako pierwszy Will, wrzucając kilka garści pokrojonego ogórka do ciemnej drewnianej miski.

— Dobrze — odparłam. — Tak się cieszę z naszej winnej wycieczki. Bardzo lubię się z nim spotykać, ale już widzę, jak zburzyłam mu spokój. On chyba znosi gości nie dłużej niż kilka dni z rzędu, bo jest bardzo przywiązany do swojej rutyny.

— Znamy kogoś takiego — prychnęła Hanna, patrząc na mnie znacząco.

„No teraz to już muszę zapytać”.

Zaczerpnęłam powietrza i wyrzuciłam z siebie:

— Czy Jensen też dzisiaj przyjdzie?

Hanna pokręciła głową.

— Powiedział, że ma pracę.

W tej chwili stojący przy wyspie kuchennej Will znieruchomiał i powoli uniósł na mnie wzrok.

Cholera.

— Nie rozmawialiście? — zapytał, starannie dobierając słowa.

— My… nie.

Ściągnął brwi.

— Po tym, co… w domu… spodziewałem się, że przynajmniej… — zamilkł i spojrzał na Hannę, która chyba również się zorientowała, jakie to dziwne, że nie wiem o nieobecności Jensena na kolacji.

Nie chciałam robić dramatu. Wiedziałam, jak Hanna potrafi traktować Jensena, jakim bywa słodkim prześladowcą, poza tym chyba także Will zaczął już traktować nas jak materiał na parę.

— Po powrocie do domu w niedzielę zapytałam go, czy chciałby umówić się na kolację w tym tygodniu. Niestety, podobno ma piekło w pracy — przerwałam i mimo woli dodałam z krzywym uśmiechem: — Esemesowo zaproponował, żebyśmy spotkali się w przyszłym tygodniu.

— Przecież w przyszłym tygodniu już cię nie będzie — powiedziała powoli Hanna, jakby z nadzieją, że umknął jej jakiś szczegół i jej brat jednak nie okaże się złamasem.

Przytaknęłam.

— Czy Jensen wybiera się za tydzień do Londynu? — zapytała głosem o oktawę wyższym w przypływie nadziei.

— Nic o tym nie wiem.

Boże, co za niezręczna sytuacja. Jeśli miałam być szczera, nie chodziło tylko o zawód. Czułam się upokorzona. Wspaniale, że Hanna lubiła mnie na tyle, by ignorować wszystkie powody, dla których nie wyszłoby nam z Jensenem — chociażby fakt, że mieszkaliśmy na dwóch różnych kontynentach — ale jednak dotknęło mnie, że Jensen tak od razu przestał się mną interesować, chociaż jeszcze nawet nie wyjechałam. I w dodatku wszyscy się o tym dowiedzieli. Naprawdę polubiłam Hannę i Willa, nie chciałam, żeby naszą znajomość zepsuło to, co działo się — a raczej nie działo — między mną a Jensenem.

Hanna wyjęła trzy kieliszki i przez ramię zapytała, czy chcę wino, czy piwo.

— Poproszę wodę — roześmiałam się. — Wypiłam tyle, że starczy mi na dziesięć lat.

Stęknęła z niezadowoleniem, podchodząc do olbrzymiej lodówki.

— Jestem wściekła na niego! Kiedy cię odwieźliśmy, trochę się zastanawiałam, ale miałam nadzieję…

— Spokojnie — powiedziałam. — Nie złość się z mojego powodu.

Will pokręcił głową.

— Śliweczko, to nie nasza sprawa.

— A czy Jensena kiedykolwiek to obchodziło? — zapytała, podnosząc głos. — I naprawdę się cieszę, kiedy się raz wtrącił, bo inaczej nigdy bym do ciebie nie zadzwoniła!

— Wiem — powiedział uspokajająco. — Zgadzam się. I wiem, jak się martwisz jego samotnością. — I rzucając mi przepraszające spojrzenie, Will dodał: — Przepraszam cię, Pippo.

— Nie mam nic przeciwko temu — odparłam, wzruszając ramionami. Mówiłam szczerze. Frustracja w głosie Hanny poprawiła mi nastrój, a nie dodatkowo przygnębiła.

— Tylko… — zaczęła Hanna — chciałabym…

— Wiem. — Will podszedł do niej i otoczywszy ją ramionami, przytulił do siebie. — Chodźcie — dodał, całując ją w czubek głowy. — Zjedzmy coś.

* * *

Will włożył mi na talerz olbrzymią porcję lasagne, obok dorzucił trochę sałatki i podał mi całość.

— Ten talerz waży więcej ode mnie — wymamrotałam, stawiając go na matę z motywem jesieni w przygotowanym dla mnie miejscu. — Jeśli powiesz mi, że wyjdę dopiero, kiedy wszystko zjem, spóźnię się na samolot w niedzielę.

— Will słynie z lasagne — powiedziała Hanna i wsunęła do ust porcję potrawy. — No… — dodała po przełknięciu — słynie w tym domu.

Ugryzłam kawałek i zrozumiałam, o co chodzi. Poczułam idealnie zrównoważoną kompozycję sera, mięsa, sosu i makaronu. Nierealne.

— To naprawdę nie fair, że jesteś nie tylko przystojny, ale i umiesz gotować — powiedziałam do Willa.

Rozpromienił się.

— Doskonale radzę sobie także z segregowaniem śmieci i zamiataniem.

— Nie sprzedawaj się zbyt tanio, kochanie — odparła Hanna ze śmiechem. — Niezrównanie też szorujesz toaletę.

— Hm. — Roześmiałam się. — Nie wspominajmy już o tym, że jesteś geniuszem inwestycji z tytułem doktora, doktorze Sumner.

Will i Hanna wymienili spojrzenia.

— Racja — odezwała się Hanna, unosząc brwi w jego kierunku.

— No dobrze — powiedziałam. — Przebywam z wami od dwóch tygodni. Co mi umknęło?

— Wczoraj wieczorem zdecydowaliśmy, że prawdopodobnie odejdę z firmy w ciągu… — Will zerknął na Hannę i dodał cicho: — W ciągu następnego roku.

— Zmieniasz branżę czy kończysz w ogóle? — zapytałam całkowicie zaskoczona. Z tego, co wiedziałam, Will pracował z Maxem i taki układ chyba wszystkim odpowiadał.

Hanna pokiwała głową.

— Nie musi już zarabiać, a… — uśmiechnęła się do niego — kiedy dostanę etat na uczelni, chcemy postarać się o dziecko. Will chce zostać w domu i zająć się rodziną.

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się do nich.

— Czy to nie dziwne? Być w miejscu, w którym zaczynają się dziać takie rzeczy, kiedy wszyscy przyjaciele pobierają się i zakładają rodziny. Ma się wrażenie, jakby to się działo nagle. Wszyscy moi znajomi pobierają się tego lata. Następnym etapem będą dzieci.

— To faktycznie dzieje się nagle — odparł Will ze śmiechem. — Pamiętam, kiedy Maxowi i Sarze urodziła się Annabel. Wszyscy zastanawialiśmy się, jak się nią zająć, dlaczego płacze, co to za dziwne zapachy… a teraz Max z Sarą spodziewają się czwartego dziecka, a każdy z nas potrafi zmieniać pieluchy jedną ręką.

Hanna pokiwała głową i dodała:

— A Chloe i Bennett dołączają do klubu. Dla mnie to był znak, że wszyscy zmierzamy w tym kierunku. Kiedy Chloe powiedziała nam o ciąży, pomyślałam sobie… no dobrze, nadeszła pora zmian. Tych najlepszych.

— Zadziwiające — stwierdziłam, grzebiąc widelcem w talerzu. Czułam lekką melancholię, ale nie dlatego, że sama marzyłam o dziecku czy chociażby o mężu. Marzyłam, by była z nami jedna konkretna osoba, a puste krzesło obok aż nazbyt boleśnie przypominało o jej nieobecności. — Mnie wydaje się to takie odległe, ale nie w sensie negatywnym.

— Jensen chyba też czasami czuje podobnie — odparła Hanna, jakby czytając mi w myślach. — Chociaż w jego przypadku chyba… — Will westchnął, więc zamilkła. — Przepraszam. — Odchyliła się na krześle. — Znów to robię.

Will roześmiał się krótko.

— Owszem.

— Ale może teraz będzie lepiej? — zapytałam. — Sprawa z Becky trochę się wyjaśniła. Przyjął to dość spokojnie, ale chyba w typowy dla siebie sposób uznał, że już niczego od niej nie potrzebuje.

— Racja — zgodziła się Hanna. — Naprawdę dobrze mu to zrobiło. Byłam gotowa roznieść ją na strzępy, ale on poradził sobie lepiej od nas wszystkich, na pewno w dużej mierze dzięki tobie.

— Chybabym się z tym zgodził — przytaknął Will.

— Czy to nie dziwne, że na widok Pippy natychmiast myślę o Jensenie? — Hanna zerknęła na męża, a kiedy ten pokręcił głową, zwróciła się z powrotem do mnie: — Tak do siebie pasowaliście. Chyba nigdy nie widziałam go tak szczęśliwego.

Zanim się odezwałam, wytarłam usta serwetką.

— Według mnie to nie jest dziwne, ale „Jensen i Pippa" to faktycznie tylko wakacyjna przygoda. W dużej mierze to dzięki urlopowi Jensen był zadowolony.

Hanna wbiła we mnie pełen niedowierzania wzrok. Najwyraźniej nie zgadzała się ze mną.

— Więc nie przeszkadza ci, jeśli się to skończy?

Na samą myśl o tym poczułam przeszywający ból.

— Przeszkadza. Nie chcę, żeby się kończyło. — Takie postawienie sprawy wywołało kolejne ukłucie w piersi. — Ale co możemy zrobić? Ja mieszkam w Londynie.

Will przytaknął ze współczuciem.

— Naprawdę mi przykro, Pippo.

— Podoba mi się — przyznałam, nagle żałując, że nie przyjęłam proponowanego przez Hannę wina. — Ja… chciałam to podtrzymać. Ale nie wspominając już o odległości, nie chciałabym, żeby trzeba go było przekonywać. Nie czułabym się dobrze, gdyby Jensen zadzwonił do mnie tylko dlatego, że ktoś go do tego zmusił.

Hanna skrzywiła się nieco, ale zrozumiała.

— Brałabyś w ogóle pod uwagę przeprowadzkę tutaj?

Zastanawiałam się przez chwilę, zmuszając się do milczenia, bo odruchowo zareagowałabym entuzjastycznym „tak". Boston i okolice bardzo mi się podobały, wspaniale byłoby sprowadzić się tu na jakiś czas, chociaż na pewno brakowałoby mi Ruby i pozostałych londyńskich przyjaciół. Jednak marzyłam

o jakiejś odmianie. Tutaj miałam już przyjaciół — ludzi, których kiedyś chciałam poznać, których szacunek chciałam zdobyć, a którzy teraz również wydawali się pragnąć mojego towarzystwa.

Pokiwałam powoli głową.

— Przeniosłabym się tutaj dla dobrej pracy, a nawet dla takiej, która pozwoliłaby mi na przeprowadzkę i wygodne życie. — Spojrzałam Hannie w oczy. Dostrzegłam w nich błysk. — Nie przeniosłabym się dla Jensena. Nie w ten sposób.

Hanna uśmiechnęła się lekko zawstydzona.

— Hm, mam kilku znajomych, którzy oczekują, że się z nimi skontaktujesz po powrocie do Londynu. Dwójka jest w Harvardzie, ale kilku pracuje w firmach w okolicach Bostonu. — Wstała, podeszła do blatu przy oknach i wzięła stamtąd złożoną kartkę papieru. — Proszę — powiedziała, podając mi ją. — Jeśli naprawdę szukasz nowych możliwości, masz je tutaj.

* * *

Po pożegnaniu jeszcze przez chwilę posiedziałam w samochodzie dziadka na ich podjeździe. Próbowaliśmy umówić się na spotkanie w sobotę, ale było wysoce prawdopodobne, że Hanna będzie musiała iść wtedy do laboratorium pomóc któremuś ze swoich magistrantów, więc miałam wrażenie, iż pożegnaliśmy się na czas nieokreślony. Ruby z Niallem już wrócili do Londynu; niedługo ich zobaczę, ale w tej chwili poczułam coś więcej niż chwilowy smutek końca wakacji. Przywiązałam się do tego miejsca i ludzi, a perspektywa powrotu do deszczowego Londynu, beznadziejnej pracy i jeszcze bardziej beznadziejnego szefa sprawiła, że… ogarnął mnie ponury nastrój.

Sięgnęłam po klucze do torebki i natknęłam się na kartkę, którą dostałam od Hanny przy kolacji. Wyjęłam ją i przebiegłam wzrokiem. Były to dwie pełne strony ciasno zapisane nazwiskami. Profesorowie poszukujący osoby do prowadzenia laboratorium, instytuty uczelni utrzymujące się z funduszów prywatnych, firmy inżynieryjne szukające kogoś na stanowisko bardzo podobne do mojego… Każdy opis absolutnie do mnie pasował. Hanna poświęciła na to sporo czasu i wysiłku. Jeśli chciałabym wrócić do Bostonu lub Nowego Jorku, mogłam wysłać oferty przynajmniej do dwunastu możliwych pracodawców.

I w tym momencie trafiłam na kolejną informację, którą Hanna mi podała.

Napisana na komputerze, jak reszta danych, zatem w zamyśle autorki od

początku miała się tu znaleźć. Jakby Hanna wiedziała, że nie mam jego adresu.

Wbiłam wzrok w kartkę. Na sam widok jego nazwiska czarno na białym poczułam, jakby było mi za ciasno we własnej skórze. Chciałam znaleźć się przy nim, poczuć jego długie ramiona zamykające mnie w uścisku. Chciałam pożegnania oznaczającego „wkrótce się zobaczymy", a nie czegoś w rodzaju „to do widzenia", którym uraczył mnie w niedzielę, a które jeszcze się nie spełniło.

Wyraźnie do mnie dotarło, że teraz albo nigdy. Przekręciłam kluczyk w stacyjce i wyjechałam z podjazdu, jednak zamiast w lewo, skręciłam w prawo.

* * *

Jensen mieszkał przy szerokiej, porośniętej drzewami ulicy w pięknym domu z ciemnego piaskowca. Budynek był piętrowy, ale wąski, fasadę miał nieskazitelną i świeżo pomalowane zielone drzwi. Z boku piął się po murze bluszcz, chyba niedawno przycięty, a jego delikatne pędy sięgały do białych ram okna wychodzącego na ulicę Matilda Court.

W pokoju od frontu paliło się jedno światło, kolejne gdzieś głębiej, może w kuchni, może w gabinecie. W każdym razie znałam już Jensena na tyle, by wiedzieć, że nie zostawiłby dwóch lamp zapalonych, gdyby nie było go w domu. Jedno światło zostawia się dla bezpieczeństwa, ale dwie zapalone lampy w pustym domu to już marnotrawstwo.

Zimny wiatr porwał z ulicy garść liści, kilka z nich przeleciało mi nad stopami, przyciągając moją uwagę. Było już ciemno i na tyle późno, że ulicą nikt nie spacerował ani nie jeździł.

Co ja tu, do cholery, robię? Chcę kolejnego odrzucenia? Nieprawda, że nie mam już nic do stracenia. Wciąż mam swoją dumę. Przyjście tutaj po tym, jak Jensen spławił mnie esemesowo, wyglądało na akt desperacji. Czy na pewno tego chcę? Podskakujący tyłek Marka niczego mnie nie nauczył? Znów spojrzałam w okno i jęknęłam w duchu. Wyjechałam z Londynu, żeby zapomnieć o mężczyźnie, po czym przed drugim facetem otworzyłam serce, żeby mógł sobie po nim pochodzić?

Pippo Bay Cox, jesteś absolutną idiotką.

Boże, co za koszmar. Na ulicy było zimno, a w samochodzie przyjemnie ciepło. A jeszcze cieplej byłoby w cukierni na rogu — idealne miejsce na zajadanie smutków. Za moimi plecami zatrzymał się samochód; uświadomiłam sobie, jak dziwnie muszę wyglądać, kiedy tak stoję przed domem i gapię się

w jego okna. Wyprostowałam się. Rozległo się głośne piknięcie zamka automatycznego, odwróciłam się i wpadłam prosto na czyjeś twarde mięśnie.

— Bardzo prze… — zaczęłam i upuściłam torebkę. Zarumieniona schyliłam się, żeby ją podnieść.

— Pippa?

Zagapiłam się w wypolerowane brązowe buty przed moim nosem, wsłuchując się w aksamitny głos, który wypowiedział moje imię.

— Cześć. — Jeszcze nie zadałam sobie trudu, żeby się podnieść.

— Cześć.

Na pewno dla obserwatora z zewnątrz wyglądałam jak osoba klękająca u stóp biznesmena. Jeśli za pomocą jakiegoś tajemnego kodu mogłabym sprawić, by chodnik otworzył się i ziemia mnie pochłonęła, skorzystałabym z niego bez namysłu. To było… przerażające. Bardzo powoli pozbierałam z ziemi zawartość torebki.

Jensen przykucnął.

— Co tu robisz?

O Boże.

— Hanna… — odezwałam się, sięgając po kluczyki do samochodu — …dała mi twój adres. Pomyślałam… — Pokręciłam głową. — Nie bądź na nią zły. Odważyłam się wstąpić, bo wiedziałam, że nie zastanę żadnej kochanki w seksownej bieliźnie. Chyba chciałam się z tobą zobaczyć. — Nie odpowiedział, a ja, gotowa spalić się na miejscu ze wstydu, dodałam: — Przepraszam. Powiedziałeś, że jesteś zajęty.

Wtedy przed sobą zobaczyłam dużą dłoń, która ujęła mnie pod łokieć i podniosła. Kiedy spojrzałam mu w twarz, dojrzałam lekki uśmiech.

— Nie musisz przepraszać — powiedział cicho. — Po prostu zaskoczył mnie twój widok. Przyjemnie zaskoczył.

Spojrzałam na jego garnitur i samochód.

— Dopiero wracasz do domu?

Skinął głową. Zerknęłam na zegarek — było po jedenastej.

— Nie żartowałeś, mówiąc o pracy — wymamrotałam, po czym spojrzałam na dom. — Światła masz zapalone.

Pokiwał głową.

— Mają włącznik czasowy.

Oczywiście, cholera jasna.

Roześmiałam się.

— No tak.

Nie mówiąc nic więcej, Jensen pochylił się, otoczył mnie ramionami i przyciągnąwszy do siebie, przysunął usta do moich ust.

Poczułam ulgę i ciepło. W pocałunku nie było śladu wahania, tylko znajomy dotyk, wspólne rozchylenie warg, głaskanie językiem. Pocałunki stawały się coraz krótsze, płytsze, aż w końcu Jensen już tylko cmokał mnie delikatnie w usta, policzki i szczęki.

— Tęskniłem za tobą — powiedział, przesuwając wargami po mojej szyi. W jego zgarbionych ramionach i przymkniętych powiekach widać było zmęczenie.

— Ja też — powiedziałam, zarzucając mu ramiona na szyję, kiedy się wyprostował. — Chciałam się tylko przywitać, ale ty chyba padasz z nóg.

Jensen odsunął się, spojrzał na mnie i na swoje drzwi wejściowe.

— Padam, ale nie odchodź. Wejdź. Zostań ze mną dzisiaj.

* * *

Bez słowa przeszliśmy parter. Jensen zdecydowanym ruchem pociągnął mnie za rękę do łazienki, tam wyjął dla mnie nową szczoteczkę do zębów, a kiedy w milczeniu i z uśmiechami umyliśmy zęby, poprowadził mnie przez podwójne drzwi do sypialni.

W pokoju dominowały stonowane kolory kremowy i niebieski, podłoga była wykonana z ciemnobrązowego drewna. Moja czerwona spódniczka i szafirowa bluzka odcinały się od brązu jak klejnoty.

Jensen chyba nie zwracał na to uwagi. Rzucił ubranie obok mojego, pociągnął mnie na łóżko, ciepłymi i lekko wilgotnymi ustami przesuwając po mojej szyi i ramionach, ssąc moje sutki.

Nigdy dotąd tak się nie kochaliśmy: bez tej świadomości, która wyostrzała nasze postrzeganie w czasie wycieczki. Tutaj byliśmy tylko we dwoje w łóżku, w ciemnej sypialni, dotykając już znajomej skóry i śmiejąc się przez pocałunki. Nisko w podbrzuszu poczułam ciężki ból, promieniujący między nogi, on zaś zesztywniał i położył się na mnie, aż w końcu wsunął się, poruszając się z tym samym idealnym wygięciem bioder, tak samo otaczając mnie ramionami i opierając się na nich, tak samo przyciskając usta do mojej szyi.

To było jednocześnie niebo i piekło. Ulga uderzyła mi do głowy jak alkohol.

Było mi z nim jak zawsze idealnie. Czując jego usta i spragnione dłonie, nie potrafiłam pozbyć się wrażenia, że jestem jedyną liczącą się dla niego osobą na świecie. Jednak ta świadomość przypominała torturę, gdyż po raz pierwszy musiałam sobie z całą jasnością uprzytomnić, jakie to wszystko tymczasowe. Wiedziałam, że gdybym do niego nie przyjechała, on nie zdobyłby się na ten wysiłek.

— Jak dobrze — wyszeptał. — Jezu, zawsze jest tak dobrze.

Owinęłam się wokół niego ramionami, nogami, całą sobą, czując jeszcze raz to, co miałam w Vermoncie. To, co narodziło się między nami, nie było podziwem czy szacunkiem, lecz pełną ognia głębią, której trudno będzie się pozbyć. Kiedy Jensen poruszał się nade mną, przesuwając się akurat w miejsce, którego potrzebowałam, pytanie, czy mogłabym się w nim zakochać, okazało się czysto akademickie.

Zakochałam się.

Uświadomiwszy to sobie, zachłysnęłam się i cicho krzyknęłam. Jesnen zwolnił. Nie zatrzymał się całkowicie, ale przesunął tak, żeby widzieć moją twarz.

— Wszystko w porządku? — zapytał, całując mnie. Jego ramiona przesuwały się do góry i w dół, do góry i w dół. Patrzyłam na mięśnie jego szyi i muskularną klatkę piersiową.

— Zadzwonisz, kiedy przyjedziesz do Londynu? — zapytałam wyjątkowo żałosnym głosem.

Jak widać, to by mi wystarczyło.

Jensen przesunął dłoń po moim boku aż do nogi, chwycił i podsunął ją sobie na biodro. Przy tym ruchu wsunął się głębiej, oboje wstrząsnęliśmy się z ulgi i oszałamiającego bólu. Próbował się do mnie uśmiechnąć, ale przypominało to raczej grymas wynikający z napięcia całego ciała.

— Wrócę dopiero w marcu. Jeśli nie będziesz jeszcze miała chłopaka, zadzwonię.

Chyba miał to być żart.

Albo przypomnienie.

Zamknęłam oczy i przyciągnęłam go do siebie. Przyspieszył znów, sprawiając, że zaczęła się dla mnie liczyć tylko i wyłącznie przyjemność.

Dobrze, że myśl o chłopaku uciekła, zanim pociągnęła za sobą kolejną — o dziewczynie — i że mogliśmy zatracić się w ruchu, wspinać coraz wyżej, aż

doszliśmy do końca, dysząc równo. Nie musieliśmy angażować w to naszych serc i próbować czegoś więcej.

Rozdział piętnasty

Jensen

W wyjazdach dziwne jest to, że po powrocie trzeba się do wszystkiego od nowa przyzwyczajać.

Wmawiałem sobie, że to wynik wspaniałego urlopu po wielu latach, kiedy to nie miałem odwagi wziąć wolnego. Mówiłem sobie, że stałem się kimś bardziej rozluźnionym, odpuściłem kontrolę, nowością było też przebywanie wśród przyjaciół zamiast mieszkanie samotnie i w odosobnieniu. Może to także skutek ponownego spotkania z Becky i uświadomienie sobie, że z przeszłością, która nagle wkroczyła w teraźniejszość, a z którą nie umiałem sobie wcześniej poradzić, nie muszę nic robić.

Jednak niepokój po powrocie do domu wydawał się głębszy. Tak, w nawale obowiązków wypadłem ze zwykłego rytmu, przestałem ćwiczyć, przerwy na lunch poświęcałem pracy, by nadrobić zaległości. Na koniec dnia byłem tak wykończony, że po powrocie do domu mogłem tylko coś zjeść, wziąć prysznic i iść spać. Wstawałem i zaczynałem od nowa. I nie trzeba geniusza, by zgadnąć, iż to nie tylko nawał pracy tak mnie przygniótł i znieczulił.

Oboje z Pippą wyraźnie określiliśmy nasze oczekiwania: trochę zabawy, flirt, oderwanie od codzienności — więc dlaczego pozwoliłem sobie na głębsze uczucie?

Nie potrafiłem przestać o niej myśleć, wspominałem nasze dni w chacie w lesie, żałowałem, że nie możemy pójść za jej propozycją, by zostać tam i co roku przez sześć miesięcy zapominać o naszym życiu w Londynie i Bostonie. Sześć miesięcy bez telefonów, e-maili, wśród ludzi, na których najbardziej mi zależy… wyglądało na raj.

Jeszcze jedna noc z Pippą stanowiła największą torturę. Kiedy zobaczyłem ją wpatrzoną w moje okna, miałem wrażenie, jakbym znalazł się w surrealnym śnie. Dopiero po jakichś pięciu sekundach zdałem sobie sprawę, że to nie moja wyobraźnia. Byłem wykończony, za dziesięć dodatkowych minut snu gotów nawet zrezygnować z prysznica, ale na jej widok zapomniałem o wszystkim.

Następnego poranka Pippa ubrała się, po cichu pocałowała mnie na pożegnanie

i wyszła.

„To tylko przygoda” — powiedziałem sobie. „I to wszystko”.

* * *

Kilka dni później gapiłem się w arkusz kalkulacyjny na monitorze. Liczby rozjeżdżały mi się przed oczami. Dochodziła dziewiętnasta i po wielu godzinach przeglądania tej samej listy aktywów byłem gotów podpalić komputer, pliki projektowe, a może nawet całe moje biuro.

— Wiedziałem, że cię tu zastanę, więc przyniosłem dary — powiedział Greg, czujnym wzrokiem mierząc moje biurko i stosy teczek. Położył na nim zapakowaną kanapkę, po czym z kieszeni spodni wyjął butelkę piwa.

— Nie, dzięki — odparłem ze słabym uśmiechem, rzuciłem mu spojrzenie, po czym wróciłem do ekranu. — Zjadłem bajgla czy coś w tym rodzaju.

— Czy coś w tym rodzaju — powtórzył i zamiast wyjść rozsiadł się na krześle naprzeciwko. — Wiesz, po urlopie ludzie zwykle wracają nieco mniej… zdziczali.

Przycisnąłem palce do oczu, żeby odciąć dopływ światła. Niedobór snu i nadmiar kawy rozdrażniły mnie i przyprawiły o tętniący ból w skroniach.

— Na urlopie zrobiłem mniej, niż przypuszczałem, teraz trochę tu bałaganu.

— Podwładni nie wykonali zadań, które im zostawiłeś, czy… — zapytał.

— Nie, zrobili, co trzeba, tylko… nie wiem. Nie wykonali tego w taki sposób, w jaki ja bym to zrobił. Nie wspominam już o tym, że zostawiłem ludziom z biura londyńskiego gotowe oświadczenia i mnóstwo czasu na zakończenie sprawy z ich strony przed rozprawą, a oni nie dotrzymali terminu składania dokumentów.

— Cholera.

— No właśnie.

— Wiesz, że nie ponosisz za to odpowiedzialności — powiedział.

— Chodzi mi o to… Technicznie rzecz biorąc, to moja…

— Ty miałeś przejrzeć oświadczenia — przerwał mi — a nie zajmować się pieprzoną papierologią. Pewnie, że na urlopie zrobiłeś mniej, niż zamierzałeś. Dlatego to się nazywa urlopem. — Ostatnie słowo podzielił na sylaby, wyraźnie je akcentując, po czym sięgnął po stary słownik na mojej półce i zaczął przerzucać strony. — Daj mi moment, sprawdzę ci definicję. Nie wierzę, ty masz słownik…

Wyciągnąłem rękę przez biurko i odebrałem mu książkę.

— Rozumiem, że teoretycznie nie należało to do moich obowiązków — powiedziałem, odwracając się z powrotem do komputera — ale trzeba to posprzątać, poza tym w czasie mojej nieobecności powstało trochę problemów i… — Wypuściłem powietrze i rozruszałem ramiona, po czym odezwałem się spokojnie: — Będzie dobrze. Wymaga to trochę dodatkowej pracy, ale się poukłada.

Wstał, gotów do wyjścia.

— Idź do domu, zjedz kolację, pooglądaj coś, zrób cokolwiek. I zacznij jutro, owszem, ale skończ o przyzwoitej porze. Wypalisz się niedługo, a jesteś za dobry, żeby do tego doprowadzić.

— Racja — wymamrotałem, patrząc, jak odwraca się do drzwi.

Roześmiał się.

— Kłamczuch. Ale dobrego wieczoru, Jens.

Oddalając się już korytarzem, zawołał jeszcze:

— Idź do domu!

Uśmiechnąłem się i mrugając, wróciłem do arkusza.

Greg miał rację. Długie godziny pracy i brak życia towarzyskiego stały się dla mnie normą. Byłem jedynym kandydatem na partnera, który nie przekroczył czterdziestki. Bez żony i dzieci, do których mógłbym wracać, nigdy nie miałem nic przeciwko późnym godzinom pracy. Miałem szczęście, że tyle osiągnąłem. Pamiętałem jeszcze trudne początki, kiedy walczyłem, by dostać wystarczającą liczbę zleceń na rok, by starsi partnerzy dostrzegli mnie i położyli mi dokumenty na biurko.

Teraz zaś miałem pracy po uszy i spraw więcej, niż mogłem przerobić, nie mogłem wziąć wolnego na dłużej, bo wszystko w biurze się waliło. Tak, sam stworzyłem sobie ten problem, ale nie wiedziałem, jak długo jeszcze tak pociągnę. Kochałem swoją pracę, odpowiadała mi uporządkowana, niezmienna równowaga prawa. Zawsze mi to wystarczało… do czasu.

Filiżanka kawy stojąca na biurku od godziny wystygła. Odsunąłem ją, po czym otworzyłem szufladę i przeliczyłem drobne, których potrzebowałem do automatu w korytarzu.

Obok stosu ćwierćdolarówek leżała moja komórka. Wiedziony impulsem — ze świadomością, że spędzę tu zapewne jeszcze kilka godzin — wziąłem ją do ręki. Miałem około piętnastu nieodebranych połączeń — wiele z nich od Ziggy —

i kilka esemesów. Najnowszy był od Liv.

„Ziggy chce cię zaprosić na kolację”.

„Jestem w pracy” — odpisałem. „Dlaczego sama nie napisała?”.

„Pracujesz? CO ZA NIESPODZIANKA” — odpowiedziała natychmiast Liv. „Podobno nie odbierasz telefonów”.

Poczułem jednocześnie zakłopotanie i irytację, gdyż Ziggy chyba jako ostatnia osoba miała prawo skarżyć się Liv na to, że za dużo pracuję.

Objąłem wzrokiem biurko, potem spojrzałem na zegar. W budynku panowała cisza, tylko gdzieś w dali buczał odkurzacz. Nagle zalała mnie ciepła, ciężka fala zmęczenia. Kolacja u Willa i Ziggy wydała się doskonałym pomysłem. Miałem dość swojego fotela, nieskończonych e-maili, zimnej kawy i posiłków na wynos. Ziggy przesiadywała w pracy niemal tak długo jak ja, pewnie dopiero zaczynają. Napisałem, że już jadę, zamknąłem program i wyłączyłem telefon.

Jeszcze kilka dni temu unosiłem się nad ziemią, ale to już minęło i wróciłem do punktu wyjścia: czułem się zmęczony, nieco samotny i spragniony ciepła prawdziwego towarzystwa.

* * *

Zaparkowałem przy krawężniku i poszedłem do domu, który jaśniał z daleka na ciemnej ulicy. Drobne lampki znaczyły klomby i wisiały na drzewach. Na piętrze przez firanki przeświecało światło. Z dołu było widać salon i kawałek korytarza, zauważyłem moją siostrę i Willa, objętych. Przez otwarte okno na ulicę wypływała muzyka Guns’n’Roses. Ziggy i Will tańczyli powoli do *Sweet Child O’Mine*.

Pieprzony romantyzm.

Dynie już znikły z werandy, zastąpione metalowymi doniczkami, z których wylewały się jesienne kwiaty. Na drzwiach wisiał wieniec z jesiennych roślin.

— Cześć! — zawołałem od drzwi.

Zza rogu wypadła Penrose, machając ogonem.

Schyliłem się, żeby ją podrapać za uszami.

— Wreszcie wróciłaś do domu!

— Hej, bracie! — zawołała Ziggy z kuchni.

Penrose pokręciła się trochę, po czym przetoczyła na plecy u moich stóp, prosząc o podrapanie po brzuchu. Zdjąłem buty, postawiłem je przy drzwiach i poszedłem za podskakującym psem.

— Przyszedłeś! — powiedziała Ziggy.

Otoczyłem ją ramionami i pocałowałem w głowę.

— Oczywiście, że przyszedłem. Kocham Willa.

Walnęła mnie w ramię, po czym skierowała się do stosu warzyw na blacie.

— Mogę w czymś pomóc? — zapytałem.

Ziggy pokręciła głową.

— Tylko taniec, skończenie sałatki, takie tam. Jakieś preferencje co do sosu?

— Każdy mi pasuje. — Przez chwilę patrzyłem, jak pracują razem, po czym opowiedziałem im o niespodziewanej wizycie Becky.

Siostra odwróciła się i zagapiła na mnie.

— Co takiego?

Will, który w poszukiwaniu sałaty grzebał w lodówce, rzucił mi spojrzenie sponad drzwi.

— Żartujesz.

— Nie.

— Jak długo była u ciebie? — zapytała z niedowierzaniem Ziggy.

— Jakieś czterdzieści pięć minut… — Podrapałem się w szczękę. — Mam na myśli… powiedziałem jej, że może wszystko z siebie wyrzucić, jeśli dzięki temu poczuje się lepiej, ale mnie to niepotrzebne. Mówiła trochę o tym, jak to uświadomiła sobie, że była za młoda i nie przeżyła żadnych przygód.

Will zagwizdał.

— Zachowała się jak suka, co?

— Owszem. Jest… jest nią — wyrzuciła z siebie Ziggy, a ja poczułem ucisk w piersi i przypływ miłości do mojej cudownie głupiutkiej siostry i jej stałej potrzeby chronienia mnie.

— To nie to — powiedziałem, biorąc do ust kawałek marchewki. — Becky nie jest złym człowiekiem, tylko nie radzi sobie z komunikacją.

— A tak przy okazji — wtrącił Will — według mnie poradziłeś sobie modelowo.

— Owszem, ale… uch. Dobra, nie chcę już do niej wracać. — Ziggy odetchnęła głęboko i zerknęła na nóż w swojej dłoni. — Zmieńmy temat, zanim poszukam czegoś do poćwiartowania.

Will spojrzał na nią z ciepłym uśmiechem i wyjął jej nóż z ręki.

— Dobry pomysł. Jens, masz ochotę pobiegać w weekend?

Sięgnąłem po kolejną marchewkę.

— Może. O ile pójdziemy na tyle wcześnie, żebym zdążył popracować.

Ziggy odwróciła się i spojrzała na mnie zaskoczona, po czym zasłoniła sobie usta dłonią i znów wzięła nóż do ręki. Ramiona miała spięte.

Przez kilka sekund przyglądałem się jej.

— Ziggy, jakiś problem?

— Nie wiem — powiedziała, z zapałem siekając ogórek. — Oczywiście to nie moja sprawa, ale ciekawe, że w weekend możesz pobiegać z Willem, dzisiaj przyszedłeś na kolację, ale w zeszłym tygodniu powiedziałeś Pippie, że non stop pracujesz.

— Co takiego jej powiedziałem? — zapytałem, czując, jak puls mi skacze i rozlewa się falą po kończynach.

— No dobrze, niedokładnie tymi słowami — przyznała nieco łagodniej. — I oczywiście bardzo się cieszę, że przyszedłeś. Ale z jednej strony nie poszedłeś z nią na kolację, bo byłeś zajęty, a z drugiej… — Wymownie rozejrzała się po kuchni. — Jednak jesteśmy tu we trójkę.

— Macie wino? — zapytałem Willa. Ten sięgnął po kieliszek i otwartą butelkę, po czym postanowił jedno i drugie na blacie przede mną. Nalałem sobie hojnie, upiłem długi łyk i odstawiłem kieliszek.

— Nie wiem, skąd ci się to wzięło — zwróciłem się do siostry — albo skąd wiesz, co powiedziałem Pippie. I to „jesteśmy tutaj”. Wizyta u was i wspólne spędzanie czasu nie jest dla mnie pracą. Jeśli nie mam ochoty rozmawiać, mogę gapić się w talerz, zjeść, podziękować za kolację i iść do domu. To nie to samo, nawet z Pippą, nawet gdyby wszystko się układało. Poza tym naprawdę musiałem popracować — dodałem. — Kiedy Liv napisała, że nie możesz się do mnie dodzwonić, wciąż jeszcze siedziałem w biurze.

Ziggy spojrzała na mnie, jakbym powiedział coś absurdalnego.

— Nie rozumiem, dlaczego ty zawsze…

— O mój Boże. — Uniosłem dłonie do głowy. — Czy możemy zjeść kolację, zanim do tego przejdziemy? I wypić co najmniej po jeszcze jednym kieliszku? Mam za sobą naprawdę paskudny dzień.

Z Ziggy jakby uszło powietrze i od razu spojrzała na mnie przepraszająco.

— Nie rób tego — dodałem szybko, czując, jak poczucie winy rośnie we mnie jak balon. Ziggy próbowała mi pomóc, wiedziałem. Miała dobre intencje, chociaż jej metody działania doprowadzały mnie do szału. — Po prostu potrzebuję czegoś ciepłego w żołądku, a potem będziesz mogła krzyczeć na mnie do woli.

* * *

Will zrobił pieczeń z młodymi czerwonymi ziemniakami i marchewką w glazurze z brązowego cukru. To był najlepszy posiłek od czasu wyjazdu z Vermontu. Żałowałem, że Will nauczył się tak gotować dopiero teraz, a nie wtedy, kiedy mieszkaliśmy razem w akademiku.

Przy kolacji jak zwykle byliśmy rozluźnieni i swobodni. Rozmawialiśmy o moich rodzicach i wycieczce do Szkocji, na którą się wybierali, oraz o naszej rodzinnej wycieczce między świętami a Nowym Rokiem, na którą tradycyjnie jeździliśmy wszyscy. W tym roku w grudniu miały się urodzić dzieci, więc miałem trochę spokoju, ale już się przygotowywałem na nieuniknioną dyskusję o przyszłorocznym celu podróży — Bali — oraz na rozmowę pod tytułem „ale biedny Jensen zostanie sam", jeśli jednak nie uda mi się wyrwać z pracy.

Zanim skończyłem pierwszą porcję pieczeni, rozmowa zeszła na Maxa i Bennetta oraz nasz ulubiony wątek esemesowy, pełen historyjek o „Świętej Chloe i Potwornej Sarze".

Will potwierdził, że owszem, obie panie wciąż zachowują się podejrzanie, po czym odwrócił się do mnie.

— Jak tam powrót do pracy? — zapytał, wbijając widelec w kawałek mięsa.

— Ta fuzja międzynarodowa, której pilnuję, to kompletny chaos — przyznałem. — I chociaż problemy nie miały nic wspólnego z naszym biurem, mimo to rzucają cień na nasz zespół. Muszę trochę popracować, żeby wyprowadzić to na prostą.

— Kiepsko — stwierdził Will.

— Owszem, ale taka jest ta praca. — Upiłem kolejny łyk wina, czując, jak rozgrzewa mi krew w żyłach. — A co z innymi? Wszyscy już wrócili do siebie?

Ziggy pokiwała głową.

— Niall i Ruby wyjechali dzień po naszym powrocie z Vermontu, a Pippa wyleciała w zeszłą niedzielę.

Zamarłem. Jak mogłem nie pamiętać, że Pippa wyjechała cztery dni temu?

— O — odezwałem się, krojąc mięso. — Nie zdawałem sobie sprawy…

— Mogłeś się tego dowiedzieć, gdyby chciało ci się z nią spotkać przed jej wyjazdem — powiedziała Ziggy prosto z mostu.

Wziąłem gorącą bułeczkę i rozerwawszy ją, odczekałem chwilę, aż para przestanie się unosić. Ugryzłem ją powoli, przeżułem i połknąłem. Poczułem

w żołądku gulę mąki i ciasta.

— Widziałem się z nią.

Ziggy zamarła z kieliszkiem wody przy ustach.

— Kiedy?

Ze wzrokiem utkwionym w talerzu starałem się przybrać możliwie najswobodniejszy ton.

— Czekała pod domem, kiedy wróciłem z pracy w środę. Chyba przyszła do mnie po kolacji u was.

— Och. — Na twarz Ziggy powoli wypłynął uśmiech. — To świetnie! I co teraz, próbujecie związku na odległość czy…

— Chyba nie. — Przysunąłem sobie maselniczkę i posmarowałem bułkę.

— Chyba nie? — powtórzyła.

— Kochana, mam pracę, mówiłem ci.

Ale te słowa jeszcze bardziej ją podjudziły.

— Tydzień ma siedem dni, kochany. Dwadzieścia cztery…

— Ona mieszka w Anglii.

Ziggy odłożyła widelec i położyła ręce na stole, po czym utkwiła we mnie stalowe spojrzenie.

— Zdajesz sobie sprawę, że właśnie dlatego jesteś sam, prawda?

— Jak rozumiem, to pytanie retoryczne? — odparłem i ugryzłem kolejny kęs. Poczułem jeszcze większy ciężar w żołądku. Wiedziałem, że ją prowokuję; Ziggy nie znosiła tego mojego pozornego spokoju, chciała zmusić mnie do jakiejkolwiek reakcji, ale mnie to nie obchodziło.

— Poznajesz kogoś, kto ci się podoba, i nie potrafisz wykroić dla tej osoby nawet chwili? Żeby podtrzymać…

— Podtrzymać co? — Uniosłem głos, zaskoczony własnym gniewem. Ile razy mam to tłumaczyć? — Mieszkamy w różnych krajach i mamy różne pragnienia. Dlaczego którekolwiek z nas miałoby starać się tylko po to, żeby odwlec nieuniknione?

— Bo tak wam dobrze szło! — wrzasnęła. Will uspokajająco położył jej dłoń na ramieniu, ale ona ją strząsnęła. — Jens, słuchaj, zrobiłeś niesamowitą karierę i jestem z ciebie dumna. Jeśli tego właśnie oczekujesz od życia, w porządku. Odpuszczę. Ale po tym, jak widziałam cię w zeszłym tygodniu, jak się śmiałeś i rozjaśniałeś za każdym razem, kiedy Pippa wchodziła do pokoju, nie sądzę, żeby tak było. I nie wmawiaj mi, że to było tylko przedstawienie dla Becky, bo

nie było jej pod koniec wycieczki. Byłeś naprawdę szczęśliwy.

— I co chcesz przez to powiedzieć? — zapytałem. — W porównaniu z czym? Z tym, jak zwykle jestem nieszczęśliwy?

Uniosła brodę.

— Może.

Will chrząknął i przeniósł spojrzenie z Ziggy na mnie.

— Może odetchnijmy… — zaczął, ale ja jeszcze nie skończyłem.

— Nie rozumiem, o co wam wszystkim chodzi i skąd to nagłe zainteresowanie moim życiem uczuciowym.

Ziggy plasnęła dłonią w stół i roześmiała się gniewnie.

— Chyba sobie żartujesz!

Roześmiałem się.

— Nie możesz porównywać siebie ze mną. Ty nigdy się z nikim nie umawiałaś, ja miewałem dziewczyny, w końcu jestem rozwiedziony. To chyba coś innego niż spędzenie całej młodości w domu.

— Rozwiodłeś się sześć lat temu!

— Może odpuścisz, co? To była tylko przygoda, Ziggy. Pippa i ja przeżyliśmy przygodę. Ludziom zdarza się to codziennie. Zapytaj męża, ma niejakie doświadczenie w tej kwestii.

— Dla mnie nie wyglądało to na przygodę — wtrącił Will, rzucając mi ostrzegawcze spojrzenie.

— Poza tym, chociaż to naprawdę nie jest wasza sprawa — powiedziałem, odkładając widelec — nie tylko ja podjąłem taką decyzję. Jesteśmy w takiej samej sytuacji. Żadne z nas nie chce niczego więcej.

— A skąd wiesz, czego ona chce? Nawet do niej nie zadzwoniłeś.

— Ja…

— Zbyłeś ją pieprzonym esemesem!

Will i ja zachłysnęliśmy się i odruchowo odsunęliśmy od stołu. Moja siostra nie przeklinała, chyba że wybuchł pożar albo w domu pojawił się przed czasem nowy numer „Science”. Ale nigdy nie zwróciła się w ten sposób do mnie.

— Pippa właśnie zakończyła związek — zwróciłem się do niej, próbując złagodzić swój ton. Ziggy chciała jak najlepiej, wiedziałem o tym. — Ziggy, ona z tym facetem mieszkała. Między nami nigdy nie miało dojść do czegoś więcej.

— Ale mogłoby dojść — upierała się siostra.

— Nie mogłoby.

— Dlaczego? Bo byłeś dla niej tylko klinem? Czy może dlatego, że jesteś sztywniakiem prawnikiem, a ona czasem farbuje włosy na różowo? Każdy facet, który ma cokolwiek w głowie, od razu by ją przeleciał. Cholera, ja bym ją przeleciała.

Will gwałtownie podniósł głowę.

— Naprawdę?

— No tak, w myślach tak. — Ziggy wzruszyła ramionami. — A gdyby Jensen przestał być takim…

— Dość! — wrzasnąłem. Zapadła cisza. — Tu nie chodzi o ciebie, Hanno.

— Czy właśnie nazwałeś mnie Hanną? — zapytała zaróżowiona. — Myślisz, że tak miło na ciebie patrzeć, wiedzieć, że co wieczór wracasz do pustego domu, i że to się nigdy, przenigdy nie zmieni, bo za duży z ciebie tchórz albo uparciuch, żeby zrobić pierwszy krok? Martwię się o ciebie, Jensen. Martwię się o ciebie każdego dnia, do cholery.

— No to przestań! Ja się nie martwię!

— A powinieneś! Jak tak dalej pójdzie, nikogo sobie nie znajdziesz! — W tej chwili Ziggy otworzyła szeroko oczy i wciągnęła powietrze. — Nie chciałam…

— Tak, wiem. Nie chciałaś mówić tego na głos. — Odsunąłem krzesło od stołu.

Ziggy miała przerażoną i przepraszającą minę, ale ja zbyt się wściekłem, żeby jej teraz słuchać.

— Dzięki za kolację — powiedziałem, rzuciłem serwetkę na stół i wyszedłem.

* * *

Pomimo zimna w drodze do domu otworzyłem okna w samochodzie z nadzieją, że wycie wiatru wypełniające wnętrze zagłuszy echo słów mojej siostry.

Kiedy podjechałem pod dom i zgasiłem silnik, na ulicy panowała cisza. Chwilę jeszcze posiedziałem w samochodzie. Nie dlatego, że chciałem pojechać gdzieś jeszcze, ale szczerze mówiąc, nie miałem ochoty wchodzić do środka. W domu panował porządek i cisza. Na większej części dywanu w salonie widać było ślady po odkurzaczu, których nigdy nie zadeptywali ludzie. Na stoliku czekał stos podniszczonych ulotek restauracji na wynos i długa lista filmów, które ostatnio oglądałem na Netflixie.

Nagle mój dom wydał mi się nie do zniesienia.

Co się ze mną dzieje? Zawsze kochałem to miejsce, zawsze wybijałem się

w pracy i lubiłem moją rutynę. Owszem, przez większą część czasu może nie przeżywałem ekstazy, ale absolutnie wystarczało mi uczucie zadowolenia.

Dlaczego już przestało mi to wystarczać?

W końcu wysiadłem z samochodu i poszedłem do wejścia, powoli wyjmując klucze z kieszeni. Okna były ciemne, oprócz lamp z włącznikiem czasowym; nie chciałem już dalej porównywać wejścia do mojego domu i Ziggy ani życia mojego i Ziggy.

„Hanny” — pomyślałem, po raz pierwszy sobie to uświadamiając. Nie chcę porównywać mojego życia z życiem Hanny.

Ona dorosła.

Dorosła lepiej ode mnie, wkładała w to znacznie więcej żaru.

Przekręciłem klucz w zamku i wszedłem do środka, po czym rzuciłem klucze w kierunku stolika przy drzwiach. Nie przejmując się włączaniem światła czy szukaniem pilota, usiadłem przed ciemnym telewizorem.

Uświadomiłem sobie, że Hanna miała rację. Powinienem się martwić. Mam pracę, dla której poświęciłem wszystko, oraz rodzinę, którą uwielbiałem — a to już znacznie więcej, niż większość ludzi — ale nie robiłem niczego, żeby wypełnić sobie życie.

Rozdział szesnasty

Pippa

Lot powrotny do Anglii był spokojniejszy niż ten do Bostonu. Lekko rozczochrany pan siedzący obok zasnął w ciągu pięciu minut od zapięcia pasów i przez całą drogę całkiem głośno pochrapywał. Niestety nie było Amelii, ale inna stewardesa zaproponowała mi zatyczki do uszu i koktajl.

Przyjęłam zatyczki, ale odmówiłam drinka.

Nie byłam pewna, co mam myśleć o tym urlopie. Na miejscu wydawało się, że to wycieczka marzeń, jasne, ale, na Boga, czy teraz faktycznie jest mi lepiej? Na pewno zapomniałam o podskakujących pośladkach Marka, ale po ostatniej wspaniałej nocy z Jensenem i po tym, jak na powrót zatracił się w pracy, wpadłam w ponury nastrój, jakby przyjaciel zniknął z mojego życia, bo przeniósł się na drugi koniec świata. A co gorsze, poziom określający przyzwoitego faceta został podniesiony na tak niebotyczną wysokość, której raczej nie dosięgnie nikt chodzący po ulicach Londynu… czy gdziekolwiek indziej.

Czy tak właśnie się dzieje, kiedy spotyka się tego jedynego? Czy taki ktoś podnosi poprzeczkę tak wysoko, że przestaje się już szukać? Jensen był wysportowany, wysoki i inteligentny. Seksowny, chociaż nie rzucało się to w oczy od razu — odsłaniał się powoli, ale w zaciszu sypialni okazywał się wyjątkowo uzdolnionym i troskliwym kochankiem. Poza tym… chyba się zgraliśmy. Ja jestem gadatliwa, on rozważny. Ja ekscentryczna, on stonowany. Ale kiedy byliśmy razem, wszystko grało.

Ech, nie cierpię, kiedy moje myśli zaczynają pobrzmiewać cytatami z sentymentalnych kartek.

Włożyłam zatyczki do uszu i spróbowałam nakierować myśli na inne tematy.

Nowe ubranie.

Pofarbować włosy.

Ser.

Trzeba zapomnieć. Stawić czoło rzeczywistości i żyć dalej. Muszę zdecydować, czy zostać w Londynie na bliżej nieokreśloną przyszłość, czy… spróbować czegoś nowego.

Kiedy wyobraziłam sobie, jak wchodzę do gabinetu Anthony'ego i składam wymówienie od zaraz, strach wywołany myślami o pracy przeobraził się w radość.

Potem pomyślałam o mamach; jakoś nie wyobrażałam sobie ich załamujących ręce na wieść o mojej wyprowadzce; raczej będą się cieszyły, jeśli przez kilka lat pomieszkam w Bostonie i spróbuję czegoś nowego.

Na myśl o moim mieszkaniu poczułam… nic. Żadnych sentymentów, smutku związanego z perspektywą wyprowadzki. Wszystko w domu — od kosmatego niebieskiego dywanu w salonie do białej kołdry na łóżku — wiązało się z moim szalonym życiem, kiedy byłam tuż po dwudziestce i z Markiem.

Mark pod wieloma względami bardzo mnie przypominał. Mieliśmy dużo wspólnego: miłość do pubu na rogu, skłonność do nadużywania alkoholu i śpiewania na głos — głośniej, niż pozwalały nam nasze drewniane uszy. Stawialiśmy na podobne kolory, dźwięki oraz na spontaniczność. Ale to było bardzo łatwe, niemal frywolne życie. Nie wymagało ode mnie żadnego wysiłku. Zero wyzwań.

Teraz, kiedy z tym skończyłam, widziałam, że moje życie w Londynie było lekkie, ale nie dawało mi radości — poza tym w ten sposób na pewno nie spełniłabym moich pragnień.

Niestety w tej chwili pragnęłam tylko tego, by Jensen przyjechał po mnie. Poza tym chciałam mieszkania w Bostonie w pobliżu przyjaciół z golden retrieverami o oklapłych uszach i dziećmi przebranymi za Supermanów lub gobliny. Moje życie w Londynie kręciło się wokół znienawidzonej pracy, wieczornego przesiadywania w pubie i poalkoholowych odlotów na kanapie. Może to ironia losu, ale moja opinia na temat picia zmieniła się po urlopie, którego pierwsze cztery dni polegały na nieustannej degustacji wina, a kolejne dziewięć minęło w domu letniskowym na graniu w gry planszowe i rozpuście. Przyszło mi do głowy, że wszyscy pozostali uczestnicy wycieczki tak się emocjonowali tym, co ich czeka po powrocie, gdyż mieli do czego wracać… w przeciwieństwie do mnie.

Doskonały przykład: z trzystu dwudziestu sześciu e-maili, jakie zastałam po powrocie, jedynie trzy pochodziły od nadawców innych niż sklepy w rodzaju House of Fraser, Debenhams czy Harrods. Przez cały czas mojej nieobecności nikt nie zadzwonił, jedynie Mark wpadł do mieszkania i zostawił niemal pustą spiżarnię.

Co za niewiarygodny złamas.

Usiadłam na podłodze w moim cichym mieszkaniu, z nierozpakowaną jeszcze walizką obok drzwi, i zjadłam brzoskwinie prosto z puszki.

Czy sięgnęłam dna? Oto rozczochrana i nieumyta po podróży, ze spódniczką przekręconą tyłem na przód z zupełnie niewinnego powodu, jem kolację na podłodze. Czy tak znajdzie mnie ktoś z urzędu — leżącą na dywanie, nadgryzioną przez szczury?

A może to najgorsze nastąpiło kilka tygodni temu, kiedy zastałam Marka z kochanką w moim łóżku?

Już sam fakt, że mogłam wybierać w tych złych momentach, powinna wpędzić mnie w depresję, ale już nie czułam ani smutku, ani nawet gniewu. Poczułam głód… głód czegoś innego niż brzoskwinie.

Rzuciłam je do kosza i poszłam do sypialni. Nawet nie miałam ochoty tam spać.

Podjęcie poważnej decyzji to dziwna sprawa. W filmach ukazuje się to jako nagłe objawienie, kiedy z powietrza wyłania się odpowiedź, a postać unosi ku niebu uśmiechniętą twarz. Dla mnie podjęcie decyzji o przewróceniu mojego życia do góry nogami przypominało bardziej długotrwałe mrugnięcie, zgarbienie ramion i głośne „a niech mnie szlag trafi”.

* * *

Odeszłam z pracy we wtorek po południu.

Planowałam złożyć wymówienie w poniedziałek, ale po przyjściu do pracy uświadomiłam sobie, że nie będę mogła pozwolić sobie na wynajęcie mieszkania bez jakiejś intratnej pracy, poza tym powinnam dogadać się z mamami, czy mogę wrócić do domu, żeby zastanowić się nad moim życiem. Oczywiście były w siódmym niebie.

— Chcesz się przenieść do Bostonu! — Coco klasnęła w ręce. — Kochanie, nie będziesz żałowała, nie będziesz żałowała ani przez chwilę.

— Ale będę potrzebowała pracy — wymamrotałam, gryząc jednocześnie marchewkę.

— Możesz sobie to wszystko przemyśleć — powiedziała Lele, otaczając mnie ramieniem. — Jesteś naszym jedynym dzieckiem. Możemy ci pomóc stanąć na nogi.

Anthony, mój szef, nie okazał takiej serdeczności.

— To dokąd się wybierasz? — zapytał we wtorek rano, kiedy zebrałam się na odwagę, żeby pójść do jego gabinetu z wypowiedzeniem.

— Jeszcze nie jestem pewna — odparłam, patrząc, jak rozczarowanie na jego twarzy ustępuje miejsca wzgardzie. — Mam kilka opcji, zastanawiam się nad nimi.

I faktycznie tak było. Rano rozesłałam wiadomości do wszystkich osób z listy przekazanej mi przez Hannę. No dobrze, wszystkich oprócz Jensena. On też nie zadzwonił, nie napisał esemesa ani e-maila od mojego wyjścia od niego po wspólnej nocy. Minął niemal tydzień. Zastanawiałam się, czy on w ogóle zdaje sobie sprawę, że wyjechałam z Bostonu.

Anthony pochylił się i uśmiechnął nieco złośliwie.

— Nie masz niczego w zanadrzu?

Dwa lata temu, kiedy odeszła Ruby i rozeszły się pogłoski o pozwie, o mało go nie wyrzucono. Sprawa ucichła, kiedy Richard Corbett dyskretnie zapłacił Ruby pod stołem — nie wiadomo dokładnie ile. Od tego czasu Anthony zachowywał się absolutnie poprawnie wobec pracowników — Poprawnie przez wielkie „P” — ale chwilami bywał także absolutnie paskudny. Taki już był.

Siłą woli powstrzymałam się od tego, by nie skulić się na krześle.

— Jeszcze nie, ale chyba znajdę coś bez problemu.

— Nie bądź głupia, Pippa. Zostań tutaj, dopóki czegoś nie będziesz miała.

Wiedziałam, że tak nakazywałby rozsądek, problem w tym, że nie byłam w stanie zachować się rozsądnie. Nie chciałam zostać tu ani sekundy dłużej. Nie znosiłam szefa, tej posady, bezosobowego biura i tego, że po dniu pracy czułam się tak nieszczęśliwa. Że mogłam jedynie iść prosto do pubu.

Podobała mi się osoba, którą stałam się w Bostonie.

Nie znosiłam osoby, którą stałam się tutaj.

— Wiem, nie daję wam dużo czasu, ale jeśli ktoś zadzwoni, dasz mi dobre referencje, Tony?

Zawahał się, kręcąc długopisem na biurku. Od czasu odejścia Ruby, kiedy Richard awansował mnie ze stażystki na młodszego inżyniera, zostałam jego prawą ręką. Później zostałam inżynierem, chociaż nawet jeszcze nie skończyłam studiów. Niezależnie od jego opinii na temat mojego odejścia Anthony nie mógł zaprzeczyć, że pod jego skrzydłami naprawdę rozkwitłam.

— Tak — odparł w końcu. I w rzadkim u niego odruchu życzliwości dodał: — Bardzo mi szkoda, że odchodzisz.

Podskoczyłam lekko na krześle, jakby przeszył mnie prąd elektryczny.

— Ja… dziękuję.

Zebrałam rzeczy z biurka, włożyłam je do pudła i metrem wróciłam do domu.

I zaczęłam się pakować.

* * *

Na stole w jadalni rozdzwoniła się komórka, odrywając mnie od bezmyślnego sortowania starych numerów „Glamour", które chciałam zostawić. Podpełzłam do stołu, czując przyspieszone bicie serca. W ciągu tygodnia od powrotu zadzwoniło do mniej już czworo możliwych pracodawców z Bostonu.

Sięgnęłam po telefon i zobaczyłam na wyświetlaczu twarz Marka.

— Teraz do mnie dzwonisz? — zapytałam bez wstępów.

Usłyszałam, jak gwałtownie wciąga powietrze.

Wbiłam wzrok w ścianę.

— Pieprzyłeś inną kobietę w moim łóżku. A potem wyczyściłeś mi spiżarnię.

— Mówisz jak Amerykanka — stwierdził.

— Spadaj.

— Masz rację z tą spiżarnią. Przepraszam, Pipps. Miałem roboty po uszy i ani chwili na zakupy.

Westchnęłam, usiadłam na podłodze i oparłam się o kanapę.

— Jasne, po powrocie o północy po trzech tygodniach w Stanach z radością popędziłam do spożywczego.

Jęknął i mruknął:

— Zadzwoniłem, żeby przeprosić, ale chyba mam kolejny powód do przeprosin.

— A może nawet więcej.

Westchnął i odezwał się cicho:

— Przepraszam, Pipps. Paskudnie się czuję z tym, co zrobiłem.

To mnie uciszyło.

Nawet nie chodziło o to, że Mark nie przepraszał. Tylko rzadko robił to szczerze.

Od razu stałam się czujna.

— Co knujesz? — zapytałam podejrzliwie.

— Zadzwoniłem, bo za tobą tęsknię. Chciałem zapytać, jak ci się udał urlop.

— Nie wskoczę znów z tobą do łóżka — warknęłam zapobiegawczo. Mark

zawsze umiał rozładować mój gniew, uwodząc mnie. Już na samą myśl poczułam, jak się skręcam, jakbym kogoś zdradzała. Na ustach wciąż czułam pocałunek Jensena, a na skórze jego dotyk. Nie wiedziałam, ile minie czasu, zanim zdołam o nim zapomnieć. Nie byłam pewna, czy w ogóle chcę zapomnieć.

— Nie po to dzwonię — powiedział cicho Mark. — Nie dla seksu. Nie widziałem cię od pięciu tygodni i tęsknię jak szalony… Zdaję sobie sprawę, jak wielkim dupkiem jestem.

— Jesteś czymś gorszym niż dupek — odparowałam.

Roześmiał się.

— Spotkamy się na kolacji?

— Chyba sobie jaja robisz?

— Proszę — naciskał. — Dużo myślałem o tym, co zrobiłem i jak się okropnie czułem, kiedy Shannon potraktowała mnie w ten sam sposób. Bardzo mnie to męczy.

Tym razem ja się roześmiałam.

— Mark, czy ty słyszysz, co mówisz? Chcesz zjeść ze mną kolację, żeby poczuć się lepiej, bo przespałeś się w moim łóżku z inną kobietą?

— A ty nie poczujesz się lepiej, widząc, jak błagam o wybaczenie?

Te słowa były do niego tak niepodobne… nigdy nie był tak otwarcie przepraszający. Ale nawet w takiej sytuacji odpowiedziałabym: „nie”. W tej chwili myślałam tylko o Jensenie. Mark nie sprawiłby, że poczułabym się lepiej, ale nie poczułabym się też gorzej. W ogóle nie odczułabym niczego.

To nie Marka pragnęłam.

W takim razie — uznałam — dlaczego nie iść? Jeśli jedno z nas odzyska dzisiaj spokój ducha, dlaczego to nie on?

— Dla mnie to nie ma znaczenia — powiedziałam. — Możesz błagać o przebaczenie albo się wypiąć. Ale o wpół do ósmej będę w Yardzie.

I rozłączyłam się.

* * *

Kiedy poznałam Marka, przed każdym naszym spotkaniem w barze szykowałam się przez godzinę, chociaż on wciąż był zakochany w Shannon. Mark przychodził nieogolony, w workowatych spodniach i starym T-shircie z logo Joy Division, a ja wpadałam niby przypadkiem nienagannie uczesana i ubrana, jakbym przez cały dzień nosiła jedwabną zieloną spódnicę i kaszmirowy

kardigan… jasne.

Prawdę poznał pierwszej nocy, kiedy został u mnie i obudziwszy się, zobaczył mnie taką, jaką jestem naprawdę: z fioletowymi włosami przypominającymi wronie gniazdo i bez makijażu. Wtedy pokazał klasę — spojrzał na mnie i powiedział cicho:

— I oto jest.

Mark na pewno popełnił wiele błędów, ale zawsze wychodziło mu jedno: przy nim czułam się piękna taka, jaka jestem. I szykując się na kolację — wkładając spodnie — uświadomiłam sobie, że jedynie pod tym względem Jensen mnie zawiódł. Uwagi Ruby na temat moich często zmieniających kolor włosów przyjmował z cierpliwym uśmiechem lub nerwowym chichotem. Chyba nie podobały mu się rozmiary moich ubrań — ani mnie samej.

Zabolało, kiedy w moim uwielbieniu dla niego pojawiła się pierwsza drobna rysa. Bolało, kiedy się nie odzywał, kiedy zastanawiałam się, czy Becky się z nim nie skontaktowała, bolało, kiedy nie dostałam ani jednego esemesa, e-maila czy telefonu po tym wszystkim. A jednak nie byłam gotowa całkowicie go sobie odpuścić, gdyż czułam, że moje uczucia do Jensena to były także uczucia związane z wyidealizowaną wersją mnie samej, którą chciałam poznać. Kobietą, która znalazła coś ciekawego do zrobienia w ciągu dnia i poznała ludzi, z którymi chciała spędzać wieczór, która wybrała ambicję i przygodę.

Jednak patrząc na siebie teraz, chciałam zapamiętać także taką Pippę: tę, która co rano wkładała na siebie to, na co miała ochotę, nie stroiła się dla mężczyzny, przyjaciółki ani nikogo innego oprócz siebie.

Zerknęłam na zegar. Miałam jeszcze czas, by zadzwonić do Tami i umówić się przed kolacją.

* * *

Zauważył to od razu i jego twarz nieco się wydłużyła. Pojawiła się na niej melancholia.

— Ufarbowałaś włosy — zauważył Mark.

Podeszłam bliżej i dałam mu się objąć.

— Był już czas.

Sięgnął po kosmyk i przesunął po nim palcami.

— I dlatego tęsknię za tobą.

— I dlatego mam ochotę zatańczyć — odparłam, wysuwając się z jego ramion.

— Mogliśmy umówić się u Ronneya — powiedział, biorąc moje słowa dosłownie.

Ale nie rozumiał. Miałam na myśli, że ufarbowanie włosów sprawiło mi radość i pomogło wrócić do dawnej siebie. Skinęłam głową, kiedy kelnerka zapytała, czy jesteśmy we dwójkę. Poszliśmy za nią do małego stolika na tyłach, pod ścianą.

— Nie chcę iść do Rooneya ani Squaky Wheel, ani do żadnych innych dawnych knajpek.

— Jesteś na mnie naprawdę zła — powiedział cicho, obracając kartę w dłoniach, żeby spojrzeć na listę alkoholi.

— Już nie jestem zła — zapewniłam go. — Ale nie mam również ochoty na wycieczkę śladami przeszłości.

Wbił we mnie badawczy wzrok.

— Zmieniłaś się.

— Nie.

Pokręcił głową i pochylił się nieco bliżej.

— Owszem. Już ci się tu nie podoba.

Czasami Mark potrafił wykazać się przenikliwością.

— Po odejściu Trinity przejęłam jej stanowisko w R-C — przypomniałam mu — a ty wpadłeś mi do łóżka, kiedy zerwałeś z Shannon. — Nie zwracając uwagi na jego bolesny grymas, mówiłam dalej: — Przyszło mi do głowy, że dwie najważniejsze sprawy w moim życiu pochodzą z drugiej ręki.

— Ale z nami tak nie było, Pippo — przekonywał mnie.

— Na etapie przyjaźni na pewno miło ci było, że tak chętnie przyjmuję wszystko, co mi ofiarujesz. Ty potrzebowałeś uwagi, a ja pragnęłam tylko ciebie. Ale kiedy zdradzisz kogoś, kto oddałby ci wszystko, coś się z nim dzieje — wielkoduszność zabarwia się goryczą. Powinieneś wiedzieć o tym lepiej niż wszyscy inni. Uważam, że naprawdę chciałeś zakończyć nasz związek, tylko nie starczało ci odwagi, żeby się do tego przyznać.

Wyjątkowo nie zaczął się od razu ze mną spierać. Wbił wzrok w swoją szklankę z wodą i przesunął palcem za kroplą zsuwającą się od krawędzi.

— To nie było zaplanowane. Poznałem ją…

— Nie chcę nic o niej wiedzieć — warknęłam. — Nie interesuje mnie to, do cholery.

Mark spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

— To nie ona stanowiła problem — powiedziałam. — Tylko ty. Nie muszę

winić nikogo innego za twoje postępki. Ty też nie powinieneś zrzucać winy na nią.

Uśmiechnął się.

— Cała ty.

— Nie mów tak — syknęłam, a jego uśmiech zniknął. — To nie jest wycieczka sentymentalna śladami przeszłości. Zraniłeś mnie. Przyprowadziłeś obcą kobietę do mojego mieszkania, wciągnąłeś ją do naszego łóżka.

Pokręcił głową i przełknął z trudem.

— Przepraszam.

Mark najwyraźniej potrzebował czasu do namysłu, bo chociaż byliśmy tu wielokrotnie, kartę przejrzał pobieżnie, po czym na co najmniej pełną minutę utkwił wzrok w jednym punkcie.

Spojrzałam na moją kartę i zdecydowałam się na stek z frytkami, po czym odłożyłam ją na stół. Podeszła kelnerka, przyjęła zamówienie i zostawiła nas w przedłużającej się ciszy.

Patrząc na jego zaciśnięte szczęki, pomyślałem, że Mark chce mi powiedzieć, że się mylę, a on nie chciał niszczyć naszego związku, tylko popełnił błąd, ale wciąż jest mi oddany. Jednak kiedy przemówił, powiedział coś, czego w ogóle się nie spodziewałem.

— Może masz rację. Nie wiem.

Roześmiałam się oschle.

— Straszne. Naprawdę.

— Wiem — odparł z bólem w głosie. — Ale wiesz, jak to wyglądało? Kiedy Shannon mnie zostawiła, to ty mi pomogłaś. Słuchałaś, rozśmieszałaś mnie, piłaś ze mną, śpiewałaś i… pod każdym względem byłaś moją najbliższą przyjaciółką. Chciałem, żeby to była miłość.

Odchyliłam się na oparcie krzesła i splotłam pod stołem dłonie, żeby nie dać mu w twarz.

— Ja też chciałam, żeby to była miłość. Właściwie nawet myślałam, że to miłość… ale to było zauroczenie. Jesteś przystojny, uroczy, dość szybko nauczyłeś się, jak sprawiać mi przyjemność w łóżku. W naszych czasach takie połączenie to unikat na miarę jednorożca. — Zareagował uśmiechem, który odwzajemniłam. — Ale zapewniam cię, że nie złamałeś mi serca.

Znieruchomiał.

— Naprawdę — powtórzyłam. — Byłam zła, upokorzona, chciałam uciąć ci

jaja i zabalsamować, ale potem wyjechałam, poznałam kogoś… może także poznałam siebie.

— Poznałaś kogoś? — powtórzył.

Postanowiłam nie zaspokajać jego ciekawości.

— Nie możesz mnie o to wypytywać.

Roześmiał się.

— No dobrze. Nawet jeśli doprowadzi mnie to do szału?

Nie zwróciłam na niego uwagi. Oparłam łokcie na stole i pochyliłam się.

— Był kiedyś żonaty z kobietą, którą poznał na studiach i z którą spotykał się przez kilka lat. Zostawiła go cztery miesiące po ślubie. Powiedziała, że nie jest jej z tym dobrze i że nie chce być jego żoną.

Mark gwizdnął cicho.

— Nie dziw się tak. Nas mogło spotkać to samo. — Odsunęłam się od stołu i oparłam o krzesło. — Dlaczego ludzie to tacy tchórze? Dlaczego tyle czasu zajmuje im rozszyfrowanie własnych uczuć?

— Byliśmy razem przez prawie rok, a ty dopiero teraz przyznałaś, że też mnie nie kochałaś — przypomniał mi Mark.

Spojrzałam na niego.

— Racja. Ale na pewno nie rozwiewałabym moich wątpliwości, raniąc cię przy okazji. Raczej próbowałabym porozmawiać.

Uniósł wzrok i podziękował kelnerce, która właśnie postawiła przed nim szkocką z wodą.

Mark upił łyk i dopiero teraz zorientował się, że nie zamówiłam nic do picia.

— Nie chcesz drinka? — zapytał, przechylając szklankę w moją stronę.

Tak zwykle wyglądały nasze wyjścia: siadaliśmy, zamawialiśmy drinka, coś do jedzenia, potem kolejnego drinka. Może jeszcze jednego. Nie mam nic przeciwko mocnym alkoholom, ale teraz wolałabym ciepło pochodzące od wina, chłodny wiatr na zewnątrz i długie ramię Jensena wokół mnie — i wspólne obserwowanie zachodu słońca nad winnicą.

Albo gdziekolwiek indziej, nieważne.

Jeśli teraz się napiję, nie skończę na jednym drinku, zapewne wrócę do domu wstawiona, zdołowana, po czym zadzwonię do niego i powiem, jak za nim tęsknię.

I co wtedy?

Może nawet nie będzie zaskoczony moim aż tak impulsywnym zachowaniem.

Ale jako człowiek do szpiku kości prostolinijny przypomni mi, że to była tylko przygoda.

Mimo to jako osoba dobroduszna spokojnie obieca, że zadzwoni do mnie, jak tylko znowu przyleci do Londynu.

A ja roześmieję się z wymuszoną swobodą, zapewnię go, że u mnie wszystko w porządku, to tylko chwilowa tęsknota, poza tym mam tu mnóstwo możliwości i wszystko jest w najlepszym, naprawdę idealnym porządku.

— Nie dzisiaj — uśmiechnęłam się do Marka. — Czuję potrzebę rozstania się z niektórymi starymi nawykami.

* * *

Jednak kiedy wróciłam do domu — trzeźwa — miałam wrażenie, jakby telefon w kuchni próbował mnie skusić.

Rósł i kurczył się na przemian. Przypominał bladoniebieską latarnię zawieszoną na ścianie.

„Zadzwoń do niego…” — kusił.

„No już. Pragniesz tego, wiem…”

„Poza tym miło byłoby usłyszeć jego głos, prawda?”

Byłoby miło, ale wyszłam z kuchni, skierowałam się do sypialni, gdzie wrzuciłam komórkę do szuflady, włożyłam piżamę i próbowałam zignorować kąsający ból, tęsknotę za jego głosem, marzenie, by dosłyszeć w nim chociaż ślad radości, że mnie słyszy.

Przecież na mój widok przed domem ucieszył się, czyż nie? Kiedy nieskładnie tłumaczyłam się przed nim i machałam rękami, on spokojnie mnie wysłuchał, po czym pochylił się i przycisnął swoje usta do moich.

Za tym wspomnieniem natychmiast napłynęło kolejne — tamtej nocy.

Pod pewnymi względami miałam ochotę pluć sobie w brodę, że nie próbowałam zauważyć więcej. Nie pamiętałam, jak trzymał widelec ani czy w ogóle widziałam jego pismo. Wiedziałam, że pija czarną kawę, ale czy pijąc, trzyma kubek za ucho, czy też otacza go palcami, by ogrzać dłoń?

— Niech to jasny szlag, Pippa — warknęłam, rzucając sweter do kosza z praniem. — Daj spokój.

Gdyby takie wspomnienia o Jensenie miały na celu zebranie się na odwagę, gdyby miały mnie wywabić z Londynu i podtrzymywać moją determinację, byłoby to proste. Ale nie o to chodziło. Nie bałam się przecież wyjechać

z Londynu i właściwie nie za bardzo chciałam, żeby Jensen dowiedział się o mojej przeprowadzce do Bostonu, jeśli nie będziemy w ogóle utrzymywać kontaktu. Chodziło o to, że… naprawdę bardzo mi się spodobał.

Chciałam, żeby on czuł to samo do mnie.

Chciałam, żeby do mnie zadzwonił.

W tej chwili telefon stacjonarny na szafce nocnej rozdzwonił się na całego, niemal przyprawiając mnie o zawał serca. Na ten numer dzwoniły jedynie mamy i irytujący nagabywacze, więc odebrałam, po czym musiałam zapewniać Lele, że kolacja z Markiem była nudna, jak przewidywałam, i nie, nie leżę z nim w łóżku.

Wtedy jednak telefon znalazł się w mojej dłoni, znów kusząc.

Zaczęłam przekopywać torebkę w poszukiwaniu papierów od Hanny, rozłożyłam je i przesunęłam palcem wzdłuż jego nazwiska, po czym usiadłam na brzegu łóżka.

W historii świata miliony razy dziewczyna dzwoniła do chłopaka. Zapewne miliony razy tak bardzo się tym denerwowała — prawie do wymiotów — i przez dziesięć minut zastanawiała się, czy to na pewno dobry pomysł.

Tutaj dopiero minęła dwudziesta trzecia, czyli Jensen mógł być w domu, a przynajmniej biuro będzie puste… Możliwe, że zobaczy na wyświetlaczu londyński numer i odbierze w nadziei, że to ja.

Prawda?

Starannie wybrałam numer, dokładnie wciskając każdą cyfrę. Na mojej komórce po prostu kliknęłabym w jego zdjęcie. Jednak nie chciałam tego robić, gdyż to było selfie, które strzeliliśmy sobie po kilku winach, kiedy założyliśmy słomiane kapelusze i stanęliśmy na środku winnicy. Widok zdjęcia przywołałby zbyt wiele wspomnień. A tutaj miałam tylko ciąg cyfr w określonym porządku. Bezosobowy i logiczny. Jestem matematykiem, codziennie mam do czynienia z liczbami. A jeśli będę to robiła powoli, wciskając kolejne cyfry bez skupiania myśli na ich kolejności czy prawidłowościach między nimi, nie zostanie mi w pamięci żaden ślad, zatem nie zadzwonię do niego przypadkiem w ciągu dnia ani cały numer nie zacznie mi się nieproszony układać w głowie.

Wstukałam ostatnią cyfrę i drżącą dłonią uniosłam słuchawkę do ucha.

Chwila ciszy.

Dzwonek.

Serce waliło mi tak mocno, że z trudem oddychałam.

Kolejny dzwonek — ale ucięty w połowie.

Ucięty, do cholery, jakby Jensen spojrzał na wyświetlacz, zobaczył numer londyński i odrzucił połączenie.

Musiało istnieć jakieś inne wyjaśnienie, ale mój mózg nie potrafił go znaleźć.

Jensen widział, że dzwonię. Odrzucił rozmowę.

Zaczęłam przemierzać mieszkanie. Może w czasie pracy przestawia telefon na pocztę już po pierwszym sygnale. Może ma spotkanie czy kolację i automatycznie odrzucił połączenie.

Włączyłam film. Za dużo rozmyślałam i zasnęłam na kanapie. Kiedy się obudziłam, niebo wciąż było ciemne, a zegar nad kominkiem wskazywał siedem po trzeciej nad ranem. Pierwsza moja myśl dotyczyła Jensena.

U niego jest po dwudziestej drugiej.

Zanim jeszcze mózg zaczął mi pracować, po omacku sięgnęłam po telefon w sypialni i znów wybrałam numer z kartki — tym razem już nie tak starannie — po czym słuchałam, jak zadzwonił raz, a potem drugi. W środku trzeciego dzwonka znów włączyła się poczta.

Naprawdę odrzucił połączenie.

Powiedziałam sobie, że muszę odłożyć słuchawkę, mięśnie w ramieniu sprężyły się, gotowe oderwać ją od ucha, ale nie mogłam tego zrobić. Nienawidziłam siebie za to, ale z zaciśniętymi zębami i szeroko otwartymi oczami odsłuchałam jego powitanie.

„Tu poczta głosowa Jensena Bergstroma. W tej chwili nie mogę odebrać albo prowadzę. Proszę zostawić nazwisko, numer telefonu i wiadomość, a oddzwonię”.

Piknięcie.

Zachłysnęłam się, czując niewytłumaczalne pieczenie w oczach, po czym z trzaskiem odłożyłam słuchawkę na widełki.

* * *

Dwa tygodnie po powrocie z Bostonu wprowadziłam się do mam. Coco uprzątnęła swój pokój do szycia — kiedyś był to mój pokój — i teraz, kiedy Lele cały czas pracowała w kancelarii, a Coco malowała na strychu, czułam się tak, jakby wróciły czasy dzieciństwa.

Odbyłam sześć telefonicznych rozmów o pracę z sześcioma różnymi osobami, po których nastąpiły kolejne telefony z trzech innych firm. Poszłam na dwie randki: z facetem z R-C, z którym od zawsze ucinałam sobie pogawędki — tylko

przyjacielskie, a skoro teraz byłam sama… cóż. I z drugim facetem, poznanym w metrze, który miał wypastowane buty i garnitur, przywodząc mi na myśl Jensena. Obie randki były w porządku, nawet przyjemne. Ale w obu przypadkach uchyliłam się od pocałunku na dobranoc i sama wróciłam do domu.

Zawsze mi mówiono, że na odległość uczucia się wzmacniają, i zawsze z tego szydziłam. Pod nieobecność moich poprzednich facetów jedynie strzelałam oczami na boki. Teraz, zaledwie kilka tygodni po naszym ostatnim spotkaniu — chociaż cały czas miałam ochotę walnąć go w żołądek za odrzucenie mojego telefonu — chyba wciąż nie potrafiłam myśleć o nikim innym poza Jensenem.

W mojej głowie toczyła się bitwa między dwiema jego postaciami: mężczyzną czułym, troskliwym i zabawnym a mężczyzną, który zapomniał, kiedy wyjeżdżam, odrzucił mój telefon i podrywał mnie tylko wtedy, kiedy miał mnie akurat pod ręką.

— Jesteś wyjątkowo rozproszona — zauważyła Coco, siadając obok mnie na ławce do pianina w pokoju od frontu.

— Czekam na odpowiedź od Turnera z Bostonu — oznajmiłam, palcem wskazującym wciskając klawisz środkowego C. Mówiłam prawdę, ale nie dlatego przez ostatnie dziesięć minut gapiłam się w pianino jak sroka w gnat. Ale niech mnie szlag trafi, jeśli wspomnę na głos nazwisko Jensena. — Mówili, że chcą mnie zaprosić na spotkanie.

Uniosła brwi.

— Z Londynu? No, no, kochanie, to już coś znaczy.

Wzięła mnie za rękę i trzymała ją w swoich dłoniach, głaszcząc mnie delikatnie.

— A czy tak na wszelki wypadek nie chcesz poszukać czegoś na miejscu?

Wzruszyłam ramionami.

— Nie chcę niczego na wszelki wypadek.

Rozdział siedemnasty

Jensen

Zaczęła padać gęsta mżawka, która lada chwila mogła przejść w śnieg, ale starając się zachować optymizm mimo wszystko, zapakowałem strój sportowy i buty do biegania w nadziei, że przejaśni się na tyle, żeby troszkę się poruszać w przerwie.

Po porządnym biegu zawsze rozjaśniało mi się w głowie, a teraz, po wielu dniach niedosypiania i braku koncentracji, jasny umysł to był cholernie dobry pomysł.

Czy umysł może się zatkać? Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie zapytać o to Hanny przy kolejnym spotkaniu, wiedząc, że ona albo: a) uniesie wzrok do nieba i wysunie przypuszczenie, że nie odróżniam swojego mózgu od tyłka, albo b) zagłębi się w niepotrzebnie szczegółowe wyjaśnienia naukowe. A chociaż żadna z tych opcji nie wydawała się w tej chwili wyjątkowo atrakcyjna, obie przedstawiały się lepiej niż sytuacja, w której utkwiliśmy oboje: od trzech tygodni ze sobą nie rozmawialiśmy.

Podsumowując: udało mi się schrzanić relacje ze wszystkimi.

W ten piątkowy poranek postanowiłem pojechać do pracy samochodem, posłuchać muzyki i przemyśleć sobie pewne sprawy. Znaleźć dla siebie nieco przestrzeni. Jeden weekend bez rozmowy z siostrą mogłem znieść, ale dwa były okropne. Nie byłem pewny, czy zniosę trzeci tydzień, zresztą dlaczego miałbym to robić? Właściwie nie chciałem przepraszać, ale nie chciałem też winić jej za wszystko. Cała sytuacja wydawała się paskudna.

W samochodzie zapanowała cisza, przerywana jedynie uderzeniami kropel o maskę i ledwie słyszalnym szumem silnika. Ponieważ w godzinach szczytu korki były koszmarne, miałem wystarczająco dużo czasu, żeby przemyśleć sobie każde jej słowo, każde moje słowo i dojść do wniosku, że to ona miała całkowitą rację, a ja okazałem się kompletnym dupkiem.

Dlaczego, dlaczego, dlaczego wziąłem dzisiaj samochód?

Przypomniałem sobie korek, w którym utkwiliśmy podczas jednego z pierwszych dni wycieczki. Uśmiechałem się szeroko, upojony myślą o urlopie,

podczas gdy siedząca obok Pippa wymyślała historyjki o ludziach siedzących w samochodach obok: mężczyzna po prawej właśnie zaplanował napad na bank. To przecież oczywiste: „Spójrz na te worki pod oczami i poczucie winy bijące z tych ramion, zobacz, jak się garbi!”. Rozczochrana matka z dziećmi na tylnym siedzeniu według Pippy wracała właśnie z urodzin. Uśmiechała się lekko, gdyż właśnie przypomniała sobie o kupionej dzień wcześniej butelce wina.

Z kolei teraz kobieta w czarnym suv-ie po lewej niemal tańczyła na siedzeniu i śpiewała głośno do muzyki z radia. Po prawej mężczyzna mniej więcej w moim wieku utkwił oczy we wstecznym lusterku, a ręce uniósł do góry, gestykulując nimi żywo, mówił do dzieci na tylnym siedzeniu. Z pewnością wszyscy ci ludzie wiedli fascynujące życie… tyle że nie potrafiłem wymyślać opowieści tak dobrze jak Pippa.

A jednak jej nawyk popadania w zamyślenie chyba nieco mi się udzielił, gdyż kiedy już pojawiała się w moich myślach, zostawała tam, odpędzając niemiłe wspomnienia kłótni z siostrą. Zacząłem się zastanawiać nad tym, jak jej się żyje w Londynie — tak jak ona kiedyś rozmyślała o moim życiu w Bostonie. Czy jeździ do pracy metrem, czy chodzi piechotą? Czy ma samochód?

W wakacje, które w czasie studiów spędzałem w domu, podkradałem ojcu kluczyki do samochodu i późną nocą jeździłem po mieście, razem z Willem zakradałem się na boisko, gdzie popijaliśmy piwo i zasypialiśmy na trawie. Budziliśmy się pokryci rosą i mrówkami. Musieliśmy szybko wracać, zanim ktoś zorientowałby się, że nie ma samochodu. Może nastoletnia Pippa także podbierała mamom kluczyki i woziła przyjaciół po Londynie. A może obmacywała się z chłopakami na tylnym siedzeniu i śpiewała na całe gardło, przy otwartych oknach, a wiatr rozwiewał jej włosy.

Z boku rozległ się klakson. Zamrugałem, wytrącony z zamyślenia. Na wyobrażaniu sobie, co Pippa robi właśnie w tej chwili, zleciało mi więcej czasu, niż przypuszczałem. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że miała nas łączyć tylko przelotna znajomość.

Prawda?

Mimo wcześniejszego wyjazdu do pracy dotarłem do biura pół godziny spóźniony. Dzień miałem pełen spotkań od wpół do dziewiątej do wpół do siódmej, a przy lunchu zebranie w sali konferencyjnej.

Nie miałem już czasu — było po dziewiątej — ale nieważne; chciałem zadzwonić do Hanny.

Wstałem, zamknąłem drzwi gabinetu i wróciłem do biurka. Podniosłem telefon i wykręciłem numer siostry. Zmarszczyłem brwi, kiedy odezwała się poczta głosowa. Cholera, jasne. Przecież ma wykłady.

— Zig… Hanno, to ja. Jestem w biurze. Zadzwoń na moją komórkę, jak będziesz mogła. Mam dość zajęty dzień, ale może udałoby się zjeść wspólnie kolację albo jakoś spotkać w weekend? Kocham cię.

Rozłączyłem się, złapałem komórkę i poszedłem do sali konferencyjnej, po drodze sprawdzając pocztę. Nie rozpoznałem jednego adresu z serwera ox.ac.uk; dopiero po chwili domyśliłem się, że to Ruby.

„Cześć, przyjacielu!

Chciałam przesłać ci zdjęcia z wycieczki. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko dobrze i że niedługo znów się spotkamy!

Buziaki

Ruby”.

Załączyła kilka zdjęć, które zrobiła w różnych momentach wyjazdu. Zawahałem się przed ich otwarciem, zastanawiając się, czy w tej chwili jestem w stanie poradzić sobie ze wspomnieniami.

Zaryzykowałem.

Pierwsze zdjęcie zrobiono w dniu, kiedy przyjechaliśmy do Willa i Ziggy i z szerokimi uśmiechami pakowaliśmy się do busika. Potem następowały ujęcia przy okazji kolejnych degustacji i kolacji, na spacerach, w chwilach, kiedy zaśmiewaliśmy się z czyichś słów. Ciekawie było oglądać postęp moich relacji z Pippą widoczny na tych fotografiach. Zaczęliśmy bardzo uprzejmie: wyprostowane plecy, przyjacielskie uśmiechy, rezerwa. Jednak to wszystko całkowicie znikło, zanim dotarliśmy do Vermontu. Nie widziałem już dwóch obcych trzymających się na dystans. Jego miejsce zajęła bliskość przyjaciół, a potem kochanków, którzy obejmują się ramionami i splatają dłonie. Ciężko było patrzeć na moje skierowane na nią spojrzenia, a kiedy otworzyłem zdjęcie, na którym Ruby złapała nas wynurzających się z lasu — z błyszczącymi oczami, zarumienionymi policzkami, rozwichrzonymi włosami i niedbale założonymi ubraniami — zamknąłem pocztę. Te wspomnienia już same z siebie sprawiały mi ból; nie chciałem jeszcze ożywiać ich na ekranie.

* * *

Około pierwszej zebrałem rzeczy i skierowałem się do dużej sali konferencyjnej

na piętrze. Aromat kawy wypełniający korytarz sprawił, że zaburczało mi w brzuchu. Uświadomiłem sobie, że nie jadłem nic od śniadania.

Sięgałem po banana na stoliku z przekąskami, kiedy poczułem czyjąś rękę na ramieniu. Był to asystent mojego szefa, John.

— Panie Bergstrom, pan Avery chciałby zamienić z panem kilka słów przed spotkaniem. U niego w gabinecie.

Wyprostowałem się; asystent rzucił mi uprzejmy uśmiech i odwróciwszy się, odszedł w kierunku, w jakim ja też miałem pójść. Poszedłem za nim, czując pot na karku. Malcom Avery miałby bardzo niewiele dobrych powodów, żeby chcieć mnie widzieć przed spotkaniem, zwłaszcza takim, w którym obaj mieliśmy wziąć udział; zresztą uczestnicy już się schodzili.

— Jensen — odezwał się Malcolm, zamykając segregator, przy którym pracował. — Wejdź. Miałem nadzieję, że uda nam się chwilę porozmawiać przed spotkaniem.

— Oczywiście — odparłem, wchodząc do gabinetu.

Wskazał głową drzwi za moimi plecami.

— Czy mógłbyś je zamknąć?

Nerwowe kropelki potu zamieniły się w strużki.

Przez głowę przebiegło mi mnóstwo myśli — wszystkie możliwe sprawy, które być może poprowadziłem źle w ciągu ostatnich kilku miesięcy — a wreszcie zatrzymałem się na bałaganie w Londynie. Cholera.

— Usiądź — powiedział Malcolm. Ułożył przed sobą kilka dokumentów i sam też usiadł na swoim fotelu. — Jak ci idzie?

— Dobrze — odparłem, w myślach dokonując przeglądu spraw, które prowadziłem w poszukiwaniu wiadomości, które chciałby najbardziej usłyszeć. — Grupę Walton powinniśmy zamknąć w tym miesiącu, Petersen Pharmę do końca roku.

— A Londyn? — zapytał.

— Z biurem w Londynie było kilka problemów — powiedziałem. Pokiwał głową, a ja przełknąłem gulę w gardle. — Nic, z czym sobie nie poradzimy, tylko nieco więcej pracy, niż ocze…

— Wiem, że jesteś na bieżąco — przerwał mi. — Znam sytuację.

Położył na biurku splecione dłonie i przyglądał mi się przez kilka minut.

— Jensen, wiesz, jak się tu działa. Obecnie nie wystarczy po prostu udzielać dobrych porad — to potrafi każdy prawnik z dyplomem. Potrzebujemy

pracowników i partnerów, którzy przysparzają firmie zysków. Którzy będą pracować na wzrost zaufania do firmy i ściągną nowych klientów. Którzy ich zatrzymają. Wiesz… kiedy zaczynałem, co miesiąc wyliczałem sobie z grubsza moją rentowność.

Wytrzeszczyłem oczy. Uśmiechnął się.

— Naprawdę. Dodawałem godziny, za które płacili klienci, po czym odejmowałem od nich koszty, jakie ponosił dla mnie pracodawca, wszystko — od pensji mojej sekretarki do zużycia światła w moim gabinecie. Nie mieliśmy wtedy komputerów, więc zapisywałem sobie to wszystko w małym notesiku, który trzymałem w kieszeni płaszcza. Postawiłem klientowi lunch — dodawałem koszt. Potrzebowałem zszywek — dodawałem koszt. Zapisywałem wszystkie te liczby, gdyż dzięki temu wiedziałem, kiedy przynoszę zyski, a kiedy nie. Kiedy usiadłem z szefem, miałem to czarno na białym: wszystko, za co ja ponosiłem odpowiedzialność, i to, na co miałem wpływ. Pewnego dnia szef spojrzał na mnie i powiedział: „Każdy, kto tak obsesyjnie pilnuje szczegółów, powinien siedzieć po mojej stronie biurka". Krótko potem zostałem partnerem.

Pokiwałem głową, nie do końca pewny, dokąd to wszystko zmierza.

— To chyba świetny system.

— W tobie widzę tę samą ambicję i oddanie — rzekł Malcolm. — Nie tylko godziny spędzone w biurze decydują o awansie, chociaż zapewniano mnie, że ty akurat przebywasz tu więcej niż inni, prawda?

Znów pokiwałem głową.

— Zapewne tak.

— Potrzeba nam kogoś, kto potrafi profesjonalnie i skutecznie radzić sobie z ważnymi dla firmy sprawami. Kogoś, kto potrafi pokierować procesem, zręcznie zarządzać interakcjami na każdym poziomie, kto dzięki swojej dobrej marce będzie potrafił dobrze wypaść w imieniu firmy i przyciągnie nowych klientów. Oczywiście mogą przytrafić się problemy, jak z biurem w Londynie, ale w grze pozostają ci, którzy potrafią je rozpoznać i pracują, by je rozwiązać. Budujesz relacje i w czasie fuzji zarządzasz największą grupą, przy okazji zachowując szacunek zespołu. — Przerwał i pochylił się do przodu. — Założę się, że gdybym zapytał, to okazałoby się, że masz taki mały notesik, prawda?

Miałem. Założyłem sobie arkusz kalkulacyjny, w który wpisywałem wszystkich klientów, jakich kiedykolwiek miałem, sprawy, nad którymi pracowałem, i godziny, jakie policzyłem klientom — od dnia, w którym objąłem

to stanowisko.

— Owszem — przyznałem.

Roześmiał się i trzepnął dłonią w biurko.

— Wiedziałem! I dlatego chcę cię zaproponować na partnera w czasie spotkania, na które mieliśmy się stawić… — Zerknął na zegar. — Pięć minut temu. Gratuluję, Jensen.

* * *

Opadłem na kanapę i spojrzałem na sufit. Gdyby moje życie stanowiło listę rzeczy do zrobienia — szczerze mówiąc, w dużej mierze tak było — wtedy pozycja numer jeden właśnie zostałaby odhaczona jaskrawoczerwonym długopisem. Po spotkaniu otrzymałem formalną propozycję zostania partnerem. Wreszcie mi się udało.

Zatem w czym problem, do diabła? Zamiast wyjść na miasto i świętować z resztą zespołu lub dzwonić po wszystkich znajomych, siedziałem sam w salonie i gapiłem się w pustą ścianę.

Wyprostowałem nogi i położyłem je na ławie, po czym upiłem kolejny łyk piwa. Osiągnąłem cel, na który pracowałem przez większość mojego życia zawodowego — ale zamiast satysfakcji czułem się niespokojny, jakby wszystko to przyprawiło mnie raczej o rozczarowanie. Dotąd wspinałem się po szczeblach kariery ku kolejnym zadaniom, większej odpowiedzialności i większym obowiązkom.

Mój zegarek tykał w ciszy. Miałem ochotę porozmawiać z kimś, gdyż niewątpliwie wszyscy moi bliscy będą przeszczęśliwi. Może zdołają wyrwać mnie z tej apatii. Mógłbym znów zadzwonić do Hanny; jako pracoholiczka doskonale wiedziała, jak smakuje docenienie przez szefa i wyróżnienie. Ale siostra jeszcze nie oddzwoniła. Nie chciałem jej naciskać, bo może faktycznie się na mnie wkurzyła.

Rodzice też będą zachwyceni. Po niemal czterdziestu latach małżeństwa z mamą tata wiedział lepiej niż ktokolwiek z nas, jak ważne jest zachowanie równowagi między pracą a życiem domowym.

Życie. Dom.

Surowość nagich ścian zawsze mnie uspokajała, gdyż stanowiła zamierzony kontrast z zagraconym biurem i ciągłym hałasem telefonów, głosów krzyczących w korytarzu, butów skrzypiących na marmurze. Dom stanowił mój łagodny,

sterylny azyl. Moją kryjówkę. Ale nagle wydał mi się całkowicie pozbawiony życia.

Im więcej o tym myślałem, tym bardziej uświadamiałem sobie, że w moim domu brakuje tego samego, co w całym moim życiu: energii. Spontaniczności. Dźwięku i muzyki, śmiechu i seksu, błędów i triumfu.

Z tym objawieniem nadeszło to samo uczucie, które mnie ogarniało, kiedy budząc się, widziałem Pippę na poduszce obok, albo kiedy ze schodów w domu w Vermoncie dostrzegałem jej długie nogi wyciągnięte na kanapie, kiedy czytała.

Poczułem zawrót głowy, ten niemal bolesny skurcz, jakim serce daje znać, że ma coś do powiedzenia.

Tęskniłem za nią. Pragnąłem jej. Pragnąłem jej obok siebie. Chciałem odnaleźć tę radość z drobiazgów, którą ona opanowała po mistrzowsku.

Brakowało mi jej szalonego, pełnego entuzjazmu śmiechu, marszczenia nosa, kiedy ktoś użył słowa „wilgoć". Brakowało mi jej powolnego rysowania liter, chmurek i spirali na moich plecach, kiedy na chwilę nieruchomiałem nad nią, żeby złapać oddech. Brakowało mi tego, co czułem, będąc w niej, ale jeszcze bardziej brakowało mi tego, co czułem, będąc przy niej. Niekoniecznie wspólnego działania, po prostu… bycia razem.

Wstałem, pobiegłem na górę, wyjąłem pierwszą torbę, jaka wpadła mi w rękę, i zacząłem wrzucać do niej koszule, spodnie i bieliznę. Jednym ruchem zrzuciłem do walizki zawartość szafki w łazience i z ostrym trzaskiem zapiąłem zatrzask.

Nie miałem pojęcia, co jej powiem po przyjeździe ani co ona mi odpowie, więc powtarzałem sobie w głowie to samo: „Kocham cię. Wiem, to miała być przygoda, ale nie jest. A resztę chcę dopracować".

* * *

Kiedy włączałem się do ruchu na autostradzie I-90, uświadomiłem sobie, że nawet nie zarezerwowałem biletu do Londynu. Ze śmiechem wybrałem numer do rezerwacji Delty. Wokół mnie mknęły samochody, a w ciągu kilku minut jakaś kobieta odebrała mój telefon.

— Dzień dobry — odezwała się pogodnym, uczynnym głosem. — Rozpoznaliśmy pana numer. Czy może pan potwierdzić adres zamieszkania?

Wymamrotałem go szybko, łapiąc się na tym, że w moim głosie pobrzmiewa ponaglająca nuta.

Kobieta zamruczała coś do telefonu, zapytała, czego potrzebuję, dokąd chcę

lecieć i kiedy. Jeśli nawet moja nagła chęć lotu przez Atlantyk była czymś niezwykłym, operatorka nie dała tego po sobie poznać.

— A kiedy pan wraca?

Zamilkłem. Nad tym się nie zastanawiałem. Pomijając kwestię pracy czy wszelkich innych obowiązków, najlepsze, czego mogłem oczekiwać, to pobyt tygodniowy, może dwutygodniowy, zanim wrócę do domu. Może wrócimy już razem, a przynajmniej może uda nam się coś ustalić i zaplanować dalsze ruchy. Mogę czekać. Potrafię być cierpliwy.

Nie podobał mi się tylko plan pod tytułem „zadzwoń, jak będziesz w Londynie".

— Wolałbym otwartą datę powrotu — powiedziałem.

— Nie ma sprawy — stwierdziła kobieta i jakby wyczuwając moje zaniepokojenie, dodała: — To bardzo częsty typ biletu. Którą kabinę pan wybiera, panie Bergstrom?

— Nie ma znaczenia — odparłem. — Ważne, żebym dostał bilet.

— Dobrze… — Znów rozległo się klikanie klawiszy. — A czy chciałby pan… — kobieta zamilkła na moment, a ja spojrzałem na głośnik w obawie, że przerwano połączenie.

— Halo?

— Tak, przepraszam — odezwała się znów. — Czy chciałby pan wykorzystać swoje mile?

— Mile?

— Tak, ma pan ich, hm, całkiem sporo — odparła i roześmiała się. — A mówiąc dokładniej, prawie osiemset tysięcy.

* * *

Podchodziliśmy do lądowania w jak zwykle pochmurnym Londynie, lecz kiedy zeszliśmy poniżej chmur, zobaczyłem Tower Bridge i London Eye oraz wijącą się między ulicami Tamizę. Moje zdenerwowanie, które na czas długiego lotu nieco przygasło, na widok miasta znów wzrosło.

Widok wieżowca Shard przypomniał mi opowieść Pippy o tym, jak to wjechała na taras widokowy na siedemdziesiątym drugim piętrze, i o tym, jak bawił ją portal Yelp, na którym ludzie mogli wyrazić swoje „niezadowolenie z widoku".

Stadion Wembley przypomniał mi o koncercie, na którym była Pippa, i jej opowieść o tym, jak stała tam z zamkniętymi oczami, otoczona

dziewięćdziesięcioma tysiącami ludzi, czując, jak muzyka wibruje jej w kościach i wprawia w stan podobny do ekstazy.

Chciałbym przy następnej takiej okazji być przy niej.

Kiedy wysiedliśmy z samolotu i poszliśmy przez terminal przez odprawę celną i w końcu do odbioru bagażu, poczułem przypływ energii. Rutyna towarzysząca tym czynnościom zwolniła mnie z myślenia, więc zacząłem sobie znów wyobrażać — po raz setny — jak to będzie wejść do jej mieszkania lub spotkać się w pubie w pobliżu, lub po prostu wpaść na nią na ulicy. Ćwiczyłem krótką przemowę, ale zacząłem już sobie uświadamiać, że tak naprawdę nie ma znaczenia, co powiem na jej widok. Jeśli mnie zechce, sama się domyśli.

Czułem się jak bohater filmu wysłany z misją, pełen nadziei, że nie uświadomił sobie swoich uczuć za późno.

Wokół mnie buzował zorganizowany chaos Heathrow. Znalazłem sobie cichy kąt tuż obok terminalu bagażowego. Było chłodno i wilgotno, obok miałem drzwi automatyczne. Postawiłem torby i wyjąłem telefon z kieszeni.

Otworzywszy zakładkę z jej danymi, wybuchnąłem śmiechem na widok jej maleńkiego zdjęcia obok imienia. Było to zdjęcie, które zrobiła w hotelu Jedediah Hawkins na samym początku wycieczki. Wykrzywiała się na nim w śmiesznym grymasie, wydymając usta i zezując. W tamtej chwili Ruby zarządziła, żebyśmy powymieniali się numerami telefonów, a Pippa zrobiła sobie najgorsze selfie, po czym od razu rozesłała je do wszystkich uczestników wycieczki.

Tuż pod zdjęciem widniał jej adres. Była sobota, wczesne popołudnie; nie wiedziałem, czy będzie w domu, czy wyszła z przyjaciółmi, ale musiałem spróbować. Wyszedłem na dwór i zatrzymałem taksówkę.

Zjechałem z M4 w stronę miasta. Ulice stawały się coraz węższe. Z tylnego siedzenia taksówki obserwowałem rzędy małych domów i bloków postawione pod dziwnymi kątami. O tej porze roku większość drzew nie miała już liści, rosochate pnie wyrastały z brukowanych chodników i odcinały się ciemnymi sylwetkami na tle szarych murów.

Przed pubami stały grupki ludzi z piwem, gawędzących lub oglądających mecz w telewizorach stojących przy drzwiach. Mijaliśmy kolejnych ludzi siedzących w ogródkach przed kawiarniami lub truchtających do kafejek po sobotnią porcję kofeiny. Wyobraziłem sobie moje wspólne życie z Pippą tutaj, gdyby tego właśnie chciała: spotkania z przyjaciółmi w pubie na rogu lub wpadanie na rynek po warzywa na obiad.

Wiedziałem, że takie puszczanie wodzy wyobraźni może być niebezpieczne, ale nie potrafiłem się powstrzymać. Nie widziałem jej od niemal miesiąca — tak samo długo nie rozmawialiśmy. Jeśli teraz czułem się tak paskudnie, wolałem nie wyobrażać sobie, jak by to było nigdy więcej z nią nie rozmawiać.

Poczułem mdłości i w tej chwili taksówka zatrzymała się przez wąskim ceglanym budynkiem. Zapłaciłem kierowcy, wziąłem torbę i wysiadłem. Spojrzałem w okno na drugim piętrze i pomyślałem sobie, że jeśli wszystko dobrze pójdzie, dzisiaj wieczorem być może zasnę, trzymając ją w ramionach.

Ponownie sprawdziłem adres i numer mieszkania, po czym wszedłem na schody.

Może nie ma jej w domu.

Ale to nic.

Poczekam w kawiarni obok lub pojadę metrem do Hyde Parku i pochodzę sobie przez kilka godzin.

Zapukałem do drzwi mieszkania i na dźwięk ciężkich kroków poczułem, jak serce nagle podchodzi mi do gardła.

Myślałem, że jestem przygotowany na wszystko… ale myliłem się.

Mężczyzna stojący w drzwiach mieszkania Pippy patrzył na mnie szeroko otwartymi niebieskimi oczami. Ciemne kręcone włosy spadały w kosmykach na ramiona, a z papierosa w jego dłoni unosiła się wstążka dymu.

Zaskoczony otworzyłem usta.

— Mark? — zapytałem.

Facet wydmuchał dużą chmurę gęstego dymu, po czym strzepnął sobie z ust drobinę tytoniu.

— Kto?

— Czy pan jest Markiem? — zapytałem tym razem ciszej. — Albo… Pippa? Czy ona tu jest? To chyba jej mieszkanie. — Jeszcze raz dla pewności zerknąłem na kartkę w mojej dłoni.

— Nie, koleś — odparł facet. — Nie znam Pippy ani Marka. Dopiero się tutaj wprowadziłem. Ptaszek, który tu mieszkał, wyfrunął jakiś tydzień temu.

Pokiwałem tępo głową, podziękowałem, odwróciłem się i odszedłem.

Pippa się przeprowadziła?

Schodziłem po schodach bardzo powoli, po jednym stopniu.

Nie wiem, dlaczego czułem się zaskoczony, że o tym nie wiedziałem. Przecież nie utrzymywaliśmy kontaktu. Jednak wyjechała zaledwie kilka tygodni temu,

więc musiała się wyprowadzić… natychmiast.

Sięgnąłem po telefon, znów znalazłem jej zdjęcie i numer telefonu, i dotknąłem go.

Żołądek zwinął mi się w supeł, kiedy odezwał się jeden sygnał, potem drugi, a w końcu dobiegła mnie seria stukotów i stłumionych dźwięków, jakby ktoś upuścił telefon. Z drugiej strony rozległa się dudniąca muzyka, która wlała mi się do ucha.

— Hejka! — zawołał ktoś do telefonu.

Zmrużyłem oczy, próbując wyłowić jej głos z morza innych.

— Pippa?

— Co? Nie słyszę. Mów głośniej, dobra?

— Pippa, tu Jensen. Jesteś w domu? Właśnie dotarłem…

— Jensen! Kopę lat, koleś! W domu? Nie, wrócę później. Co u ciebie?

— Ja… dzwonię, bo…

— Słuchaj, spróbuję oddzwonić jutro. Nic nie słychać!

W słuchawce zapadła cisza. Zamilkłem i wbiłem wzrok w drogę przed sobą.

— Jasne, oczywiście.

* * *

Jakby tego było mało, zdałem sobie sprawę, że pełen nadziei na spotkanie z Pippą i ułożenie wszystkiego nawet nie pomyślałem o zarezerwowaniu jakiegokolwiek hotelu, gdyż nie przewidziałem innego obrotu spraw.

Przed domem zatrzymałem taksówkę — kierowała nią kobieta — i poprosiłem, żeby zaczekała, a ja w tym czasie z mojego telefonu zarezerwowałem pokój. Kiedy mnie odwiozła na miejsce, zjadłem samotnie kolację w małym pubie na rogu. Przez cały czas nie dopuszczałem do siebie myśli, że w swej arogancji popełniłem ogromny błąd.

„Zadzwoni rano” — powtarzałem sobie.

Jednak rano Pippa nie zadzwoniła, chociaż co chwilę sprawdzałem telefon. Przy okazji popracowałem trochę w naszym londyńskim biurze, pod pozorem wyprostowania różnych spraw. Nie zadzwoniła także po południu, a kiedy zatelefonowałem do niej wieczorem, od razu usłyszałem komunikat poczty głosowej. Zostawiłem jej wiadomość i położyłem telefon tuż przy łóżku, na wypadek gdyby zadzwoniła.

Spróbowałem ponownie następnego poranka — poczta głosowa — i znów —

zostawiłem kolejną wiadomość. Nie miałem jej adresu mailowego, a Ruby jeszcze nie odpowiedziała na moją wiadomość z prośbą o pomoc w skontaktowaniu się z Pippą. Trzeciego wieczoru musiałem przyznać się do porażki.

Spakowałem torbę, wymeldowałem się z pokoju i wziąłem taksówkę na lotnisko.

Z łatwością zarezerwowałem bilet, a wiedząc, że zapewne najpierw opiję się whisky na tyle, ile zniesie mój żołądek, a potem prześpię resztę lotu, wykorzystałem tyle mil, ile było trzeba, i wykupiłem bilet pierwszej klasy prosto do Bostonu.

Znalazłem sobie miejsce w ustronnym kącie hali terminalu, wbiłem wzrok w podłogę, a do uszu włożyłem zatyczki, nie mając ochoty na rozmowy. Przy drugiej whisky napisała do mnie Hanna, ale nie odpisałem. Nie chciałem przyznawać się przed nią, że podjąłem taką spontaniczną decyzję, po czym zaliczyłem spektakularną porażkę.

Zapewne siostra byłaby dumna, że przynajmniej próbowałem, i ze wszystkich sił starałaby się mnie pocieszyć, ale nie miałem ochoty użalać się nad sobą. Pippa albo nigdy nie chciała niczego więcej, albo chciała, ale ja byłem głupi i nie zauważyłem tego we właściwej chwili.

Z głośnika rozległa się zapowiedź mojego lotu. Opróżniłem szklankę, złapałem torbę i skierowałem się do wejścia do samolotu.

Przy podwyższeniu z mikrofonem zaczął już zbierać się tłumek czekający na otwarcie bramki. Stanąłem w kolejce, niemrawo odpowiadając na uśmiech stewardesy, po czym ruszyłem rękawem.

Przede mną rozlegały się kroki innych pasażerów. Poruszałem się na autopilocie. Wszedłem do samolotu i przeszedłem środkiem, po czym przystanąłem przy wyznaczonym rzędzie.

Kiedy uniosłem spojrzenie, poczułem się tak, jakby podłoga usuwała mi się spod nóg.

Zaczerpnąłem powietrza i otworzyłem usta. Z potopu słów i całych zdań kłębiących mi się w głowie wybrałem jedno, które udało mi się wypowiedzieć.

— Cześć.

Rozdział osiemnasty

Pippa

Kiedy miałam szesnaście lat, po drodze ze szkoły do domu chodziłam po zakupy, narzekając na mamy, na to, ile lekcji nam zadają — i czy w ogóle one nie zdają sobie sprawy z tego, jaka jestem zajęta i jaka ważna? Jak w ogóle mogą prosić mnie o robienie zakupów! A kiedy uniosłam wzrok znad pudełka jajek, które trzymałam w ręce, spojrzałam prosto na Justina Timberlake'a, który właśnie sięgał po… nie wiadomo co.

Jak się potem dowiedziałam z Google'a, piosenkarz przyjechał do Londynu na koncert. Do dzisiaj nie mam pojęcia, co kupował w naszym maleńkim sklepiku.

W tamtej chwili mózg nagle przestał mi pracować. Coś podobnego działo się czasem z moim komputerem — monitor wydawał z siebie słaby pisk, po czym wszystko gasło, a ja musiałam go restartować. Kiedy tylko przydarza się to mojemu antycznemu komputerowi, nazywam to „Justinem Timberlakizmem", gdyż wtedy tak właśnie się poczułam.

Piknięcie.

Czarny ekran.

Justin uśmiechnął się do mnie, pochylił głowę, żeby spojrzeć mi w oczy, i spoważniał.

— Wszystko dobrze? — zapytał.

Pokręciłam głową; wyjął mi z ręki pudełko jajek i włożył do koszyka zwisającego mi z ramienia. Znów się uśmiechnął.

— Nie chcę, żebyś upuściła jajka.

Wtedy — i zawsze będę się śmiała na to wspomnienie — kiedy Justin Timberlake ostrzegł mnie, żebym nie upuściła jajek, jakaś drobna, wciąż działająca cząstka mojego umysłu zaczęła mi podsuwać liczne dowcipy związane z jajkami.

Oczywiście nie starczyłoby mi odwagi, żeby którykolwiek zacytować.

Na tym polega mój pech: w czasie bliskiego spotkania z celebrytą, którego już zapewne nigdy nie powtórzę, kompletnie zapomniałam języka w gębie i to do tego stopnia, że celebryta poważnie się zaniepokoił, czy przeżyję spotkanie, nie

upuszczając dwunastu jajek.

I tak samo poczułam się w chwili, kiedy uniósłszy wzrok, zobaczyłam Jensena Bergstroma stojącego przede mną w samolocie.

Piknięcie.

Czarny ekran.

W czasie, którego mój system potrzebował do restartu, Jensen wszedł między siedzenia, zapytał idącego za nim mężczyznę, który wpatrywał się w mój rząd, czy mógłby zamienić się z nim miejscami, po czym usiadł obok mnie.

Dzięki Bogu, tym razem już siedziałam. I nie trzymałam w dłoni jajek.

— Co… — pytanie uwięzło mi w nagle ściśniętym gardle.

— Cześć — powiedział znów bez tchu.

Kiedy przełykał, moje spojrzenie powędrowało do jego szyi. Jensen miał na sobie koszulę z rozpiętym kołnierzykiem; bez marynarki i bez krawata. W miejscu, do którego przyległ mój wzrok, widziałam jego puls. Nagle zrobiło mi się gorąco jak w pełnym słońcu.

Znów spojrzałam mu w twarz. Poczułam się tak, jakbym przywołała wszystkie swoje ulubione wspomnienia. Pamiętałam małą bliznę pod lewym okiem, pojedynczego piega na prawym policzku. Pamiętałam, że jego przedni siekacz bardzo lekko zachodzi na ząb obok, dzięki czemu łatwiej było znieść jego uśmiech, który inaczej byłby już zbyt idealny. Wszystkie te drobne skazy przedtem odrobinę uczłowieczały Jensena w moich oczach, ale teraz na ich widok poczułam, że to moja najbardziej ulubiona twarz na całym świecie.

Nasze oczy spotkały się i znów to poczułam: niebywałą chemię między nami.

Przecież tak było, prawda?

A może każda kobieta poczułaby chemię z takim mężczyzną jak Jensen. Cholera, jakżeby nie? Wystarczyło na niego spojrzeć.

No to spojrzałam. Nie miał na sobie spodni od garnituru, ale ciemne dżinsy, które opinały jego umięśnione uda, na stopach ciemnozielone adidasy. Mój mózg zatrzymał się na moment na tym sportowym ubraniu, po czym ruszył dalej, starając się znaleźć odpowiedź na ważniejsze pytanie dotyczące obecności Jensena właśnie tutaj.

— Cześć — odpowiedziałam, pokręciłam głową i dodałam bez sensu: — Nie oddzwoniłam do ciebie. — Słowa brzmiały chropawo, jak kawałki podartego papieru. — O Boże. A ty byłeś tutaj? W Londynie?

— Tak — odparł, ściągając brwi. — I nie, nie oddzwoniłaś. Dlaczego?

Zamiast odpowiedzi na usta wymknęło mi się kolejne pytanie:

— Naprawdę wracasz do domu tym samym samolotem, który zabiera mnie do Bostonu? Przecież to praktycznie niemożliwe.

Nie byłam pewna swojej reakcji na taki zbieg okoliczności.

Nie, to nie do końca prawda. Po prostu przepełniało mnie tyle sprzecznych uczuć, że nie byłam pewna, które z nich wygra tę walkę o dominację.

Przede wszystkim: uniesienie. Odruchowe, jak odruch kolanowy. Jensen wyglądał świetnie, był zadowolony, a w oczach tliły mu się iskierki szaleńczej energii, które były jak koło ratunkowe rzucone za burtę prosto do mnie. Niezależnie od tego, co się stało później, spędziliśmy cudowne chwile. Zaczynałam go kochać.

Ale również zachowałam czujność. Z oczywistych powodów.

Poczułam też gniew. Także z oczywistych powodów.

I może delikatną iskierkę nadziei.

— Rzeczywiście, niesamowity zbieg okoliczności — przyznał cicho, po czym uśmiechnął się, a ten jego uśmiech objął całą twarz: od oczu poprzez policzki do doskonale wykrojonych ust. — Lecisz do Bostonu?

Starałam się zinterpretować to pełne nadziei drgnięcie jego brwi i jego spojrzenie szukające mojego wzroku.

— Mam trzy rozmowy o pracę — powiedziałam, kiwając głową.

Z jego twarzy odpłynęło całe szczęście.

— Aha.

No cóż.

Odwróciłam twarz i zagryzłam wargi, żeby nie wypowiedzieć cisnących mi się na usta słów, które zaczęły dławić mnie w gardle: „Nie martw się, nie zadzwonię do ciebie nieproszona”.

— I kupili ci bilet pierwszej klasy? — zamruczał. — No no.

Miałam już dość tej rozmowy. To mu imponowało? Że okazałam się warta drogiego biletu? Obróciwszy twarz do okna, roześmiałam się do samej siebie bez śladu wesołości.

Ostatnie trzy tygodnie spędziłam, pracując nad tym, żeby tylko o nim nie myśleć. Dojście do siebie po dwutygodniowej przygodzie zajęło mi więcej czasu niż po podskakującym tyłku faceta, z którym mieszkałam. A teraz siedziałam obok Jensena i czułam ból.

— Pippa — odezwał się cicho Jensen, ostrożnie kładąc dłoń obok mojej na

moich kolanach. — Jesteś na mnie zła z jakiegoś powodu?

Delikatnie odsunęłam dłoń. Na usta cisnęły mi się słowa, ale ich nie wypowiedziałam, bo to przecież była tylko przygoda.

To tylko przygoda.

Pippa, do cholery, to tylko przygoda.

Spojrzałam na niego; nie potrafiłam okłamywać samej siebie.

— Chodzi o to, Jensen, co zdarzyło się między nami w październiku. Dla mnie to nie była tylko przygoda.

Jensen otworzył szerzej oczy.

— Ja…

— A ty całkowicie mnie zlekceważyłeś.

Jensen otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale go ubiegłam.

— Wiem, miałam się nie angażować, ale moje serce zmieniło plany. Nie patrzę na ciebie, bo mi na tobie zależy… poza tym mam też ochotę dać ci w twarz.

Kręcąc głową, jakby niepewny, jak zacząć, Jensen powiedział:

— W sobotę wieczorem, zanim zadzwoniłem do ciebie, poszedłem do twojego starego mieszkania. W niedzielę napisałem do Ruby, żeby dowiedzieć się, gdzie jesteś. Od trzech dni wydzwaniam do ciebie po kilka godzin dziennie.

W piersi poczułam bicie godne młota kowalskiego.

— W sobotę, kiedy zadzwoniłeś, byłam z przyjaciółmi w knajpie, świętowaliśmy moje rozmowy o pracę. W sobotę wyłączyłam komórkę, bo już mnie nie stać na abonament. Jakiś tydzień temu wyprowadziłam się ze starego mieszkania z powrotem do mam. Zadzwoniłam do ciebie niedługo po powrocie do Londynu. Dzwoniłam nawet dwa razy. Za każdym razem przełączyłeś mnie na pocztę głosową. Może w sobotę było nieco za późno, żeby oddzwaniać.

Jensen spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

— To dlaczego, do licha, nie zostawiłaś wiadomości? Nie miałem pojęcia, że dzwonisz. Mam cię w kontaktach, ale nie mam nieodebranego połączenia z twojego numeru.

— To był numer angielski, Jensen, dzwoniłam z domu, wieczorem czasu londyńskiego. A kto jeszcze mógłby do ciebie dzwonić?

Jensen roześmiał się.

— Może jedna z pięćdziesięciu osób, z którymi współpracuję w Londynie? — wypalił, po czym dodał już łagodniej: — Myślisz, że w tej firmie ktokolwiek kończy pracę?

Zignorowałam jego czuły uśmiech, gdyż na policzkach szybko poczułam rozlewającą się gorącą falę upokorzenia.

— Nie rób ze mnie idiotki. Nawet ja wiem, że nigdy nie przekierowałbyś rozmowy od razu na pocztę.

— Pippo — odezwał się, pochylając się nade mną i sięgając po moją dłoń. Rękę miał ciepłą i mocną. — Według mojego czasu Londyn zaczyna pracę w środku nocy, a z kolei biura na Zachodnim Wybrzeżu pustoszeją dopiero o dwudziestej pierwszej. Czyli od szóstej rano do około dziewiątej wieczorem uczestniczę w spotkaniach, odpowiadam na e-maile i wiadomości zostawione na poczcie w czasie, kiedy spałem lub byłem na spotkaniu. Praktycznie nigdy nie odbieram telefonu, zwłaszcza kiedy już dotrę do domu.

Przeklęty wewnętrzny krytykant znów podniósł drwiąco głowę.

Od razu założyłam, że Jensen mnie zlekceważył, podczas gdy on robił to samo co przy każdym telefonie, zwłaszcza że nie przepadał za rozmowami telefonicznymi.

— Po co ci w ogóle komórka? — zapytałam, mrużąc oczy.

Uśmiechnął się.

— Przede wszystkim do pracy. Nie mogę zignorować połączenia, kiedy dzwoni mój szef, właściciel firmy albo mama.

Pokręciłam głową.

— Nie próbuj mnie czarować — wyszeptałam.

Wyraźnie zbiłam go z tropu.

— Nie próbuję czarować. Mówię szczerze: nie miałem pojęcia, że dzwoniłaś. Szkoda, że nie wiedziałem. Tęskniłem za tobą.

Te słowa coś we mnie poruszyły, wywołały gorzko-słodką reakcję, której nie umiałam określić. Miło było je usłyszeć, ale jednak niewiele to znaczyło. Po wycieczce przebywałam w pobliżu jeszcze kilka dni, a on nie zadzwonił po naszej wspólnej nocy u niego w domu ani nie okazał żadnej chęci ponownego spotkania. I mimo tego, co kiedyś tak lekko stwierdziłam, w rzeczywistości nie interesowało mnie zostanie kumpelką Jensena do łóżka.

— Bardzo to miłe — stwierdziłam — ale szczerze mówiąc, nie bardzo chcę, żebyś dzwonił do mnie, kiedy jesteś przejazdem w Londynie. Nie wychodzą mi przygody. — Pociągnęłam nosem, starając się zachować opanowanie. — Już nie. Chyba nie chcę tego powtarzać.

Jensen milczał chwilę i patrzył na mnie, mrugając.

— Mnie nigdy przygody nie wychodziły.

— O ile mnie pamięć nie myli, całkiem dobrze ci szło.

Kącik jego ust uniósł się w krzywym uśmiechu.

— Pippa, nie zapytałaś, dlaczego tu przyjechałem.

— Chyba już uzgodniliśmy, że jesteś tu zawodowo. Biuro londyńskie, pamiętasz?

Przekrzywił głowę i zmrużył oczy.

— Czyżby?

Zmarszczyłam brwi. Przecież wspominaliśmy o tym, prawda? Powoli zaczynałam się gubić po całej tej rozmowie o strefach czasowych i godzinach pracy, i…

— No dobrze — poddałam się. — Po co przyjechałeś?

— Zobaczyć się z tobą.

Piknięcie.

Czarny ekran.

Mój mózg usiłował połączyć te słowa w sensowną całość, a Jensen przyglądał mi się najpierw z lekkim, potem nieco niepewnym uśmiechem.

— Ty… co?

Uśmiechnął się szerzej i pokiwał głową.

— Przyjechałem zobaczyć się z tobą. Uświadomiłem sobie, że chcę czegoś więcej. Przyjechałem sprawdzić, czy ty… czy ty może nie chciałabyś też czegoś więcej ze mną. Zakochałem się w tobie.

Nogi mi się same wyprostowały, uniosły mnie i stanęły prosto — i zanim się spostrzegłam, niezgrabnie przekraczałam jego kolana i potykając się, szłam do łazienki.

— Za chwilę ruszamy — zawołała za mną stewardesa łagodnie.

Ale do samolotu wciąż jeszcze wsiadali ludzie. A ja musiałam…

ruszyć się

pochodzić

odetchnąć

cokolwiek.

Wślizgnęłam się do łazienki i już zamykałam drzwi, kiedy zatrzymała je czyjaś dłoń.

Jensen patrzył na mnie prosząco.

— Ledwie się tu mieszczę — wyszeptałam, kładąc mu dłoń na piersi.

Ale i tak wszedł, zgrabnie przestawiając nas tak, że stanęłam plecami do drzwi.

— My tylko na sekundę — powiedział do zdziwionej stewardesy.

Starannie zamknął drzwi, położył deskę klozetową i usiadł na niej, po czym uniósł na mnie wzrok.

— Co my tu, do diabła, robimy? — zapytałam.

Jensen ujął moje dłonie i spojrzał na nie.

— Nie chcę, żebyś odchodziła po tym, jak ci wyznałem, że cię kocham.

— Będę siedziała obok przez cały lot — odpowiedziałam nieskładnie.

Skrzywił się.

— Pippa…

— Wróciłam z Bostonu w paskudnym stanie — przerwałam mu. — Odeszłam z pracy, przeniosłam się do mam i zaczęłam zmieniać swoje życie tak, by po urlopach chętniej do niego wracać.

Jensen słuchał i patrzył na mnie cierpliwie.

— Nie umiałam powiedzieć, czy mnie zrujnowałeś, czy… czy odnalazłeś — mówiłam dalej. — Chodziłam na randki. — Znów się skrzywił. — I w ogóle się nimi nie cieszyłam.

— A ja od naszego wyjazdu nie byłem z nikim — powiedział.

— Nawet z Emily od softballa?

Roześmiał się.

— Nawet z nią. To żadne poświęcenie. — Ujął w dłoń mój podbródek i spojrzał mi prosto w oczy. — Może według Hanny i Willa było to do przewidzenia… ale przedtem przecież spotykałem się z różnymi kobietami. Tylko że wtedy nie znałem ciebie. Jesteś najpiękniejszą osobą, jaką w życiu poznałem.

Mówiąc to, patrzył na moją twarz. I nie wspomniał ani słowem o włosach.

Jeśli zauważył, że mają kolor lawendowy, nie dał tego po sobie poznać. Nawet nie spojrzał na rząd bransoletek na moim przedramieniu ani na duży naszyjnik czy czerwone martensy, chociaż byłoby to zrozumiałe.

I chyba wtedy zrozumiałam. Przepadłam. Te zielone oczy okolone gęstymi rzęsami. Gładkie, zarumienione policzki. Włosy, które zapuścił tak, że spadały mu na czoło. I teraz to, że widział mnie samą, a nie ekscentryczne ubrania czy jaskrawe kolory…

Mój mózg sięgnął po ostatni argument.

— Wysiliłeś się na przyjazd do Londynu, bo jesteś samotny.

Jensen przyjrzał mi się i z zamyśleniem podrapał się w policzek.

— To prawda.

Te dwa krótkie słowa zawisły ciężko między nami. Im dłużej to trwało, tym silniej sobie uświadamiałam, że Jensen z łatwością mógłby znaleźć sobie kogoś do towarzystwa, gdyby chodziło tylko o to.

— Czy już za późno? — Uniósł na mnie wzrok i uśmiechnął się krzywo, sceptycznie. — Mam wrażenie, że jeszcze nie daliśmy sobie szansy. Poprzednio oboje staraliśmy się utrzymać to na poziomie przelotnej przygody.

— Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć — przyznałam. — Zwykle nie bywasz impulsywny.

Roześmiał się i ujął mnie za ręce.

— Może chcę co nieco zmienić.

— Przedtem… — zaczęłam łagodnie — pragnąłeś mnie tylko wtedy, kiedy było to wygodne.

Jensen rozejrzał się po maleńkiej łazience, w której się tłoczyliśmy w samolocie, w którym się znalazł tylko dlatego, że przyjechał do mnie. Wiedzieliśmy o tym oboje, więc nie musiał już nawet nic dopowiadać, uśmiechnął się tylko i spojrzał na mnie. Radośnie. Zrelaksowany. Dokładnie ten sam mężczyzna, którego poznałam na naszej wycieczce.

— No proszę, ale tu jest raczej niezbyt wygodnie — dodał z przekornym uśmiechem. — A ja cię kocham.

Słowa same wyfrunęły mi na usta.

— Spałam z wieloma facetami.

— Co? — roześmiał się. — No i?

— Jestem beznadziejna w gospodarowaniu pieniędzmi.

— A mnie to idzie doskonale.

Poczułam, jak serce mi pęcznieje i wyrywa się na zewnątrz.

— A jeśli nie znajdę pracy w Bostonie?

— Przeniosę się do biura w Londynie.

— Tak po prostu? — zapytałam, a moje serce trzepotało w piersi niezliczonymi skrzydełkami.

— Może niedokładnie „tak po prostu” — odparł Jensen, kręcąc głową. — Ostatni miesiąc spędziłem, dołując się i wyliczając sobie wszystkie powody, dla których ciągnięcie tego nie ma sensu. Problem w tym, że nie został już ani jeden powód. — Uniósł brwi i przesunął po nich palcem wskazującym. — Nie

obchodzi mnie odległość. Nie martwię się, że zostawisz mnie bez wyjaśnienia. Nie obchodzi mnie, że tak się różnimy, i nie boję się, że moja praca stanie nam na drodze. Nie pozwolę na to. Już nigdy więcej.

Zamilkł na chwilę i dodał:

— W piątek zostałem partnerem.

Poczułam, jak powietrze wokół nas zastyga, a niewielka przestrzeń kurczy się jeszcze bardziej.

— Co takiego?

Uśmiechnął się ze słodką niepewnością.

— Jeszcze nikomu nie powiedziałem. Chciałem… chciałem, żebyś ty pierwsza się dowiedziała.

Chwyciłam go za ramiona.

— Cholera, jaja sobie robisz?

Roześmiał się.

— Nie. Wiem, to szaleństwo.

Jednak taka bliskość i tak przytłaczająca nadzieja były przerażające.

— Pippa — odezwał się, patrząc na mnie. — Myślisz, że też mogłabyś mnie pokochać?

— A gdybym nie mogła? — wyszeptałam.

Spojrzał na mnie bacznie. W jego oczach nie było arogancji ani poczucia przegranej. Była głęboka, płynąca z serca pewność, że trafnie odczytał to, co zaszło między nami.

Wiedziałam, jak bardzo się starał, by zaufać temu kompasowi emocjonalnemu. Nie dopuszczę, żeby to zaufanie wygasło.

— Gdybym tak powiedziała, wiedziałbyś, że kłamię — powiedziałam.

Jego pierś opadła w trochę niepewnym wydechu.

— Kłamiesz?

Zagryzłam wargi.

— Przecież wiesz, że już…

Cała twarz rozpromieniła mu się uśmiechem.

— Przepraszam — powiedział. — Stoisz trochę daleko, nie dosłyszałem…

Pochyliłam się i wyszeptałam słowa prosto w jego usta, po czym go pocałowałam.

A co najdziwniejsze: pocałunek wywołał znajome odczucia, jakbyśmy całowali się już tysiące razy. Zapewne tak było. A przecież spodziewałam się jakiegoś

olśnienia, jakiegoś oddania.

Wypowiedzenie słów na głos nie zmieniło absolutnie niczego, po prostu potwierdziło to, co już istniało.

Jensen

Samolot obniżył lot, podchodziliśmy do lądowania. Delikatnie potrząsnąłem Pippę, budząc ją. Podskoczyła, wyprostowała się gwałtownie, wciągnęła powietrze i rozejrzała.

Przyglądałem się, jak po kawałku wraca do rzeczywistości: przyswaja sobie widok samolotu, mnie, przypomina sobie naszą rozmowę w maleńkiej łazience, wyznania, wyproszenie nas z łazienki na czas startu i potem głównie bezsłowne przytulenie w fotelach. Mniej więcej po godzinie lotu zasnęła, dając mi czas na przemyślenie sobie wszystkiego.

Lubię być przygotowany.

Jeśli Pippa nie znajdzie pracy w Bostonie, możemy się przenieść do Anglii. Albo może wprowadzić się do mnie, a z czasem, bez pośpiechu, znajdziemy coś innego. Jednak Pippa to duch niezależny i niespokojny, nie byłem pewien, jak zareaguje na moją propozycję podziału obowiązków: ja zarabiam na życie, a ona będzie je nam ubarwiać.

Z drugiej strony podejrzewałem, że to właśnie wymarzona praca dla Pippy: Przygoda sp. z o.o.

— Śliniłam się na ciebie? — zapytała głosem jeszcze nieco schrypniętym po śnie.

— Tylko troszkę.

Uśmiechnęła się szeroko.

— Poprawiam się z każdym wspólnym lotem.

Ująłem jej twarz w dłonie, pochyliłem się i pocałowałem ją krótko.

— Ten lot był wspaniały.

Wyszliśmy z samolotu i krętymi korytarzami poszliśmy odebrać jej walizkę.

— Powiedz, jaki masz plan — powiedziałem, kładąc moją torbę na jej walizce na kółkach i prowadząc ją w kierunku parkingu.

— Jaki mamy dzień? — zapytała Pippa, przecierając oczy. — Wtorek?

— Tak — zerknąłem na zegarek. — Wtorek, godzina 16.49 czasu lokalnego.

— Jutro o dziesiątej mam rozmowę, a potem w czwartek jeszcze dwie… —

Wyjęła z torebki telefon i, mrużąc oczy, spojrzała na ekran. — Tak, zgadza się.

Zerknąłem pytająco na jej telefon, pamiętając, że zrezygnowała z abonamentu. Zrozumiała moje spojrzenie i odparła, ziewając:

— Mamy. Nowy telefon i pieniądze na obiad, zanim wysłały mnie w podróż.

Nie mogłem się doczekać, kiedy je poznam.

— Zarezerwowali ci pokój? Mam na myśli firmy od rozmów o pracę, a nie mamy.

Pokiwała głową.

— Nazywa się Omni.

W drodze do samochodu zamilkliśmy. Z jednej strony nie chciałem niczego przyspieszać. Z drugiej poleciałem do Londynu wyznać jej miłość, a przed tym wyznaniem uprawialiśmy seks na wszelkie możliwe sposoby. Chyba już trochę za późno, aby obawiać się, że coś zepsuję pośpiechem.

— Chcesz się zatrzymać u mnie?

Spojrzała na mnie, podczas gdy ja ładowałem bagaże do samochodu.

— Albo to, albo ty jedziesz ze mną do hotelu — powiedziała z szerokim uśmiechem. — Przecież teraz należysz do mnie.

* * *

Przy małym ruchu dotarcie z lotniska Logan do jej hotelu zajmowało kwadrans, ale do mnie trwało to pół godziny.

Korzyści z hotelu: czas.

Korzyści z mojego domu: moje łóżko, możliwość zamówienia jedzenia ze wszystkich możliwych restauracji i więcej równych powierzchni nadających się do czynności seksualnych.

Kiedy jechaliśmy krętymi ulicami, a Pippa trzymała rękę na mojej nodze, zadzwonił mój telefon podłączony do słuchawki Bluetooth. Zerknąłem na ekran — na wyświetlaczu pojawiła się twarz Hanny.

Pippa uśmiechnęła się rozemocjonowana, ale ja położyłem palec na ustach. Na razie chciałem jeszcze zachować tajemnicę. Poza tym podejrzewałem, że jeśli Hanna dowie się o obecności Pippy obok mnie, namówi nas na odwiedziny i… nie.

— Hej, Ziggy.

— Słuchaj — powiedziała niepewnym, pełnym paniki głosem — przepraszam, nie zauważyłam, że dzwoniłeś w piątek, a potem nie odebrałeś, naprawdę mi

głupio z jakiegoś powodu i…

— Kochana, wszystko w porządku — roześmiałem się. — Zadzwoniłem do ciebie, wyjeżdżając, a od tamtej pory byłem… nieco zajęty.

— Ee… wyjeżdżałeś? — zapytała zdezorientowana. Tylko moja asystentka znała mój grafik lepiej niż Hanna.

— Już wróciłem. Chciałem ci powiedzieć…

— Nie, czekaj, najpierw ja chcę coś z siebie wyrzucić — oznajmiła. — Nie uprzedziłam cię o czymś i teraz bardzo się tym denerwuję.

Zdziwiony ściągnąłem brwi.

— Nie uprzedziłaś mnie?

— Pippa przyjeżdża — wydusiła z siebie Hanna. — Do Bostonu. A może już przyjechała. Na rozmowy o pracę.

Przy ostatnim słowie ze świstem wciągnęła powietrze, po czym zapadła cisza. Jakby rzuciła granat i odskoczyła, mając nadzieję, że eksplozja ją oszczędzi. Pippa zasłoniła sobie dłonią usta.

Chciałem sam zaskoczyć Hannę, przyprowadzając Pippę, może następnego dnia, ale nie byłem teraz pewien, jak to rozegrać.

— Nie wściekaj się — dodała lekko piszczącym głosem Hanna. — Nie byłam pewna twojej reakcji. Wiem, że nie chciałeś, żebym się wtrącała.

Uśmiechnąłem się do Pippy, która bez słowa zagryzła wargę, i odpowiedziałem:

— Nie wściekam się.

— Po prostu tak bardzo chciałam, żeby się wam ułożyło — mówiła dalej — i mam nadzieję, że spotkam się z Pippą, skoro tu jest, bo już ją bardzo pokochałam…

— Na pewno.

— Ale — ciągnęła — obiecuję, że jeśli to ma być dla ciebie niewygodne, zrezygnuję.

— Nie będzie — odparłem. — Ja też ją kocham.

Pippa rozpromieniła się, a w słuchawce zapadła głucha cisza.

— Co takiego? — wyszeptała w końcu Hanna.

— Ziggy, muszę wrócić do domu, ale mogę wpaść na kolację za dwie godziny? Też mam niespodziankę.

* * *

Na schodach do domu czułem się nieco nierealnie. Faktycznie zamieszkamy razem? Tutaj? Nawet nie roztrząsałem osobno każdego z pytań, raczej czułem, jak razem kłębią mi się w głowie — kiedy zamieszkamy w pobliżu, kiedy zamieszkamy razem, czy to już na zawsze, jaką pracę znajdzie Pippa, czy w ogóle będzie potrzebować pracy — ale kiedy drzwi się za nami zamknęły, zapanowała cisza i spokój.

Pippa rozejrzała się po salonie.

— Ostatnim razem nie zwracałam uwagi na to, jak mieszkasz.

Dostrzegłem pulsujący punkcik pod jej gładką skórą na szyi — delikatnej, ale mocnej zarazem.

— Teraz też chyba nie pora na oględziny.

Pippa obróciła się do mnie z szerokim uśmiechem.

— Nie?

— Nie.

Podszedłem do niej, ona wyciągnęła rękę i przyciągnęła mnie do siebie za brzeg koszuli.

— Zatem przechodzimy prosto do seksu.

Pokiwałem głową.

— Prosto do seksu.

— Sypialnia?

— Albo kanapa — podsunąłem. — Albo blat w kuchni.

Pippa wyprostowała się i pocałowała mnie bez pośpiechu.

— A może prysznic?

Prysznic wydawał się dobrym pomysłem.

Obróciłem nas i ruszyłem tyłem w kierunku schodów, po czym ująłem Pippę za rękę i zaprowadziłem do łazienki.

— Masz niesamowite włosy.

Poczułem jej chichot wibrujący przy moich ustach.

— A już myślałam, że słowem się nie zająkniesz na ich temat. Wydawało mi się, że ci się bardzo nie podobają.

— Zauważyłem je — powiedziałem — ale nie dotarło to do mnie, dopóki nie oparłaś się o mnie we śnie. Chyba twój widok wywołał we mnie takie emocje i zdenerwowanie, że jakoś przeoczyłem nowy kolor włosów. Podobają mi się.

Podciągnęła mi koszulę do góry i zdjęła ją, po czym rzuciła na podłogę obok prysznica.

— To dobra odpowiedź.

— Tak? — Położyłem ręce na jej ramionach i zsunąłem z nich materiał.

Sukienka opadła na podłogę, a Pippa jednym krokiem z niej wyszła.

— Tak. Dziadek by cię polubił.

Odsunąłem się i spojrzałem na nią tępo.

— Dziadek? — Zerknąłem na jej dłonie, zsuwające mi dżinsy razem z bokserkami. — W takiej chwili rozmawiamy o dziadku?

Pippa uśmiechnęła się półgębkiem.

— Innym razem opowiem ci tę historię.

— Może przy kanapkach i coli — roześmiałem się. — A nie wtedy, kiedy…

Stanęła nago plecami do mnie i wyciągnęła rękę, żeby odkręcić wodę. Cholera, w tej chwili wszystko nagle wskoczyło na swoje miejsce.

Wchodziliśmy pod prysznic na seks. I nie miał to być ostatni raz, po którym nastąpi pożegnanie, ani bezsłowna umowa, że to chwilowe, ale założenie, że to coś stałego.

* * *

Pippa skuliła się obok mnie na kanapie, włosami łaskocząc mnie w szyję, i zabrała mi pilota.

— Nie mam zamiaru oglądać *Gry o tron*.

Zrobiłem obrażoną minę. Nagrałem sobie cały poprzedni sezon i byłem gotów na maraton przed telewizorem.

— Myślałem, że po prostu sobie zaśniesz oparta o mnie.

— Przeszło mi zmęczenie.

— Ale…

— To niewątpliwie doskonały serial — powiedziała — ale dla mnie za dużo tam krwi i seksu.

— Jak rozumiem, w takim razie zawetujesz także *The Walking Dead*? To też mam nagrane.

Roześmiała się, ukradła mi piwo, upiła łyk i wsunęła z powrotem w moją dłoń.

— Zgadza się. — Rozejrzała się wokoło z namysłem. — Przyda ci się tu więcej koloru.

— No i wydało się. — Pocałowałem ją w skroń, a ona przełączyła na kreskówkę na iTunes. — Sprowadziłem cię tu tylko po to, żebyś odnowiła mi mieszkanie.

— Jesteś tu do czegoś przywiązany? — Podążyłem za jej spojrzeniem w kierunku staroświeckiej lampy w kącie pokoju.

Pokręciłem głową i upiłem łyk piwa.

— Nie.

— Dajesz mi wolną rękę?

— Możesz robić, co tylko zechcesz, ze mną i z moim domem.

Znów podkradła mi piwo, nie odrywając wzroku od telewizora i napisów początkowych filmu.

— Ale nie z moim piwem. — Wyciągnąłem z uśmiechem rękę.

Pippa odsunęła piwo poza zasięg mojej dłoni i roześmiała się.

— Jak tu wejdę, wywrócę wszystko do góry nogami.

— Mam taką nadzieję.

— Będę narzekać, że za dużo pracujesz.

— Oby.

Obróciła się do mnie.

— Mam nadzieję, że uda mi się znaleźć tu pracę. Chciałabym tego.

— Ja też.

Wydęła lekko usta.

— Podoba mi się twój prysznic, ma mnóstwo miejsca na milion moich szamponów. No i masz superwygodne łóżko. Hanna tu mieszka, poza tym kocham wszystkich naszych przyjaciół z Nowego Jorku. No i w ogóle nie wyobrażam sobie mojego życia bez tego — tego przytulania się do ciebie. Zwłaszcza do ciebie.

Serce mi podskoczyło na dowód takiej bezbronności.

— Niezależnie od wyniku rozmów znajdziemy sposób, żeby to wszystko ułożyć.

Pippa posłała mi uważne spojrzenie, kiedy uświadomiła sobie coś, o czym zapomniała, i usiadła prosto.

— A nie mieliśmy iść do Hanny?

Poderwałem się na równe nogi.

— O cholera.

Na oślep wymacałem telefon na ławie i o mało nie upuściłem go na kolana Pippy. Jednak jak tylko włączyłem wyświetlacz, zobaczyłem na nim jedno zawiadomienie: esemes od siostry.

„Dzisiejsza kolacja odwołana, jedziemy do Nowego Jorku. Wszyscy się tam

spotykamy. Przyjeżdżaj JAK NAJSZYBCIEJ”.

Po czym następował emotikon z buzią dziecka.

— Co… — Nagle mnie olśniło. — Och. Ooo…

Pippa spojrzała na mnie.

— Co się stało?

— Nie idziemy na kolację do Willa i Hanny — odparłem. — Ale zanim ci powiem, o co chodzi, chcę się upewnić, że jesteś gotowa na mnie i całe dobrodziejstwo mojego inwentarza, czyli moją rodzinę i przyjaciół…

Przysunęła się bliżej.

— Tak, kochanie, biorę wszystko.

Podsunąłem jej telefon, żeby mogła odczytać wiadomość. Na jej twarzy odmalowało się to samo zaskoczenie, które powoli ustąpiło miejsca zrozumieniu.

— Chcesz jechać? — zapytałem.

— No pewnie! — odparła z szerokim uśmiechem. Schyliła się i wyjęła telefon ze stojącej na podłodze torebki. — Do mnie Hanna też napisała. — Przejrzała wiadomość. — Przeprasza, że chyba się nie spotkamy.

Wyszczerzyłem zęby.

— A może pojawisz się znienacka i sprawisz jej niespodziankę?

Pippa znów zerknęła na telefon i jej oczy się zamgliły.

— Ruby też napisała. Nie chce tego stracić. Czyżby wszyscy zjeżdżali się świętować?

— Zapewne. Normalnie zostałbym tutaj, zagrzebany w pracy po uszy. Ale jeśli ty jedziesz, to ja też. To nadopiekuńczy wariaci, ale… chyba doskonale się z nimi zgrasz.

Odsunęła się z udawanym oburzeniem.

— Uważasz mnie za nadopiekuńczą wariatkę?

— Nie. Jesteś świetna, błyskotliwa i szalona. — Pochyliłem się do niej i pocałowałem w nos. — Jesteś cholernie piękna.

Will

Hanna odłożyła telefon i przez kilka chwil gapiła się na niego bez słowa.

— Jest w samochodzie, wydawał się bardzo zajęty.

— Jensen? Zajęty? — zapytałem z przesadnym zdziwieniem zaprawionym sarkazmem. Jensen przecież zawsze był zajęty.

— Nie — sprecyzowała Hanna. — Nie zajęty pracą, bo wtedy odpowiada monosylabami i bardzo rzeczowo… o ile w ogóle odbiera. Był raczej rozproszony. — Zagryzła wargę. — Wydawał się podejrzanie rozluźniony i szczęśliwy. Wspomniał coś o kochaniu… Nie mam pojęcia.

Wzruszyła ramionami, obeszła blat kuchni i objąwszy mnie, oparła brodę na moim ramieniu.

— Nie chce mi się iść jutro do pracy.

— Mnie też — przyznałem. — Nie mam nawet ochoty pracować dzisiaj wieczorem. — Za jej plecami zerknąłem na zegarek na ręce. — Ale za jakąś godzinę mają zadzwonić z Biollexu.

— Will? — zapytała Hanna cichym głosem, którego używała wtedy, kiedy zamierzała się dowiedzieć, co chciałbym dostać na święta albo czy zrobiłbym jej ciasto z wiśniami, bo akurat uznała, że to dobry pomysł. Na obiad.

Spojrzałem na nią i pocałowałem w czubek nosa.

— Tak?

— Naprawdę chcesz czekać dwa lata?

Dopiero po chwili zrozumiałem, o co jej chodzi.

To ona nie była gotowa na dzieci. Ja w wieku trzydziestu czterech lat już byłem gotów, ale oczywiście mogłem zaczekać, aż ona też do tego dojrzeje.

Uświadomiłem sobie, że Hanna na swój sposób daje mi do zrozumienia, że być może jest gotowa.

— Masz na myśli…

Skinęła głową.

— Może się od razu nie udać. Pamiętasz, przez co przeszli Chloe i Bennett? Może warto chociażby… zobaczyć, co się stanie.

Na wyspie kuchennej zabrzęczał mój telefon, ale nie zwróciłem na niego uwagi.

— Tak? — zapytałem, obserwując jej twarz.

Chloe miała kłopoty z zajściem w ciążę, próbowali z Bennettem ponad dwa lata. Mówiąc poważnie, naprawdę wierzyłem, że właśnie dlatego Chloe była tak niewymownie szczęśliwa. Nie pozwolili, by czekanie zatruło im życie, ale widziałem w ich oczach niezaprzeczalny triumf i ulgę, kiedy oznajmili nam, że wreszcie są w ciąży.

Hanna zagryzła dolną wargę, ale w oczach miała radosne iskierki.

— Tak sądzę.

— Chyba raczej powinnaś być pewna — wyszeptałem i pocałowałem ją jeszcze raz. — To nie jest sprawa, w której można coś sądzić.

— Od siedmiu miesięcy utrzymuję przy życiu fiołka afrykańskiego na oknie w kuchni — odparła i uśmiechnęła się do mnie szeroko. — I chyba jestem dobrą psią mamą dla Penrose.

— Jesteś wspaniałą psią mamą — odparłem, z ostrożności jeszcze nie dopuszczając do siebie emocji. — Ale jesteś również pracoholiczką.

Spojrzała na mnie bez słowa. Zrozumiałem, co mi chce przekazać: „Jest dziewiętnasta piętnaście, a ja od dwóch godzin siedzę w piżamie w domu, a nie w laboratorium".

— To tylko dzisiaj — sprzeciwiłem się lekko zdławionym głosem. — Na ogół wychodzisz przed siódmą, a wracasz po zmroku. Wiem, planowaliśmy, że to ja zostanę w domu, ale na początku na pewno też będziesz chciała być z dzieckiem. To przecież ważna sprawa, prawda?

— Jestem gotowa, Will. — Wyprostowała się i pocałowała mnie w podbródek. — Chcę mieć dziecko.

Cholera.

Ponieważ zerknąłem na zegarek i jęknąłem. Za czterdzieści pięć minut mają dzwonić. Chciałem jeszcze przejrzeć raport due diligence, ale jednak w tej chwili bardziej pragnąłem czegoś innego.

Konkretnie rzecz ujmując, pragnąłem ciepłej talii Hanny pod moimi dłońmi i lekkich zachłyśnięć, które wydawała z siebie, kiedy unosiłem ją na blat wyspy kuchennej. Chciałem poczuć jej paznokcie wbijające się w moje plecy i jej ramiona wokół mnie. Nie po raz pierwszy uprawialiśmy seks w tym pomieszczeniu, ale jednak teraz było inaczej.

— To będzie seks supermałżeński — powiedziała Hanna, a myśli uleciały mi z głowy pod jej dłońmi, radośnie wyszarpującymi moją koszulę ze spodni. — To nasz pierwszy seks produkcyjny, a właściwie reprodukcyjny! Seks, który czemuś służy! Seks z misją! — Wniebowzięta spojrzała mi w oczy. — Misjonarski!

Uciszyłem ją pocałunkiem, śmiejąc się jednocześnie i zsuwając jej piżamę z bioder.

— Czekaj, czekaj — odchyliłem się i spojrzałem na nią. — Ale przecież nadal bierzesz pigułkę, prawda?

Zrobiła zawstydzoną minę i wzruszyła ramionami.

— Co takiego? — Odsunąłem się i otworzyłem usta. — Kiedy przestałaś?

Zgarbiła się lekko i przyznała:

— Jakiś tydzień temu.

— W zeszłym tygodniu uprawialiśmy seks — przypomniałem sobie. — Kilka razy.

— Wiem, ale chyba przecież nie będę eee… płodna natychmiast ani nic w tym rodzaju.

W obliczu tej nielogicznej pewności siebie poczułem ogarniającą mnie falę ciepła. Powinienem się pewnie zdenerwować, że nie omówiła sprawy ze mną, ale nie przeszkadzało mi to. Nagle dotarła do mnie cała realność tej sytuacji: za jakiś czas będziemy mieli dzieci. Może nawet już niedługo.

Cholera jasna.

Słowa uleciały, zastąpione zduszonym śmiechem, zębami uderzającymi o zęby i szarpaniem kończyn unieruchomionych ubraniami, ale kiedy uwolniłem Hannę na tyle, by wejść między jej nogi i wbić się w nią, reszta świata znikła gdzieś w oddali. To nie był jednak seks w określonym celu, a po prostu… bycie z Hanną. Byliśmy tak tysiące razy, tylko teraz doszło lekkie oczekiwanie i podniecenie, które nie miało nic wspólnego z dotykiem jej ciała czy wydawanymi przez nią dźwiękami. Jej włosy musnęły mnie po twarzy, kiedy pochyliwszy się, całowałem ją w szyję. Jej dłonie, gładkie i pewne, przesuwały się po moich plecach i chwyciły za pośladki. Obserwowałem przemianę Hanny z promiennej, niewinnej dziewczyny w pewną siebie, asertywną kobietę nauki — ale przy mnie ona wciąż pozostała słodką, otwartą, uśmiechniętą śliweczką, w której zakochałem się ponad trzy lata temu.

* * *

Hanna opadła na blat i spojrzała na mnie.

— Dobra robota, Williamie.

Pocałowałem ją w pierś, mamrocząc coś niezrozumiale.

Mój telefon znów zabrzęczał. Hanna sięgnęła za głowę.

— Co się dzieje? Pomyliłeś godzinę, o której mieli zadzwonić?

Jedną rękę trzymając nadal w moich włosach, drugą przysunęła telefon do twarzy, żeby móc przeczytać wiadomość.

Poczułem, jak nieruchomieje pode mną i wstrzymuje oddech.

— Will…

Pocałowałem ją tuż nad bijącym sercem.

— Mmm?

— Masz… kilka wiadomości od Bennetta i jeszcze od Maxa.

Roześmiałem się.

— Przeczytaj.

Hanna mruknęła przecząco i wsunęła mi telefon w dłoń.

— Chyba będziesz wolał sam je przeczytać.

Max

— Urodziłam już trójkę dzieci, ale nie mieszczę się w ciuchy ciążowe?

Sara pociągnęła za spódnicę i spojrzała na mnie w lustrze. Twarz miała głęboko nieszczęśliwą. T-shirt pasował w rękawach, piersiach i na szerokość, ale był stanowczo za krótki; ledwie zakrywał olbrzymi brzuch.

— Mały Graham nie znosi ograniczeń — powiedziałem, całując ją w czubek głowy. — Obawiam się, czy nadal będziesz w stanie kichać bez moczenia się przy okazji.

— Od czasu Annabel to się sprawdza. — Sara odwróciła się i oparła o blat w łazience. Jej twarz rozpogodziła się w lekkim uśmiechu. — Kocham cię.

Roześmiałem się. Przez kilka ostatnich tygodni te słowa powracały jak refren: kiedy tylko Sara miała ochotę mnie uderzyć, wyznawała mi miłość.

Nie musiałem się upewniać, czy to prawda, gdyż wiele razy słyszałem te słowa.

Moje wielkogłowe dzieci sprawiały, że przy każdym kichnięciu moczyła się: „Kocham cię, Max".

Przy śniadaniu w jej ulubionej knajpce Hell's Kitchen musieliśmy prosić o stolik na środku sali, gdyż moje ogromne potomstwo nie mieściło się przy stoliku w boksie: „Kocham cię, Max".

Nasza druga córka Iris — ledwie dwulatka — złamała już rękę, próbując „grać w rugby" w parku: „Kocham cię, Max".

Nasze życie wypełniały dzieci, rozlany sok, telefony z pracy odbierane w łazience i wycieranie plam po żelkach z mebli. Ale szczerze mówiąc, nie obawiałem się nawet jeszcze bardziej chaotycznej przyszłości. Sara uwielbiała dzieci chyba bardziej niż cokolwiek innego, a oboje całkiem dobrze radziliśmy sobie z szaleństwem codzienności. Powiedziałem jej, że dla mnie wystarczy trójka, ona chciała pięcioro. Nawet w tak zaawansowanej ciąży jeszcze nie zmieniła zdania.

Chociaż może po tym synku zaproponuję jej, żebyśmy poprzestali na czwórce, gdyż w tej ciąży Sara zrobiła się… bardzo ożywiona.

W pokoju obok Ezra wrzasnął na Iris, po czym rozległ się głośny trzask. Ruszyłem do drzwi, ale Sara chwyciła mnie za ramię.

— Nie przejmuj się — powiedziała. — To odtwarzacz z Fisher-Price. Nie zepsuje się.

— Skąd, do licha, wiedziałaś, co to za zabawka?

Uśmiechnęła się do mnie szeroko. Na moment znów ujrzałem mojego wyluzowanego kwiatuszka.

— Zaufaj mi. — Pociągnęła mnie za koszulę. — Chodź tutaj.

— Dlaczego dzieci nie są jeszcze w łóżkach? — zapytałem, oglądając się przez ramię.

— Dowiesz się, jak tu przyjdziesz.

Podszedłem bliżej i schyliłem się, żeby ją pocałować. Poddałem się jej, to ona miała określić, czego chce i jak długo. Najwyraźniej chciała długiego, głębokiego pocałunku, przy okazji wsunęła mi dłonie pod koszulę i położyła je na piersi.

— Miło cię dotknąć.

Ująłem w dłonie jej piersi.

— Ciebie też.

Sara jęknęła z zadowoleniem.

— Boże, jesteś lepszy niż mój najlepszy stanik. Czy możesz chodzić za mną i podtrzymywać mi je przez cały dzień?

— Już mi przydzieliłaś obowiązek masowania stóp. — Znów ją pocałowałem i zastanowiłem się chwilę. — Chociaż jedno mogę wykonywać, siedząc, a drugie, chodząc.

Sara wspięła się na koniuszki palców i objęła mnie ramionami za szyję.

— Jesteś dla mnie taki dobry.

Przesunąłem dłońmi po napiętej skórze brzucha, czując, jak pod moją dłonią wybrzusza się coś jakby drobna stopa.

— Bo cię kocham.

Jej duże brązowe oczy spojrzały prosto na mnie.

— Czy kiedykolwiek sobie to wyobrażałeś? — zapytała. — Cztery lata temu, kiedy zaszłam w ciążę zaledwie kilka miesięcy po tym, jak uprawialiśmy seks w barze, a teraz spodziewamy się czwartego dziecka, a ja wciąż mogę całować cię i czuć to samo?

— Ja chyba zawsze będę czuł to samo.

— Brakuje ci tego? — zapytała. Od razu zrozumiałem, o co jej chodzi.

— Owszem, ale przecież już ustaliliśmy datę powrotu.

Dopiero kilka miesięcy po urodzeniu Annabel wróciliśmy do naszego pokoju w klubie Johnny'ego. Jednak po Iris już nie czuliśmy się w nim dobrze. Próbowaliśmy kilka razy, staraliśmy się wrócić do miejsca tak wyzwalającego, erotycznego i naszego własnego. Jednak z jakiegoś powodu inaczej odbieraliśmy uprawianie miłości w pokoju ze szklaną ścianą. Teraz wydawało się to nam zbyt osobiste, zbyt wystawione na widok publiczny. Mówiąc po prostu, już to na nas nie działało.

Zamiast tego umówiliśmy się inaczej: w przerwie na lunch, kiedy Red Moon był zamknięty dla gości, doskonały fotograf — którego nazwiska nigdy nam nie ujawniono i którego nigdy nie poznaliśmy — stał po drugiej stronie szyby i robił piękne zdjęcia, podczas gdy my się kochaliśmy. Johnny rozwiesił je potem gustownie wzdłuż korytarza dla podglądaczy. Szliśmy na taką sesję raz czy dwa w miesiącu; częściej, jeśli tego chcieliśmy, a rzadziej, jeśli wtrącała się codzienność.

Stali klienci cieszyli się, że nie zrezygnowaliśmy z klubu.

Sarze podobało się wybieranie zdjęć, które miały zawisnąć w korytarzu.

A ja zyskałem pewność, że zawsze uda się nam zaspokoić tę jej potrzebę; że dopóki żyjemy, będziemy mieli tę naszą prywatną przyjemność.

— Jesteś szczęśliwy? — zapytała, zsuwając dłonie w dół i przyciskając je do mojego pępka.

— Szczęśliwy jak cholera.

Wyprostowała się i znów mnie pocałowała.

— Chyba poprzestaniemy na czwórce.

Roześmiałem się w jej usta.

— Chyba masz rację.

— Podoba mi się nasza niania. Nie chciałabym, żeby od nas odszedł.

Roześmiałem się jeszcze bardziej.

— George'owi chyba też bardzo się podoba ta twoja niania.

W kieszeni spodni zawibrował mi telefon. Wyjąłem go i odczytałem wiadomość.

Serce mi zamarło.

— Może kupimy dom w Connecticut? — zapytała, całując mnie w obojczyk. — Manhattan już niedługo przestanie nam wystarczać.

Nieruchomym wzrokiem wpatrywałem się w ekran.

— Może jutro się przejedziemy, skoro nie masz zbyt dużo pracy…

Przeczytałem wiadomość kolejny raz — i jeszcze.

Ha, no to się zaczyna. Roześmiałem się. Biedak nie ma pojęcia, co go czeka.

— Max?

Podskoczyłem, zamrugałem i spojrzałem na nią.

— Tak?

— Może jutro po południu pojedziemy do Connecticut?

Z szerokim uśmiechem odwróciłem telefon, żeby Sara mogła przeczytać wiadomość.

— Nie teraz, kwiatuszku. W tej chwili mamy ważniejszą wycieczkę.

George

Will wysunął głowę spod kołdry i uśmiechnął się dumnie. Włosy miał doskonale rozczochrane i — nie kłamię — gdybym nie był takim dżentelmenem, pewnie by mnie kusiło, żeby strzelić mu fotkę i podzielić się nią z kilkoma setkami obserwujących na Snapchacie.

Jego szczęście, że jednak jestem dżentelmenem.

— Żyjesz? — zapytał, całując mnie w pierś.

Uniosłem rękę, dotykając nią czoła.

— Nie.

— To dobrze! — Wspiął się wyżej i pocałował mnie. — Misja zakończona sukcesem.

Przetoczyłem się na bok i przyciągnąłem go do siebie. Z tak bliskiej odległości, ciało przy ciele, czułem mocne uderzenia jego serca. Takie chwile sprawiały, że miałem ochotę stanąć na łóżku i zacząć śpiewać.

No, może później.

— Mogę ci coś powiedzieć? — zapytał, całując mnie i lekko potrząsając za ramię, żebym na niego spojrzał.

Otworzyłem oczy. Minę miał niepewną, jak wtedy, kiedy wychodziłem z sypialni w czymś całkowicie niestosownym, a po jego twarzy widziałem, że chciałby mi pożyczyć stare dżinsy i jeden ze swoich T-shirtów. Złociste plamki w brązowych oczach zaiskrzyły, kiedy jego spojrzenie przesunęło się badawczo po mojej twarzy.

— Mam coś dla ciebie.

O, zatem to zupełnie inny rodzaj zdenerwowania.

Tym razem przyciągnął całą moją uwagę.

— Prezent?

Will ze śmiechem przeturlał się dalej i sięgnął do szuflady w szafce nocnej. Kołdra zsunęła się z niego, a ja przesunąłem dłonią w górę jego pleców.

— Nie tylko masz idealne imię i idealne plecy, ale też pieczesz ciasta i znosisz moją miłość do boysbandów, a na dodatek kupujesz mi prezenty? Jakim cudem

tak mi się poszczęściło?

Codziennie dziękowałem losowi za to, że pewnego dnia metro się spóźniło i dlatego:

Will Perkins spóźnił się na rozmowę w sprawie pracy u Sary i Maxa Stelli.

Wciąż u nich siedział, kiedy wpadłem, błagając o zapasowe ubranie, gdyż dwie przecznice wcześniej przemoczyła mnie woda z rynsztoka, a miałem akurat bliżej do Sary niż do domu.

Przedstawili nas sobie.

Śmiałem się i żartowałem z nim tylko dlatego, że ma na imię Will.

Will gapił się na koszulę lepiącą mi się do piersi z taką miną, jakby właśnie przeżył objawienie religijne.

Zawsze wiedziałem, że moim przeznaczeniem jest jakiś Will. Po prostu za pierwszym razem wybrałem niewłaściwego Willa.

I sam wyśmiewałbym się z siebie za to, że kiedykolwiek uwierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia, ale niech mnie przebije najostrzejsza szpilka od Louboutina, jeśli nie okazało się to prawdą.

Tylko ani słowa Chloe. Wyjęłaby linijkę i zaczęłaby porównywać nasze kutasy.

Will odwrócił się do mnie, trzymając w dłoni małe pudełeczko. Świat się zatrzymał.

Oczekiwałem fikuśnego lizaka przyniesionego ze spaceru z Iris lub Annabel albo może karty podarunkowej na podzelowanie moich ulubionych butów, gdyż ostatnio ubolewałem nad ich nieuchronnym końcem, a Will Perkins zawsze myślał o takich sprawach. Jednak ten prezent mieścił się w dłoni. Ważył też trochę. Był czarny, miękki i… wyglądał na zobowiązujący.

To było coś, co Will Perkins mógłby wręczyć swojemu chłopakowi George’owi Mercerowi na ich pierwszą rocznicę, po czym powiedziałby coś niesłychanie ważnego i ważącego na całym dalszym życiu.

— To spinki do mankietów? — zapytałem.

Uśmiechnął się szeroko. Kiedy znów się nade mną pochylił, na czoło spadły mu jasne włosy.

— Nie nosisz ich.

— Bo nie umiem się nimi posługiwać, a nie dlatego, że brakuje mi klasy — odpaliłem.

Will roześmiał się i pocałował mnie w nos.

— Z pewnością nie brakuje ci klasy. Ale nie powinieneś się martwić o sprawy takie jak spinki do mankietów, wynoszenie śmieci czy młynek do odpadków.

Rozemocjonowany otworzyłem szeroko oczy.

— Załatwiłeś młynek do odpadków?

— Nie będzie już problemu ze zlewem zatkanym obierkami z marchewki, brzoskwinko. Chyba marchewka przesądziła sprawę.

Wyciągnąłem rękę i delikatnie chwyciłem w garść kosmyk jego włosów. Kto by pomyślał, że pewnego dnia zacznę rozmawiać o naprawach domowych?

— Kocham cię.

— Też cię kocham. — Wpatrywał się we mnie, marszcząc brwi. — Czy to ja mam otworzyć pudełko?

Spojrzałem na swoją dłoń leżącą między nami. Na górze delikatne złote litery układały się w jedno słowo: „Cartier”.

— Kolczyki? — wyszeptałem.

Pokręcił głową.

— Nie masz przebitych uszu.

— Ekskluzywne patyczki do uszu?

— Od Cartiera?

Odwracając się znów do niego, poczułem w oczach pieczenie pełne emocji, a gardło mi się ścisnęło. Niech to szlag.

— Jesteś pewien? — zapytałem. — Jestem hałaśliwy, roztrzepany i wrzucam do zlewu obierki z marchewki.

Pokręcił głową i przesunął palcem po mojej dolnej wardze.

— Nie mogę zapytać, jeśli tego nie otworzysz, G.

Pudełeczko otworzyło się z lekkim trzaskiem. W środku leżała ciężka obrączka z tytanu.

— George — odezwał się cicho Will i pocałował mnie. Czułem, jak drży; moja ręka również drżała.

— Tak?

— Wyjdziesz za mnie?

Trzy razy musiałem przełknąć, zanim udało mi się wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk.

Ale moje chrapliwe „tak” zlało się z jego entuzjastycznym „tak?”, które z kolei przeszło w setki drobnych pocałunków i jeden długi, który trwał, dopóki Will nie przesunął się na mnie i poczułem na szyi jego ciepły oddech.

Mógłbym tak się przytulać całą wieczność.

Oddałbym moją nową torbę od Gucciego, żeby zostać w łóżku jeszcze chociaż godzinę.

Ale cholerna Sara — potwór w ciąży — dzwoniła do mnie pięć razy, kiedy mój chłopak — narzeczony! — posuwał mnie do utraty zmysłów, a pięć nieodebranych połączeń oznaczało, że ma mi coś ważnego do powiedzenia.

Kiedy Will sennie oparł mi głowę na piersi, przyłożyłem telefon do ucha i odsłuchałem najnowszą wiadomość na poczcie głosowej.

— Will.

Wycisnął pocałunek tuż nad moim bijącym mocno sercem.

— Mmm?

— Musimy się zbierać, kochanie.

Chloe

Około dziewięciu miesięcy temu

Bennett podszedł do mnie od tyłu i rękami mocno uchwycił za biodra.

— Idę do baru. Chcesz coś?

Odwróciłam się do niego i uśmiechnęłam, kiedy jego usta przesunęły się po moim policzku i w dół do szyi.

— Nie, dziękuję.

Odsunąwszy się, przyjrzał się mojej twarzy.

— Na pewno? Nadal boli cię głowa?

Zamrugałam i odwróciłam wzrok, żeby nie zobaczył kłamstwa w moich oczach.

— Trochę.

Zatrzymał się, po czym odwrócił mnie i przechylił do tyłu tak, że musiałam unieść ku niemu twarz i spojrzeć mu w oczy.

— Chcesz wody albo czegoś innego? — zapytał.

— Woda wystarczy. Dzięki, skarbie.

Znalazł mnie dziesięć minut później niedaleko parkietu tanecznego. Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w parę młodą. Nie znałam ich zbyt dobrze. Byli to dalsi współpracownicy, ale coś w ich pełnych emocji twarzach, jakby ruszali na przygodę życia, odbiło się echem w moich żyłach, budząc cichy, ciągły rytm.

— Wszystko dobrze? — Bennett zaszedł mnie od tyłu i pocałował w szyję.

Pokiwałam głową, wzięłam szklankę z wodą i brodą wskazałam parę tańczącą na środku parkietu pod gołym niebem.

— Przyglądam się im.

— Ładne wesele.

Oparłam się o jego bok, czując, jak moje ciało uspokaja się pod wpływem jego ciepła. Bennett popijał swojego drinka, a jednym ramieniem otoczył mnie w pasie.

— Panna młoda jest olśniewająca — powiedziałam, patrząc na dziewczynę

w niesamowitej perłowej sukni.

— On wyraźnie się z tobą zgadza — odparł Bennett, unosząc brodę. — Kiedy się pocałowali, o mało nie odgryzł jej połowy twarzy.

Obróciłam się twarzą do niego i lekko odsunęłam, kiedy dotarł do mnie silny zapach szkockiej.

— Odłóż to — poleciłam. — Zatańcz ze mną.

Bennett nadąsał się słodko.

— Dopiero sobie go wziąłem.

— A masz ochotę nosić whisky na garniturze?

Bennett odstawił szklankę na pobliski stolik, po czym splótł palce z moimi i poprowadził mnie na parkiet.

Położył mi ręce nisko na plecach i przyciągnął do siebie, ale… — Panie, pomóż — miałam wrażenie, że wiedziony instynktem zrobił to delikatnie, bez zwykłej szorstkości Bennetta Ryana.

— Jesteś dzisiaj bardzo cicha — odezwał się i schylił, żeby pocałować moje nagie ramię. — Na pewno wszystko dobrze?

Pokiwałam głową i oparłam policzek o jego obojczyk.

— Po prostu się rozglądam. Jestem tak szczęśliwa, że aż mnie roznosi.

— Jesteś szczęśliwa? Przez cały wieczór ani razu się nie pokłóciliśmy. Nie domyśliłbym się.

Roześmiałam się i uniosłam ku niemu twarz.

— BB?

— Tak?

Poczułam, jak żołądek podchodzi mi do piersi, a serce do gardła. Początkowo planowałam zrobić to później, ale nie mogłam już dłużej czekać. Słowa same wyrywały się na usta.

— Będziesz tatusiem.

Bennett znieruchomiał w moich ramionach i przestał krążyć powoli, za to zaczął się trząść jak oszalały. Odstąpił krok do tyłu. Jeszcze nigdy nie widziałam w oczach męża takich emocji.

Nigdy nie widziałam u niego takiej bojaźni.

— Co powiedziałaś? — Jego słowa zabrzmiały nieco za głośno, za mocno, jak pałka opadająca na werbel.

— Powiedziałam, że będziesz tatusiem.

Bennett uniósł drżącą dłoń i przycisnął ją do ust.

— Jesteś pewna? — zapytał przez palce. Oczy zaczęły mu lśnić.

Pokiwałam, czując pieczenie w oczach. Jego reakcja — jego ulga, zachwyt i czułość — sprawiły, że kolana niemal się pode mną ugięły.

— Jestem pewna.

Po dwóch latach prób nie udało mi się zajść w ciążę. Miesiące robienia wykresów i planowania. Dwie nieudane próby zapłodnienia in vitro. I oto proszę — miesiąc po naszej wspólnej decyzji, żeby na razie dać sobie spokój, okazuje się, że jestem w ciąży.

Bennett przesunął dłonią po twarzy, po czym chwycił mnie za łokieć i pociągnął w bok, za parkiet, w cień namiotu.

— Jak ty… kiedy?

— Dzisiaj rano zrobiłam test. — Zagryzłam wargę. — No dobrze, szczerze mówiąc, zrobiłam jakieś siedemnaście testów. Wiesz, to dopiero sam początek. Spóźniłam się zaledwie kilka dni.

— Chloe. — Wbił we mnie wzrok i uśmiechnął się od ucha do ucha. — Będziemy okropnymi rodzicami.

Roześmiałam się i przyznałam mu rację.

— Najgorszymi z możliwych.

— Nigdy dotąd nie zaznaliśmy porażki — powiedział, maniacko szukając mojego wzroku. — Będziemy na pewno możliwie najsztywniejszymi…

— Surowymi…

— Nadopiekuńczymi…

— Neurotycznymi…

— Nie — stwierdził, kręcąc głową, a oczy znów mu rozbłysły. — Będziemy doskonali. Po prostu wzięłaś mnie całkowicie z zaskoczenia.

Jego usta przykryły moje, otwarte, spragnione, jego język przesunął się po moich wargach, moich zębach i wszedł głębiej. Ujęłam w dłoń kosmyk jego grubych, idealnie zmierzwionych włosów i przytrzymałam, podczas gdy on przysuwał się bliżej, niemal desperacko.

Cholera jasna.

Jestem w ciąży.

Urodzę dziecko tego drania.

Bennett

Dzisiaj wieczorem

Kierowca przechwycił moje spojrzenie we wstecznym lusterku, bez słowa przepraszając za to, że chyba trafialiśmy na

wszystkie

cholerne

czerwone

światła

na

Manhattanie.

— Wdech, wydech, wdech, wydech — podpowiedziałem Chloe, przypominając jej sposób oddychania, którego nas uczono.

Chloe wbiła we mnie spojrzenie szeroko otwartych oczu, błagając bezsłownie, a jednocześnie kiwając szybko głową, jakbym był kołem ratunkowym wyrzuconym za burtę przez tę cholerną biologiczną farsę pod tytułem „moja żona rodzi melona, przepychając go przez słomkę".

— Napisałeś do Maxa? — zawołała, przymykając oczy.

Przyglądałem się kropli potu ściekającej po jej skroni.

— Tak.

„Mam tyle pytań, do cholery, a jedno z nich, całkiem wysoko na liście, brzmi: jak to, do diabła, może zadziałać?".

Zderzony z rzeczywistością, czyli olbrzymim dzieckiem wydobywającym się z mojej żony, nagle poczułem się mniej pewny dowodów przekazywanych przez historię na to, że kobiety faktycznie mogą przeżyć urodzenie dziecka.

— A do Willa? Hanny?

— Tak.

Chloe zgięła się wpół i jęknęła, ale jęk szybko przeszedł w krzyk. Potem ze świstem wciągnęła powietrze i pisnęła:

— George i Will P.?

— Sara zadzwoniła do George'a — uspokoiłem ją. — Oddychaj, Chloe. Nie

przejmuj się nimi, skup się na oddechu.

„Widziałem z bliska jej ciało i widziałem to dziecko na USG 4D. Nie jestem ekspertem w fizyce, ale nie rozumiem, jakim cudem to wszystko może się odbyć tak, jak nas zapewniają”.

— Na pewno nie chcesz znieczulenia zewnątrzoponowego od razu po przyjeździe do szpitala? — zapytałem, kiedy samochód podskoczył na dziurze w jezdni, a Chloe krzyknęła z bólu.

Szybko pokręciła głową i nadal oddychała, nadymając policzki i ściskając mi mocno dłoń.

— Nie. Nie. Nie. Nie.

Słowo zamieniło się w półśpiew, a ja myślami wróciłem do przygotowań — rozporządzeń na wypadek śmierci, testamentów i upoważnień, które oboje sporządziliśmy. Czy w dokumentach był zapis upoważniający mnie do podejmowania decyzji w sprawach medycznych w przypadku nagłego i przerażającego porodu? Czy mógłbym zadecydować o cesarce dla Chloe, jak tylko dotrzemy do szpitala, żeby oszczędzić jej bólu, który ją czeka?

— Dobrze oddychasz, Chloe. Jesteś doskonała.

— Dlaczego jesteś taki spokojny? — zapytała bez tchu, z czołem lśniącym od potu. — Niesamowicie spokojny. Wyprowadzasz mnie z równowagi.

Uśmiechnąłem się lekko.

— Ponieważ ty się denerwujesz.

„Ponieważ nie mam najbledszego pojęcia, co właściwie powinienem robić”.

— Kocham cię — wydyszała.

„Wygląda tak, jakby miała za chwilę umrzeć”.

— Też cię kocham.

„Czy to normalne?”.

Ręka mnie swędziała, żeby sięgnąć do kieszeni, wyjąć telefon i zadzwonić do Maxa.

„Chloe krzyczy co minutę, co to znaczy? Zaledwie pół godziny temu miała skurcze co dziesięć minut. Czy może mi złamać rękę, jak będzie ją tak mocno ściskała? Powiedziała, że jest głodna, ale lekarz radził, żeby jednak nie jadła… mimo wszystko troszkę się jej boję. Uśmiecha się, ale wygląda przerażająco”.

Nadszedł kolejny skurcz, Chloe znów boleśnie zacisnęła swoją dłoń na mojej. Gdyby tego właśnie potrzebowała, pozwoliłbym jej połamać sobie wszystkie kości, ale przez to trudno mi było policzyć, ile tym razem trwał skurcz.

Dysząc ciężko, Chloe wyszeptała do mnie albo do siebie:

— Jest dobrze, nic mi nie jest. Jest dobrze, nic mi nie jest. Jest dobrze, nic mi nie jest.

Widziałem, jak walczy, po czym jej twarz odprężyła się i Chloe opadła z powrotem na siedzenie, rękami obejmując brzuch.

Instynktownie oczekiwałem, że rzuci mi wściekłe spojrzenie albo zacznie się kłócić, żeby zapomnieć o bólu, lub zrobi coś podobnego — cokolwiek — ale zachowa się jak prawdziwa wiedźma. Ona jednak wciąż traktowała mnie łagodnie.

Doceniałem to, ale nie byłem pewien, czy to mi się podoba.

Lubiłem jej szorstkość.

Zakochałem się w tej stalowej damie.

Po raz tysięczny zadałem sobie pytanie, czy coś się w niej zmieniło na zawsze. A jeśli tak, co mam z tym począć.

Jej oddech przyśpieszył, kiedy nadszedł kolejny skurcz.

— Już prawie jesteśmy, Chlo, jeszcze minuta.

Chloe zacisnęła szczęki i wydusiła przez zęby:

— Dzięki, kochanie.

Odetchnąłem głęboko, ze wszystkich sił starając się zachować spokój w obliczu żelaznego postanowienia Chloe, która wciąż była słodka, łagodna i rozsądna.

Wpadliśmy w kolejną dziurę. Chloe walnęła pięścią w drzwi po swojej stronie.

Usłyszałem, jak wciąga powietrze.

Po czym z jej gardła wydarły się słowa:

— CZY, DO JASNEJ CHOLERY, MOŻESZ NAS DOWIEŹĆ DZISIAJ DO TEGO PIEPRZONEGO SZPITALA, KYLE? ZA CHWILĘ SZLAG MNIE TRAFI!

Ostatnie słowo zamieniło się w długi, przeraźliwy jęk, a kierowca na przednim siedzeniu zdławił śmiech i znów znacząco spojrzał mi w oczy w lusterku. Czułem się jak przekłuty balon — tak jak z niego ucieka powietrze, tak ze mnie uleciało całe napięcie.

— Zgadza się, Chloe — oświadczyłem ze śmiechem. — Do cholery, Kyle!

Szofer nacisnął pedał gazu, wyprzedził jakiś samochód, dwoma kołami wjeżdżając na chodnik, żeby wyprzedzić kuriera na rowerze, który zatrzymał się i zaczął bawić telefonem. Kyle wcisnął klakson i wychyliwszy się przez okno,

wrzasnął:

— Ta kobieta rodzi, do cholery! Ruszcie się, palanty!

Chloe otworzyła okno i również się wychyliła.

— Z drogi, do ciężkiej cholery!

Samochody wokół zaczęły trąbić, kilka z nich zjechało na bok. Otworzyła się przed nami wolna droga wzdłuż Madison Avenue.

Kyle wyszczerzył się, skoczył do przodu i wydostał się z korka, po czym z entuzjazmem dodał gazu.

Wyciągnąłem rękę i położyłem ją Chloe na ramieniu.

— Jeszcze tylko pięć…

— Nie dotykaj mnie — warknęła. Chyba nie słyszałem, żeby ktoś tak dobrze naśladował demona z *Egzorcysty*. Nagłym ruchem, kompletnie mnie zaskakując, złapała mnie za kołnierz i ścisnęła go w dłoni.

— To twoja sprawka.

Roześmiałem się, czując przyprawiającą o zawrót głowy ulgę.

— Tak, do cholery, to absolutnie moja sprawka.

— Myślisz, że to takie zabawne? — syknęła. — Myślisz, że to był taki świetny pomysł?

Poczułem falę radości.

— Tak, owszem.

— To coś rozedrze mnie na pół — jęknęła Chloe. — A ty będziesz musiał do końca życia wozić na wózku swoją rozdartą na pół żonę, bo nogi przestaną ją nosić, bo JEJ CHOLERNY KRĘGOSŁUP ZŁAMAŁO TO PIEPRZONE DZIECKO, KTÓRE WYPYCHA SIĘ NA ŚWIAT W TYM PIEPRZONYM SAMOCHODZIE, BENNETT! I JAK MAM W TYM WSZYSTKIM SPRZEDAĆ AKTYWA LANGLEYA!

Puściła moją koszulę.

— KYLE! — Pochyliła się do przodu i trzepnęła w tył siedzenia kierowcy. — SŁYSZYSZ MNIE?

— Tak, pani Ryan.

— OD DZISIAJ JESTEM PANIĄ MILLS! A GAZ TO TEN WĄSKI PEDAŁ PO PRAWEJ. CHOLERA, BAWISZ SIĘ WE FLINTSTONE’A I POPYCHASZ SAMOCHÓD STOPAMI?

Kyle wybuchnął niepowstrzymanym śmiechem i zajął się wyprzedzaniem furgonetki dostawczej. Chloe obiema rękami złapała mnie za dłoń, miażdżąc

kości.

— Nie chcę ci zrobić krzywdy — jęknęła.

— Wszystko w porządku.

Obróciła się i z zaciśniętymi ustami rzuciła mi mordercze spojrzenie.

— Ale w tej chwili mam ochotę cię zabić.

— Wiem, kochanie, wiem.

— Bez tego pieprzonego „kochanie". Nie wiesz. Następnym razem to ty będziesz rodził, a ja będę sobie siedzieć i śmiać się, kiedy ciebie będzie rozdzierało na pół.

Pocałowałem ją w wilgotne czoło.

— Nie śmieję się z ciebie. Po prostu bardzo mi ciebie brakowało. Już prawie jesteśmy.

* * *

Plan rodzenia opracowany przez Chloe był bardzo konkretny: bez znieczulenia zewnątrzoponowego, bez ograniczeń żywieniowych, możliwość porodu w wodzie. Zajmował trzy strony, nad którymi moja żona pracowała usilnie przez ostatnie kilka tygodni, dopracowując szczegóły. Jej torba do szpitala była kilkakrotnie pakowana, rozpakowywana i przepakowywana. Jak przy myciu: namydlić, spłukać, powtórzyć.

Jak się okazało, nasze dziecko miało kolizję pępowinową, czyli pępowina dwukrotnie okręciła mu się wokół szyi. Podobno to dość częste, jak nam powiedziano; ale w naszej sytuacji był to problem.

— Po skurczu — wyjaśniła doktor Bryant z ręką na ramieniu Chloe, kiedy znaleźliśmy się już w otoczeniu pikających urządzeń — serce dziecka nie podejmie pracy. — Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się spokojnie. — Gdyby żona już parła, moglibyśmy szybko je wydobyć, ale niestety dziecko jest jeszcze zbyt wysoko. — Przeniosła spojrzenie z powrotem na Chloe. — A ma pani rozwarcie tylko na pięć centymetrów.

— Może pani sprawdzić jeszcze raz? — jęknęła Chloe. — Mam wrażenie, że to dwadzieścia.

— Wiem — roześmiała się doktor Bryant. — I wiem, jak bardzo zależy pani na porodzie naturalnym, ale w takiej sytuacji muszę niestety się sprzeciwić.

Chloe nawet nie zaczęła przeć, kiedy zabrano ją na salę operacyjną.

Oszołomiona lekami i rozczarowana, że jej doskonały plan wali się w gruzy,

wbiła we mnie wzrok. Włosy miała schowane w sterylnym żółtym czepku, na pozbawionej makijażu twarzy widniały czerwone plamy.

Naprawdę nigdy nie wyglądała tak pięknie jak teraz.

— Nie ma znaczenia, jak się to stanie — przypomniałem jej. — W końcu przecież mamy dziecko.

Skinęła głową.

— Racja.

Zaskoczony spojrzałem na nią.

— Nie przeszkadza ci to?

— Jestem rozczarowana — odparła i przełknęła z wysiłkiem, najwyraźniej przepełniona silnym emocjami. — Ale chcę, żeby wszystko dobrze się skończyło.

— I tak się skończy — powiedziała z uśmiechem doktor Bryant, już w rękawicach i masce. — Gotowa?

Pielęgniarka zaciągnęła zasłonkę, odcinając widok na dolną połowę ciała Chloe. Zostałem przy głowie żony, w fartuchu, czepku i rękawicach.

Wiedziałem, że doktor Bryant natychmiast przystąpi do pracy. W teorii wiedziałem również, co się dzieje za żółtą zasłonką. Odkażanie, skalpel i wszelkie inne narzędzia chirurgiczne. Wiedziałem, że zaczęli, że się spieszą.

Jednak Chloe nie okazywała bólu. Po prostu patrzyła na mnie intensywnie.

— Kocham cię.

Uśmiechnąłem się.

— Też cię kocham.

— Jesteś rozczarowany? — zapytała.

— Ani trochę.

— Czy to nie dziwne? — wyszeptała.

Zachichotałem i pocałowałem ją w nos.

— Ta cała… chwila?

Uśmiechnęła się do mnie niepewnie.

— Trochę.

— No to jedziemy — powiedziała doktor Bryant, po czym wymruczała do pielęgniarki: — Nie, chwila… retraktor…

Chloe zamrugała szklistymi oczami i w oczekiwaniu zagryzła wargi.

— Gratulacje, Chloe — powiedziała po chwili doktor Bryant, a w pokoju rozległ się ostry krzyk. — Bennett. Macie córkę.

Po czym w moje ramiona włożono ciepły, krzyczący tłumoczek. Drżącymi

rękami położyłem go na piersi Chloe.

Miała maleńki nosek i słodkie usta w kształcie serca oraz szeroko otwarte, zaskoczone oczy.

Była najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałem.

— Hej — wyszeptała Chloe, wpatrując się w nią jak zaczarowana. W końcu z oczu potoczyły się jej łzy. — Długo na ciebie czekaliśmy.

W tej chwili mój świat zawalił się i odbudował w postaci fortecy otaczającej moje dwie dziewczyny.

* * *

— Ożeż ja pier… pierniczę — warknęła Chloe i roześmiała się. — A podobno to ma być instynkt!

Oparłem sobie główkę córeczki na ramieniu i spróbowałem unieść ją pod właściwym kątem.

— Tak mi się wydawało, ale…

— Podejdźmy do tego tak: ja jestem krową, ty rolnikiem, a to skopek — powiedziała Chloe.

Weszła pielęgniarka, sprawdziła nacięcie Chloe, jej kartę i pomogła nam ułożyć dziecko.

— Wybrali państwo imię?

— Nie — odparliśmy chórem.

Pielęgniarka z powrotem wsunęła kartę w ramkę na ścianie.

— Czeka już armia gości. Czy mam ich wpuścić?

Chloe pokiwała głową, podciągając z powrotem koszulę.

Słyszałem, jak nadchodzą korytarzem. Śmiech George'a, głęboki głos Willa Sumnera, staranny akcent Maxa i rozemocjonowane piski trójki młodych Stellów. I już tu byli: wpadli do pokoju całą gromadą z prezentami i życzeniami. Jedenaście uśmiechniętych twarzy. Przynajmniej osiem załzawionych par oczu.

Max od razu podszedł, przyciągany jak magnesem przez maleńki, słodki tłumoczek. Schylił się nad dzieckiem.

— Mogę? — zapytał.

Chloe z błyszczącymi oczami podała mu naszą córkę.

— Wybraliście już imię? — zapytała Sara, zerkając na maluszka w ramionach męża.

— Maisie — powiedziała Chloe, podczas gdy ja jednocześnie odparłem:

— Lillian.

— Nawet pasuje — stwierdził George, dołączając się do chóru zachwytów nad moją córeczką.

Uniosłem wzrok na Annabel i Iris, stojące cicho obok Willa P., który trzymał na rękach Ezrę. Uśmiechnąłem się szeroko do Hanny i jej Willa, którzy z cichym zadziwieniem obserwowali to, co się dzieje w pokoju.

Zaraz.

Jedenaście twarzy.

Will, Hanna, Max, Sara, Annabel, Iris, Ezra, Will, George…

Uniosłem głowę w kierunku Jensena, który stał na tyłach grupy, obejmując ramieniem Pippę.

— Gratulacje — odezwał się z szerokim uśmiechem, rozglądając się wokoło. — Wszyscy przywieźli kocyki albo kwiaty, a my… hm…

— My przywieźliśmy coś do picia — dokończyła Pippa, salutując, i podała mi butelkę tequili.

— Dzięki — roześmiałem się i przeszedłszy przez pokój, podałem rękę Jensenowi, a potem schyliłem się i pocałowałem Pippę w policzek. — Wykorzystam jedno i drugie. Zatem… — Wskazałem ich kolejno palcem. — To już potwierdzone.

Przytaknął.

— Absolutnie.

Hanna trzepnęła brata w ramię.

— A mnie nic nie powiedział.

— Miałem to zrobić — odparł Jensen ze śmiechem — ale wyjechaliście do Nowego Jorku, więc przyjechaliśmy za wami!

— Chyba powinnam przeprosić — odezwała się Chloe z drugiego końca pomieszczenia.

Cała reszta spojrzała na nią, zbiorowo marszcząc brwi. Zapadła przejmująca, pełna zdumienia cisza.

— Oj, odwalcie się, palanty — warknęła. — Chyba powinnam, ale nie zamierzam.

— Chwała Bogu — wyszeptał jednym tchem Max.

— Suka wróciła! — zawołał triumfalnie George.

— Zwalniam cię — wypaliła Chloe.

— On pracuje u mnie, kochana — przypomniała jej delikatnie Sara. Wszyscy

setki razy słyszeliśmy ten refren.

— I bądź miła — upomniał George Chloe, wyciągając lewą dłoń i rozstawiając palce, by pokazać lśniącą srebrną obrączkę. — Bo nie zostaniesz wiedźmą honorową.

— Twoją najlepszą wiedźmą? — wyszeptała z respektem Chloe.

— Po mojej prawicy — obiecał George — żebyś mi przypominała, że na niego nie zasługuję.

Najwyraźniej moja żona jeszcze nie wróciła do zupełnej równowagi emocjonalnej, gdyż rozpłynęła się we łzach i przywołała George'a, żeby podszedł i dał się jej objąć.

— Ty też, Willu Perkinsie — powiedziała, wyciągając do niego drugie ramię.

Will Sumner żartobliwie oparł się o ścianę, jakby chciał się ochronić przed trzęsieniem ziemi, która rozewrze się i pochłonie nas wszystkich. Jednak w pokoju nadal panowała cisza. Chloe przytulała George'a, George przytulał Chloe, i ku zdziwieniu i uldze zgromadzonych apokalipsa nie nastąpiła.

Spojrzałem na moją żonę, podpartą poduszkami, rozpromienioną i rozmawiającą z dwoma mężczyznami o ich nadchodzącym ślubie oraz przyjściu na świat naszej córeczki. Sara głodnym wzrokiem wpatrywała się w noworodka w ramionach Maxa. Zastanawiałem się, jak bardzo musi pragnąć, by wreszcie mieć już za sobą tę najtrudniejszą ciążę. Will i Hanna przysiedli na podłodze, by wysłuchać skomplikowanej opowieści Annabel o motylu, który mieszka w przyniesionych przez nich kwiatach. Zadzwonił telefon Pippy; oboje z Jensenem podeszli do Maxa i Sary, by na FaceTimie pokazać moje dziecko Ruby i Niallowi.

Do pokoju wpadli moi rodzice, za nimi Henry i reszta rodziny, a wtedy nawet duży pokój prywatny przestał mieścić nas wszystkich. Goście przesuwali się przez pomieszczenie, podchodząc po kolei do mojej córeczki, podając ją sobie z rąk do rąk, obwąchując i oznajmiając, że to najpiękniejsze dziecko, jakie widzieli.

Dwójka moich bratanków dołączyła do dzieci Maxa i Sary i zaczęła bawić się koszami kwiatów. Normalnie spróbowałbym ich powstrzymać przed rzucaniem płatków na podłogę, gdzie wkrótce zostaną wdeptane w linoleum, ale… dziwne, opuściło mnie moje obsesyjne sztywniactwo. Dbanie o porządek to mało ważna walka, nie warto tracić na nią czasu. Walki, którym warto poświęcić czas, to ochrona mojej rodziny i wysiłki codzienne zmierzającego do tego, by świat stał

się lepszy. Walka, której warto się poświęcić, to walka ojca o córkę, o wychowanie jej na pewną siebie, silną kobietę i walka o jej bezpieczeństwo.

A róbcie z tymi kwiatami, co wam wpadnie do głowy, dzieciaki.

— Wystarczy tego trzymania — oznajmiłem, przeciskając się przez tłum i biorąc córkę w ramiona. Stanowiła dziwne, paradoksalne połączenie drobinki i sprawy najważniejszej, ze swoimi maleńkimi piąstkami i szeroko otwartymi oczami, którymi się nam przyglądała. Usiadłem na łóżku obok Chloe, oparłem się o poduszki i poczułem, jak żona kładzie mi głowę na ramieniu. Oboje wpatrzyliśmy się z miłością w naszą dziewczynkę.

— Maisie — wyszeptała Chloe.

— Lillian.

Chloe odwróciła się do mnie i zacisnąwszy zęby, pokręciła głową.

— Maisie.

Pocałowałem ją, bo cóż innego mogłem zrobić?

— Żeby zdobyć najlepszą kobietę na świecie — wyszeptałem — musiałem zacząć od podstaw: pokochać ją taką, jaka jest, a nie taką, jaka według mnie powinna być. Stać się dla niej kimś niezastąpionym. Być jej prawą ręką. Nauczyć się jej potrzeb. A wtedy ona mnie nie rzuci za nic na świecie.

Stałem się dla niej kimś niezastąpionym, jej prawą ręką… i ojcem jej dziecka. A przy okazji każdego dnia od nowa przekonywałem się, że jestem najszczęśliwszym draniem na świecie.

Podziękowania

Z ostatnim tomem serii *Pięknych* wpadłyśmy na pomysł, żeby zamówić zestaw guzików w różnych wzorach na spotkania z czytelnikami; każdy bohater z naszych książek miałby własny wzór. Czytelnicy mogliby wybrać postać — męską lub kobiecą — która jest im najbliższa. To będzie łatwe, myślałyśmy — taki drobiazg do zabrania na pamiątkę do domu. Ale bardzo się myliłyśmy.

Po pierwsze — a niech to! — bardzo dużo tych guzików. Ale co ważniejsze, nasze oczekiwania co do czytelników, które można by streścić następująco: wejdą, z łatwością wybiorą dwie ulubione postacie, podczas gdy my zamienimy z nimi parę słów i podpiszemy książkę, a potem wszyscy rozejdziemy się do swoich spraw — okazały się cudownie, zaskakująco nietrafione.

Nie spodziewałyśmy się, że tak trudno będzie czytelnikom wybrać guzik. Nie wyobrażałyśmy sobie, że osoba podchodząca do naszego stolika zobaczy w każdej postaci odbicie samej siebie. Może niektóre z was marzyły o ogniu Chloe, ale bardziej utożsamiały się ze spokojną siłą Sary. Może podobał im się Bennett, ale były szczęśliwe w małżeństwie z Niallem. To było najwspanialsze odkrycie: stworzyłyśmy grupę bohaterów, która przemówiła do tylu osób. Czy udało nam się to, co zamierzałyśmy?

Czy stworzyłyśmy kobiety równie odmienne jak nasze pełne życia, silne czytelniczki? Mamy taką nadzieję. Wiemy jednak, że zawsze może być lepiej. Możemy bardziej zróżnicować naszych bohaterów i lepiej uchwycić świat, w którym żyją. Jesteście wszystkie piękne, każda z was, kiedy opowiadacie nam o tym, co uwielbiacie, czego od nas oczekujecie — sprawiacie, że warto zmagać się z trudnościami.

Zawsze bądźcie takie otwarte, szczere i spragnione jak teraz. My też jesteśmy takimi czytelniczkami i dlatego tak was kochamy.

To wszystko nie zdarzyłoby się bez kilku bardzo ważnych osób. Zginęłybyśmy bez naszej agentki Holly Root, dzięki której napisałyśmy książkę, a chociaż wydawca jej nie przyjął, jednak coś w niej dostrzegł i dał nam szansę później. To dowód, że nigdy nie wiadomo, która książka odniesie sukces. Wy wszystkie, które próbujecie sił w pisaniu: piszcie dalej. Kolejną książkę. Zmagajcie się z ciężarem słów.

Nasz nieprawdopodobny redaktor Adam Wilson ma najdłuższe, najbardziej lśniące i piękne włosy w branży i kocha nas mimo naszych prób zaplatania mu warkoczy. Razem opublikowaliśmy już czternaście książek, a dzięki jego uwagom wciąż się poprawiamy. Dziękujemy ci za cierpliwość i wszystko, co robisz.

Kristin Dwyer to najlepsza specjalistka od reklamy na świecie. Kropka. Dziękujemy, że jesteś naszym skarbem i pomagasz naszym książkom wyjść w świat. Zawsze udaje ci się doskonale.

Naprawdę szczerze kochamy całą naszą rodzinę z Simon & Schuster / Gallery: Jena Bergstroma, Louise Burke, Carolyn Reidy, Paula O'Hallorana, Liz Psaltis, Dianę Velasquez, Melanie Mitzman, Theresę Dooley, niezmordowanych ludzi z działu sprzedaży (każdego z was kochamy) oraz wszystkich tych, którzy kończą dzieło lub przewożą książki, lub kiedykolwiek musieli wpisywać w komputer wyrażenie „Christina Lauren". Mamy przy okazji nadzieję, że nad oboma „i" stawiacie serduszka. Mamy szczęście, że na was trafiłyśmy.

Pisanie książek to ciężka praca, ale jeszcze cięższej jest je krytykować. Dziękujemy naszym pierwszym czytelniczkom: Erin Service, Tonyi Irving i Sarah J. Mass. Oraz Lauren „Drew" Suero, która jest z nami od początku i zajmuje się naszymi profilami na portalach społecznościowych. Heather Carrier, kiedy pytamy cię o coś ładnego i błyszczącego i dodajemy „a może być do jutra?", ty nigdy się nie krzywisz (a może i tak, ale tego nie widzimy, bo kontaktujemy się mailowo, ha, ha!). Dziękujemy wszystkim blogerkom, które recenzują nasze książki w sieci, na Twitterze, w postach, na Instagramie lub po prostu opowiadają o nich przyjaciółkom. Wkładacie serce i swój cenny czas w to, by nasze książki znalazły nowy dom. Bez was byłybyśmy tylko dwiema dziewczynami z komputerem.

Naszym rodzinom, które zagrzewały nas z boku, kochały nas mimo szaleństwa terminów, podróży i ciągłych obiadów z paluszków rybnych i mrożonego groszku; zawsze umieliście najlepiej powiedzieć „kocham cię" wtedy, kiedy akurat tego potrzebowałyśmy. Bez was niczego byśmy nie dokonały.

Oraz najwspanialszym, najbardziej wielkodusznym czytelnikom na świecie, nawet tym, których dotąd nie poznałyśmy ani nigdy nie poznamy na Twitterze czy Facebooku. Dziękujemy, że wpuściłyście nas do swoich domów i serc. Dziękujemy, że ruszyłyście z nami w tę podróż i pokochałyście naszych bohaterów tak mocno jak my. Mamy jeszcze dużo do opowiedzenia i już nie

możemy się doczekać, kiedy podzielimy się z wami kolejną historią.

(PS Bennett wciąż czeka na was w biurze).

Lo, jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką miałam. Przemierzyłyśmy cały świat, a ty wciąż znosisz moje chrapanie; o mało nas razem nie aresztowano, mamy takie same tatuaże, a w przymierzalni La Perla robiłyśmy zdjęcia, żeby sprawdzić, czy to możliwe. Nie mogę się doczekać naszych kolejnych wspólnych głupot, które popełnimy. PQ

PQ, spoglądam na książki na półce i nadal nie dowierzam, że możemy to robić codziennie, razem. Jestem największą szczęściarą. Do zobaczenia na lotnisku? Lo